

# NOWA KOALICJA

5-1988

NEW COALITION EXCERPTS AND SUMMARY in ENGLISH



SPIS TRESCI / TABLE OF CONTENTS

Oświadczenie w sprawie zasad współpracy polsko-ukraińskiej .....	1
Józef kard. Glemp, Myrosław kard. Lubaczywskyj: Dwugłos watykański .....	2
Redakcja "Nowej Koalicji": Znaki przełomu .....	4
Redakcja "NK": Przedstawiamy piąty numer.....	7

B A Ł T O W I E

1. "FORUM BAŁTÓW" .....	8
/1984/ Rein Taagepera: Litwa, Łotwa i Estonia 1940-1980: podobieństwa i różnice .....	10
/1984/ Eitan Finkelstein: Przepychanka na Kremlu a republiki bałtyckie .....	19
/1985/ Imants Gross: Na międzynarodowy porządek dzienny: status prawny i działania polityczne .....	27
/1985/ Tydzień Bałtycki w Skandynawii .....	36
2. WYDARZENIA NAJNOWSZE	
/1988/ Bogusław Kowalski: Wzbierająca fala .....	43
/1987-88/ Jan Morawski: Testowanie woli reform .....	52

D Y L E M A T   S I E D M I O G R O D U

Jacek Bekesz: Siedmiogrodzki wielokąt - kilka dat, faktów i refleksji .....	56
"Pokój Pański..." /listy otwarte chrześcijan z Węgier i Siedmiogrodu/ .....	68
Czy istnieje rozwiązanie? .....	74
O Kościele Katolickim w Rumunii /pismo "Egtaajak között" za Siedmiogrodzką Agencją Informacyjną/ .....	76
Kościół Reformowany /Kalwiński/ w Rumunii - spojrzenie od wewnątrz .....	78
"Musimy walczyć" /rozmowa pisma "Beszélő" z rumuńskim Węgrem Károlyem Királyem .....	80
Redakcja "Beszélő": Kwestia mniejszości węgierskich poza granicami Węgier /fragment "Umowy społecznej"/ .....	85

P R A W A   N A R O D O W

Paweł Zachwiej: O prawie mniejszościowym w Polsce .....	92
E X C E R P T S   A N D   S U M M A R Y .....	103

© 1988 Nowa Koalicja /New Coalition

Wszelkie prawa do tekstów, przekładów i streszczeń własnych zastrzegamy.  
Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

/All rights for our own texts, translations and summaries are reserved.  
Every reprinting is permitted with a statement of the source./

Dziękujemy: UPC 500; J.Darski 1000. Inne potwierdzenia zamieszczamy,  
zgodnie z wolą ofiarodawców, w "Tygodniku Mazowsze".

## OŚWIADCZENIE W SPRAWIE ZASAD WSPÓŁPRACY POLSKO-UKRAIŃSKIEJ

W dzisiejszych warunkach współpraca między narodami polskim i ukraińskim stanowi życiową konieczność. Podstawą tej współpracy muszą być wspólnie przyjęte zasady:

1. Nie możemy rozstrzygać kwestii granic w sensie prawnym, ale uważamy, że obecne granice między Polską i Ukrainą powinny być zachowane jako granice między przyszłym niepodległym państwem polskim i niepodległym państwem ukraińskim. Uważamy, że wszystkie umowy historyczne i konwencje międzynarodowe, jakie dotyczą naszych stosunków, powinny utracić obowiązującą moc.
2. Przyjęcie obecnych granic uważamy za warunek współpracy polsko-ukraińskiej w walce o przywrócenie wolności naszym narodom i państwom.
3. Zobowiązujemy się do zwalczania w naszych środowiskach polityki rozszczeń terytorialnych wysuwanych wobec partnera.
4. Mamy nadzieję, że przyszłe parlamenty polski i ukraiński wyłonione w drodze wolnych wyborów uprawomocnią obecne granice.
5. Popieramy prawo mniejszości narodowych do swobodnego rozwoju pod każdym względem i jednocześnie stwierdzamy, że uważamy za swój moralny obowiązek zwalczanie w naszych krajach wszelkich przejawów dyskryminacji narodowych, zarówno przez państwo jak też przez społeczeństwo.
6. Uważamy za sprawiedliwe i niezbędne utworzenie w Polsce już teraz przez Ukraiński Kościół Katolicki własnej hierarchii na czele z biskupem.
7. Popieramy dążenia Ukraińców do posiadania już teraz własnego systemu oświaty.
8. Popieramy słuszne prawo Ukraińców w Polsce do powrotu na ich ziemię, z których zostali bezprawnie wysiedleni przez władze komunistyczne.
9. Popieramy bez zastrzeżeń prawo Polaków zamieszkałych na terenie Ukrainy do własnego systemu oświaty i nieskrępowanego rozwoju narodowego; strona ukraińska będzie oddziaływała w duchu tej zasady na własną opinię publiczną.
10. Tylko wspólna walka polityczna Polaków i Ukraińców oraz innych narodów Międzymorza może doprowadzić do odzyskania przez nie wolnych i niepodległych państw.

Niniejsze oświadczenie nabiera mocy obowiązującej po opublikowaniu przez zainteresowane strony w ich organach prasowych.

Paryż, marzec 1967

Konferencja Ukraińskich Partii  
i Organizacji Politycznych

Liberalno-Demokratyczna Partia  
"Niepodległość"  
Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-  
-Niepodległość

## Józef kard. Glemp, Myrośław kard. Lubaczywśkyj

### DWUGŁOS WATYKAŃSKI

Od redakcji: poniższa wymiana przemówień miała miejsce 8 października 1987 r. podczas spotkania duchownych polskich i ukraińskich, zorganizowanego w Papieskim Kolegium Polskim w Rzymie z okazji zbliżania się jubileuszu Tysiąclecia Chrztu Rusi-Ukrainy. Partnerem katolickiego Prymasa Polski, arcybiskupa Gniezna i Warszawy, kardynała Glempa był przywódca Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, zwanego też grekokatolickim, rezydujący w Rzymie arcybiskup większy Lwowa, kardynał Lubaczywśkyj - będący też głównym autorytetem moralnym potężnej ukraińskiej diaspory. Z wypowiedzi obu kardynałów wybraliśmy najistotniejsze naszym zdaniem fragmenty, a całości nadaliśmy własny tytuł.

Józef kardynał GLEMP

/.../ Dziś kierujemy nasze myśli ku Ukrainie, nad Dniepr, do żyznego kraju, w którym żyje wielki naród i którego dzieje nie mogą być oddzielone od Polaków.

Nie chcemy poruszać historii, w której na pierwszy plan wybijają się sprawy bolesne. Taka jest tendencja patrzenia na nasze wspólne dzieje. Może kiedyś odkryjemy w naszej historii dobre karty, bo i takie były. Byli w naszej historii Ukraińcy, którzy kochali Polaków, i byli Polacy, którzy kochali Ukraińców. Dziś jednak przyniata nas jakby nawyk narzekania, uprzedzeń oraz wspomnienia łez, a także krwi. Nie wolno nam podejmować licytacji, kto komu więcej krzywd wyrządził. Do niczego to nie doprowadzi. Szczególnie my, duchowni, winniśmy wiedzieć, że gojących się ran nie wolno drapać. Pomyślmy, że mogli być ktoś trzeci, co nas wzajemnie podburzał, by wygrać własne interesy.

Na terenie Ukrainy w dzisiejszych granicach politycznych żyje - nie wiemy dokładnie - kilkaset tysięcy Polaków katolików rzymskich, których obsługuje 14 kapłanów, w sposób niewystarczający, w warunkach bardzo trudnych. Kościół katolicki wiernych Ukraińców niewiele może dopomóc, bo sam jest napiętnowany. Żaden biskup polski nie może udać się do wiernych Polaków żyjących na Ukrainie, bo i biskupi ukraińscy także tam udać się nie mogą.

Dzięki Bogu Kościół w Polsce, w ciągu długich lat upartego domagania się swoich praw, poszerzył zakres swojej wolności i działania. Równoległe przy Kościele łacińskim również Kościół grekokatolicki, a więc ukraiński, zyskał na znaczeniu. Nie musi się ukrywać. Jest znany i uznany w społecznym wymiarze. Proces uzyskiwania praw przez Kościół grekokatolicki trwa i prosimy Boga, aby z każdym rokiem przynosił nowe możliwości rozwoju.

W ostatnich latach wierni narodowości ukraińskiej uzyskali kilkanaście nowych ośrodków duszpasterskich. Około 60 kapłanów ofiarnie, coraz lepiej, zaspokaja duchowe potrzeby wiernych obrządku grekokatolickiego. Główną trudnością jest rozproszenie, co wymaga pokonywania wielu kilometrów, tak ze strony kapłanów, jak i wiernych, aby celebrować Eucharystię. Co roku jednak przychodzą nowe powołania kapłańskie i zakonne, co świadczy

o dynamizmie Kościoła grekokatolickiego w Polsce. Dwóch wikariuszy generalnych pracuje z wielkim poświęceniem, z wyczuciem rzeczywistości i rozeznanem potrzeb. Wielkim osiągnięciem są publikacje modlitewnika, kalendarza i Ewangelii. Potrzebny jest katechizm. Wiadomo, że wydawnictwa te mogą służyć wiernym ukraińskim nie tylko w Polsce.

Dynamiczny rozwój Kościoła grekokatolickiego w Polsce nie odbywa się bez trudności, wynikają one z niełatwego ludzkiego bytowania, ścierania się różnych wpływów i nastrojów. Istniejące trudności nie powinny jednak przesłaniać ogólnej linii rozwoju Kościoła, tak samo w rycie grekokatolickim, jak rzymskim. Nie powinny zagłuszać pragnienia, aby uobecniając wiarę w różnych obrządkach i tradycjach uświęcać rzeczywistość ziemską, obecną także w rzeczywistości narodowej.

Stajemy u progu Millenium Rusi. Jest to sprawa nie tylko naszych Kościołów, jest to sprawa całego chrześcijaństwa, a także kultury z chrześcijaństwa rozwiniętej. /.../

**Myrośław kardynał Lubaczywskij**

- /.../ Przede wszystkim chcielibyśmy mówić o naszym położeniu, to znaczy Ukrainy i Polski. Obie naszej Ojczyzny są całkowicie, albo w połowie okupowane przez ateistyczno-komunistyczny reżim, który pragnie zniszczyć nie tylko religię, ale i cały naród. Wy jesteście w lepszym położeniu, dlatego że na razie zostawili Wam Wasz własny rząd, ale jak długo to potrwa - jeden Pan Bóg wie.

W każdym razie trzeba będzie przygotować się na to, że nie będzie lepiej, raczej gorzej. Jak wspomniałem, jesteście w lepszym położeniu, to znaczy jeszcze Was nie okupowali, a po drugie w Polsce macie 98% albo i więcej katolików, i to nie tylko wierzących, ale i praktykujących ludzi. U nas, jak wściecie, tak nie jest, bo pseudosynod lwowski w 1946 roku zaprowadził siłą "rosyjską" religię, a nasza Cerkiew musiała zejść do katakumb i żyjemy jak za pierwszych stuleci w Rzymie.

Postawili naszą Cerkiew poza prawem. Dlatego każdy akt wiary - to znaczy Msza święta, chrzest, bierzmowanie i inne sakramenty, pogrzeby - są przeciw prawu, i nasi katolicy, wyznając i oddając cześć Bogu, są w ich rozumieniu zbrodniarzami i są karani według ich zło czyniącego prawa.

Setki tysięcy naszych ludzi, którzy nie chcieli podpisać dokumentów zjednoczenia się z Rosyjską Cerkwią Prawosławną, było aresztowanych, zsyłanych do obozów, na Sybir na dziesięć lat przymusowej pracy, bez odpowiedniej odzieży, pokarmu, opieki lekarskiej. Powrócili jako całkowicie złamani ludzie i po kilku latach męki zmarli.

Nas interesuje położenie Polski w obecnych czasach, gdyż mamy tam paręset tysięcy naszych ludzi, Ukraińców. Ich los jest bardzo związany z losem Polski. Jesteśmy świadomi trudności Polaków, a także Ojca Świętego, który wszelkimi sposobami stara się rozwiązać sprawę położenia naszej Cerkwi w Polsce. Spodziewamy się, że Ojcu Świętemu się powiedzie. /.../

## Redakcja „Nowej Koalicji”

### ZNAKI PRZEŁOMU

Nagle znaleźliśmy się w niezwykłym czasie, gdy wiele rzeczy dzieje się po raz pierwszy, i gdy to, co niemożliwe, staje się możliwe, a zaraz potem oczywiste.

Tak naprawdę, nowa sytuacja dojrzała w całej Europie Środkowo-Wschodniej już - pod wieloma względami, od gospodarczych po religijne - co najmniej od połowy lat siedemdziesiątych. Jednakże właśnie teraz nastąpiła pora żniw. Choć będą one długie i żmudne, trudno o piękniejszą pracę.

W szczególności, wiele dzieje się po raz pierwszy pomiędzy dwoma największymi narodami Europy Środkowo-Wschodniej: ukraińskim i polskim. Pisaliśmy już i będziemy ciągle przypominać, że dobre stosunki polsko-ukraińskie są warunkiem koniecznym najpierw wyzwolenia, a potem równowagi i rozwoju środkowo-wschodniej części kontynentu europejskiego, tak jak zbliżenie i przymierze francusko-niemieckie stanowi o obliczu jego części zachodniej. Zarazem, przed dążącymi do pojednania i współdziałania Polakami i Ukraińcami piętrzą się przeszkody podobnego charakteru i skali jak te, które Niemcy i Francuzi już dawno przezwyciężyli, przecierając dziejową drogę. Trzeba bardziej zdecydowanie iść w ich ślady, także i dlatego, że kiedyś wszyscy razem staniemy się elementami jednej i zjednoczonej Europy, w której nie ma miejsca na żadne zastarzałe ani świeże konflikty, ani też na wyniosłą izolację.

Obecny numer „Nowej Koalicji” otwieramy dokumentami zapisującymi w stosunkach polsko-ukraińskich zdarzenia przełomowe. Ich waga nie polega na tym, by wszystkie problemy zostały rozwiązane, a proces zbliżenia uwieńczony ostatecznym sukcesem. Od takiego wymarzonego stanu dzieli Ukraińców i Polaków jeszcze dużo starań. Wierzmy więc, że będą powstawać fakty i deklaracje następne, że trwać będzie rozpoczęta już ewolucja stanowisk rozmaitych czynników niezależnych po obu stronach.

To właśnie ogłaszane dziś u nas dokumenty stanowią dowód, że proces ewolucji rozpoczął się /innym dowodem są m.in. coraz liczniejsze od kilku lat publikacje takie, jak polskojęzyczna „Suczasnist”/. Więcej: dotarł już do punktu, w którym możliwe stały się działania wspólne. Lada chwila - wierzymy - trudno będzie sobie wyobrazić cokolwiek innego. Jesteśmy, tak się nam poszczęściło, świadkami i uczestnikami dziejowego przełomu, który zmieni obraz Europy.

Co się właściwie teraz stało po raz pierwszy? Z dwóch dokumentów wysunęliśmy na początek ten, którego autorzy są wprawdzie mniejszej rangi, lecz którego treść jest bardziej konkretna. „Oświadczenie w sprawie zasad współpracy polsko-ukraińskiej” jest pierwszą pisaną umową zawartą pomiędzy niezależnymi polskimi ośrodkami krajowymi a niezależnym ośrodkiem ukraińskim /wskutek szczególnie ostrego reżimu, który panuje jak wiadomo na Ukrainie, wszystkie ukraińskie centra polityczne i społeczne mieszczą się do dziś na obczyźnie, inaczej niż w przypadku Polski - wyjątkiem była Grupa Helsińska w Kijowie, opisana w „NK” nr 3, wkrótce być może dojdzie do nowych wyjątków albo i do odwrócenia reguły; dodajmy, że wcześniejsze od „Oświadczenia...” było tylko - mniej konkretne - porozumienie w pełni emigracyjne, podpisane w roku 1979 przez rządy obu krajów urzędujące na Zachodzie, które jednak odgrywają obecnie rolę głównie symboliczną/. Zarazem, po raz pierwszy została otwarcie zaakceptowana

przez dużą i reprezentatywną instytucję ukraińską zasada nienaruszalności obecnej granicy obu krajów, wraz z zasadą pełni praw dla mniejszości narodowych po obu stronach linii granicznej. Wszystko to - i nie tylko to, jak wynika z lektury dokumentu - stało się nie na drodze oświadczeń jednostronnych, lecz mocą aktu wspólnego, inicjując między Polakami a Ukraińcami tę formę najważniejszą w polityce międzynarodowej.

"Oświadczenie..." stanowi też pierwszą odpowiedź w pełni pozytywną na posłanie zatytułowane "Do Braci Ukraińców, Białorusinów i Litwinów! Propozycja wspólnego stanowiska w sprawie granicy polsko-ukraińskiej, polsko-białoruskiej i polsko-litewskiej", wystosowane jeszcze na przełomie lat 1984-85 przez kilka polskich podziemnych grup politycznych, w tym WSN, "Niepodległość" /przed jej podziałem/ i Ruch "Wyzwolenie" /tekst ten opublikowaliśmy w naszym pierwszym numerze w językach polskim i angielskim, a w numerze drugim po polsku, ukraińsku, białorusku i litewsku; miał on wielką liczbę przedruków w wielu krajach/.

Posłanie "Do Braci..." składało się - co nie wszyscy zrozumieli - z dwóch osobnych części: zasadniczej, w której podpisane polskie grupy proponowały - w imieniu własnym a nie "narodu polskiego" - ośrodkom niezależnym /niekoniecznie emigracyjnym/ pozostających narodów zainteresowanych w s p ó l n e p o d p i s a n i e deklaracji o /przede wszystkim/ wyrzeczeniu się wszelkich roszczeń, oraz z niezależnego dodatku /wyraźnie wydzielonego merytorycznie i graficznie/, który stanowił projekt takiej właśnie wspólnej /czyli m i ę d z y n a r o d o w e j/ deklaracji, projekt poddany pod dyskusję z apelem o uwagi albo kontrprojekty. Trzeba wyraźnie zaznaczyć: projekt n i e b y ł jednostronną deklaracją sygnatariuszy posłania, lecz miał się ewentualnie stać podstawą deklaracji wielostronnej.

Niezrozumienie zawartości posłania "Do Braci...", czasem autentyczne, a czasem symulowane, zaowocowało w niektórych ośrodkach emigracyjnych, zarówno polskich jak ukraińskich i litewskich /nie są nam znane żadne głosy białoruskie/, mitem o dokonanych przez jego autorów /czy wręcz "przez Polaków" w ogóle/ "ustępstwach", które oczywiście jedni ganiłi, inni wychwalali w stylu "dziękujemy za już i prosimy o jeszcze" /np. o Bieszczady albo Suwałki/. Wielu ludzi, jak wiemy, żyło tym mitem nawet bez lektury samego dokumentu; mity bywają samowystarczalne. My musimy ten mit bezlitośnie rozwiać: żadnych ustępstw z polskiej strony /od żadnego polskiego ugrupowania/ nie było, nie ma i nie będzie. Co natomiast j e s t , to szeroka gotowość do porozumienia i współdziałania, z wzajemną rezygnacją z roszczeń jako kamieniem węgielnym.

Łącznie ogłoszone zostały trzy oficjalne odpowiedzi na posłanie "Do Braci...": dwie ukraińskie, mianowicie od Konferencji Ukraińskich Partii i Organizacji Politycznych /skupiającej m.in. narodowców, narodowych demokratów, ludowców i socjalistów/ i od Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleniczej /UHWR/, oraz jedna litewska, od Światowego Kongresu Wyzwolenia Litwy /VLIK; o wszystkich tych organizacjach pisaliśmy dużo w "NK" nr 1 i 2/. W przypadku ukraińskiej emigracji politycznej zabrakło zatem - spośród środowisk najbardziej wpływowych - tylko banderowców; VLIK integruje właściwie całą emigrację litewską; Białorusini analogicznych ośrodków na Zachodzie nie mają. Można więc mówić o prawie pełnym odzewie. Był to odzew bardzo przychylny, lecz bez postawienia kropki nad "i". W "NK" nr 3 opublikowaliśmy pierwszą z wymienionych odpowiedzi; kończyła się ona zaproszeniem do wspólnej konferencji dla dalszego wyjaśnienia kwestii. Zaproszenie zostało przyjęte, negocjator upoważniony przez LDP"N" i WSN odbył odpowiednie rozmowy, pierwotny projekt został przez

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować wizerunek państwa, który był dotychczas wizerunkiem państwa niebezpiecznego, państwa, którego nie można było odwiedzić, państwa, którego nie można było odwiedzić, państwa, którego nie można było odwiedzić.

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować wizerunek państwa, który był dotychczas wizerunkiem państwa niebezpiecznego, państwa, którego nie można było odwiedzić, państwa, którego nie można było odwiedzić, państwa, którego nie można było odwiedzić.



## Przedstawiamy piąty numer

Począwszy od naszego numeru pierwszego, wydanego na przełomie lat 1985-86, przedstawiamy ogólną sytuację społeczną i polityczną - oraz jej genezę - w kolejnych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Bloki specjalnie zamawianych bądź wyszukiwanych tekstów, nie pomijające zagadnień tak rozmaitych jak religia, gospodarka, stosunki narodowościowe, działalność emigracji, a nawet czasem /choć chcemy być pismem całkowicie współczesnym/ najnowsza historia polityczna, mają stanowić wstęp i przygotowanie do późniejszego analizowania spraw szczegółowych i wydarzeń bieżących. Obecnie, po prezentacji Ukrainy, Węgier, Litwy, Czechosłowacji i Białorusi, rozszerzamy tę naszą akcję na dwa pozostałe państwa bałtyckie: Łotwę i Estonię - wracając i do spraw litewskich, bo wsrólnota bałtycka jest nierozdzielna - oraz na tę część Rumunii, która należała dawniej do Węgier, ma charakter wielonarodowy, a nosi miano Siedmiogrodu albo Transylwanii.

Blok siedmiogrodzki stanowi jakby pomost między tematyką narodu węgierskiego, w którą wniknęliśmy już dość głęboko, a tematyką państwa i narodu rumuńskiego, z którą zamierzamy się zmierzyć po raz pierwszy w jednym z najbliższych numerów. Blok ten zawiera teksty reprezentujące właściwie tylko węgierski punkt widzenia, ale głosy Rumunów oczywiście także znajdują u nas miejsce; osądzać będą, jak zawsze, sami czytelnicy - zaś rozstrzygać wyłącznie ci, którzy są stronami, nie świadkami. Jednakże proces gromadzenia materiałów rumuńskich /nie tylko zresztą o Siedmiogrodzie/ przebiega powoli, wskutek najściślej izolacji Rumunii od świata, niespotykanej nigdzie indziej nawet w "obozie realnego socjalizmu" poza może Indochinami i północną Koreą. Chcemy podkreślić: dziś zaczynamy dopiero, a nie kończymy przedstawianie siedmiogrodzkiego wężła.

Naszym zdaniem, studium zamieszczone we wznowionym dziale "Prawa naródów", choć dotyczy Polski, współbrzmi z całością numeru - w tym sensie, że pokazuje jak wiele do zrobienia, naprawienia, polepszenia w dziedzinie praw mniejszości narodowych mają nie tylko na przykład Rumuni, lecz i sami krytykujący ich często Polacy. Zło trzeba widzieć wszędzie z równą jasnością. Ściśle rzecz biorąc, w obu przypadkach krytyka jest skierowana nie tyle przeciw zniewolonemu społeczeństwu, co przeciw totalitarnemu reżimom. Społeczeństwa jednakże mogą - jeśli chcą - oddziaływać na sytuację, choćby drogą artykułowania postulatów, a także przy pomocy codziennych gestów pojednania wbrew urzędowemu murowi obojętności lub nienawisici /to program minimum/. Z czasem będą mogły czynić coraz więcej. /Omawiany tu tekst traktujemy także jako kontynuację analizy problematyki stosunków polsko-ukraińskich, polsko-litewskich i polsko-białoruskich - patrz numery 2 i 4 naszego pisma/.

Jak zwykle, zamieszczamy tylko teksty nie drukowane wcześniej po polsku /ani w kraju ani na obczyźnie/, albo w ogóle jeszcze nigdzie nie drukowane. Wyjątek - także jak zwykle - stanowią ważne dokumenty /zebrane tym razem na samym początku numeru/, które rozpowszechniać powinni naszym zdaniem wszyscy.

Redakcja "NK"

# BALTOWE

## 1. „FORUM BAŁTÓW”

Tym razem nazwa całego bloku /ściślej: podbloku/ materiałów pochodzi od tytułu czasopisma. Przedstawialiśmy już - charakteryzując je wszystkie, oraz, co naszym zdaniem najważniejsze, tłumacząc z nich liczne teksty - wybrane czołowe pisma niezależnie /zarówno "drugiego obiegu" jak i emigracyjne/ m.in. ukraińskie, węgierskie, czeskosłowackie i litewskie. To jednak pismo jest zjawiskiem wyjątkowym i dlatego właśnie szczególnie je honorujemy. Redagowany w USA i Kanadzie, a drukowany w Sztokholmie półrocznik "Baltic Forum", ukazujący się nie tylko po angielsku, lecz i po estońsku, litewsku i łotewsku, stanowi znakomity wzór praktycznego współdziałania sił niezależnych /w tym przypadku: emigracji politycznej/narodów zniewolonych. Takie współdziałanie, tworzące f a k t y m i ę d z y n a r o d o w e, jest zresztą właśnie pomiędzy Bałtami silniejsze niż gdziekolwiek indziej w Europie Środkowo-Wschodniej - o czym pisaliśmy już w "NK" nr 2 w dziale litewskim, a czego liczne przejawy można znaleźć także w tekstach przełożonych przez nas obecnie z trzech inauguracyjnych numerów bałtyckiego periodyku oraz w zamieszczonych dalej naszych własnych artykułach poświęconych wydarzeniom najnowszym.

Środowiska opozycyjne pozostałych krajów środkowo-wschodnioeuropejskich muszą się uczyć od Litwinów, Łotyszy i Estończyków wcielania w życie idei wspólnej pracy na rzecz wspólnego celu - wolności. Zwłaszcza działania kierowane na Zachód - choćby w związku z procesem KEWE, czy na gruncie MOP i innych agend ONZ - powinny być już od dawna prowadzone wspólnie także przez przedstawicieli Polaków, Węgrów, Czechów i Słowaków, Ukraińców, Białorusinów, narodów bałkańskich. Niektóre nasze konkretne propozycje w tej sprawie zostały zamieszczone w projekcie powołania Europejskiego Komitetu Helsińskiego /"NK" nr 3/. Jak bogata i skuteczna może być wspólna aktywność, być może przekonamy się i w owych innych poza bałtyckimi krajach - skoro powstała Solidarność Polsko-Czeskosłowacka, skoro w Budapeszcie i Warszawie /oraz Wrocławiu/, a na wezwanie z Pragi, doszło 1 lutego do wspólnej manifestacji poparcia dla społeczeństwa Rumunii...

"Blisko pół wieku - pisze redakcja "Baltic Forum" we wstępie do swego pierwszego numeru - minęło od wstrząsów wojennych, które określiły warunki, w jakich się następnie miały rozwijać narody estoński, łotewski i litewski: ich rodzinne kraje wchłonięte przez wielonarodowe imperium; znaczna liczba emigrantów rozproszona po Europie, obu Amerykach, Australii. W obrębie każdej z tych trzech grup narodowych wytworzył się zróżnicowany i złożony układ powiązań pomiędzy krajem a emigracją. Jednocześnie narastało poczucie wspólnej tożsamości, które istniało już pierwotnie w okresie przedwojennym. Poczucie wspólnoty kulturalnej, odróżniającej ten region od reszty ZSRR, w widoczny sposób przenika życie trzech narodów bałtyckich; również w życiu emigracyjnym Bałtów przejawia się poczucie wspólnoty interesów. Taką perspektywę i takie oddziaływania wzajemne chce zapisywać

i upowszechnić "Forum Bałtów", a zamieszczane w nim artykuły i spostrzeżenia mają za zadanie odbijać oraz życia narodów bałtyckich - tak w kraju jak na emigracji - i w ten sposób propagować świadomość ich kultur wobec szerszego audytorium. /.../ Szeroki zasięg rozproszenia środowisk Bałtów odzwierciedla struktura naszego pisma. Redakcja siedzi w Ameryce Północnej, dział prawniczy i administracja w Europie. Oby czytelnicy okazali się rozproszeni jeszcze szerzej, a na tyle, na ile to możliwe, niech się wśród nich znajdują i ci w naszych ojczyznach. /.../

Przewodniczącym rady redakcyjnej pisma jest mieszkający w USA Romuald J. Misiunas; jednym z jej członków - sławny poeta, współzałożyciel Litewskiej Grupy Helsińskiej, obecnie także żyjący na obczyźnie, Tomas Venclova. Wśród redaktorów i autorów przeważają zamieszkałi w USA i Kanadzie intelektualiści - często profesorowie tamtejszych uczelni - reprezentujący wszystkie trzy nacje bałtyckie. /Podobnie w naszym wyborze tekstów; pierwszy jest autorstwa Estończyka, drugi Litwina, trzeci Łotysza/. Średnio połowę każdego numeru zajmuje drobiazgowy przegląd wydarzeń politycznych, gospodarczych, kulturalnych itd. na Litwie, Łotwie i w Estonii, oraz życia emigracyjnego /z tego działu pochodzi czwarty tekst przetłumaczony przez nas/; obszernie noty poświęcane są poszczególnym pozycjom przedostającym się na Zachód samizdatu.

Wyboru dokonaliśmy, z otrzymanych numerów "Baltic Forum" datowanych na lata 1984 i 1985; notabene pierwszy tekst pierwszego numeru jest autorstwa Czesława Miłosza /rozdział "Zniewolonego umysłu" pt. "Bałtowie"/. Wszystkie cztery wybrane teksty powstały jeszcze przed reformami - i pozorami - Gorbaczowa /o których pisaliśmy obszernie w "NK" nr 4/; o wpływie, jaki na sytuację Bałtów wywiera "głasność" i "pieriestrojka", patrz dalej.

Na koniec przypomnijmy, co Czesław Miłosz wygłosił w obliczu świata podczas uroczystości wręczenia literackiej Nagrody Nobla w roku 1980 w Sztokholmie:

"Daty utworzenia Ligi Narodów i następnie Organizacji Narodów Zjednoczonych zasługują na to, żeby je pamiętać. Niestety, tracą wagę w porównaniu z inną datą, która powinna być obchodzona co roku jako dzień żałoby, podczas gdy młode pokolenia o niej nie słyszą. Jest to dzień 23 sierpnia 1939 roku. Dwaj dyktatorzy zawarli wtedy umowę, zaopatrzoną w tajną klauzulę o podziale między siebie sąsiednich krajów mających własne stolice, rządy i parlamenty. Oznaczało to nie tylko rozpętanie straszliwej wojny. Wprowadzona została znów zasada, w myśl której narody nie są niczym innym niż zrodą, kupowaną, sprzedawaną, całkowicie zależną od woli każdorazowego właściciela. Ich granice, ich prawo do samostanowienia, ich paszporty przestały istnieć. I można się tylko zdumiewać, jeśli dzisiaj mówi się tylko szeptem, kładąc palec na ustach, o zastosowaniu tej zasady przez dyktatorów czterdzieści lat temu. /.../

Dwaj dyktatorzy-ludobójcy dawno nie żyją, kto wie jednak, czy nie odnieśli zwycięstwa o trwalszych skutkach niż zwycięstwa czy klęski ich armii. Wbrew oświadczeniom Karty Atlantycznej zasada, że kraje są przedmiotem handlu albo nawet gry w karty czy w kości, została zatwierdzona przez podział Europy na dwie strefy. A stałym przypomnieniem spadku po dwóch dyktatorach jest nieobecność trzech państw bałtyckich wśród członków Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przed wojną państwa te należały do Ligi Narodów, ale zniknęły z mapy Europy w wyniku tajnych klauzul do układu z 1939 roku."

Historia jednak nie znosi próżni...

A.R.

Rein Taagepera

## LITWA, ŁOTWA I ESTONIA 1940 - 1980: PODOBIEŃSTWA I RÓŻNICE

O d r e d a k c j i: przekład nasz z angielskiego oryginału zatytułowanego "Lithuania, Latvia, and Estonia 1940-1980: Similarities and Differences" /"Baltic Forum", Volume 1, Number 1, Fall 1984/. Autor, Estończyk, jest profesorem nauk społecznych i politycznych na University of California - Irvine oraz prezesem Stowarzyszenia Rozwoju Studiów Bałtyckich. Napisał m.in. /wraz z przewodniczącym rady redakcyjnej "Baltic Forum" R.J.Misiunasem/ książkę "The Baltic States. Years of Dependence 1940-1980", Los Angeles 1983. Przypominamy, że tekst poniższy powstał /podobnie jak następne przełożone z "Baltic Forum"/ jeszcze przed Gorbaczowem i należy go traktować jako wstęp do artykułów aktualnych zamieszczonych na końcu działu "Bałtowie".

Pojęcie "państwa bałtyckie" pojawiło się po raz pierwszy w latach dwudziestych XX wieku, po ukształtowaniu się trzech małych niepodległych państw, na mapie tak bardzo do siebie podobnych. Były one największymi narodowymi formacjami politycznymi, jakie kiedykolwiek istniały na Łotwie i w Estonii, podczas gdy średniowieczna Litwa miała rozmiary dużo większe. Na Łotwę i do Estonii protestantyzm wcześniej wniósł umiejętność czytania i pisania, konieczną do samodzielnej lektury Biblii, przyniósł też protestancką etykę pracy; na dłuższą metę, w dwudziestym wieku, zaowocowały one uprzemysłowieniem i niskim przyrostem naturalnym. Katolicka Litwa, zawsze w przeważającej mierze wiejska, miała wskaźniki urodzeń wyższe, a wskaźniki piśmienności niższe. Lecz i Łotwa z Estonią, podobnie jak sąsiednia Finlandia, były po większej części chiopskie. Ustrój państw bałtyckich, początkowo demokratyczny, zawieszono na Litwie znacznie wcześniej /w 1926/ niż na Łotwie i w Estonii /w 1934/; wybory parlamentarne przywrócono w Estonii w 1938 r., tegoż roku na Litwie rozpoczęły się nieformalne negocjacje z przywódcami wciąż zawieszonych partii. Najbardziej niedwuznacznie autorytarne rządy istniały na Łotwie. Łotwa i Estonia nie miały żadnych sporów granicznych, Litwa prowadziła takie spory z Polską i Niemcami, co znacznie utrudniało współpracę Bałtów. Partie komunistyczne: litewska i łotewska liczebnie przewyższały estońską dziesięciokrotnie - rzecz o tyle łatwa, że ta ostatnia liczyła tylko 133 członków.

Potajemny rozbiór Europy Wschodniej, pakt nazistowsko-sowiecki z 23 sierpnia 1939 tylko Estonię i Łotwę przydzielał do strefy sowieckiej, Litwę przeznaczając Niemcom. Dopiero odmowa współpracy z Niemcami, zarówno współpracy gospodarczej, jak wspólnego działania przeciw Polsce, doprowadziły do ostatecznego przyznania Litwy Związkowi Sowieckiemu, gdy po rozgrabieniu Polski we wrześniu Hitler i Stalin zrewidowali ustalenia graniczne. Litwa postąpiła więc jak honor każe, lecz zapewne lepiej by się dzisiaj miała, gdyby postąpiła przeciw honorowi i jako sojuszniczka Niemiec zadała Polsce cios w plecy /jak to uczynił Związek Sowiecki/. Otrzymałaby wówczas większy obszar wokół Wilna i pozostałaby w niemieckiej strefie wpływu, podczas wojny zachowując autonomię typu słowackiego, po wojnie zaś przekształcając się w samodzielne państwo demokracji ludowej i nie zostając wcielona do Związku Sowieckiego.

Gdy rozparcelowano Polskę, Związek Sowiecki zażądał baz wojskowych: najpierw w Estonii, potem na Łotwie, wreszcie na Litwie. Żądania były podobne, ale stawianie ich po kolei, jednemu krajowi za drugim, zapobiegło wspólnej akcji obronnej Bałtów. Rozpoczęto od Estonii może dlatego, że leżała najdalej od Niemiec, co do których reakcji Stalin ciągle nie miał pewności. Ale Hitler dotrzymał umów i po prostu wezwał bałtyckich Niemców do powrotu do Niemiec. Wyjazd 65 000 Niemców z Łotwy i Estonii /głównie pod koniec 1939 r./ odbił się szerokim echem, ponieważ mieszkali oni w miastach i należeli do elity kulturalnej, natomiast o wyjeździe 50 000 Niemców z Litwy /głównie w lutym 1941/ wydadzą się wiedzieć mało nawet Litwini, wśród nich bowiem przeważała ludność wiejska. /Przypomnijmy, że okręg Kłajpedy oddano Niemcom na początku 1939 r./.

Wojskowa okupacja sowiecka państw bałtyckich w czerwcu 1940, gdy Niemcy i mocarstwa zachodnie zaangażowane były w kampanię francuską, następowała w kolejności odwrotnej do tej, w jakiej instalowano na ich terenie sowieckie bazy wojskowe; Litwę okupowano najpierw, Łotwę i Estonię dwa dni później. Chociaż Niemcy nie chcieli i, ze względu na udział ich armii w podboju Francji, nie mogłyby interweniować, Stalin mógł się obawiać ewentualnego wycofania się jednostek bałtyckich do Niemiec, którą to możliwość rozważał przez krótki czas rząd Łotwy. Nawet jeśliby Niemcy później tej jednostki rozbroili, mogłoby to spowodować komplikacje. Okupowanie Litwy w pierwszej kolejności eliminowało takie ryzyko.

W dalszych etapach sowietywizacji krajów bałtyckich uderza zsynchronizowanie działań Moskwy. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć, przy znacznym zróżnicowaniu warunków społeczno-politycznych trzech krajów, że wybory - w których był tylko jeden kandydat /na każde miejsce - przyp. red. "NK"/ - przeprowadzono w każdym z nich dokładnie w tych samych dniach /14 i 15 lipca/ i że wybrane parlamenty zebrały się tego samego dnia /21 lipca/, aby zatwierdzić praktycznie te same ustawy? Tylko daty wyłączenia do Związku Sowieckiego, tj. dni, gdy Związek Sowiecki wyraził nam to formalną zgodę, są różne - od 3 do 6 sierpnia.

W tych lipcowych wyborach kandydaci zaproponowani przez stronę sowiecką mieli początkowo kontrkandydatów, mianowicie w Estonii i to aż w 60 z 80 okręgów wyborczych, dopóki marionetkowy rząd po prostu nie skreślił ich z list. Mniej jest wiadomości o takich kontrkandydatkach na Łotwie. Na Litwie zaś prawie w ogóle ich nie było. Oczywiście doświadczenia wyborcze 1938 r. pozwoliły Estończykom zorganizować wybory szybko i sprawnie, zwłaszcza w porównaniu z Łotwą, gdzie takowych nie było od lat dziesięć /od czasu wyborów do Sejmu IV kadencji jesienią 1931/ i Litwą, gdzie ostatnie wybory z udziałem wielu partii odbyły się przed czterdziestu laty /w maju 1926/. Z tego punktu widzenia raczej nieprzekonywająco brzmią skargi na pogwałcone w 1940 r. łotewskie i litewskie prawo wyborcze; tylko w Estonii istotnie pogwałcono rzeczywiście działające prawo. Naturalnie pseudowybory pod sowiecką egidą były czymś gorszym niż ich zupełny brak - skoro są to wybory, gdzie nie ma wyboru.

Sowietywizacja poaneksyjna odbywała się wedle tego samego, centralnego wzorca; blisko 1% ludności każdego z krajów w czerwcu 1941 deportowano. Dla większości deportowanych oznaczało to śmierć z głodu i zimna.

Atak niemiecki latem 1941 przetoczył się przez Litwę i Łotwę nadzwyczaj szybko /w ciągu dwóch tygodni/. W Estonii walki trwały dłużej /dwa miesiące, na wyspach jeszcze dłużej/, ponieważ Niemcy zatrzymali się w celu reorganizacji oddziałów zaopatrzenia, dając armii sowieckiej okazję do przegrupowania się na przedpolach Leningradu. W efekcie Estonia poniosła dużo więcej ofiar i zniszczeń, można też było tam przeprowadzić pobór do armii sowieckiej, w wyniku którego około 10 000 młodych Estończyków

zmarło przy wyrębie drzewa w obozach na dalekiej Północy. Tylko Litwa miała dobrze zorganizowane podziemie, toteż jeszcze przed nadejściem Niemców wybuchło na szerszą skalę zakrojone powstanie, co doprowadziło do przywrócenia narodowego rządu, który przetrwał sześć tygodni zanim go Niemcy stopniowo pozbawili możliwości istnienia. Na Łotwie i w Estonii sieć podziemna była mniej gęsta, choć i tam wybuchały lokalne walki i na krótko powstawały quasi-rządy. Z powodu wolniej przesuwającego się frontu opór w Estonii często przybierał formę leśnej partyzantki; na Litwie i Łotwie przeważała forma powstania w mieście.

Dlaczego właśnie Litwini przewyższali innych pod względem podziemnego zorganizowania? Mogła się do tego przyczynić bliskość wciąż nieszczelnej granicy z Niemcami, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę doświadczenia w przemycie książek przez kordon, uzyskane przed prawie czterdziestu laty, gdy książki w języku narodowym były na Litwie zakazane przez rząd carski /inaczej niż w Estonii i na Łotwie/. Pamiętajmy też, że już w XIII wieku Litwini zorganizowali z powodzeniem opór na skalę całego narodu, a Łotysze i Estończycy całymi plemionami poddawali się Niemcom.

Niemieckie plany powojenne co do Estończyków były mniej drastyczne: tylko około 50% ludności planowano wysiedlić na wschód, resztę zaś zgermanizować i przemieścić z niemieckimi osadnikami; Łotyszów miano deportować w około 60% /zwłaszcza w Letgali /wschodnia część Łotwy - przyp. red. "NK"/, a Litwinów w 85%. Niemieckie plany wyglądały zatem znacznie gorzej od tego, czym się okazała sowiecka rzeczywistość - jakkolwiek szkodliwa miałyby być dominacja rosyjska dla przetrwania narodów i kultur Bałtów.

Podczas wojny Niemcy utworzyli system zarządzania łącząc bezpośrednie zwierzchnictwo niemieckie z marionetkowymi administracjami: litewską, łotewską i estońską, analogicznymi do marionetkowych rządów bałtyckich republik sowieckich. Z jedną wszakże różnicą. Republiki Związku Sowieckiego były /i są/ teoretycznie suwerenne, tyle że ich tzw. rządy są w praktyce całkowicie podporządkowane Moskwie /autor ma na myśli raczej wysoki teoretycznie stopień samodzielności; według prawa międzynarodowego żadna republika ZSRS - podobnie jak np. żaden ze stanów USA albo Landów zachodniemieckich - nie ma atrybutów suwerennego państwa; także teoretycznie, republikom sowieckim wolno występować ze Związku, odzyskując pełną suwerenność - przyp. red. "NK"/. Pod okupacją niemiecką nie stwarzano żadnych pozorów suwerenności - ciała lokalne nazywano w rzeczywistości "samorządami" raczej niż rządami. Mimo to w praktyce opierały się one w znacznym stopniu polityce niemieckiej, nieraz z niemałym ryzykiem osobistym, przynajmniej na Łotwie i Litwie. W Estonii Niemcy dobierali pracowników samorządu wolniej i staranniej, czego efektem była formacja równie uległa jak rząd Estońskiej Republiki Sowieckiej.

Gdy rozpoczęła się stopniowa eksploatacja ludzkich zasobów państw bałtyckich, Niemcy często pozwalali wybrać pomiędzy służbą wojskową a służbą pracy. Łotysze i Estończycy dużo chętniej wybierali służbę w niemieckich siłach zbrojnych niż Litwini, którym się nawet udało osłabić wolę Niemców zrekomensowania braku Litwinów w armii wzmocnionymi dostawami ich siły roboczej do Niemiec. Do lipca 1944 /tuż przed masowym dobrowolnym exodusem do Niemiec/ liczby wyglądają następująco:

	Estończycy	Łotysze	Litwini
w niemieckich siłach zbrojnych	70 000	150 000	50 000
jako robotnicy w Niemczech	15 000	35 000	75 000
procent ludności:			
w niemieckich siłach zbrojnych	6%	7%	2%
jako robotnicy w Niemczech	1%	2%	3%

Łapanki do pracy przymusowej zdarzały się we wschodniej Łotwie /Letgalia/ i na Litwie, w Estonii nie.

Mordy i deportacje do niemieckich obozów śmierci miały najszerzy zasięg na Litwie, kraju o najwyższym odsetku ludności żydowskiej, największy zaś w Estonii, gdzie odsetek ten był bardzo niski, a ludność miała czas na ewakuację. Straty ludności nieżydowskiej we wszystkich trzech krajach wypadły niemal jednakowo. Poniższe dane szacunkowe nie odnoszą się do osób nie zamieszkałych na stałe w krajach bałtyckich, lecz zamordowanych na ich obszarze, dotyczą natomiast zmarłych wszędzie indziej śmiercią nienaturalną mieszkańców tych krajów.

	Estonia	Łotwa	Litwa
Żydzi	1 000	70 000	180 000
Inni	9 000	20 000	20 000
Razem	10 000	90 000	200 000

Udział niektórych Bałtów w masakrach jest przykrym faktem, lecz w żadnym razie nie powodem do zbiorowej winy narodowej: byli to działacze pojedynczych szumowin, dokonywały się wtedy, gdy praktyki sowieckiej okupacji zniszczyły już powszechnie mechanizmy ładu społecznego. Sowieckie aresztowania i deportacje dziesiątkowały elity narodowe, za rządów których /1920-39/ Żydom przyznano daleko posuniętą autonomię kulturalną, a ekscesy antysemickie się nie zdarzały. Czołowi przywódcy narodowi okresu niepodległości /tak demokratyczni jak autorytarni/ nie objawiali skłonności do wypowiadania poglądów antysemickich. Lecz przerwano do lata 1941 elity Bałtów były w dużej mierze pozbawione wyaresztowanych przez Sowieców przywódców i niezdołne, z braku dróg komunikacji ze społeczeństwem i oddziaływania na nie, powściągnąć ukrytego antysemityzmu niektórych przedstawicieli najbardziej prymitywnych warstw ludności; przede wszystkim, nie miały dostępu do prasy.

Antysemityzm podsycało błędne mniemanie, jakoby Żydzi mniej niż inni cierpieli z powodu represji sowieckich oraz wrażenie - niestety prawdziwe - względnie częstej obecności Żydów wśród nielicznych prosiemieckich quislingów. Czynnikiem rozstrzygającym stała się dążeń Niemców do przekształcenia wszelkiego istniejącego antysemityzmu w pogromy; gdy im się to udało w tej czy innej miejscowości, nadawali temu znaczny rozgłos w prasie i za pomocą filmów. Ale poufne raporty niemieckiej Sicherheitspolizei mówią o nadszpodziewanych trudnościach, jakie Niemcy napotykali na Litwie, a bardziej jeszcze w Rydze. Specjalne niemieckie oddziały śmierci najczęściej same musiały wykonywać swoją brudną robotę.

We wszystkich trzech krajach narodowy ruch oporu Bałtów przeciw niemieckim rządom unikał działań partyzanckich, na których skorzystałby jedynie Sowieci, a ich powrotu pragnęło niewielu. I znów podziemna organizacja Litwinów okazała się najlepsza; stopniowo powstawały podziemne pisma i centralne dowództwo. Żądania autonomii wyrażano najsilniej na Łotwie - ustami przedstawicieli samorządu /zwłaszcza Valdmansa/. Estonia miała najlepsze kontakty zagranicę przez Szwecję, a 5 tysięcy ludzi zbiegło do Finlandii, gdzie utworzony został specjalny oddział estoński.

Bezpośrednio przed sowiecką rekonkwistą 1944 roku wielu Bałtów uciekło na Zachód. Najmniej z Litwy /około 50 000/, skąd ucieczka do Niemiec możliwa była przez stosunkowo krótki okres w 1944 r.; więcej z Estonii /60 000/, gdzie wielu ludziom udało się zabrać łodziami do Szwecji, oraz z Łotwy, skąd ewakuację do Niemiec umożliwił fakt obwarowania się Niemców w Kurlandii /zachodnia Łotwa/ aż do końca wojny w maju 1945. Dla zachodniej Łotwy oznaczało to również szczególnie ciężkie zniszczenia.

Ogólne, niezależne od przyczyn straty ludności bałtyckiej w latach

1939-1945 liczą się do największych w Europie. Od późnej jesieni 1939 do końca 1945 Estonia straciła 25% swej ludności przedwojennej, a Łotwa 30%. Ludność Litwy zmniejszyła się tylko o 15%, ponieważ kraj ten powiększył się wówczas o odzyskane obszary wokół Kłajpedy i na wschód od Wilna. Procent zgonów wojennych i okupacyjnych był niemalże równy we wszystkich trzech krajach /8% w Estonii i 9% na Łotwie i Litwie/. Ogromne straty wśród litewskich Żydów równoważą większe liczby etnicznych Estończyków, którzy zginęli jako poborcowi armii niemieckiej i sowieckiej oraz jako ewakuowani.

Powojenny opór partyzancki przeciw okupacji sowieckiej trwał we wszystkich trzech krajach do wczesnych lat pięćdziesiątych, a rozmiary udziału w nim ludności /ok. 1%/ porównywalne są np. do rozmiarów partyzantki Vietcongu bezpośrednio przed przystąpieniem do wojny Północnego Wietnamu. Z pewnością najlepiej zorganizowana była partyzantka litewska. Przez długi czas wydawano pisma, udało się powołać centralne dowództwo o zasięgu ogólnokrajowym i dwa kursy oficerskie o takimże zasięgu. W porównaniu z litewskimi, działania partyzanckie na Łotwie i w Estonii były źle zorganizowane; toczyły je drobne lokalne grupy unikające współdziałania nawet na skalę powiatu w obawie przed sowiecką infiltracją. Najwyższym celem ich działań wydawało się wywieszanie flag narodowych na budynkach publicznych; partyzanci w Estonii nie próbowali rozpowszechniać informacji i pouczyć ludności na duchu przy pomocy ulotek i pism podziemnych /a jednak lokalne walki były równie ciężkie jak na Litwie/. Raz jeszcze nawiązują się analogie z trzynastym wiekiem, również jako lekcja na przyszłość.

Powojenne modele deportacji w trzech krajach różniły się nieco. Choć sowieckie oddziały przeprowadziły wiele akcji deportacyjnych, choć trwały indywidualne aresztowania, deportacje w końcu marca 1949 w Estonii zaczęły się w dużej mierze - 10% chłopów wywieziono w ciągu tygodnia. Podobną operację przeprowadzono na Łotwie, lecz objęła ona tylko około 5% ludności wiejskiej. Na Litwie, być może w reakcji na dobrze zorganizowany ruch partyzancki, wielkie deportacje odbywały się w latach 1947-50 częściej, obejmując za każdym razem po parę procent populacji, toteż marzec 1949 się nie uwidatnił.

Kolektywizacja dokonała się na Łotwie i w Estonii prawie z dnia na dzień, jakby w szoku spowodowanym marcowymi deportacjami. Odsetek rolników indywidualnych, którzy wstąpili do kółchozów wzrósł z 8% w połowie marca do 64% w połowie kwietnia 1949, a wskaźniki łotewskie są podobne. Na Litwie tylko 34% skolektywizowano do czerwca tego roku; narzuca się pewna tłumaczenia tego stanu rzeczy działalnością zorganizowanej partyzantki, jak również faktem, że i na Białorusi /zachodniej - red. "NK"/ kolektywizacja przebiegała równie wolno. Niemniej jednak do końca 1950 roku prawie wszyscy rolnicy litewscy /89%/ wstąpili do kółchozów.

W latach czterdziestych na czele administracji trzech republik stali miejscowi komuniści. Lecz w Estonii w latach pięćdziesiątych wszyscy komuniści autochtoni, bez względu na stanowisko, znaleźli się w zasięgu czystki około 1950 r., na ich miejsce zaś powoływano tzw. "Jestończyków" /w oryg. ang. "Yestonians"; chodzi o charakterystyczne dla wymowy rosyjskiej przekształcenie początkowego "e" w "je" - red. "NK"/, Estończyków rusyfikowanych, wychowanych w Rosji, którzy powrócili wraz z okupacją sowiecką. Takiej czystki miejscowych komunistów na Litwie i Łotwie lat pięćdziesiątych nie było; dlatego objęła ona jedynie Estonię, pozostając tajemnicą.

Dla wszystkich trzech państw powojenny okres stalinowski może być określany jako "wojna po wojnie", ze względu na porównywalność strat



osobowych z okresem wojennym. W latach 1939-55 te trzy kraje straciły około jednej trzeciej przedwojennej liczby mieszkańców /pomijamy tu naturalny wskaźnik zgonów/. Na Łotwie i w Estonii odsetek ludności miejscowej obniżył się z powodu powojennej imigracji do tych krajów - część jej tworzyli zruszczeni Łotysze i Estończycy, których rodzice wyemigrowali niegdyś do carskiej Rosji. Zrusyfikowanych Litwinów tego typu było stosunkowo mało; większość imigrantów stanowili w tym przypadku rdzenni Rosjanie. Choć powojenny ubytek ludności na Łotwie i w Estonii w zasadzie równał się litewskiemu, imigranci napływali do tych dwóch pierwszych krajów, jako bardziej uprzemysłowionych. Całość zmian od 1939 do 1955 przedstawia się następująco:

	Estonia	Łotwa	Litwa
straty	33%	36%	32%
nowa imigracja	29%	31%	6%

Zniszczenie narodowej kultury na skutek stalinowskiej polityki i stalinowskich praktyk we wszystkich trzech państwach było podobne. Pogarszała sytuację rosyjska imigracja /w wypadku Łotwy i Estonii/ i estońska czystka miejscowych komunistów /a następnie ludzi kultury/.

Po śmierci Stalina doszło do rozluźnienia podobnego we wszystkich trzech państwach podczas tzw. odwilży: zmalał nacisk centrum, powróciła znaczna większość deportowanych, odrodziła się literatura i kultura narodoowa; nawet czasowo ustała imigracja rosyjska. Zagadkowym zjawiskiem był odpływ litewskiej siły roboczej do Rosji w połowie lat pięćdziesiątych.

Pod koniec tej dekady objawiły się pośród łotewskich komunistów tendencje autonomiczne, być może jako reakcja na ponowny napływ Rosjan. W 1959 doszło więc do czystki na rządowych szczytach Łotwy - wedle wzoru zastosowanego do Estonii dziewięć lat wcześniej. Sytuacja utrzymuje się do dzisiaj; na najwyższych szczeblach rządu Litwy rodzimi komuniści, w dwu pozostałych republikach zrusyfikowani Łotysze i Estończycy jako nadzorcy.

W dziedzinie gospodarki odwilż zaznaczyła się stopniową tendencją decentralizacyjną, która przetrwała nawet czystkę na Łotwie, obejmując wszystkie trzy republiki w tym samym stopniu. W 1957 r. wprowadzono regionalne rady ekonomiczne, co dało pewną autonomię gospodarczą zarówno regionowi bałtyckiemu, jak poszczególnym republikom. W rolnictwie przełom nastąpił w 1958 r., gdy rozwiązano Ośrodki Maszynowo-Traktorowe /tak iż kolchozy mogły rozporządzać własnymi maszynami/ i zniesiono przymusowe dostawy żywności po urzędowych cenach.

W latach sześćdziesiątych produkcja rolna i poziom życia gwałtownie wzrosły. Większość przemysłu znalazła się pod bezpośrednim zarządem poszczególnych republik /wskaźnik estoński wynoszący 70% w 1964 r. wydaje się typowy/, a wzrost produkcji był imponujący /w Estonii od 1958 do 1965 dwukrotny/.

Lecz zapoczątkowane w 1965 r. reformy Kosygina na nowo uczyniły z Moskwy centrum decyzyjne; przede wszystkim chodzi tu o połączone ministerstwa związkowo-republikańskie, gdzie wszechwładzowe ministerstwa dominowały nad swymi odpowiednikami na szczeblu republiki. Na Litwie tylko 12% całego przemysłu pozostawało pod kontrolą ministerstw republiki, a liczba ta może być typowa dla innych republik.

Proces odzyskiwania tożsamości narodowej kultury trwał równolegle z gospodarczą recentralizacją i mógł być uznany za zakończony na Litwie w 1968 r., w Estonii w 1971 i na Łotwie /gdzie po czystce 1959 r. nastąpiło zamrożenie trwające od 1962 do 1968/ w 1974. Efektem była nie tyle pełna wolność artystyczna, co jej istnienie w stopniu zauważalnym - mimo

znaczących ograniczeń; zmiana wyraźna w porównaniu z całkowitym brakiem takiej wolności we wczesnych latach pięćdziesiątych.

Pora przerwać opis chronologiczny; scharakteryzujmy wzajemne wpływy uprzemysłowienia i emigracji w ciągu całego okresu powojennego, aż do dziś. Wszystko zaczęło się w wieku szesnastym, gdy północne Niemcy przeszły na protestantyzm, Polska zaś, po serii wstrząsów, pozostała katolicka. Ten układ przesądzał o protestantyzmie zdominowanych przez Niemcy Łotwy i Estonii i o pozostaniu przy katolicyzmie zdominowanej przez Polskę Litwy. Łotwa więc i Estonia, kraje ludzi piśmiennych, o ukształtowanym etosie pracy, będą w czasach carskich znakomitą bazą industrializacyjną. Industrializacja na szerszą skalę miała miejsce i w okresie niepodległości; wprawdzie nie rozwijało się wiele gałęzi przemysłu, lecz stałe doskonalono tzw. infrastrukturę - np. budowano drogi, kształcono wykwalifikowanych robotników, budowano dla nich mieszkania. W okresie sowieckiej okupacji ta infrastruktura pozwoliła na gospodarczą ekspansję niskim kosztem: system trzymianowy w zbudowanych już fabrykach; nowe fabryki przy już zbudowanych drogach; nowi mieszkańcy dokwaterowywani do starych domów - wszystko to sprawiło, że przestało liczyć się poziom życia, liczył się tylko plan. Efektem takiej polityki był wzmożony popyt na robotników niewykwalifikowanych. Lecz protestancka piśmienność owocowała większym wykształceniem społeczeństwa, to zaś przyczyniło się do spadku liczby urodzin i w konsekwencji do braku rąk do pracy. Tak oto protestantyzm ożeniony z sowieckim planowaniem dał na dłuższą metę efekt w postaci wzrostu zapotrzebowania na siłę roboczą z jednej strony i spadku jej podaży z drugiej, co doprowadziło do intensywnej emigracji na Łotwę i do Estonii w latach 1945-49 i ponownie w latach sześćdziesiątych i wczesnych siedemdziesiątych.

Na Litwie natomiast katolicyzm opóźnił proces upiśmiennienia, w konsekwencji owocujący industrializacją i niską stopą urodzeń, a brak infrastruktury sprawił, że uprzemysłowienie na modłę sowiecką w dużej mierze ominęło ten kraj, również w latach pięćdziesiątych. Jednakże ze wzrostem wykształcenia wskaźnik urodzeń w latach sześćdziesiątych zaczął spadać, a uprzemysłowienie weszło w pełny tok: około 1968 r. procent robotników przemysłowych na Litwie przekroczył analogiczny wskaźnik łotewski. Ale do tego czasu przyrost naturalny zmniejszył się również w Rosji, obniżając potencjał emigracyjny. W późnych latach siedemdziesiątych osadnictwo na Łotwie i w Estonii także zmalało, lecz nadal było zjawiskiem znaczącym, częściowo w powodu atrakcyjności rozległych kolonii rosyjskich na Łotwie i w Estonii.

Estonia, jako najmniejsza i najlepiej rozwinięta z całego niemal terytorium ZSRS, często bywa terenem, na którym wypróbowuje się nowe technologie i nowe techniki zarządzania. Wraz z Łotwą, w tym samym stopniu rozwiniętą, lecz nieco większą, w latach sześćdziesiątych Estonia stała się rodzajem socjoeconomicznego laboratorium dla Związku Radzieckiego. Litwa tej roli nie odgrywała, a i w Estonii i na Łotwie malała ona z biegiem lat siedemdziesiątych /lecz odnowiła się za Gorbaczowa, dowodząc trwałości zjawiska - przyp. red. "NK"/.

Rok 1968 stanowił najważniejszą cezurę w postalinowskiej historii ZSRS: inwazja na Czechosłowację zamieniła w pewność dotychczasowe wątpliwości co do zdolności kierownictwa sowieckiego do dalszej liberalizacji po dymisji Chruszczowa. Gdy nie można było liczyć na reformy odgórne, powstał ruch dysydencki.

W republikach bałtyckich był on i jest najsilniejszy na Litwie, przejawiając się w masowych petycjach, pismach podziemnych i różnego rodzaju demonstracjach. Petycje w sprawach religijnych zaczęły krążyć około

roku 1968, gromadząc około 17 000 podpisów, lecz po 1973 zdawało się, że ustają; w 1979 jednak pod nową petycją żądającą otwarcia skonfiskowanego przez państwo kościoła w Kłajpedzie /w lecie 1987 gorbaczowska liberalizacja sprawiła, że żądaniu stało się zadość - red. "NK"/ zebrano 148000 podpisów, co stanowi 4% całej ludności Litwy. Podziemną "Kronikę Kościoła Katolickiego na Litwie" zaczęto wydawać w roku 1972, a jej sześćdziesiąty pierwszy numer ukazał się z początkiem roku 1984. /Nr 72, datowany 6 XII 86, dotarł na Zachód w połowie 1987 r. - przyp. red. "NK"/. Dołączyło do niej dobre dzieiść, wychodzących krócej lub dłużej; religijnych i niereligijnych periodyków samizdatowych reprezentujących szeroki wachlarz poglądów i postaw. Najpoważniejsze masowe demonstracje zapoczątkowało w 1972 samospalenie w Kownie 19-letniego Romasa Kalanty; aresztowano wówczas 500 osób. Działanie polityczne o charakterze pokojowym objawiło się wraz z utworzeniem w roku 1976 Litewskiego Komitetu Przestrzegania Porozumień Helsińskich, obecnie zlikwidowanego przez aresztowania i przesładowania, i w 1978 r. Katolickiego Komitetu Obrony Praw Ludzi Wierzących, istniejącego, jak się zdaje, do dziś. /Obszerniej o rozwoju opozycji na Litwie pisał Piotr Chmura w "NK" nr 2 - przyp. red./.

Inaczej niż w większej części obszarów Związku Sowieckiego, gdzie niezadowolone robotników i apele intelektualistów rzadko łączyły się w jedno, ruch dysydentki na Litwie wytworzył szeroką koalicję robotników, rolników i inteligentów. Połączenie uczuć narodowych i religijnych może stać się ważnym czynnikiem jednoczącym i umacniającym ów ruch, ponieważ katolicyzm jest częścią litewskiej tradycji narodowej. Luteranizm natomiast, dominujący na Łotwie i w Estonii postrzegano również jako wiarę narzuconą przez Niemców, co nie pozwalało mu skupić wokół siebie ruchu dysydentckiego. Mniej liczni, choć bardziej aktywni baptyści ciążyli z kolei ku postawie tak znacznego oderwania od świata, że ignorowali wszelki narodowy czy inny niereligijny ruch dysydentki.

W Estonii istniały przynajmniej cztery pisma podziemne; niewielkie grupy podpisywały też petycje. Obejmujące swym zasięgiem wszystkie państwa bałtyckie wezwania do półgodzinnych przerw w pracy co miesiąc było twórczą reakcją estońską na sukcesy polskiej "Solidarności" i może okazać się potencjałem na przyszłość. Szeroko zakrojone demonstracje młodzieży estońskiej w 1980 r. wywołały pewne negatywne reakcje w rosyjskiej młodzieży napływowej; z cichym błogosławieństwem oficjalnym wybuchały bójki pomiędzy młodzieżowymi gangami Estończyków i Rosjan. Czynnik kolonialny na Łotwie zaznacza się jeszcze silniej i może tłumaczyć tamtejszy brak demonstracji: gdy jedną trzecią ludności tworzą przychylni prawom kolonialnym imigranci, przeciwwaga dla protestów o charakterze narodowym staje się znaczna /ten brak został przełamany latem 1987, o czym piszemy dalej w tym dziele - red. "NK"/. Nic mi nie wiadomo o pismach podziemnych na Łotwie /powstały już - przyp. red. "NK"/, choć wzrasta ilość drobnych protestów zbiorowych. Czynnym niezwykłym było sfilmowanie przez dysydentów obozu pod Rygą; film pokazano następnie w telewizji wielu krajów zachodnich.

Współpraca dysydentów bałtyckich przybrała szersze rozmiary w późnych latach siedemdziesiątych. Powstałe w jej wyniku listy protestacyjne gromadziły najwięcej podpisów litewskich, z pół tuzina estońskich i tylko parę łotewskich. Co prawda późniejsze /październik 1981/ żądanie włączenia republik Bałtów do północnej strefy bezatomowej zebrało więcej podpisów Łotczyków niż Litwinów i Estończyków. Jeśli wziąć pod uwagę jasno sprecyzowany i realistyczny cel tego żądania, może się ono okazać jedną z najważniejszych deklaracji w krajach bałtyckich.

Choć ruch dysydentki na Litwie jest silniejszy, wydaje się, że

aresztowań i wyroków jest ostatnio niemal tyle samo w Estonii i na Łotwie. /W Estonii aresztowano przynajmniej 13 osób w roku 1981; tyleż znany nazwisk osób aresztowanych w roku 1982/. Brak wiarygodnych danych może czynić to wrażenie fałszywym. Lecz może być i tak, że znaczny rozmiar akcji protestacyjnych na Litwie daje pojedynczym protestującym pewną ochronę, podczas gdy wykrycie każdego łotewskiego czy estońskiego dysydenta powoduje natychmiastowe wzięcie go pod obserwację. Obce pochodzenie urzędników wyższej rangi i duża ilość osadników zapewne również pogarszają sytuację. W ten sposób ruch dysydencki litewski, już mający znaczne rozmiary, zdolny jest do wzrostu, w pozostałych, zaś krajach przeważają czynniki hamujące.

Więc co z przyszłością? Kwestia najważniejsza to w dalszym ciągu imigracja rosyjska - mniejsza niż we wczesnych latach siedemdziesiątych, lecz do dziś nie powstrzymana. Najsłabszym ogniwem jest Łotwa, gdzie ludność w 1984 r. składała się w 53% z Łotyszów /w 55% o dziesięć lat wcześniej/. Spadek ten stał się ostatnio bardzo powolny, lecz ważna psychologicznie liczba 50% wciąż się zbliża. Udział Estończyków w ludności Estonii zmalał przez dziesięć lat z 66% do 63% - spadek nieco szybszy niż na Łotwie, ale margines bezpieczeństwa jest tu szerszy. Procent Litwinów na Litwie nie zmienia się - około 80% w 1974 i w 1984.

Kzut oka na mapę szybko wyjaśnia, w jakiej sytuacji znajdzie się Estonia, a nawet Litwa, jeśli Łotwa ulegnie rusyfikacji. Estończycy nie mają powodu, by się lekkomyślnie cieszyć, że "im przynajmniej lepiej niż Łotyszom": Jedni i drudzy jadą na tym samym wózku, a jeśli czynniki geograficzno-historyczne wystawiły Łotwę na szczególne ryzyko, to doprawdy nie Łotyszów wina. Wśród wielu przyczyn składających się na decyzję oficjalnego mianowania Łotysza pierwszym sowieckim kardynałem, mogła być i ta, że papież wiedział, komu najbardziej trzeba pokrzepienia. Przetrawanie katolicyzmu na Łotwie jest na dalszą metę bardziej potrzebne Litwie niż jego przetrwanie w Republice Białoruskiej - a mówiąc tak, nie myślę dyskredytować sprawy białoruskiej, lecz postawić rzecz we właściwej perspektywie, uwzględniając krytyczną sytuację ognia łotewskiego. Z tego punktu widzenia wszelkie objawy dobrej woli i współdziałania Bałtów są ważne - czy to pomiędzy pisarzami i ludźmi kultury, czy dysydentami, czy też emigracyjnymi działaczami lub uczonymi. Na krótką metę Estończycy, Łotysze i Litwini mogą działać pojedynczo. Na trochę dalszą - tylko Litwini są dość liczni, żeby sobie na to pozwolić. Na całkiem daleką - i oni pozwolili sobie na to nie mogą.

Eitan Finkelstein

## PRZEJĘCIE KRAJÓW NA KREMLU I REPUBLIKI BAŁTYCKIE

Od r e d a k c j i: przekład nasz z "Baltic Forum", Volume 1, Number 1, Fall 1984; tytuł oryginału brzmi "Musical Chairs in the Kremlin and the Baltic Republics" i nie da się go oddać dosłownie /"musical chairs" to angielska nazwa znanej i w Polsce gry, której uczestnicy krążą przy dźwiękach muzyki wokół ustawionych krzesel; gdy muzyka cichnie siadają pospiesznie i przepychając się na krzesłach, tych bowiem jest zawsze o jedno za mało i jeden gracz - który miejsca zająć nie zdążył - odpada/. Autor tekstu, na który patrzymy dziś jako na fragment piśmiennictwa z dziedziny najnowszej historii politycznej, jest z zawodu fizykiem, był współzałożycielem Litewskiej Grupy Helsińskiej /patrz "NK" nr 2/, a pod koniec 1983 r. wyemigrował z Wilna do Izraela.

Jak zmiany na Kremlu odbijają się na położeniu republik bałtyckich i na ich widokach na przyszłość? W powojennej historii tych krajów wyróżnić można dwa zasadnicze okresy. Pierwszym był okres stalinowski.

Zajawszy Łotwę, Estonię i Litwę, Stalin prowadził tam politykę ludobójstwa na pełną skalę. Nawet dziś nieznana jest dokładna liczba zabitych, wygnanych, represjonowanych czy zmuszonych do opuszczenia kraju Litwinów, Estończyków i Łotyszów. Państwa Bałtów pozbawiono ich narodowych przywódców, pozbawiono je także inteligencji, stanowiącej fundament narodowej państwowości. Miejsce zabitych, deportowanych i zmuszonych do ucieczki zajęli imigranci z Rosji, Ukrainy i Białorusi, czego efektem były znaczące zmiany we wszystkich państwach bałtyckich. Celem ostatecznym Stalina i jego miejscowych agentur była swojego rodzaju operacja genetyczna, której wynikiem miało stać się nie tylko pozbawienie tych ludów ich narodowych instytucji, lecz również ich pamięci narodowej, przekształcając ich w szarą, pozbawioną oblicza masę, z której da się ulepić przyszłe społeczeństwo posłusznych niewolników. Jedyne śmierć Stalina mogła położyć kres tej masakrze narodów litewskiego, łotewskiego i estońskiego.

Odwrotnie Chruszczow. Ten, zwracając wzrok ku Zachodowi, dojrzał w państwach bałtyckich wartościowy przedmiot. Rozumiał, że détente wymaga odsłonięcia Żelaznej Kurtyny, co nie tylko dawałoby okazję do wysyłania ludzi na Zachód, lecz także zmuszałoby ZSRS do przyjmowania oficjalnych gości, handlowców, dziennikarzy, turystów. Od Związku Sowieckiego oczekiwać się będzie "pokazania twarzy" światu, a republiki bałtyckie bardziej niż jakikolwiek inny obszar ZSRS nadawały się na pokaz dla zachodnich gości. Do pewnego stopnia było to pochodną ogłoszenia przez Chruszczowa nowego kursu na rozszerzenie praw poszczególnych republik i nowej narodowościowej polityki kadrowej. Oczywiście nowe prawa nie zbliżyły nawet autonomii republik sowieckich do tej, z jakiej korzystają stany w USA. Niemniej rezultaty nowego kursu były znaczące. Kierownictwa poszczególnych republik miały więcej swobody w budownictwie, w decydowaniu o świadczeniach społecznych, w sprawach odbudowy miast. Służby miejskie, transport i służby socjalne znajdowały się w ich rękach. Podobnie rozszerzył się wpływ władz szczebla republikańskiego na miejscowe życie kulturalne. Co więcej, dopuszczono je do głosu w dziedzinach takich jak zagraniczna

turystyka i "więź z rodakami na obczyźnie". Ale najistotniejsza zmiana dokonała się w narodowościowej polityce kadrowej.

O ile za Stalina Litwini, Łotysze i Estończycy, bez względu na osobiste zasługi, byli przedmiotem podejrzeń i nieufności, to teraz mogli oni pretencować do stanowisk kierowniczych i wygórnym synekur. Okoliczności biograficzne takie jak przeszłość rodziny kandydata do posady czy posiadanie przezeń krewnych za granicą wyraźnie straciły na znaczeniu. Odtąd liczyła się wyłącznie osoba kandydata. Osobista deklaracja lojalności stała się najbardziej znaczącym wśród czynników, od których zależała nominacja.

Politykę zapoczątkowaną przez Chruszczowa kontynuowali jego następcy, choć z najwyższą ostrożnością. Dzięki centralnym organom planowania i zaopatrzenia Moskwa była wciąż w stanie zachować możliwość wpływu na życie gospodarce republik. Ze swej strony republikańskie władze dysponowały mniej lub bardziej realną autonomią w zakresie redystrybucji dóbr materialnych w obrębie republiki. I miało to ogromne znaczenie. Uwierzyło wielu, że dostępność produktów i towarów w tych republikach była w dużej mierze zasługą "silnych osobowości" z lokalnego przywództwa; zdolnych przeciwstawić się Moskwie i mniej dających do "wspólnego garnka" Związku niż od nich żądano. Jednakże dla zewnętrznego obserwatora republik Bałtów najważniejszym czynnikiem, poza względną prosperity, były zwiększone dostawy do stolic, miejscowości wypoczynkowych i centrów turystycznych kosztem prowincji. Na taką redystrybucję kierownictwo republikańskie zawsze mogło sobie pozwolić, tak samo jak mogło, jeśli chciało, przeznaczyć część funduszy wyasygnowanych na budowę obiektu przemysłowego na gmach opery albo jakiś inny "prestiżowy" projekt. Jednakże za każdym razem gdy konieczne było znaczniejsze odnylenie od norm ogólnozwiązkowych, kierownictwo republikańskie musiało zwrócić się do Moskwy i uzyskać zgodę kierownictwa centralnego. Główne sprzężyny i narzędzia władzy pozostawały w Moskwie: bezpieczeństwo, sprawy wewnętrzne, komunikacja, dalekobieżny transport itd.

Co do polityki kadrowej, to Moskwa stosowała tu wysoce wyrafinowaną technikę, umożliwiającą trzymanie pod kontrolą przywódców republikańskich wszystkich szczebli. W ten sposób, równoległe z awansowaniem autochtonów na stanowiska kierownicze, Kreml powrócił do stalinowskiej polityki mianowania Rosjan albo Ukraińców zastępcami. Naturalnie zagadnienie: kto w rzeczywistości sprawuje władzę, różniło się w poszczególnych przypadkach, lecz nigdy nie dopuszczano do tego, by funkcjonariusze reprezentujący miejscową narodowość pozostawali poza kontrolą. W zasadzie Moskwa rezerwowała dla siebie stanowisko drugiego sekretarza republikańskiego Komitetu Centralnego i niezmiennie wyznaczała w żaden sposób nie związanej z daną republiką funkcjonariusza jako nadzorcę głównego. Na Łotwie i w Estonii większość przywódców wysokiego szczebla tylko nominalnie reprezentowała odpowiednie narodowości. Najczęściej byli to potomkowie Estończyków i Łotyszów urodzeni i wychowani w Rosji, oderwani od swego etnicznego pnia tak, że niewiele ich więcej z nim łączyło niż imiona, jakie nosili. Prawo wstępu do tych kręgów uzyskać można było przez wżenienie się, studia lub długie przebywanie poza własnym krajem.

Dzięki temu wszechogarniającemu systemowi kontroli Kreml przekonany był, że zdarzenia w republikach Bałtów przybiorą pożądany obrót. I rzeczywiście, bez względu na to, co mówiono i myślano w tych krajach czy poza nimi, wszystko pozornie przebiegało tak jak tego chciała Moskwa.

Miasta, zwłaszcza stolicy republik, uderzająco się zmieniły, pojawiły się nowe hotele, centra kulturalne, zespoły obiektów sportowych, rozrosło się budownictwo mieszkaniowe. Plany rozwoju miast powierzono miejscowym

architektom, których uwolniono od licznych tabu i ograniczeń obowiązujących gdzie indziej w ZSRS. Jakość budownictwa ogromnie podniosło użycie importowanych materiałów i sprzętu. Budowano znacznie więcej dróg, udoskonalono sieć komunikacyjną. Zaopatrzenie, również w dobra konsumpcyjne, oraz podaż usług stały się porównywalne z moskiewskimi, a pod pewnymi względami nawet je przewyższały.

Podobnie zmieniło się życie kulturalne republik. Wiele było galerii i wystaw, gdzie prezentowali swe dzieła artyści współcześni. Bałtycka sztuka dekoracyjna zasadniczo odbiegała od wzorców sowieckich. Na koncertach, w miejscowym radiu i telewizji dużo częściej można było się natknąć na współczesne rytmy zespołów zachodnich niż patetyczne melodie patriotyczne według sowieckiej sztampy.

Jeszcze bardziej ważne osiągnięcia miały wydawnictwa książkowe i, w mniejszym stopniu, prasa. Na Litwie, Łotwie i w Estonii przetłumaczono niemałą część światowej klasyki; ilość tłumaczeń ze współczesnej literatury zachodniej wydawanych w wydawnictwach tych narodów była niekiedy wyższa niż w Moskwie. Prasa, choć nie wykraczała poza granice tego, co dozwolone, wyróżniała się oryginalnością, różnorodnością treści i publikowaniem prac młodych autorów, czasem nawet zawierających materiały, które mogłyby nie ujrzeć światła dziennego w Moskwie albo Leningradzie. Warto też dostrzec pojawienie się stojących na wysokim poziomie pism specjalistycznych: przyrodniczych, sportowych, technicznych itd., nie mających odpowiedników w żadnej części Związku Sowieckiego. Można, najogólniej biorąc, powiedzieć, przynajmniej o Litwie, że w tym okresie osiągnęła językową autonomię.

Jednocześnie w stolicach republik i specjalnych ośrodkach turystycznych pojawili się liczni turyści zagraniczni. Większość z nich stanowili ziomkowie z zagranicy i przybysze z innych krajów socjalistycznych. Jeżeli w okresie stalinowskim ludzie bali się nawet wspomnieć o krewnych za granicą, to teraz ich zapraszanie stało się powszechne. I więcej jeszcze: mieszkańcy państw bałtyckich mogli odwiedzać krewnych na Zachodzie, choć, co prawda, przywilej ten uzyskiwali głównie ludzie zaufani lub bardzo starzy. Mimo iż ilość turystów-Bałtów nie dorównywała liczbie osób przyjeżdżających do ich krajów, szeroka była wymiana turystyczna z państwami socjalistycznymi. Dość przypomnieć, ilu Polaków przyjeżdżało w tym czasie na Litwę, czy też ilu Litwinom zezwolono stosunkowo łatwo na odwiedzenie Polski. O ile Moskwa "rezerwowała" dla siebie kulturalną, naukową i techniczną wymianę z wysoko rozwiniętymi krajami Zachodu, o tyle wymiana z państwami obozu socjalistycznego dostępna była również dla republik Bałtów. Turystyka zagraniczna wywarła istotny wpływ na ich życie pod wieloma względami. Kontakty z państwami socjalistycznymi przyczyniły się do wymiany artykułów konsumpcyjnych. Wyroby ze złota, żywność, artykuły gospodarstwa domowego i sprzęt domowy wywożono z państw bałtyckich, przywożąc w zamian ubrania, obuwie i kosmetyki. Taki "handel" pomógł miejscowej ludności w zapoznaniu się z zachodnią kulturą i stylem życia.

Ogólnie biorąc, te bez mała dziesięć lat détente przyniosło ważne zmiany w życiu republik bałtyckich - z pariasów Kremla przedstoczyły się one w jego okno wystawowe. Można by się spodziewać, że fakt ten powinien ludzi Kremla usatysfakcjonować. Niestety Kreml okazał się daleki od entuzjazmu dla biegu zdarzeń, ponieważ bieg zdarzeń daleki był od planu zdarzeń.

Jednym z nie zaplanowanych efektów okazał się niekontrolowany wzrost drugiej, równoległej gospodarki. Warunki w regionie bałtyckim szczególnie mu sprzyjały. W rolnictwie istniał wciąż silny sektor prywatny, a na

Litwie miejscowy przemysł zdominowały drobne i średnie przedsiębiorstwa wyrabiające artykuły konsumpcyjne. Położenie republik na wybrzeżu, liczne miejscowości wypoczynkowe, pobudzały nie tylko rozwój wewnątrzowieckiej turystyki oficjalnej, lecz także prywatnej. Wreszcie, nie udało się całkowicie zlikwidować tradycyjnego poczucia lokalnej odrębności. W ten sposób autonomia administracyjna Bałtów doprowadziła bardzo szybko do powstania całych gałęzi niekontrolowanej gospodarki: produkcji przetworów mięsa i mleka, hodowli szlachetnych zwierząt futerkowych, pszczelarstwa i ogrodnictwa. W miastach było coraz więcej wyrobów artystycznych z bursztynu, skóry i drewna, coraz więcej też robiono na drutach wełnianych swetrów i czapek. W uzdrowiskach i innych miastach częściej odwieczanych kwitł przemysł turystyczny. Część produktów drugiej gospodarki konsumowała ludność miejscowa, resztę liczni turyści z innych regionów ZSRS. Uznyskiwane dzięki niej znaczne sumy lokowano w jej dalszy rozwój lub przeznaczano na zagraniczne wyjazdy, budowanie dacz, kupno samochodów. To właśnie ta druga gospodarka w głównej mierze przyczyniła się do materialnego dobrobytu ludności republik bałtyckich. Jednakże jej efektem politycznym było powstanie dość szerokiej warstwy społecznej nie zaangażowanej w produkcję socjalistyczną i gospodarczo niezależnej od władz. Wzrosła też w tych latach niechęć do pracy w zakładach i instytucjach państwowych "z powodu kiepskich zarobków".

Jednakże w sferze politycznej rozwój Bałtów wydawał się dawać Kremłowi nieco więcej powodów do satysfakcji. Narodowościowa polityka kadrowa okazała się bardzo skuteczna. Dzięki niej wytworzyła się warstwa uprzywilejowana, ściśle powiązana z Moskwą i nie zainteresowana jakiegokolwiek typu zmianami. Stosunki pomiędzy Moskwą a lokalnym przywództwem oparte były na szczególnej umowie, na mocy której Moskwa, w zamian za bezdyskusyjną uległość, gwarantowała lokalnej elicie wstęp do "klubu uprzywilejowanych" i udział w "ogólnej puli". Gwarancje moskiewskie dawały lokalnym funkcjonariuszom poczucie bezpieczeństwa i pozwalały im obchodzić się z przedstawicielami innych republik bezceremonialnie i arogancko. Ta skłonność lokalnych kierownictw, którą wznagalały rzeczywiste osiągnięcia podległych im republik, ewokowała zasadniczo lekceważący stosunek do mieszkańców republik innych. W konsekwencji wielu Litwinów, Łotyszów i Estończyków nie przejawiało ani zrozumienia, ani współczucia dla trudności, z jakimi borykały się inne nacje. Taką postawą, przerażającą wśród Bałtów przez pewien czas, wywoływała odpowiednie reakcje u części mieszkańców innych narodowości tam mieszkających. Łatwo sobie wyobrazić, ile tysięcy skarg na litewski, łotewski i estoński nacjonalizm wysłano w efekcie do Moskwy.

O ile znaczna część starszego pokolenia aż nazbyt dobrze zdawała sobie sprawę, że to tylko zabawa w niepodległość i przestrzegająca reguł gry, niektórzy młodszy, wychowani w nowych warunkach, brali to wszystko serio i nie przejawiali nadmiernej żądzy postępowania zgodnie z tymi regułami. Młodzież przyjmowała profity nowego życia jako rzecz daną i nie usiłowała uczestniczyć - w sowieckim sensie tego słowa - w społeczno-politycznym życiu kraju, wstępować do partii czy brać udział w "wielkim budownictwie komunistycznym". Starła się uniknąć wszystkiego, co sowieckie, wszelkimi dostępnymi sposobami, często skrajnie naiwnymi, demonstrując swą odrębność narodową i niezależność od wszystkiego, co uważała za trącące wpływem rosyjskim. Pewna część młodych posunęła się nawet dalej. Chcieli pełnej odrębności narodowej, czynnie protestując przeciw pseudonomii. Co ciekawsze, znaczący odsetek tych niezadowolonych młodych ludzi stanowiły dzieci elity. W ten sposób potomstwo wysoko postawionych pracowników i szefów kultury odegrało rolę w masowych



zamieszkach młodzieżowych na Litwie i w Estonii w ciągu ostatnich dziesięciu - dwunastu lat. Oczywiście wielu z nich doświadczało represji, ale inni w dalszym ciągu, w tej czy innej formie, przeciwstawiają się reżimowi: wstępując w szeregi dysydentów, uciekając na Zachód albo wydając samizdat.

Wszystko to poważnie zaniepokoiło władze moskiewskie. Coraz bardziej utwierdzały się w przekonaniu, że ich przewrotne usiłowania zwalczenia uczuć narodowych w republikach bałtyckich przez zastąpienie autentycznej odrębności narodowej nacjonalizmem przestały być skuteczne.

Kreml był jeszcze bardziej zaalarmowany odrodzeniem religijnym, wzrostem ruchu dysydenckiego i nasilającymi się staraniami o emigrację. Gdy mowa o odrodzeniu religijnym, trzeba wspomnieć przede wszystkim o litewskim Kościele Katolickim, jednej z największych sił, które stają do konfrontacji z reżimem sowieckim. W okresie postalinowskim oficjalny stosunek do litewskiego Kościoła Katolickiego podlegał zmianom. Ustały otwarte prześladowania i represje. Księżę nie zsyłano już i nie aresztowano. Zaprzestano zamykania kościołów i przerabiania ich na magazyny i fabryki. Bardziej skłonny do współpracy księżom dawano korzyści materialne różnego typu i pozwalano w sprawach kościelnych jeździć za granicę, nawet do Watykanu. Do tego jeszcze władze pomagały w odbudowie i remontach ważniejszych budynków kościelnych, wpisując je na oficjalną listę "pomników kultury". Jednakże propaganda antyreligijna w najmniejszym stopniu nie zmalała; ani jednego z zamkniętych już kościołów nie otwarto ponownie; dwu najbardziej popularnych biskupów nie powróciło z zesłania. Księża odmawiający wszelkich kontaktów z władzami nie mogli liczyć na większe parafie miejskie czy jakiegokolwiek koncesje. Czynnici przeciwstawiający się władzom podlegali rozmaitym formom represji: zsyłano ich do odległych zakątków Litwy, napadali ich "chuligani", policja nakładała na nich grzywny przy każdej okazji. Władze chciały "obkaskawić" litewski Kościół katolicki niszcząc jego ducha i zachowując, a nawet upiększając jego fasadę.

Lecz im się to nie powiodło. Mogły oszukać kogoś na Zachodzie, w kraju wszakże większych sukcesów nie zanotowały. Trudno ocenić rozmiary odrodzenia religijnego. Na pewno świadomość, że religia jest częścią kultury narodu i jego duchowym dziedzictwem, upowszechniła się wśród ludności. Nawet członkowie partii, również elity partyjnej, chrzcili dzieci. Zwykłą praktyką stało się chodzenie do kościoła przynajmniej raz w roku i obchodzenie najważniejszych świąt kościelnych. Na tym ogólnym tle zaczęło się autentyczne odrodzenie religijne wśród młodych. Przejawiające się w związku z tym odwaga i altruizm zaszokowały władze. Na przykład w czasie procesu czołowego litewskiego dysydenta, Viktora Petkusa, setki młodych ludzi zebranych przed gmachem sądu składały na jego stopniach kwiaty i śpiewały pieśni religijne. Władze doprowadzały do wściekłości zwłaszcza brak strachu i pewność siebie tych młodych. Zupełnie niedawno zelektryzował społeczeństwo i, jak należy przypuszczać, także litewskie kierownictwo, przypadek Kazysa Boruty. Młody asystent w Akademii Nauk, z obroną już pracą doktorską z fizyki, zrezygnował z dobrze zapowiadającej się kariery, obwieszczając, że chce zostać księdzem. Poddany presji i prześladowaniom, nie zrezygnował ze swego prawa służenia Kościołowi.

Stosunkowo mało wiadomo na Zachodzie o ruchach demokratycznych w państwach bałtyckich - poza nielicznymi wiadomościami o Litewskiej Grupie Helsińskiej, dysydentach estońskich - takich jak Jüri Kukk i Mart Niklus, łotewskim działaczem Intsie Čālitisie, uczonym litewskim Vytautasie Skuodisie czy serii publikacji samizdatowych o zabarwieniu demokratycznym. Ruch demokratyczny bezsprzecznie nie ma tak daleko sięgającej tradycji walki i tak skutecznej bazy organizacyjnej jak litewski Kościół katolicki.

Niemniej władze dobrze zdają sobie sprawę zarówno z szerokiego zasięgu ruchu, jak z jego wpływu na ludność krajów bałtyckich. Zdają sobie też sprawę z ilości literatury dysydenckiej w posiadaniu społeczeństwa i z działalności Funduszu "Sołżenicynowskiego".

Nic więc zaskakującego, że we wczesnych latach siedemdziesiątych KGE i lokalny aparat administracyjny poczuły się zaalarmowane efektami nowej polityki. Stwierdziły wówczas, że jeśli wypadki będą biec dalej w tym kierunku, niepodobna będzie poradzić sobie z nimi za pomocą metod dopuszczalnych w warunkach détente.

Na początku lat siedemdziesiątych kierownictwo sowieckie dążyło do ograniczenia détente, tak w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Wykorzystawszy pokojowe uspienie rządów zachodnich do zdobycia ogromnej potęgi militarnej, przywódcy sowieccy uznali, że nadszedł czas, by ją wykorzystać. Przekonali się już, że mogą w dużym stopniu zignorować opinię publiczną Zachodu, że mogą nawet na nią wpływać. Oczywiście Związek Sowiecki nigdy nie wyrzekł się użycia siły, ale obecnie jego ekspansjonistyczna polityka zagraniczna przybrała inny charakter, odpowiadający ostatnio zwiększonej sile zbrojnej.

Po pierwsze: cały świat - czy to południowa Afryka, Ameryka Łacińska, czy Daleki Wschód - leży teraz w militarnym zasięgu i, co za tym idzie, w polu generalnego zainteresowania Kremla. Dalej, Kreml przekształcił niektórych swych satelitów w prawdziwych Landsknechtów /najemników - rec. "NKK"/, używając ich do prowadzenia otwartych działań wojennych w Afryce i Azji. Kuba wysłała oddziały regularne do Afryki, a wietnamskie siły zbrojne zdobyły Kambodżę i Laos. To już nie romantyczny Che Guevara, ale zawodowi generałowie prowadzą regularne jednostki w bój. To już nie małe grupy fanatyków wysiadają na brzeg z kruchych łódek pod osłoną ciemności; teraz mamy transporty czołgów, artylerii, helikopterów i instalacji radarowych przez oceany i kontynenty, na nowoczesnych sowieckich samolotach.

Jednak starych metod w żadnym wypadku nie zarzucono. Jedyna różnica polega na tym, że nie tylko drobnych grupek ludzi o skłonnościach marksistowskich czy pojedynczych fanatyków używano, by szkodzić i destabilizować świat zachodni. Postawiono na międzynarodowy terroryzm w jego najszerszym sensie. Jeśli dawniej Związek Sowiecki popierał nieliczne grupy terrorystyczne, czynił to ostrożnie, selektywnie i na ograniczoną skalę. Teraz jest tak, jakby ktoś w ZSRS przyjął ideę zjednoczenia, zorganizowania i ubrojenia terrorystycznego bractwa całego świata i posłania go w bój.

We wczesnych latach siedemdziesiątych były to tylko tendencje, lecz w latach osiemdziesiątych przekształciły się one w polityczną rzeczywistość. Zachód, czy tego chce, czy nie, musi reagować. Napięcie w stosunkach Sowieców z Zachodem stale wzrasta, lecz ZSRS wcale nie ma zamiaru podjąć kroków zmierzających do złagodzenia tej sytuacji. Kreml próbuje zmusić Zachód do pogodzenia się z agresywnym kursem polityki sowieckiej i do uznania sowieckich zysków terytorialnych, tak jak to czynił po II Wojnie Światowej. Do osiągnięcia tego celu koniecznych jest coraz więcej "zdobyczy". Agresja rodzi dalszą agresję. Polska, Afganistan, zestrzelony samolot koreański - to po prostu ostatnie gwóźdźki wbijane w trumnę, w której leży trup détente.

Im bardziej ZSRS odwraca się od Zachodu, im bardziej tęsknie spogląda na Trzeci Świat, tym mniejszą wartość dla rządzących na Kremlu mają republiki bałtyckie. Już nie Ryga, Tallin czy Wilno, lecz Taszkient i Luszamba stają ZSRS jako miasta pokazowe dla nowych "klientów" Kremla. Niewątpliwie i tym samym zwrócił na politykę zagraniczną nie mógł doprowadzić

do tak gwałtownych zmian w republikach bałtyckich: wytworzyła się po prostu atmosfera dająca wolną rękę tym, co w obawie przed utratą przywilejów pragnęli zniszczyć narodowe i religijne odrodzenie oraz wolę demokratycznych zmian w regionie bałtyckim.

W gospodarce ogłoszono już "nowy kurs". U jego podstaw leży jeden "nowy" przepis - ład i dyscyplina. Nie trzeba specjalisty, by stwierdzić, że to czekistowskie podejście do rzeczy w niczym się nie przyczyni do uzdrowienia gospodarki sowieckiej jako całości. Jest natomiast jasne, że ów zespół gospodarczych środków represyjnych już wprowadzonych do praktyki zachwije podstawami, na jakich opiera się względny dobrobyt republik bałtyckich. Już narzucono ograniczenia niezależności zarządzających gospodarką w sektorach: rolnym, przemysłowym i dystrybucyjnym /dziwacznie brzmiący "sektor dystrybucji" to sowiecki odpowiednik handlu -przyp. red. "NK"/. Należy sądzić, że ich wolność działania zredukowana zostanie do rozmiarów ogólnosowieckich. Co się tyczy drugiej gospodarki, nowe władze zdecydowanie przeszły do ofensywy. Zakazano hodowli zwierząt futerkowych dla własnych potrzeb, rozpoczęto wzmoczoną walkę z niekontrolowanym odpływem materiałów budowlanych, paliw, wełny, skóry itd. Prywatne ogrodnictwo zostało znacznie ograniczone, zaczęto represjonować osoby prywatnie naprawiające samochody. Tylko duży brak żywności i mieszkań powstrzymuje władze przed likwidacją raz na zawsze prywatnego rolnictwa, budowy dacz itd. Ograniczenie turystyki zagranicznej, zwłaszcza z Polski, doprowadziło do niemal całkowitego zniknięcia prywatnego importu towarów. Ogólny spadek poziomu życia w republikach bałtyckich był szczególnie wyraźny w ciągu dwóch - trzech ostatnich lat. Zmniejszyła się liczba dostępnych dóbr, obniżyła się ich jakość. Pogorszył się transport i komunikacja. Dawniej ekspres "Lietuva" z Moskwy do Wilna przychodził zgodnie z rozkładem, spóźniając się najwyżej dwa czy trzy razy do roku, teraz spóźnienia i pomyłki w sprzedaży biletów stały się normą - podczas gdy liczba kontroli i kontrolerów wszystkich wyobraźalnych rodzajów przez ostatni rok czy dwa znacznie w krajach bałtyckich wzrosła i przewyższa obecnie analogiczny wskaźnik w innych republikach i "obłastiach", co jest nader wymowne.

Jakkolwiek jednak byłby silny nacisk na republiki bałtyckie w sferze gospodarczej, nacisk polityczny nabrał wymiarów alarmujących. Czekistowscy politycy kontynuują ofensywę w całym kraju, ale region bałtycki wybrali sobie chyba za cel pierwszoplanowy. Podczas gdy pewne ściśle określone grupy - inteligencję i studentów w miastach takich jak Moskwa, Leningrad i Kijów oraz ludność Ukrainy Zachodniej - poddawano represjom /w domyśle: selektywnym - przyp. red. "NK"/, republiki bałtyckie stały się celem politycznego nacisku /wszechobejmującego - przyp. j.w./. Dlaczego władze wyróżniły właśnie Bałtów, czyniąc ich głównym obiektem prześladowań? Są dwie przyczyny zasadnicze.

Pierwszą jest fakt, że Bałtowie skupiają, jak w ognisku soczewki, wszelkie cechy nowoczesnego życia sowieckiego uważane przez nowych ludzi Kremla za główne zło, które należy wykorzenić. Nacjonalizm i odrodzenie religijne, ruch dysydencki i emigracja, próby naśladowania Zachodu w stylu życia, wychowaniu i sztuce: wszystkie te plagi są głęboko zakorzenione i szeroko rozpowszechnione w republikach bałtyckich.

Drugą przyczyną szczególnej uwagi Kremla dla krajów bałtyckich są wydarzenia w Polsce, które tak bardzo krenlowskich starców zaalarmowały i, być może, dały do ręki rozstrzygający atut Andropowowi. Kreml dobrze zdaje sobie sprawę z bliskich, nieformalnych więzi między Litwą i Polską; z wpływu polskiego Kościoła Katolickiego na katolików na Litwie i z sympatii bałtyckich robotników do proletariatu Polski. Więzy te śmiertelnie

przerażają Kreml.

To właśnie ten strach popchnął władze do ofensywy, bez względu na cokolwiek. Działalność Litewskiej Grupy Helsińskiej uległa likwidacji. Viktoras Petkus jest w więzieniu. W więzieniu zmarł tragicznie Jūri Kukū; ksiądz Laurinavičius zginął w niejasnych okolicznościach w wypadku samochodowym. Za kratami przebywa Mart Niklus. Po raz pierwszy w okresie postalinowskim aresztowano i skazano księdza: Alfonsasa Svarinskasa, założyciela Litewskiego Katolickiego Komitetu Obrony Praw Ludzi Wierzących. Wkrótce potem aresztowano i skazano innego duchownego, Sigitasa Tamkevičiusa. Członek-rzałożyciel Litewskiej Grupy Helsińskiej, T.Venclova i przewodniczący rady Funduszu Sołżenicynowskiego na Litwie, V.Smolkln, zmuszeni zostali do emigracji.

Władze w republikach bałtyckich zemściły się w sposób okrutny, prawie stalinowski, za wszelkie przejawy demokratycznej, religijnej czy narodowej działalności. Nie oszczędziły wysiłków, by wytworzyć atmosferę lęku, wątplenia i braku zaufania. Lecz przecież świetnie wiedzą, że zniszczyły tylko wierchołek lodowej góry.

Ale co z jej częścią podwodną? Jest ona obiektem szczególnej troski Kremla i jego miejscowych przedstawicieli. Wiele już w tym celu zrobiono: nasilono kontrolę ideologiczną, w literaturze, prasie, radiu, telewizji, na koncertach już się nie odczuwa tak niegdyś charakterystycznej dla republik bałtyckich oryginalności. Nic, czego nie "zaaprobowała" Moskwa, nie może być opublikowane, wykonane czy przetłumaczone. Wraz z kontrolą ideologiczną nasiliło się bardzo baczenie na to, co robią pojedyncze osoby, zwłaszcza na szkołach, ministerstwach i placówkach kulturalnych. Choczenie do kościoła stało się dla studentów i nauczycieli bardziej ryzykowne; może kosztować przyszłość. Równie niebezpieczne są wypowiedzi, nawet żartobliwe, odzwierciedlające tendencje "wątpliwościowe".

Władze skutecznie zlikwidowały przynajmniej jedno źródło "destrukcyjnych" wpływów: turystykę zagraniczną. Dziś turystyka do i z Polski praktycznie nie istnieje, a o podróże do innych krajów socjalistycznych również znacznie trudniej, że nie wspomniemy o wyjazdach na Zachód. Ilość zagranicznych turystów w republikach bałtyckich bardzo się zmniejszyła, a ci, co mimo wszystko przyjeżdżają, są pod wzmocnionym nadzorem KGB. Władze czynią wszystko, by przeszkodzić kontaktom zagranicznym. Listy i paczki, jeśli są przysyłane nie do członków najbliższej rodziny, coraz częściej nie dochodzą. W tej chwili nawiązanie przyjacielskich kontaktów z kimś z Zachodu jest rzeczą praktycznie niemożliwą dla mieszkańca regionu bałtyckiego.

Przedmiotem szczególnych starań władz moskiewskich jest likwidacja autonomii w zakresie języka. W ostatnich kilku latach miała miejsce niemal nieprzerwana seria sympozjów i konferencji poświęconych wzmocnieniu roli języka rosyjskiego w nierosyjskich szkołach i wprowadzeniu nowych programów nauczania tego języka. W ślad za sympozjami i konferencjami przyszyły dyrektywy. W istotny sposób zwiększono ilość godzin języka rosyjskiego w placówkach oświatowych. Coraz szerzej dyskutowano nad celowością publikowania specjalistycznych podręczników dla wyższych uczelni. Od 1982 r. na Litwie prawie wszystkim republikańskim ministerstwom i urzędom nakazywano przechowywanie całej urzędowej dokumentacji wyłącznie w języku rosyjskim. Już tylko w tym języku sporządza się także oficjalne pisma Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Komunikacji. Podania o wyjazd za granicę można było dawniej pisać w jednym z dwu języków, obecnie muszą one być pisane po rosyjsku. Inne ministerstwa czekają na swoją kolej.

Tak oto przeprowadzono szerokofrontowy atak w sposób planowy i stanowczy.

Oczywiście czekiści wszelkich rang i rodzajów nie od wczoraj i nie od dziś toczą walkę z uczuciami narodowymi, z religią i z duchem dysydenckim. Swój program sformułowali już jakiś czas temu, lecz dopiero teraz pochwycili sporą część władzy. Ktokolwiek dokładnie czytał uchwały XXVI Zjazdu KPZS, ten nie mógł przeoczyć zdań mówiących o rozszerzeniu praw narodowości nieautochtonicznych w republikach związkowych, o zwiększeniu w tych republikach roli języka rosyjskiego czy o internacjonalistycznym wychowaniu klasy robotniczej. Wszystkie te stwierdzenia w istocie oznaczają wprost odejście od narodowościowej polityki kadrowej. Więcej jeszcze: dają nowym władzom możliwość przeprowadzenia zmian najbardziej radykalnych, również w republikach bałtyckich. Jedno jest jasne: państwa bałtyckie stoją na progu nowego stadium swojej sowieckiej historii i wygląda na to, że nie będzie to dla nich stadium łatwe.

**Imants Gross**

## **NA MIĘDZYNARODOWY PORZĄDEK DZIENNY: STATUS PRAWNY I DZIAŁANIE POLITYCZNE**

**O d r e d a k c j i:** tekst poniższy pokazuje, jak można - i należy - robić niezależną politykę zagraniczną mimo braku niepodległego państwa. Oczywiście, zasób środków politycznych jest jeszcze szerszy, niż opisane w tekście - ten ma bowiem charakter sprawozdania z pewnego konkretnego /trwającego zresztą do dziś/ etapu działalności międzynarodowej konkretnych /bałtyckich/ ośrodków i emigracji. Autor, łotewski prawnik zamieszkały w Szwecji, jest dyrektorem na Europę instytucji o nazwie BATUN, czyli Apeli Bałtów do Narodów Zjednoczonych /wyjaśnienie poniżej/. Przekład nasz; tytuł oryginału "Getting on the International Agenda: Legal Status and Political Action" /"Balitic Forum", Volume 2, Number 2, Fall 1985/.

### **R e z o l u c j a   P a r l a m e n t u   E u r o p e j s k i e g o**

Rezolucja w sprawie Estonii, Łotwy i Litwy, przyjęta przez Parlament Europejski w styczniu 1983 roku, jest oznaką istotnej zmiany stosunku do kwestii Bałtów na scenie międzynarodowej. Po raz pierwszy od czasu, gdy państwa bałtyckie utraciły w 1940 r. niepodległość, jakiegokolwiek ciało międzynarodowe poruszyło kwestię ich statusu prawnego i ich obecnego położenia.

Uchwalenie rezolucji stanowiło zwieńczenie procesu rozpoczętego zgłoszeniem do porządku obrad Europejskiego Parlamentu w 1980 r. przez delegatów duńskich i brytyjskich wniosku dotyczącego państw bałtyckich. Wniosek opierał się na apelu 45 Bałtów do Sekretarza Generalnego ONZ i rządów Związku Sowieckiego, Niemiec Wschodnich i kilku państw zachodnich. Apel, datowany na 23 VIII 1979, czyli czterdziestą rocznicę paktu Ribbentrop-Mołotow, który położył pod sowiecką okupację państw Bałtów, wzywał do odrzucenia wynikłych zeń postanowień i do uznania prawa narodów bałtyckich do samostanowienia /o apelu tym pisaliśmy już w "NK" nr 2 - przyp. red./.

• Po rozważeniu przez Komisję Spraw Politycznych Parlamentu Europejskiego

rezolucja została przyjęta ogromną większością głosów. Zaleciła ona rządowi i Ministerstwu Spraw Zagranicznych Wspólnoty Europejskiej:

- pozytywnie ustosunkować się do "Apelu Bałtyckiego" z sierpnia 1979;
- postawić sprawę Bałtów przed Komisją Dekolonizacyjną ONZ;
- poddawać przeglądowi bieżącą sytuację w krajach bałtyckich na kolejnych konferencjach pohelsińskich;
- działać na rzecz samostanowienia i demokracji w krajach bałtyckich.

Jednak konkretne rezultaty rezolucji były niewielkie. W odpowiedzi na interpelację Ottona von Habsburga, członka Parlamentu Europejskiego, Hans-Dietrich Genscher, minister spraw zagranicznych Niemiec Zachodnich, stwierdził, że ministrowie spraw zagranicznych państw Wspólnoty Europejskiej nie zamierzają obecnie poruszać kwestii państw bałtyckich na forum Komisji Dekolonizacyjnej ONZ. Dowodził on, że "realistyczna prognoza polityczna wskazuje, iż formalne postawienie sprawy na forum ONZ nie rokuje nadziei powodzenia" i że "bardziej prawdopodobne jest, iż sprawa narodów bałtyckich ucierpiałaby, jeśliby taka inicjatywa zakończyła się rezultatem negatywnym". Wyjaśnienie to sprawia wrażenie nie najzręczniejszej wymówki. Oczywiście bowiem, że sprawa narodów bałtyckich więcej straci, jeśli wśród Narodów Zjednoczonych i innych organizacji międzynarodowych zostanie pominięta milczeniem, niż jeśliby się spotkała z odrzuceniem. Umieszczenie sprawy Bałtów na porządku dziennym takiej międzynarodowej organizacji jak ONZ skierowałoby uwagę na sowieckie akty przemocy i mogłoby w ten sposób wywrzeć nacisk na Moskwę, by postępowała zgodnie z międzynarodowymi umowami, które podpisała i których wobec tego powinna przestrzegać.

Uwagi Genschera, co należy podkreślić, dotyczyły jedynie części rezolucji mówiącej o przekazaniu sprawy Komisji Dekolonizacyjnej ONZ. Nie wynika z nich jednoznacznie, by inne działania, do których wzywano w rezolucji, zostały z miejsca odrzucone. Nie ma zatem podstaw, wbrew niektórym wydanym w kręgach bałtyckiej emigracji oświadczeniom, do uważania rezolucji za "martwą i niebyłą" po oświadczeniu zachodniemieckiego ministra spraw zagranicznych w Parlamencie Europejskim. Oczywiście, rezolucja sama przez się państw bałtyckich nie wyzwoli, ale też jej twórcy w żaden sposób tego nie oczekiwali. Faktem jest natomiast, że tego rodzaju oświadczenie zostało przyjęte przez najszersze forum polityczne w Europie, reprezentujące ponad 270 mln ludzi. Stanowi ono akt solidarności narodów Zachodniej Europy z narodami bałtyckimi i dowodzi wzrastającej świadomości i poczucia odpowiedzialności za los tych trzech narodów. Nadto Parlament Europejski jest obecnie zajęty kształtowaniem szeroko pojętej polityki praw człowieka jako części przyszłej wspólnej polityki państw Wspólnoty Europejskiej, a sprawa Bałtów uczyniona została częścią tego procesu. Tak oto rezolucja jawi się ciągle jako dokument ważny dla zwrócenia uwagi opinii międzynarodowej na problem bałtycki.

#### B A T U N i s p r a w a B a ł t ó w w O N Z

Jeśli więc rezolucja nie wytworzyła znaczniejszych efektów politycznych, to przynajmniej przyczyniła się do pobudzenia aktywności emigracyjnych organizacji Bałtów. Dotyczy to zwłaszcza przypadku Apelu Bałtów do Narodów Zjednoczonych /Baltic Appeal to the United Nations - BATUN/.

BATUN założono w 1966 r., rok po zorganizowanym z powodzeniem przez Naczelny Komitet Wyzwolenia Litwy zjeździe 15 000 Bałtów w Nowym Jorku. Zjazd zgłosił swe uchwały przewodniczącym różnych delegacji w Narodach Zjednoczonych. Zachęcona tą akcją grupa Bałtów w Nowym Jorku postanowiła zorganizować bardziej regularną reprezentację swych interesów na forum

międzynarodowym. Tak powstał BATUN, znany również jako Zjednoczony Apel Bałtycki, Inc., z siedzibą w Nowym Jorku. Dziś liczy on ponad tysiąc członków w piętnastu krajach. Kilka międzynarodowych organizacji Bałtów zwróciło się wkrótce po przyjęciu wspomnianej rezolucji Parlamentu Europejskiego do BATUN o działanie na rzecz jej poparcia wśród delegacji członkowskich ONZ.

Ostatecznym celem BATUN jest przywrócenie krajom bałtyckim prawa do samostanowienia. Dla jego urzeczywistnienia organizacja prowadzi działalność informacyjną i polityczną. Regularnie dostarczane są delegatom ONZ wiadomości o historii i obecnych problemach krajów bałtyckich, przy czym szczególny nacisk kładzie się na wydarzenia bieżące korespondujące z zagażeniami, którymi się w danej chwili zajmuje ONZ, takimi jak prawa człowieka, dekolonizacja, wyzysk gospodarczy czy terytoria okupowane. Następnie podejmowane są próby skłonienia delegacji ONZ do poruszenia tych problemów na forum międzynarodowym. Na najniższym poziomie usiłowań oznacza to po prostu wymienianie państw Bałtów w przemówieniach i oświadczeniach w ONZ, lecz celem głównym jest umieszczenie kwestii bałtyckiej na porządku dziennym któregoś z organów ONZ. W pierwszym roku działalności BATUN skupił swe wysiłki prawie wyłącznie na agendach ONZ znajdujących się w Nowym Jorku. Pod koniec lat siedemdziesiątych zaczął również wysyłać delegacje na coroczne sesje Komisji Praw Człowieka ONZ w Genewie.

W rezultacie tych działań sprawy Bałtów poruszano mniej lub bardziej regularnie w przemówieniach i deklaracjach na różnych forach ONZ. Na pierwszy rzut oka nie musi się to wydawać wielkim osiągnięciem. Istotnie, niektóre bardziej "wojujące" organizacje Bałtów powiedziałyby, iż nie jest to w ogóle żadne realne osiągnięcie i że liczy się tylko wyzwolenie Litwy, Łotwy i Estonii. Można jednak być zdania, że i tych zysków nie powinno się nie doceniać. Stałe zwracanie uwagi na aktualną sytuację państw Bałtów ma żywotne znaczenie dla ich przyszłości. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego jest rzeczą kapitalnej wagi, by problem bałtycki pozostał żywy dla tych państw, które nie uznają de iure ich inkorporacji do Sowietów, tak by świat był świadom tej wciąż nie rozwiązanej kwestii. Milczenie sprawi, że problem będzie załatwiony, że akty sowieckiej przemocy okażą się do przyjęcia. Z biegiem czasu wysuwanie argumentów typu prawnego przeciw roszczeniom sowieckim może ulec utrudnieniu, a podstawy prawne do żądania samostanowienia mogą przestać istnieć.

## Projekt europejski BATUN

W odpowiedzi na postulaty międzynarodowych organizacji Bałtów BATUN zaproponował, by celem działań uczynić równoległe Komisję Dekolonizacyjną ONZ i Komisję Praw Człowieka NZ. Żeby dostać się w sferę zainteresowań Komisji Dekolonizacyjnej, trzeba było wszcząć kampanię o światowym zasięgu - kampanię listów i apeli do jej przewodniczącego. Jednocześnie, twierdził BATUN, należy próbować wpłynąć na ministrów spraw zagranicznych krajów zachodnioeuropejskich, by zgłosili rezolucję w sprawie Bałtów na nadchodzącej sesji Komisji Praw Człowieka. Propozycja BATUN brała pod uwagę niektóre możliwe trudności, mianowicie trudność ze znalezieniem kraju, który by obecnie zechciał taką rezolucję Komisji Praw Człowieka przedłożyć, jak też obawę, że Komisja Dekolonizacyjna, mająca w swym składzie silną reprezentację państw bloku wschodniego, nie będzie zbyt skłonna zajmować się tą kwestią.

Organizacje Bałtów przyjęły propozycję BATUN. Dla jej wcielenia w życie wyznaczono pełnomocnego przedstawiciela BATUN do organizowania

i koordynowania działań w Europie. Fundusze na projektowaną kampanię zebrano od wszystkich, prócz jednej, większych międzynarodowych organizacji estońskich, łotewskich i litewskich. Napłynęły również składki od kilku grup Bałtów z pojedynczych państw.

Z początkiem roku 1984 zarysowano bardziej szczegółowy plan działań. Jego celem było uczynić sprawę Bałtów przedmiotem dyskusji w ONZ i na innych forach międzynarodowych i uświadomić europejskim ministrom spraw zagranicznych stałą potrzebę rozwiązania tego problemu, jak również zainteresować Bałtów i innych mieszkańców Zachodniej Europy w znacznym stopniu tą kwestią. Wyliczone następujące cele szczegółowe:

1/ Rezolucja Komisji Praw Człowieka ONZ w sprawie sytuacji w państwach Bałtów /punkt porządku dziennego dziewiąty lub dwunasty, dotyczą one odpowiednio samostanowienia i praw człowieka/;

2/ Wspólna deklaracja na Zgromadzenie Ogólne NZ dziesięciu państw członkowskich Wspólnoty Europejskiej, zaznaczająca ich stanowisko w kwestii Bałtów;

3/ Włączenie państw bałtyckich do listy terytoriów objętych ONZ-owską Deklaracją w sprawie nadania niepodległości krajom i narodom kolonialnym i rozważenie kwestii bałtyckiej przez Komisję Dekolonizacyjną z zamiarem przedłożenia jej Zgromadzeniu Ogólnemu jako kwestii samostanowienia;

4/ Przegląd sytuacji krajów bałtyckich na kolejnych Konferencjach Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej przewidzianych przez porozumienia helsińskie;

5/ Nowa rezolucja Parlamentu Europejskiego w sprawie państw bałtyckich - po wyborach parlamentarnych w czerwcu 1984;

6/ Poparcie dla więźniów politycznych w regionie bałtyckim ze strony poszczególnych rządów.

Ponadto podjęto starania, we współpracy z Biurem Informacyjnym Światowej Federacji Wolnych Łotyszy i z Łotewską Socjaldemokratyczną Partią Robotniczą, o przyjęcie rezolucji w sprawie państw bałtyckich przez Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europejskiej i przez Kongres Międzynarodówki Socjalistycznej.

Jest to program ambitny. Osoby zaangażowane w jego realizację nie żywią złudzeń co do tego, że nastąpi ona szybko i łatwo. Niemniej wszystkie jego cele są realistyczne, z wyjątkiem starań w Komisji Dekolonizacyjnej /zresztą nawet niepowodzenie na tym terenie da się zdyskontować/. Być może dadzą się osiągnąć tylko w części, lecz skoro służą temu samemu celowi głównemu, to sukces na jednym polu musi przyczynić się do sukcesu na innych.

Działalność BATUN w pierwszym roku kampanii /III 1984 - III 1985/ może być miarą skuteczności programu. W tym okresie planowanie krótkoterminowe i kierowanie akcją spoczywało na pełnomocnym przedstawicielu BATUN na Europę. Ustanowiono zarządy w Sztokholmie i Londynie, ale największą część czasu poświęcano na podróże - na spotkania z ministrami spraw zagranicznych oraz różnymi organizacjami i grupami Bałtów z Zachodniej Europy. Dążono do nawiązania kontaktu z ministrami spraw zagranicznych państw Wspólnoty Europejskiej i starano się uzyskać ich poparcie. Starano się też dotrzeć do komisji zagranicznych poszczególnych zachodnioeuropejskich parlamentów i innych organizacji krajowych mających wpływ na swe rządy. Próbowano dostać się do mass-mediów i zorganizować skoordynowane działania wspierające ze strony emigracyjnych organizacji Bałtów z różnych krajów. W ciągu jednego roku europejski przedstawiciel BATUN odbył podróże do dwudziestu miast, składając czternaście wizyt dziesięciu ministrom spraw zagranicznych i trzydzieści wizyt przedstawicielstwom państwowym ONZ w Nowym Jorku i Genewie. Doszło także do spotkań z przedstawicielami



Parlamentu Europejskiego i przedstawicielami Rady Europejskiej w Strasburgu; na spotkaniach, również z organizacjami Bałtów, wygłoszono kilka odczytów o planach BATUN. Wywiady udzielone Radiu Watykan, Radiu Wolna Europa, Radiu Swoboda i Głosowi Ameryki nadano do krajów bałtyckich, Zachodniej Europy, a nawet do kilku krajów afrykańskich.

Rozmowy z rządami państw europejskich pozwalają rozeznać, do jakiego stopnia wzrasta obecnie zainteresowanie sprawą Bałtów w Zachodniej Europie. W coraz większej mierze sprawa ta zaczyna być postrzegana jako zagadnienie prawdziwie europejskie, nie zaś jako jeszcze jeden front walki między supermocarstwami. Jest to istotna zmiana sugerująca, że istnieją nader realne powody do nadziei na bardziej aktywne zaangażowanie zachodniej Europy w sprawę Bałtów. Żeby do tego doszło, niezbędna jest teraz bardziej wzmocniona działalność bałtyckich organizacji emigracyjnych na poziomie profesjonalnym. Jednakże podczas spotkań z Bałtami w Europie i Północnej Ameryce napotyka się często postawy dużo bardziej pesymistyczne, oparte częściowo na niesuszynym przekonaniu, że wszystkie z wyjątkiem paru kraje Zachodu uznały już sowiecką okupację obszaru bałtyckiego de iure. Celowa więc wydaje się krótka prezentacja obecnego stanu tych spraw.

W rzeczywistości tylko jeden kraj zachodni, Nowa Zelandia, formalnie uznał bieżący status państw bałtyckich. Prawdą jest, że uczyniła to również we wczesnych latach siedemdziesiątych Australia, lecz następny jej rząd od tej polityki odstąpił, podobnie jak kolejne rządy. Żadne inne państwo zachodnie nie uznało explicite sowieckich rządów na obszarze bałtyckim de iure. Co prawda niektóre rządy uprawiają w tej sprawie politykę bardzo niejasno sformułowaną albo żadną. Za przykład niech posłuży Holandia, która od czasu formalnego nawiązania stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim w 1942 r. nie zajęła wyraźnego stanowiska w sprawie państw bałtyckich. W istocie jednak działania Holandii zachowują zgodność ze stanowiskiem innych krajów Europy Zachodniej. Kolejne rządy holenderskie postępowały tak, jakby nie uznawały inkorporacji. I tak na przykład dyplomaci holenderscy wysokiego szczebla wstrzymywali się dotychczas od składania oficjalnych wizyt w tym regionie. Szeroko rozpowszechnione mniemanie, jakoby Szwecja formalnie uznała zwierzchnictwo sowieckie nad krajami bałtyckimi jest również bezpodstawne: niedawne oświadczenie ministra spraw zagranicznych tego kraju kładzie nacisk na to właśnie, że nigdy nie doszło do deklaratywnego uznania tego faktu de iure. Wiele innych rządów zachodnich zajmuje jeszcze wyraźniejsze stanowisko. Sceptycyzm wyrażany przez wielu bałtyckich emigrantów jest nie tylko niewłaściwy, lecz może w istotny sposób zakłócić starania o aktywniejsze poparcie Zachodu dla sprawy Bałtów. Dużo bardziej wskazane wydaje się działanie, którego podstawą jest zaakcentowanie faktu, że oto wszystkie /z jednym wyjątkiem/ rządy zachodnie nie zgodziły się dotychczas uznać sowieckiej władzy nad trzema krajami.

Braku bardziej aktywnego zaangażowania rządów zachodnich w sprawę Bałtów nie można zatem przypisywać poglądowi, że ta kwestia w ogóle nie istnieje. Jak dowodzą rozmowy prowadzone przez BATUN, problem jest dalej przedmiotem autentycznego zainteresowania. Brak aktywności Zachodu należy raczej tłumaczyć bardziej bezpośrednimi względami politycznymi. Dopóki rządy zachodnie nie widzą żadnych pozytywnych politycznych efektów poruszania tej sprawy i dopóki nie wywiera się na to silniejszych nacisków, nie zdecydują się na działanie. Na emigracji bałtyckiej ciąży więc obowiązek wywierania silniejszej presji i przedstawiania swej sprawy w sposób sugestywny. Sens tego rodzaju przedsięwzięć potwierdzić może reakcja rządów europejskich na specjalne propozycje przedstawione przez BATUN.

Komisja Praw Człowieka ONZ, której członkostwo posiada około czterdziestu państw, dokonuje corocznego przeglądu naruszeń praw człowieka na świecie według stałego porządku dziennego. BATUN wybrał z niego dwa punkty /dziewiąty i dwunasty/, jako te, pod które z najlepszym skutkiem można by sprawę Bałtów skierować. Punkt 9 dotyczy prawa narodów do samostanowienia. Ostatnio z powodzeniem się na to prawo przyjęto rezolucje w sprawie palestyńskiej i w sprawie okupacji Kambodży. Punkt 12 dotyczy naruszeń praw człowieka i podstawowych wolności, ze szczególnym uwzględnieniem krajów i terytoriów kolonialnych i zależnych w inny sposób. Dyskusje o nadużyciach w Salwadorze, Iranie i Polsce kierowano tam właśnie.

W swych rozmowach z zachodnioeuropejskimi posłami i ministrami BATUN wysunął możliwość wniesienia rezolucji w sprawie państw bałtyckich pod oba wyżej wymienione punkty obrad. Rozmowy pokazały, że, przynajmniej na razie, zgłoszenie rezolucji pod punkt 12 ma większe szanse powodzenia; dla kilku przyczyn uznano, że kwestia samookreślenia może nie stanowić najważniejszego gruntu do postawienia sprawy przed Komisją. Przyczyną pierwszą była obawa natrafienia na opór ze strony niektórych państw Trzeciego Świata, które aktualnie same stoją w obliczu żądań autonomii i niepodległości ze strony grup etnicznych i mniejszościowych w swych własnych krajach. Następną - fakt istnienia przyjaznych stosunków pomiędzy niektórymi z tych krajów a Związkiem Sowieckim; kraje te nie będą chciały wystawić ich na szwank. Wreszcie sprawa samostanowienia, ludzkiego prawa o charakterze zbiorowym w przeciwieństwie do indywidualnych praw człowieka, posiada daleko idące implikacje dla stosunków międzynarodowych; wiele krajów, ze zrozumiałych względów, objawia ostrożność przy poruszaniu takich kwestii. Z tego właśnie powodu parę państw, jak Luksemburg i Szwecja, wolałoby sprawę samostanowienia przenieść na inne forum, co umożliwiłoby sprawniejszy przebieg prac Komisji. /Przy czym Ministerstwo Spraw Zagranicznych Szwecji, podobnie jak inne kraje, zgodne jest co do tego, że kwestię bałtycką teoretycznie należałoby rozpatrywać w punkcie 9/.

Rozmowy BATUN w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych ujawniły częściowo sprzeczne wewnętrznie podejście rządu tego kraju do zagadnienia samostanowienia. Przy kilku okazjach Ministerstwo oświadczało, że rząd Jej Królewskiej Mości popiera prawa wszystkich narodów do samostanowienia i ubolewa z powodu naruszenia suwerenności narodowej, podkreślając przy tym niezmienny sprzeciw Wielkiej Brytanii wobec uznania de iure sowieckiej inkorporacji Estonii, Litwy i Łotwy. Jednocześnie wszakże wskazywało, że przepisy prawa międzynarodowego mające zastosowanie do sprawy państw bałtyckich są skrajnie zawikłane i podawało w wątpliwość szanse znalezienia rozstrzygającego argumentu na gruncie prawnym, w dalszym ciągu sugerując, iż poruszenie problemu państw bałtyckich na forum ONZ może być odebrane jako ingerencja w wewnętrzne sprawy sowieckie.

Stanowisko to nie jest reprezentatywne dla wszystkich ministerstw spraw zagranicznych państw europejskich i rząd brytyjski mógłby mieć trudności w wysunięciu poważnych argumentów prawnych na poparcie twierdzenia swego ministerstwa. Dlatego też prawdopodobnie późniejsze pisma BATUN do Ministerstwa Spraw Zagranicznych zapytujące, jak tego rodzaju poglądy dadzą się pogodzić z brytyjską polityką nieuznawania inkorporacji, pozostały dotychczas bez odpowiedzi. Inni dyplomaci brytyjscy sugerowali, że argumenty brytyjskie są w istocie zwykłą nieudolną próbą zakamuflowania umotywowanego czysto politycznymi względami stanowiska. Przecież ministerstwo dało jednak do zrozumienia, że będzie w stanie działać na rzecz poparcia i będzie mogło poruszyć kwestię łamania praw człowieka w krajach Bałtów.

Główną przeszkodą w przyjęciu rezolucji przez Komisję był brak rządu skłonnego ją zgłosić. Mimo wielu objawów sympatii, wyraźnie nikt nie chciał zrobić tego pierwszego kroku. Lecz jeden z ministrów spraw zagranicznych oświadczył, iż przywiązuje wielką wagę do propozycji BATUN i obiecał znaleźć w drodze konsultacji najlepszy sposób postawienia przed komisją sprawy naruszenia praw człowieka na obszarze bałtyckim.

Ważną rzeczą dla przygotowania gruntu pod takie posunięcie jest spowodować, by kwestie bałtyckie poruszano w przemówieniach wygłaszanych przed Komisją. W istocie BATUN został przez europejskich dyplomatów przymuszony do skoncentrowania swych działań na tym właśnie celu. Prawdą jest, że delegacja USA w Genewie regularnie nawiązywała do sytuacji na obszarze bałtyckim, lecz rzeczą rozstrzygającą było, czy uda się do tego skłonić również państwa europejskie. Z jednej strony bowiem sprawa Bałtów mogłaby być wówczas postrzegana jako coś więcej niż tylko polityczny pionek w rozgrywce między dwoma supermocarstwami. Z drugiej - mogłoby to stworzyć kontekst, w którym zgłoszenie rezolucji w sprawie państw bałtyckich przez któryś kraj europejski przedstawiałoby się naturalniej, bardziej na miejscu. Nim się jeszcze zaczęła tegoroczna sesja, BATUN nawiązał kontakt z kilkoma europejskimi przedstawicielstwami przy ONZ; jedno z nich obiecało przygotować oświadczenie w sprawie łamania praw człowieka w państwach bałtyckich. Niestety w obecnej chwili mierzyste ministerstwo spraw zagranicznych zleciło delegacji powściągliwy ton przemówienia. W rezultacie sprawy nie poruszają ani ta, ani żadna inna delegacja europejska. Istnieją jednak realne nadzieje, że stała agitacja da efekt w postaci wniosku w sprawie państw bałtyckich w ciągu najbliższych kilku lat.

Rozważano również możliwość wydania wspólnego oświadczenia państw Wspólnoty Europejskiej skierowanego do Zgromadzenia Ogólnego NZ jako jednego ze sposobów wniesienia sprawy bałtyckiej na porządek dzienny obrad międzynarodowych. Co roku Wspólnota kieruje do Zgromadzenia posłanie, w którym przedstawia swój pogląd na stan spraw światowych. Tradycyjnie jedną z części posłania stanowi wyliczenie pogwałceń podstawowych praw i wolności zawartych w Karcie NZ, byłby to więc kontekst sprzyjający poruszeniu problemu bałtyckiego. Przy niechęci poszczególnych rządów do oficjalnych wypowiedzi na ten temat łatwiej mogłoby być o to Wspólnocie jako całości. Zarazem takie wspólne oświadczenie miałoby większą wagę niż oświadczenie jednego kraju.

Gdy pomysł ten poddano europejskim ministrom spraw zagranicznych i delegacją do ONZ, otrzymano pierwotnie pozytywną odpowiedź. Niektóre delegacje nawet zaczęły BATUN do dalszej propagandy na rzecz takiej akcji. Dopiero gdy przyszło do działań bardziej konkretnych, pojawiły się problemy. Żaden rząd nie okazał publicznie chęci zaproponowania innym państwom członkowskim Wspólnoty, by podjęły ten krok. Ministerstwo Spraw Zagranicznych Irlandii zobowiązane do przygotowania projektu posłania i przesłania go Zgromadzeniu Ogólnemu zwlekało z poruszeniem tego tematu. Kilka delegacji stwierdziło, że mogą propozycję poprzeć, jeśli ją zgłosi inny kraj. Latem 1983 jedno z ministerstw zgodziło się rozważyć, w jaki sposób można by włączyć problem bałtycki do oświadczenia Wspólnoty. Rezultat pojawił się wkrótce w postaci tekstu wymieniającego niektóre pogwałcenia praw człowieka i przykłady prześladowań religijnych. Tekst zaproponowano jako uzupełnienie do projektu irlandzkiego.

Jednakże w rozmowie z przedstawicielami brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych BATUN został poinformowany, że rząd brytyjski nadal jest zdania, iż nie należy wymieniać państw bałtyckich z nazwy w oświadczeniu Wspólnoty i że kwestię łamania praw człowieka w Związku Radzieckim

trzeba traktować całościowo raczej niż na zasadzie poszczególnych regionów. O ile nie zaskakuje postawa mającego dobre stosunki z rządem sowieckim rządu Grecji, który zgłosił sprzeciw co do tego planu, o tyle dziwi nieco, że tak samo postąpił rząd brytyjski, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę jego stanowisko w sprawie inkorporacji państw bałtyckich.

Zaproponowane uzupełnienie ostatecznie nie weszło w skład posłania. Można tylko snuć domysły, po czyjej stronie leży największa odpowiedzialność. Nie oznacza to przecież, że dalsze starania będą bezowocne. Sam fakt, iż jedno z państw członkowskich Wspólnoty starało się skłonić pozostałe do zajęcia się sprawą Bałtów, to już krok we właściwym kierunku: oznacza to, że zagadnienie przynajmniej było dyskutowane na spotkaniach Dziesiątki, stwarzając okazję do wpłynięcia na bardziej niezdecydowanych jej członków.

Jak wspomnieliśmy, rezolucja Parlamentu Europejskiego domaga się, żeby, między innymi, sprawę przedstawić Komisji Dekolonizacyjnej ONZ. Ciało to dominowały państwa bloku sowieckiego i Trzeciego Świata mające łącznie dwadzieścia trzy na dwadzieścia siedem miejsc. Po niedawnym odejściu Australii jedynym reprezentowanym tam państwem zachodnim jest Szwecja. Oczywiście jeśli się weźmie pod uwagę skład komisji, nie sposób realnie liczyć na to, że sprawa Bałtów będzie potraktowana przychylnie czy choćby obiektywnie.

Miśniej jednak BATUN rozpoczął kampanię na światową skalę, kampanię wysyłania listów i petycji do przewodniczącego komisji, ambasadora Abdula Kurony z Sierra Leone, prosząc go o umieszczenie sprawy Bałtów na porządku dziennym obrad. Do końca marca otrzymał on ponad dwa tysiące takich próśb, nie tylko od grup Bałtów, lecz i od innych organizacji, partii politycznych, związków zawodowych, działaczy pokojowych, polityków itd. Mimo niewielkich szans podjęcia przez Komisję odpowiednich działań, kampania ta mogła posłużyć pożytecznym celom. Po pierwsze, demonstrując międzynarodowy odzewik rezolucji Parlamentu Europejskiego, mogła go zachęcić do dalszych akcji na rzecz Bałtów. Kilku parlamentarzystów istotnie wyraziło swe zaskoczenie i zadowolenie tak wielostronną reakcją emigracyjnych grup bałtyckich i zasygnalizowało gotowość podjęcia zagadnienia ponownie. Nadto kampania może wyrzucić rosnący nacisk na europejskich ministrów spraw zagranicznych, by poruszyli sprawę na korzystniejszym terenie ONZ, takim jak np. Komisja Praw Człowieka. Wreszcie całą akcja może się przyczynić do szerszej znajomości problemu, w tym wypadku - przez państwa Trzeciego Świata będące członkami Komisji Dekolonizacyjnej.

Europejscy ministrowie spraw zagranicznych, do których zwracał się BATUN, rozmaito oceniali szanse powodzenia akcji. Z jednej strony mówiono nam, że Koroma, ze względu na tak olbrzymią ilość otrzymanych petycji i listów, będzie musiał poruszyć sprawę Bałtów w ten czy w inny sposób. Gdyby nawet tego nie zrobił lub gdyby Komisja Dekolonizacyjna odmówiła zajęcia się sprawą, argumentowano dalej, to i tak każde państwo członkowskie ONZ będzie mogło wnieść sprawę na porządek dzienny Zgromadzenia Generalnego. Z drugiej strony jednak przedstawicielstwo szwedzkie w ONZ w Nowym Jorku wskazało, iż Komisja Dekolonizacyjna nie ma formalnego obowiązku zwracać jakiegokolwiek uwagi na listy i petycje, ponieważ państwa bałtyckie nie figurują na ONZ-owskiej liście oficjalnej terytoriów nie-suverennych. Tak czy owak, choć niepewny ostateczny rezultat, BATUN nie ustaje w swych naciskach na Komisję Dekolonizacyjną i z zadowoleniem przyjmuje przejawy poparcia wszelkich zainteresowanych organizacji i jednostek.

Rezolucja Parlamentu Europejskiego apelowała również o wzięcie pod uwagę sytuacji narodów bałtyckich podczas konferencji zwoływanych dla

kontroli stanu wprowadzenia w życie postanowień Helsińskiego Aktu Końcowego. Najbliższa wielka konferencja odbędzie się w Wiedniu w 1986 r. Przedtem doszło już do kilku mniejszych spotkań, z tematyką bardziej wyspecjalizowaną, m.in. konferencji na temat środków zaufania i bezpieczeństwa, rozpoczętej w Sztokholmie w styczniu 1984 i sześciotygodniowej konferencji na temat praw człowieka zainaugurowanej w Ottawie w maju 1985. Podczas drugiej z nich istotnie kilka razy nawiązywano do sprawy Bałtów; czynili to przedstawiciele Wielkiej Brytanii i Holandii, jak również Stanów Zjednoczonych. Wkrótce przed Konferencją Wiedeńską w 1986 r. odbędzie się w Bernie inna specjalna konferencja. Jej celem będzie przegląd realizacji postanowień Aktu Końcowego pod kątem praw człowieka.

Latem 1984 odbyły się wybory do Parlamentu Europejskiego kolejnej pięcioletniej kadencji. BATUN sugerował członkom Parlamentu, by przyjąć on jeszcze jedną rezolucję w sprawie bałtyckiej, co nadawałoby jej pewną siłę, jak również mogłoby skuteczniej przyczynić się do realizacji celów wyrażonych w poprzedniej rezolucji. Problem w tym, że zwywała ona do poddania problemu bałtyckiego pod obrady Komisji Dekolonizacyjnej ONZ, skład zaś tego ciała, jak to stwierdziliśmy, czynił rzecz nieprawdopodobną, choć forum byłoby odpowiednie. Nowa rezolucja powinna więc zawierać propozycję łatwiejszą do przyjęcia, np. propozycję wniesienia sprawy pod obrady Komisji Praw Człowieka ONZ. Wielu przedstawicieli rządów państw Zachodniej Europy wskazywało, że takie kroki podjęte przez Parlament Europejski byłyby pomocne w skutecznym działaniu na rzecz Bałtów.

Podczas zeszłorocznej sesji Parlamentu Europejskiego w listopadzie odbyło się również zgromadzenie emigracji bałtyckiej. Za cel miało koordynację działań agitacyjnych Bałtów w parlamencie, jak również uzyskanie sposobności do spotkania z parlamentarzystami i omówienia przy tej okazji możliwości dalszego działania. Jednym z rezultatów pozytywnych było utworzenie przez grupę członków parlamentu specjalnej komisji do spraw Środkowoeuropejskich i bałtyckich. Na spotkaniu z przedstawicielami Bałtów komisja zgodziła się zaproponować rezolucję przypominającą czterdziestą piątą rocznicę okupacji Litwy, Łotwy i Estonii, przy czym dokumentację i projekt rezolucji powierzono by samym Bałtom. Kilku parlamentarzystów zgodziło się także interpelować ministrów spraw zagranicznych państw Wspólnoty w sprawie ich opieszałości w przygotowywaniu odpowiedzi na poprzednią rezolucję, jak też zgłosić apel do Komisji Praw Człowieka ONZ.

Oprócz tego rezolucja zgłoszona przez Erharda Jakobsena, Wilhelma Bahna i Ottona von Habsburga czeka na rozpatrzenie przez Parlament Europejski. Zwraca ona uwagę na przymusowy pobór młodych Bałtów na wojnę afgańską. Dla tych państw, które nie uznają inkorporacji państw bałtyckich, sytuacja ta jest podwójnym pogwałceniem prawa międzynarodowego, zabraniającego nie tylko napastniczych wojen, lecz także przymusowego poboru jednostek do walki w wojnie, w której ich kraj nie jest stroną.

Także do Rady Europejskiej i Międzynarodówki Socjalistycznej zwrócono się z propozycjami rezolucji w sprawie Bałtów. Na propozycję Biura Informacyjnego Światowej Federacji Wolnych Łotyszki wniosek taki przedłożył Radzie Europejskiej deputowany do zachodniemieckiego Bundestagu, Claus Jäger, a podpisało go około trzydziestu zachodnioeuropejskich parlamentarzystów. Wzywał on do debaty nad łamaniem praw człowieka w państwach bałtyckich i zobowiązywał Radę do potępienia sowieckiego kolonializmu, a także do wywarcia nacisku na ONZ, by poparła sprawę samostanowienia trzech narodów bałtyckich. Zwrócono się również z prośbą do rządów

państw członkowskich Rady o zmierzające do poddania przeglądowi krytycznego stanu praw człowieka w tych trzech krajach współdziałanie na zbliżającej się konferencji w Ottawie. Każda reprezentująca dwadzieścia trzy państwa europejskie stanowi szczególnie sprzyjające forum do przedstawienia sprawy Bałtów szerszej publiczności europejskiej, ponadto ma ona oficjalny status w ONZ.

Podobną propozycję przedstawił Międzynarodówce Socjalistycznej dr Bruno Kalniņš, honorowy przewodniczący tej organizacji, jak również przewodniczący Łotewskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej. Nalegał na to, by Międzynarodówka dokonała przeglądu pogwałceń podstawowych praw i wolności w regionie bałtyckim, w tym odmowy prawa do samostanowienia oraz by dała wyraz oficjalnemu potępieniu bieżącego stanu rzeczy. Rozmowy z przedstawicielami niemieckiej, szwedzkiej i włoskiej partii socjaldemokratycznej pozwalają przypuszczać, że pomyślnie perspektywy dla takiej rezolucji są całkiem realne, jeśli rzecz przedstawi się we właściwy sposób. Fakt wyrażenia solidarności ze sprawą Bałtów przez światową organizację socjalistyczną byłby nader zachęcający i mógłby posłużyć za wzór przedstawicielom socjalistycznym, gdy kwestia bałtycka stanie na porządku dziennym innych organizacji międzynarodowych, do których ci należą, np. Parlamentu Europejskiego czy Rady Europejskiej.

Mówiąc krótko - ostatnie dwa lata były świadkami znaczącego wzrostu deklarowanego przez Europejczyków zainteresowania losami trzech narodów bałtyckich. I choć dotychczasowe wyniki są bardziej hipotetyczne niż rzeczywiste, istnieją realne dane po temu, by żywić nadzieję, że na Związek Sowiecki można wywrzeć nacisk wystarczająco silny, aby - w najgorszym wypadku - przynajmniej polepszyć los ludzi tam żyjących. To prawda, że i przeszkody są niemałe. Lecz BALTUM zdecydowany jest kontynuować swą pracę.

## TYDZIEŃ BAŁTYCKI W SKANDYNAWII

O d r e d a k c j i : na zakończenie wyboru materiałów z "Forum Bałtów" przełożyliśmy nic podpisany tekst kronikarski "Baltic Week in Scandinavia" z działu "Notes and Reflections on Baltic Life", czyli "Noty i refleksje o życiu Bałtów" /"Baltic Forum", Volume 2, Number 2, Fall 1985/. Opisane są tu dwa wydarzenia sprzed trzech lat, przy czym o rejsie "Gwiazdy Bałtów" pisaliśmy już trochę w "NR" nr 2, a teraz mamy możliwość przedstawić go znacznie pełniej. /Nasz tłumacz celowo nie użył w tytule przekładu określenia "tydzień Bałtów", które byłoby najbliższe sensu oryginału; nie chciał bowiem sprawić wrażenia, że tekst traktuje o lokalnych sprawach emigrantów z państw bałtyckich zamieszkałych w państwach skandynawskich/.

Tego lata najgłośniejszym ze zderzeń w życiu emigracji bałtyckiej była akcja przeprowadzona w końcu lipca. Trzy jej główne składniki to: Trybunał Bałtycki w Kopenhadze, Bałtycki Rejs Wolności i Pokoju rozpoczęty w Sztokholmie oraz seminarium na temat przyszłości Bałtów, także w Sztokholmie. Organizatorem całości było Światowa Konferencja Bałtów w Waszyngtonie, w której skład wchodzi Światowa Federacja Wolnych Łotyszy, Światowa Rada Estońska i Naczelny Komitet Wyzwolenia Litwy /VLIK - patrz "NR"

nr 2; przyp. red./; rejs zorganizowały młodzieżowe organizacje emigracyjne.

Te trzy wydarzenia planowano od roku. Miały zwrócić uwagę świata na los narodów Bałtów. Rejs po Morzu Bałtyckim, z postojem w Helsinkach, zbiegał się w czasie z konferencją 35 krajów upamiętniającą helsiński porozumienia w sprawie bezpieczeństwa i praw człowieka z 1975 r.

Organizatorzy Tygodnia Bałtyckiego otrzymali nieoczekiwaną pomoc reklamową ze strony sowieckiej agencji informacyjnej TASS, która przypuściła serię ostрых ataków na organizacje emigracyjne i skrytykowała rządy Szwecji, Danii i Finlandii za ich rolę w wydarzeniach. Gwałtowna reakcja sowiecka była o tyle niespodziewana, że Związek Sowiecki z reguły woli pomijać milczeniem takie wypadki. Jeżeli jednak klątwa rzucona na emigrantów bałtyckich miała na celu zdyskredytowanie ich działań, to zupełnie się to nie powiodło. Reakcja prasy zachodniej była do przewidzenia: po opublikowaniu 15 lipca pierwszego oświadczenia TASS, pisma Wiktora Ponomariewa, europejskie stacje telewizyjne i wiele czołowych pism zwróciło się z prośbą o akredytację swych reporterów na rejs po Bałtyku. Oddźwięk, z jakim spotkało się na Zachodzie oświadczenie TASS, tłumaczy się nie sowieckimi oskarżeniami, raczej banalnymi, że CIA i "niektóre koła w krajach NATO" stoją za tą "serią niebezpiecznych prowokacji w strefie Morza Bałtyckiego", ani nie mianowaniem statku "pirackim" i uczestników rejsu "chuliganami". Bardziej bowiem uderza zarzut, że te "reakcyjne koła" robią wrażenie, jakby "zamierzały od początku storpedować pozytywne zmiany w kierunku normalizacji, jakie zaczynają się zarysowywać w stosunkach amerykańsko-sowieckich, w tym spotkanie na szczycie zapowiedziane na listopad". Za tą wzmianką o możliwości wpływu na stosunki pomiędzy supermocarstwami sżył bardziej już wyraźne groźby reperkusji w stosunkach szwedzko- i duńsko-sowieckich; twierdzono, że stanowisko rządów Danii i Szwecji wobec "prowokacji" Bałtów "dowiedzie jasno, do jakiego stopnia są one szczerze w swych zapewnieniach o chęci aktywnego działania na rzecz normalizacji sytuacji międzynarodowej i umocnienia dobrosąsiedzkich stosunków w Europie i strefie Morza Bałtyckiego".

W odpowiedzi zarówno rząd szwedzki jak duński wydały oświadczenia stwierdzające, iż działania Bałtów nie napotkają przeszkód z ich strony. Ulf Månansson, rzecznik szwedzkiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, potwierdził, że ambasada sowiecka zwróciła się do rządu szwedzkiego z prośbą o wstrzymanie rejsu. "Wyjaśniliśmy, że w Szwecji istnieje wolność kształtowania opinii publicznej i że władze szwedzkie nie mogą interweniować, dopóki nie naruszono żadnego prawa" - powiedział.

W jednym z numerów niezależnego szwedzkiego dziennika "Dagens Nyheter" ukazał się krótki artykuł podsumowujący pierwsze ataki TASS. Z tej racji ta sama gazeta stała się obiektem kolejnego ataku Ponomariewa, z 19 lipca: "szwedzki dziennik 'Dagens Nyheter' zaczął nagle bronić CIA". Komentarz wyliczał dalej "fakty" dotyczące związków CIA z emigrantami bałtyckimi i potępił pismo, które "wzięło w obronę politycznych agentów i sabotażystów, próżno podważających działania na rzecz normalizacji stosunków międzynarodowych", w konkluzji zapytując: "Czy w 'Dagens Nyheter' zdają sobie sprawę, że pismo to rujnuje swą reputację, skoro zniża się do poziomu zacietrzewionych przeciwników détente?". Zdumieni tymi zarzutami redaktorzy "Dagens Nyheter" zadzwonili do agencji TASS pytając, który artykuł Ponomariew miał tu na myśli. Odpowiedziano im, że Ponomariew w tej chwili jest nieosiągalny i żeby zadzwonić jutro.

Enuncjacje TASS sprawiły, że nie tylko na pierwszych stronach gazet skandynawskich pisano o wydarzeniach bałtyckich, gdyż nabrały one rozgłosu światowego. Łącznie 157 korespondentów /w tym dwu sowieckich, z TASS

i agencji Nowosti/ akredytowano przy Trybunale, a ponad sześćdziesięciu wzięło udział w rejisie. Relacjonowano też wydarzenia w tak różnych pismach jak "Toronto Star" /Kanada/, "New York Times" i "Baltimore Sun" /USA/, "Die Presse" /Austria/, "Die Welt" i "Frankfurter Allgemeine Zeitung" /FRN/, "The Times" i "The Guardian" /Wielka Brytania/, "Le Monde" /Francja/, "AEC" /Hiszpania/, a nawet "Arab News" /Arabia Saudyjska/. Szczególnie godzien uwagi był "rzeczyściwy" reportaż w paryskiej "Libération" z 30 i 31 VII oraz z VIII. "International Herald Tribune" zamieściła zdjęcie z demonstracji Bałtów na pierwszej stronie, nad zdjęciem z Moskiewskiego Festiwalu Młodzieży rozpoczynającego się 27 VII. Obszerne reportaże z wydarzeń Tygodnia nadała też większość skandynawskich stacji telewizyjnych. Szczególnie ważne były tu programy informacyjne i wywiady z emigrantami bałtyckimi, ponieważ telewizja fińska dociera do Estonii i jest tam masowo oglądana. Poza Skandynawię niektóre z wydarzeń Tygodnia relacjonowano w programie ZDF Magazin w RFN oraz w telewizji holenderskiej; BBC ma je przedstawić w swym programie "Czterdzieści minut" w styczniu 1986.

Ataki IASS nie ustawały. "Prowokacje", "wyznaczone tak, by zbiec się w czasie z Moskiewskim Forum" /tj. Festiwalem Młodzieży w Moskwie/, demaskowano dalej w datkach bezpośrednio poprzedzających Trybunał Bałtycki w Kopenhadze. Aleksiej Popow w komentarzu z 23 VIII, oskarżając emigrantów bałtyckich, że są mordercami i terrorystami, posunął się do stwierdzenia, że: "Nikogo nie zaskoczy, jeśli któryś z tych terrorystycznych wyrzutków odpowie na prowokacyjne wezwanie magazynu "Żołnierz Fortuny", aby porwać helikopter produkcji sowieckiej z Nikaragui i wywieźć go stamtąd za milion dolarów nagrody". Wyzwiska ze strony sowieckiej trwały jeszcze, gdy już było po wszystkim. Artykuł o Litwie ogłoszony przez "Dzennis Ryheter" 25 VIII cytował redaktora organu Litewskiej Partii Komunistycznej "Tiesa", Albertasa Laurinčiukasa, który określał uczestników rejsu jako "faszystów".

25 lipca rozpoczęło się dwudniowe posiedzenie Trybunału w Kopenhadze. Szesnastu świadków zeznawało przed pięcioosobowym składem. Miał mu przewodniczyć Felix Ermacora, przewodniczący delegacji austriackiej w Komisji Praw Człowieka w ONZ. W ostatniej jednak chwili zrezygnował i został zastąpiony przez swego rodaka, Theodora Veitera, profesora Uniwersytetu Innsbruckiego i członka międzynarodowych stowarzyszeń praw człowieka. Pozostali członkowie Trybunału to sir James Fawcett, prezydent Europejskiej Komisji Praw Człowieka Rady Europejskiej; Per Ahlmark, deputowany do szwedzkiego parlamentu z ramienia Partii Liberalnej i były wicepremier; Michael Bourdeaux, rektor Keston College w Wielkiej Brytanii /instytucji zajmującej się badaniem stanu swobód religijnych w krajach komunistycznych - przyp. red. "NK"/, oraz Jean-Marie Daillet, członek francuskiego Zgromadzenia Narodowego i były przedstawiciel Francji w Komisji Praw Człowieka ONZ.

Świadkowie składali zeznania na temat rusyfikacji, militaryzacji oraz naruszania praw człowieka w państwach bałtyckich. Były brytyjski wicekonsul w Rydze w r. 1940, Kenneth Benton, opisał sowiecki najazd na Łotwę. Alexander Štromas, niegdyś adwokat na sowieckiej Litwie, który wyemigrował na Zachód w r. 1953, stwierdził, że podstawy prawne przyłączenia przez Związek Sowiecki państw bałtyckich są fikcyjne i pozbawione mocy. Były łotewski agent KGB, Imants Lešinskis, mówił, że coraz większe ilości etnicznych Rosjan oprowadzają Komunistyczną Partię Łotwy i łotewski ród. Siergiej Łamaszczikow, którego ojciec stacjonował na Litwie jako oficer polityczny armii sowieckiej i który sam, nim uciekł z ZSRS, przeżył dziewięć lat na Łotwie, zeznał, że jako Rosjanin był świadkiem wyskrymino-



wania na Łotwie Łotyszy i że Związek Sowiecki prowadzi tam świadomą politykę rusyfikacyjną. Przyczynia się do tego, zauważył świadek, polityczny nonkonformizm młodzieży Łotewskiej, utrudniający powoływanie Łotyszy na stanowiska w partii i rządzie. 75% członków komsomołu i centralnego aparatu partyjnego stanowią więc nie-Łotysze. Estończyk Valdo Randpere, który zbiegł w 1984 r. pozostawiając w kraju roczną córkę, opisywał, jak ambasada sowiecka w Sztokholmie proponowała mu, że wypuści dziecko z Estonii w zamian za informacje o działalności emigracji bałtyckiej.

Pierwszego dnia Trybunału odbyła się przed ambasadą sowiecką w Kopenhadze demonstracja setek emigrantów bałtyckich. Czterdziestu pięciu demonstrantów symbolizujących czterdzieści pięć lat sowieckiej okupacji nosiło drelichy więzienne i kajdany. Przemawiał Władimir Bukowski.

Jednocześnie rząd sowiecki wysłał oficjalną delegację do Kopenhagi w celu dostarczenia informacji o sytuacji w sowieckich republikach bałtyckich. Delegacji przewodniczył Genrich Borowik, przedstawiciel agencji "Nowosti", a w jej skład wchodziły przynajmniej dwie osoby o reputacji agentów KGB, Ivars Kēzbers i Eriks Stumbris, co nie uszło uwadze szwedzkiego pisma "Aftenbladet" /26 VII/. Kēzbers, obecny wicedyrektor Wydziału Międzynarodowego Łotewskiej Partii Komunistycznej, pracował w ambasadzie sowieckiej w Sztokholmie w latach 1974-1978. Stumbris, byłby kapralem w łotewskim legionie SS, jeden z przymusowo odstawionych ze Szwecji do ZSRS w 1945 r., redagował audycje Radia Łotwa w języku szwedzkim. Dwaj członkowie delegacji, Borowik i Jurij Aleksandrowicz Kobiakow, byli to Rosjanie, oficjalnie w żaden sposób z krajami bałtyckimi nie związani. W wywiadzie dla duńskiego pisma "Politiken" delegaci sowieccy określili emigrantów jako "złych ludzi" i utrzymywali, że rusyfikacja państw bałtyckich jest zasawowana nie bardziej niż amerykanizacja Danii.

TASS kontynuował swe ataki, 25 lipca opisując świadków zeznających przed Trybunałem jako kryminalistów i nałogowych narkomanów. Kilka w ten sposób odsądzonych od czci i wiary osób nigdy na liście świadków nie figurowało.

Drugiego dnia Trybunału Szwajcarska Międzynarodówka Solidarności Chrześcijańskiej, przedstawiła raport oskarżający Związek Sowiecki o zamordowanie pięciu bałtyckich kapłanów i napaści na pięciu innych w latach 1980-81. Raport krytykował również w prawodawstwie sowieckim fragmenty wymierzone przeciw chrześcijaństwu w krajach Bałtów.

Trybunał Bałtycki zakończył swe prace 26 VII ogłoszeniem werdyktu w postaci "Manifestu Kopenhaskiego". Dokument stwierdzał, że okupacja i aneksja państw Bałtów przez Związek Sowiecki była pogwałceniem prawa międzynarodowego i traktatów przezeń ratyfikowanych; Trybunał uznał Związek Sowiecki winnym "poważnych niesprawiedliwości" wobec narodów bałtyckich. Wskazywano na rusyfikację i militaryzację regionu. Wezwano rządy demokratyczne, by domagały się "wolności i niepodległości dla Estonii, Łotwy i Litwy".

Trybunał poprzedził Bałtycki Rejs Pokoju i Wolności. Jego uczestnicy wyjechali z Kopenhagi pociągiem 26 VII do Sztokholmu, skąd rozpoczęli rejs statkiem pod banderą panamską "Baltic Star". Spośród wszystkich wydarzeń Tygodnia Bałtyckiego, rejs spotkał się z największym zainteresowaniem. Ukazały się obszernie reportaże w prasie skandynawskiej i międzynarodowej. Zamieszczano wiele artykułów o charakterze ogólnym na temat państw bałtyckich; jeden z najpoważniejszych ukazał się w szwedzkim piśmie "Expressen" 26 VII. Środkowe strony tego numeru - obszerną ilustrowaną mapę zatytułowaną "Nasi zapomniani sąsiedzi" /"Våra glömda grannar"/ ze szczegółowymi objaśnieniami historycznych i współczesnych wydarzeń - poświęcono krajom bałtyckim.

Łnośtwo trudności towarzyszyło wypłynięciu statku. Jego szwedzki właściciel powiedział, że pewien dyplomata sowiecki nalegał nań, by odwołał rejs, grożąc reperkusjami dla jego towarzystwa żegluga, które zamierzało założyć handlową linię morską do krajów bałtyckich. Wyjazd opóźniono kilka anonimowych listów i telefonów do policji i gazet sztokholmskich grożących podłożeniem bomb na pokładzie. Policja przeszukała statek z pomocą specjalnie wyszkolonych psów, ale żadnych bomb nie znaleziono.

Statek zabrał blisko 370 osób z całego świata, 196 pochodzenia łotewskiego, 51 estońskiego, 52 litewskiego. Było też wielu dziennikarzy. Grupa około 300 osób, niektóre w tradycyjnych strojach narodowych krajów bałtyckich, odprowadzała statek, odpływający zaś śpiewali narodowe pieśni.

Następnego dnia w pobliżu szwedzkiej wyspy Gottlandia na statku zaciągnięto honorową wartę ku czci bałtyckich "boat people" z II Wojny Światowej, którzy zginęli lub zostali zabici podczas ucieczki do Szwecji; wrzucono do wody wianki udekorowane flagami niepodległych narodów Bałtów. Przemówienie wygłosił polityk szwedzki Per Ahlmark, zobowiązując swych słuchaczy, by nigdy nie zapomnieli o losie narodów bałtyckich. W artykule opublikowanym 28 VII w "Expressen" Ahlmark stwierdził: "Sprawa Bałtów jest naszą sprawą z tej prostej przyczyny, że jeśli zapomnimy o nich, będzie tak, jakbyśmy już zaczęli zapominać o sobie samych".

Tego samego dnia, Tomas Venclova, wybitny litewski poeta i jeden z założycieli Litewskiej Grupy Helsińskiej mówił o sytuacji w dziedzinie praw człowieka w krajach bałtyckich oraz o działalności i losach Grupy. Nazajutrz odbyła się pod przewodnictwem Młrisa Graudiņa dyskusja, w której rozważano związki między pokojem a wolnością. Panel uczestników przedstawił różnorodność punktów widzenia - Władimir Bukowski podszedł do tematu jako rosyjski dysydent, Alexander Stromas ujął go od strony doświadczenia historycznego i aspiracji narodów bałtyckich, Tomas Magnusson, przewodniczący Szwedzkiego Ruchu Pokoju i Arbitrażu reprezentował stanowisko europejskich ruchów pokojowych, James Lorborian, politolog z University of Massachusetts naukowo zinterpretował zgędnienie, wreszcie Andrzej Zwanecki, przedstawiciel polskiej Solidarności, wniósł szczególnie cenny wkład przytaczając doświadczenia praktyczne polskiego ruchu lat osiemdziesiątych.

Gdy statek zbliżał się do wybrzeży Litwy, otrzymał radiowe ostrzeżenie ze Związku Sowieckiego, aby bliżej nie podpływać ze względu na niebezpieczeństwo w postaci kabli podwodnych, wobec czego, ku rozczarowaniu znajdujących się na brzegu Litwinów, statek zmienił kurs i popłynął na północ, choć jego właściciel twierdził, że trasa została uzgodniona przed rozpoczęciem rejsu. Po ośpiewaniu litewskiego hymnu narodowego pasażerowie - Litwini wrzucili kwiaty do wody oblewającej brzegi ich ojczyzny. Ceremonię powtórzone przy brzegach Łotwy i Estonii.

27 lipca uczestnicy rejsu przyjęli "Rezolucję w sprawie pokoju, bezpieczeństwa i praw człowieka w krajach nordyckich i bałtyckich", kierując ją do rządów Danii, Islandii, Norwegii, Finlandii, Szwecji i ZSRS. Apelowala ona do rządu sowieckiego, by zezwolił na nadzorowane referendum wśród narodów bałtyckich; apelowała także do rządów państw skandynawskich i ZSRS o zwołanie konferencji w sprawie stworzenia strefy bezatomowej w Północnej Europie, obejmującej Morze Bałtyckie i kraje Bałtów. Rezolucją zobowiązywałał rządy państw bałtyckich do wydania apelu o uwolnienie siedmiu aresztowanych Bałtów - sygnatariuszy owartego listu w sprawie strefy bezatomowej w Północnej Europie i proponowała, by rządy państw nordyckich poruszyły problem bałtycki w rozmowach ze Związkiem Sowieckim.

Późnym wieczorem 27 VII, gdy "Baltic Star" mijał Estonię, pojawiła

się nagle sowiecka łódź patrolowa zbliżająca się z dużą szybkością do statku. Kierowała się wprost na "Baltic Star", ale w ostatnim momencie zawróciła. W chwili później pojawiła się znowu, a jednocześnie stary sowiecki kuter rybacki zatrzymał się dokładnie na drodze statku, zmuszając go do zmiany kursu. Incydent sprawił, że wśród uczestników rejsu zapanowało poruszenie. Związek Sowiecki właśnie zakończył ćwiczenia marynarki wojennej na Atlantyku i po nalegających do niej okrętach nie spodziewano się, żeby mogły się znajdować gdzie indziej niż w drodze do swych baz. Ale wobec zaistniałego incydentu szeroko rozważano możliwość sowieckiej interwencji, mimo obietnicy złożonej właścicielowi statku przez sowieckiego dyplomata, że Związek Sowiecki na wodach międzynarodowych interweniować nie będzie. Tak się też szczęśliwie stało, choć rybacki kuter jakiś czas płynął za "Baltic Star", jawnie mając nań oko, a prócz tego zaś zaobserwowano w pobliżu parę samolotów i helikopterów.

28 VII, na dwa dni przed konferencją poświęconą rocznicy porozumień helsińskich, "Baltic Star" przybył do Helsinek. Jest rzeczą oczywistą, że planowana akcja Bałtów przysporzyła Finom nieco kłopotu. Z jednej strony bowiem rząd fiński, biorąc pod uwagę szczególną strukturę stosunków fińsko-sowieckich, znajduje się pod sowieckim naciskiem na niedopuszczenie do tego, by doszło do jakichkolwiek antysowieckich demonstracji: konferencja helsińska zwracała przecież oczy całej Europy na Finlandię. Istniała też groźba terroryzmu, a parlament fiński uchwalił na okres 48 dni prawa wyjątkowe. Pozwalały one na przesłuchiwanie ludzi i przeszukiwanie pomieszczeń bez podawania przyczyn. TASS w oświadczeniu z 26 VII sugerował, że prawa te mogłyby zostać użyte przeciw terrorystom z "Baltic Star", Komunistyczna Partia Finlandii zaś domagała się od swego rządu, aby zakazał statkowi wstępu do kraju. Jednakże fińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych oświadczyło, że nie ma żadnych podstaw do zatrzymania statku, który tak czy owak przypłynie do Helsinek przed rozpoczęciem konferencji. Prócz tego, argumentowało ministerstwo, skoro Finlandia jest krajem demokratycznym, rząd nie ma prawa ingerencji. Minister spraw zagranicznych ujawnił ponadto, że rząd sowiecki kontaktował się z jego resortem w związku z rejsem "Baltic Star".

Obserwatorzy byli w zasadzie usatysfakcjonowani postawą Finlandii. Gazeta fińska "Hufvudstadsbladet" stwierdzała 25 VII: "jasne, że Finlandia zyskała parę punktów na Zachodzie zezwalając wygnanym Bałtom na demonstrację przeciw Związkowi Sowieckiemu". Ale Bałtowie natrafili również na trudności. Oficjalne stanowisko fińskie było cały czas chwiejne. "Baltic Star" nie uzyskał zezwolenia na zakotwiczenie w głównym porcie, jak to początkowo obiecywano, lecz w części handlowej portu, w pewnej odległości od centrum miasta. Uczestnikom rejsu nie zezwolono także, jako cudzoziemcom, na zorganizowanie demonstracji w Finlandii, tak że zgodę na to musiały uzyskać obywatele fiński, Seppo Karrhu.

Gdy statek przypłynął, Bałtowie odbyli oficjalną demonstrację. Z flagami niepodległej Estonii, Łotwy i Litwy przemaszrowali przez miasto do pomnika Finów poległych w estońskiej wojnie domowej 1918 r. Była to największa publiczna demonstracja antysowiecka, jaka miała miejsce w Finlandii od najazdu ZSRS na Czechosłowację w 1968 r. Był to również pierwszy od czasu II Wojny Światowej wypadek, by oficjalnie zezwolono w Finlandii na zademonstrowanie flag niepodległych państw bałtyckich. Kilka tysięcy Finów ustawiło się wzdłuż trasy przemarszu, wielu dołączało z antysowieckimi hasłami "Niet, niet, Sowiet" i "Ja, ja Suomi". Przed pomnikiem Andres Kihm i Władimir Bukowski wygłosili przemówienia na temat sowieckich pogwałceń umów helsińskich dotyczących praw człowieka. Bukowski wezwał narody Zachodu, by skłoniły Związek Sowiecki albo do

dotrzymania umów, albo do rezygnacji z nich. "Uważamy, że niemożliwe są w Europie pokój i stabilizacja dopóki przesładowane są narody estoński, łotewski i litewski."

Po oficjalnej demonstracji część uczestników rejsu przeprowadziła demonstrację nieoficjalną w pobliżu ambasady sowieckiej: do samej ambasady policja ich nie dopuściła. Trzech Bałtów na krótko zatrzymano, a jednego z nich, Amerykanina litewskiego pochodzenia, zwolniono dopiero wskutek interwencji amerykańskiego konsulatu, po zapłaceniu grzywny.

29 VII "Baltic Star" powrócił do Sztokholmu, gdzie odbyła się następna spora demonstracja. Ponad tysiąc protestujących przemarszerowało przez miasto. Kilku liczących się polityków szwedzkich wyraziło poparcie dla Bałtów. Brakowało tam tylko przedstawicieli Partii Centrum i Partii Komunistycznej. Przywódca Partii Liberalnej, Bengt Westerberg, wezwał Związek Sowiecki do uwolnienia wszystkich więźniów politycznych w krajach Bałtów. Rzecznik Partii Konserwatywnej, Margareta af Ugglas, wyraziła nadzieję, że "haniebne milczenie" otaczające problem bałtycki zostało wreszcie przełamane.

Szwedzcy reporterzy telewizyjni obecni na statku przygotowali godzinny program zatytułowany "Rejs Pokoju i Wolności" /"En kryssning för fred och frihet"/ pokazany w telewizji szwedzkiej 19 i 21 sierpnia. Znalazła się w nim relacja z dyskusji politycznych prowadzonych na pokładzie oraz krótki wywiad z Bukowskim, który dowodził celowości przedsięwzięć takich jak to, ze względu na dużą podatność Związku Sowieckiego na presję zewnętrzną.

Na koniec, 30 lipca, rozpoczęło się dwudniowe seminarium na temat przyszłości regionu bałtyckiego. Otworzył je Atis Lejiņš, łotewski badacz w Szwedzkim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Celem zebrania, stwierdził, jest omówienie politycznego i militarnego dziedzictwa paktu Ribbentrop-Mołotow w krajach bałtyckich, dzisiaj, w sytuacji, gdy istnieje potrzeba pokoju i wolności w podzielonej Europie, oraz przesłedzenie szans zmiany tego dziedzictwa. Wśród mówców znalazł się profesor James DerDerian z University of Massachusetts, który wygłosił odczyt pt. "Ozależnienie w stosunkach między supermocarstwami a narodowa tożsamość Bałtów". Prof. Hain Rebas z Uniwersytetu w Kilonii mówił o estońskim widzeniu Szwecji i Finlandii oraz o wiecach estońsko-fińskich. Kristian Gerner ze Szwedzkiego Instytutu Spraw Międzynarodowych miał odczyt o imperializmie rosyjskim. Dwaj oficerowie szwedzcy, ppłk Lennart Uller i płk Bo Hugemark mówili o siłach sowieckich w Bałtyckim Obwodzie Wojskowym i w Leningradzie.

Drugiego dnia seminarium dr Alexander Štromas przedstawił referat o szansach przemian w republikach bałtyckich. Dr Teresa Rakowska-Harmstone przedległa "Militarne skutki niezadowolenia i oporu Bałtów wobec sowieckiego panowania". Inants Lešinskis mówił o kryzysie demograficznym, szczególnie ostrym na Łotwie, i o tamtejszym ruchu dysydenckim.

Odbyło się również nabożeństwo ekumeniczne w kościele św. Klary, z udziałem katolików, baptystów, luteranów i żydów oraz koncert bałtyckich pieśni religijnych w wykonaniu tenora Nicolai Gedda. W programie literackim PEN-Clubu, przygotowanym przez Jurisa Kronbergsa, udział wzięli Tomas Venclova, Władimir Bukowski i pisarze szwedzcy: Osten Sjöstrand i Tomas Tranströmer.

Ostatni incydent, który zwrócił uwagę dwóch największych gazet szwedzkich, "Svenska Dagbladet" i "Dagens Nyheter", miał miejsce w Sztokholmie 31 VII. Trzech młodych Amerykanów pochodzenia łotewskiego przykuło się do płotu ambasady sowieckiej protestując przeciw naruszaniu praw człowieka w ZSRS. Ubrani byli w koszulki z nazwiskami więzionych dysydentów łotewskich. Szwedzka policja uwolniwszy ich za pomocą przecinacza metalu

zabrała całą trójkę na komisariat, lecz po okazaniu paszportów wszystkich zwolniono.

Ten epizod zakończył tydzień protestu. Jak na ironię, starania organizatorów o zwrócenie uwagi świata na los Bałtów zakończyły się, dzięki gwałtowności reakcji sowieckiej, sukcesem dużo większym niż można było oczekiwać. Jak zauważył Seth Lipsky w europejskim wydaniu "Wall Street Journal" z 31 VII:

"Nikt nie wydaje się być zdania, że wolni Bałtowie stanowią duże zagrożenie dla Sowietów, z wyjątkiem samych Sowietów, prawdopodobnie lepiej niż wielu innych pamiętających, że gdy podpisywali pakt z hitlerowcami, Trzecia Rzesza miała trwać jeszcze tysiąc lat."

## 2. WYDARZENIA NAJNOWSZE

### Bogusław Kowalski WZBIERAJĄCA FALA

Od redakcji: tekst został napisany przez posługującego się pseudonimem członka redakcji "NK", na podstawie m.in. licznych czasopism, biuletynów i serwisów informacyjnych rozpowszechnianych na Zachodzie przez tamtejsze ośrodki bałtyckie oraz ukraińskie i rosyjskie.

Gdy 17 i 18 grudnia 1986 stanowiący mniejszość w swoim kraju Kazachowie dali w krwawych rozruchach w Ałma-Acie wyraz sprzeciwowi wobec jawnie rusyfikatorskiego posunięcia Moskwy, jakim było mianowanie szefem miejscowej kompartii Kosjanina na miejsce pełniącego wcześniej tę funkcję Kazacha, można było na ten sprzeciw patrzeć sceptycznie. Oto bowiem symbolem swobód narodowych stał się Dimmuchaed Kunajew, dygnitarz skompromitowanego reżimu Breżniewa. Naród kazachski stanął więc niejako wobec alternatywy - albo gorbaczowowska pieriestrojka, ale za to rusyfikacja, albo "zastój" /tak najczęściej określa sowiecka prasa miniony okres/, ale za to tożsamość narodowa przynajmniej w dotychczasowym kształcie, nie uszczuplana. Przeciwwagę dla spontanicznie rodzącej się sympatii obserwatora środkowoeuropejskiego w stosunku do uczestników zająć grudniowych i do ich aspiracji, dla oburzenia na murawiwowskie praktyki stosowane wobec skazanego na śmierć studenta Kariata Kyskulbekowa i na wieloletnie wyroki więzienia nałożone na jego rodaków, może stanowić obawa przed powtórzeniem się w ich kraju - mutatis mutandis - irańskiego scenariusza. Autonomia czy zgoła niepodległość republik azjatyckich, której załączkiem stałyby się demonstracje podobne do tych w Ałma-Acie, mogłyby zaowocować powrotem starych praktyk, pogwałcen prawa w rozmiarach w europejskiej części ZSRS niespotykanych - nie darmo "Litieraturnaja Gazieta" opisywała, jak to uzbeki sowchozowy satrapa zamykał do prywatnego więzienia i

mordował krnąbrnych wieśniaków /bywało, osobiście - bijać ich raczył;/ nie darmo też "Prawda" mówiła o tragicznym losie uzbeckich żon, o licznych przypadkach samospalenia tamtejszych kobiet w proteście przeciw ściśle średniowiecznej ich niewoli. Publikacje sowieckie zdają się sugerować, że Gorbaczow i komunizm są mniejszym złem, że przynależność muzałmańskich republik ZSRS do tego państwa pieriestrojki okazuje się /lub okaże/ z humanitarnego punktu widzenia korzystna dla ich mieszkańców, podczas gdy zwycięstwo lokalnych aspiracji narodowych oznaczałoby powrót do epoki Breżniewa, lub zgoła /co może sobie dopowiedzieć czytelnik, bo sowiecki dziennikarz przynigdy się takiego bluźnierstwa nie dopuści/ niepodległy Kazachstan, Uzbekistan czy Turkmenię na wzór państwa ajatollahów - w niewoli rozgorzałego uzbeckiego czy turkmeńskiego nacjonalizmu i rygorystycznego islamu, niewoli stokroć gorszej niż zależność od Moskwy /podobnie jak dla narodu irańskiego stokroć gorsza jest niepodległość à la Chomeini niż zależność od USA, jakiej doświadczał Iran za czasów szacha/.

Bardzo dalekim, ale mającym cechy konsekwencji, echem tego sposobu rozumowania byłaby obawa o Afganistan we władzy mudżahedinów, o tyle jednak mniej uzasadniona, że sowieckie kule, bomby i napalm są chyba szczytem możliwych tam zagrożeń i trudno przypuszczać, żeby ten udręczony kraj zdobył się jeszcze na własnego Pol Potą. Ale podobne obawy nie sposób przenosić nad Bałtyk. Twarda polityka Gorbaczowa w stosunku do wolnościowych pretensji Litwy, Łotwy i Estonii musi być odebrana jednoznacznie negatywnie i bodaj dopiero ona może w oczach wielu rozstrzygnąć na niekorzyść obecnego władcy Kremla.

Strzały w Ałma-Acie mogły być poczytane za przejaw walki starego z nowym: ugodziły niewinnych, lecz wymierzono je w winnych, a postanowione już morderstwo sądowe na dwudziestolatku to tylko przejaw couleur locale, hold złożony tubylczej barbarzyńskiej obyczajowości. Natomiast prasowe ataki na demonstrantów w Wilnie, Tallinie i Rydze - gdzie na szczęście, strzelano li tylko słowami - stawiają pod znakiem zapytania sens całej pieriestrojki dowodząc, że kończy się ona tam, gdzie w grę wchodzi całość imperium. Krwawa rozprawa z Kazachami nie musiała - na szerszą skalę - przesądzać o niczym, elegancka natomiast i prowadzona, jak na zwyczajne sowieckich żurnalistów, w rękawiczkach prasowa rozprawa z Bałtami może okazać się punktem zwrotnym, końcem nadziei na rzeczywiste zmiany. W Ałma-Acie Gorbaczow mógł sugerować, że walczy z Kunajewem /czyli z Breżniewem, czyli z przejawami starego/; w trzech nadbałtyckich miastach walczył chyba już tylko z podbitymi narodami. Podbitymi przez swoich poprzedników, a przez siebie utrzymywanymi w niewoli.

"Jeśli się postarać, można tu i ówdzie usłyszeć łotewski w tym rosyjskim mieście. Gdybym nie był łotyszem, czy domyśliłbym się, że to Ryga - że to nasza łotewska Ryga? Ma się niemal wrażenie, że to miasto nie jest już dwujęzyczne, bo większość ludzi na ulicach to Rosjanie, bo zdumiewająco wiele plakatów i reklam filmowych jest rosyjskich! Czy to już nasz koniec?"

Tak wyglądały w 1970 r. wrażenia łotewskiego emigranta, Atisa Lejiņa, po raz pierwszy przybyłego do Rygi 1/1. Wydawać się wówczas mogło, że rusyfikacja Łotwy jest tylko kwestią czasu; wszystko niemal świadczyło za tym, prawie nic - przeciw, łotysze byli mniejszością w swej stolicy, wolno było przypuszczać, że wkrótce będą nią we własnym kraju. Inaczej niż potężna swym Kościołem Katolickim, zapotrzoną w pozacenzuralne wydawnictwa w stopniu porównywalnym chyba tylko z dzisiejszą Polską, prężna demograficznie Litwa, ani też nie tak jak Estonia otwarta na świat dzięki słyszalności łatwo tam zrozumiałych audycji fińskiego radia,

Łotwa zdawała się być spośród trzech państw Bałtów najmniej predestynowana do roli derusyfikacyjnej awangardy. I gdyby kilka lat temu, przed Gorbaczowem, zapytać ludzi jako tako zorientowanych, gdzie w Związku Sowieckim będzie najwięcej demonstracji wolnościowych, wskazałoby może na Ukrainę /najwięcej więźniów politycznych/ czy Gruzję /silne tradycje narodowe/, a może Moskwę albo Leningrad /tradycja rewolucji pałacowych w Rosji/, może wreszcie dwa pozostałe kraje bałtyckie /z powodów wyżej wymienionych/. A jednak to właśnie Łotwa daje świadectwa oporu najbardziej spektakularne, najczęstsze, najdobitniejsze.

W ostatnim dziesięcioleciu społeczny opór na Litwie i w Estonii znaczący kolejne wydania podziemnych pism, zbiorowe petycje do władz, procesy i wyroki czołowych uczestników oporu, wreszcie - demonstracje. Wiadomo że rozmiarami samizdatu i ilością sygnowanych apeli Litwa przewyższała wszystkie republiki sowieckie. Estoński samizdat był mniej rozpowszechniony, bardziej świecki i o ile dla Litwinów transcendentny punkt odniesienia, wzorzec pozanarodowy stanowił Kościół Katolicki, o tyle dla Estończyków była nim bliska im językowo Finlandia i szerzej - Skandynawia. Litewski model oporu był raczej populistyczny, jego podstawę stanowił wieź ludu z kapitanami, intelektualisci uczestniczą w nim w dużo mniejszym stopniu. O dawniejszych masowych protestach Litwinów pisał w "NK" nr 2 Piotr Chmura; ich zasięg był znaczny. Protesty estońskie podpisywało po kilkadziesiąt osób, lecz z kręgów elitarnych. 1 X 1982 wystosowano "List otwarty do obywateli Finlandii", wyrażający obawy wobec zagrożenia kultury estońskiej przez napór języka rosyjskiego w środkach przekazu i dokumentach oficjalnych oraz związany z rozmyślnie w tym celu podejmowanymi inwestycjami napisy w Moskwi do Estonii: Na Boże Narodzenie 1983 datowano "Deklarację estońską. Do wszystkich uczestników Konferencji Sztokholmskiej i do organizacji pokojowych wszystkich krajów Morza Bałtyckiego", w której podkreślano fakt wielkiego nagromadzenia baz wojskowych w krajach Bałtów czyniącego z nich najbardziej, z małymi wyjątkami, nasycony bronią obszar ZSRS, wskazywano na geograficzną i kulturową przynależność Estonii do obszaru bałtyckiego i protestowano przeciw służbie wojskowej Bałtów poza granicami ich republik, zwłaszcza w Afganistanie, zrywano w końcu uczestników konferencji do podjęcia konkretnych kroków w sprawie stworzenia strefy bezatomowej w północnej Europie, wstawienia się za więźniami politycznymi, włączenia sprawy dekolonizacji państw bałtyckich do porządku obrad konferencji pohelskich. W marcu 1982 15 dziennikarzy estońskich skierowało na ręce fińskiego dziennikarza Seppo Heikinheino list otwarty, który stanowił odpowiedź na jego artykuł prezentujący zagrożenia dla rozwoju narodu i kultury estońskiej i przytaczał dalsze przykłady takich zagrożeń.

Łotysze także uczestniczyli w protestach, lecz przede wszystkim wspólnych, mianowicie sygnowanych przez przedstawicieli trzech krajów. Ich nazwiska widniały pod Apelem Bałtyckim /patrz dalej u J. Morawskiego, oraz u P. Chmury w "NK" nr 2/, pod otwartym listem z 17 I 1980 do przewodniczącego Najwyższego Sovietu ZSRS, Sekretarza Generalnego ONZ i narodu afgańskiego żądającym wycofania wojsk sowieckich z Afganistanu - 17 Litwinów, 1 Łotysz i 3 Estończyków - i pod "Listem otwartym do rządów ZSRS, Islandii, Norwegii, Danii, Finlandii i Szwecji", gdzie nawet przeważały - 15 Łotyszów, 13 Estończyków, 10 Litwinów - postulującym włączenie trzech krajów do strefy bezatomowej. Mniej natomiast wiadomo o jakichkolwiek masowych ruchach na Łotwie przed 1987 r., ostatnie odbyły się w r. 1968, w proteście przeciw najazdowi na Czechosłowację. Tragicznym ich zwieńczeniem było samospalenie /13 IV 1968/ studenta ryskiego Ilji Ripsa. W minionym dziesięcioleciu natomiast odnotowano obliczaną na

10 - 15 tysięcy uczestników manifestację w Wilnie w październiku 1977 oraz rozruchy młodzieży estońskiej - w dniu święta narodowego niepodległej Estonii, 24 II 1980 i we wrześniu tegoż roku. W obronie uczestników rozruchów wrześnieowych, napiętnowanych w prasie sowieckiej jako chuligani, wystąpili w liście skierowanym do "Prawdy", "Rahva Hääl" /organ KC KP Estonii/ i "Sowietskiej Estonii" /jego rosyjskojęzyczna mutacja/ wybitni pisarze, aktorzy i naukowcy, w tym Jaan Kaplinski, Paul Eerik Rummo, Arvo Valton, Juhan Viiding.

O zasięgu podziemnych wydawnictw literackich na Litwie również pisał P. Chmura; uzupełnijmy to wiadomościami o ukazaniu się siedemdziesiątego drugiego już numeru "Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie", z datą 6 XII 1986, i 55 numeru "Aušry", z datą październik 1986; o pojawieniu się pisma "Juventus Academica" /nr 2 w pierwszej połowie 1985/; o dalszym ukazywaniu się "Lietuvos Ateitis" i o publikacji nowego pisma "Viltis" /"Nadzieja"/. O redagowaniu tych dwóch ostatnich pism, jako też o pisanie do "Aušry", został oskarżony Algirdas Patackas, aresztowany 29 VII 1986 i zwolniony przez gorbaczowską amnestię w lutym 1987. Liczba i tytuły podziemnych pism estońskich mniej są znane. Jedynym w miarę regularnie ukazującym się periodykiem były "Lisandusi mätete ja uudiste vabale levikule Destis" /"Suplement do swobodnego rozpowszechniania myśli i informacji w Estonii"/, wydawane od 1978 r.; do 1982 wyszło siedemnaście numerów. Pod koniec 1983 ukazał się pierwszy numer pisma "Veljesto" /"Braterstwo"/. Od 1978 w środowisku Uniwersytetu w Tartu wychodził "Poolpäevahelt" /"Półdziennik"/, którego redakcję rychno wykryto, zaś redaktora naczelnego, Huberta Jacobsa, i członka redakcji, Arvo Pesti, wyrzucono z uniwersytetu, a w 1984 r. tego ostatniego skazano na obóz. /Istnienie "Poolpäevahelt" odbiło się wiele lat po jego zgonie echem wręcz niespodziewanym, o czym niżej/. Jak jednak twierdzi na łamach biuletynu RWE /"Baltic Area", 6/1987/ Toomas Ilvo, większość estońskich publikacji samizdatowych, poruszających zagadnienia pozbawione szans trafienia na łamy oficjalnej prasy - bardziej drażliwe problemy historii, ekologii, językowe, narodowościowe - nie podlegała represjom, może dlatego, że nie deklarowała opozycyjności politycznej. Na Łotwie, paradoksalnie, zawiązywano partie polityczne, /w 1980 r. aresztowani zostali przywódcy Socjaldemokratycznej Partii Łotwy, Jānis Baumeisters i Dainis Lismanis, skazani potem na 14 i 10 lat więzienia/, lecz nie tworzyła się wokół tych partii prasa. Jedynym pismem łotewskiego samizdatu po 1945 r. był rosyjskojęzyczny ekumeniczny "Friszy", wydawany przez malarza Sandra Rīgę, osadzonego w 1984 r. w psichuszcze.

Przy mniejszej przeżności organizacyjnej, przy przejawach działania zbiorowego mniej widocznych, nie mniejszą miała łotwa liczbę tych, którzy własnym uwięzieniem gotowi byli świadczyć o jej prawie do niepodległości. Gunnārs Freimanis w 1983 r. dostał 4 lata łagru; przebywał tam już w latach 1944-54 i 1964-67. Gunnārs Astra, więzień w latach 1962-77, w 1983 został skazany na 7 lat obozu o ostrym reżimie i 5 lat zesłania. Do dziś go nie uwolniono. Jānisa Barkānsa, w czasie odbywania pierwszego wyroku bitego i torturowanego, ponownie aresztowano w 1983. Tegóż roku skazano na 5 lat obozu ostrego reżimu i 3 lata zesłania Jānisa Rožkalnsa, obecnie już wolnego. W latach 1946-51, 1968-70 i 1983-87 przebywała w łagrach Lidia Lasmane-Doronjina. Rok 1983 przyniósł więc aresztowania tych nielicznych, którzy zdolni byli podtrzymywać nie znajdujący szerszego odzewku opór. Mogło się wydawać, że na Łotwie odrodzi się on w ostatniej kolejności, jeśli odrodzi się w ogóle.

I otóż okazuje się raz jeszcze, że siły społecznego sprzeciwu wobec narzuconego systemu niepodobna mierzyć liczbą tych, którzy sprzeciwowi



dają otwarcie wyraz. Iluż ich jest? - można było zapytać w 1984 r., kiedy łotewscy więźniowie polityczni siedzieli w łagrach, gdy Lasmane-Doronina rzekła się obywatelstwa sowieckiego i zażądała wypuszczenia jej do rodziny w Szwecji. W 1986, w lipcu, okazało się, że trzech: Līnards Grantins, ģaimonds Bitenieks i Martins Barriss, pracownik jubilerski, kierowca i urzędnik, wszyscy z portowego miasta Liepaja, którzy utworzyli łotewską Grupę Helsińską. W sierpniu już tylko jeden: 21 sierpnia Grantinsa i Bitenieksa aresztowano. Zwolniono ich jednak w styczniu następnego roku. Wkrótce było ich pięciu, dołączył Guntis Andersons z Liepaja i poznany przez Bitenieksa w więzieniu 21-letni robotnik z Rygi, Rolands Silaraups. Tymczasem Ryga staje się widownią demonstracji antyrosyjskich, na razie młodzieżowych tylko, nielicznych, na pograniczu politycznej manifestacji i bójki na zabawie. 27 XII 86 pod Statuą Wolności demonstrantów jest trzystu. 2 I 87 zapewne niewielu więcej. Ale w lutym tego roku szef łotewskiego Komsomołu powie o "niedawnych przejawach nacjonalizmu i szowinizmu wśród młodzieży w wieku szkolnym". W marcu 87 Grupa Helsińska ostrzeża, że narzucono odgórnie priorytet języka rosyjskiego może doprowadzić do powtórzenia się wydarzeń z Alma-Aty. 19 kwietnia dwa tysiące młodych wylega na ulice, wybuchają walki między młodymi Łotyszami a ich rosyjskimi rówieśnikami.

Ostrzeżenie ze strony Grupy Helsińskiej zostało spowodowane przez /wymienioną wprost w oświadczeniu Grupy z 24 XII 86/ wypowiedź sekretarza KC KP Łotwy ds. ideologicznych, Anatolijsa Gorbunovsa: "Stanowczo sprzeciwiam się żądaniu /.../ priorytetu języka łotewskiego /.../ w republice. Zasada dobrowolnego uczenia się łotewskiego /.../ jest teraz odrzucana i naukę tego języka uznaje się za konieczność dla wszystkich nieautochtonicznych mieszkańców republiki. /.../ Spekulacjom, jakoby członkowie innych narodowości niż łotewska powinni byli albo musieli opanować język łotewski, należy położyć kres." Gorbunovs podsumował w ten sposób prawie rok już trwającą dyskusję, w której - oddając rytualny hołd roli języka rosyjskiego - na łamach oficjalnych pism za zrównaniem praw obu języków wypowiadał się m.in. przewodniczący łotewskiego Związku Pisarzy, Jānis Peters, i najbardziej znany dziś łotewski poeta, Imants Ziedonis. Na łamach łotewskiego odpowiednika "Prawdy", gazety "Cīņa", wywiązała się w styczniu 87 regularna polemika między Petersem /wyrażającym prołotewskie stanowisko środowiska literackiego, w tym, jak się zdaje, również łotewskich Rosjan/ a rzecznikami KC KP Łotwy /zajmującymi stanowisko wprost przeciwno/. 19 II 1987 gościł na Litwie Gorbaczow, który wydawał się mało interesować zagadnieniami języka łotewskiego i Łotwą jako krajem, ostrzegał jedynie, że na niepowodzenie skazane są "oszczercze i złośliwe wymysły reakcyjnych kręgów emigracyjnych". Dwa dni później odwiedził Estonię, gdzie stwierdził, że w realizacji leninowskiej polityki narodowościowej zdarzały się błędy i fałszywe rachuby, o zachodnich oszczercach zaś zmilczał, znajdując snadź sytuację w Estonii łatwiejszą, a naród - mniej krnąbrnym. W maju 1987 powołano na Łotwie oficjalną Komisję ds. Stosunków Narodowościowych, podobną do utworzonej po krwawych manifestacjach 17-18 XII 1986 Komisji w Kazachstanie. Na czele stanął szef KP Łotwy, Boris Pugo. Ale i Jānis Peters wszedł w jej skład.

Prawdopodobnie również w maju Grupa Helsińska wezwała do manifestacji 14 VI, dla upamiętnienia deportacji z 1941 r., kiedy to około 15 tysięcy Łotyszy wywieziono w głąb ZSRS.

1 maja arcybiskup Kościoła Luterskiego usunął ze stanowiska pastora gmin w Kuldīga i Edole, Modrisa Plate, nie kryjąc bynajmniej, że czyni to na polecenie władz politycznych i dziękując wszystkim, którzy w obronie usuniętego wystąpili /petycję do władz podpisało 350 osób/. Na 14 VI 1987

datowano symbolicznie dokument założycielski grupy Odrodzenie i Odnowa /Atdzimšana un Atjaunošanās/, powołanej dla obrony praw wierzących na Łotwie. Tworzą ją głównie młodzi pastory, lecz należy do niej również rektor seminarium w Rydze, Akmetiņš, i profesor tegoż seminarium, Feldmanis. Grupa deklaruje cele religijne, brak celów politycznych, apeluje jedynie o "rewizję kilku punktów Ustawy o Stowarzyszeniach Religijnych w ŁSRS nie odpowiadających obecnej sytuacji /.../" - chodzi o służbę wojskową wierzących, religijne wychowanie dzieci, audycje religijne w radio i TV, duszpasterstwo chorych, stworzenie wydawnictw religijnych. Na mapie ruchu niezależnego na Łotwie pojawiło się nowe zjawisko /2/.

Na początku czerwca trzech członków-założycieli Grupy Helsińskiej /wiek 37-43 lata/ powołano na ćwiczenia wojskowe, co łatwo zrozumieć. Ale od tej chwili zaczynają się dzieła rzeczy nieprzewidywalne. 10 VI pozostający na wolności Silaraups otrzymuje od kierownika Wydziału Ogólnego KC KP Łotwy zgodę na uczczenie wydarzeń sprzed 46 lat. Tegóż dnia władze Rygi przesuwają miejsce tradycyjnego wyścigu kolarskiego pod Pomnik Wolności, jakby chciały tam przyciągnąć możliwie dużo ludzi. I rzeczywiście, tłum rośnie. Przemówienia - o tragedii 14 VI 1941, o konieczności zachowania języka łotewskiego, o losie wciąż więzionego Gunārs Astry - gromadzą coraz większą liczbę ludzi. O 16.40 członkowie Grupy Helsińskiej składają kwiaty pod pomnikiem. Pochód podchodzi pod pomnik, śpiewa hymn niepodległej Łotwy, i w tym momencie liczy już około 5000 ludzi. Dopiero około ówczesnej zaczyna się rozchodzić, dopiero około północy milicja zaczyna zatrzymywać obecnych. Przez najbliższe dni składający kwiaty pod pomnikiem będą zatrzymywani, lecz władze najwyraźniej chcą uniknąć ostrzejszych starć.

Reakcja prasy była, jak na stosunki sowieckie, niejednoznaczna. Rzecz prosta oskarżano zachodnie środki masowego przekazu, im przypisując całą winę i rzadko kiedy wspominając o grupie "Helsinki 86" /choć poświęcił jej parę słów sam Gorbunovs/, lecz jednocześnie mówiąc o konieczności obszerniejszego niż dotychczas informowania o historii Łotwy. Trafiły się głosy pojednawcze. 20 VI 87 "Cīņa" wydrukowała rzecz kuriozalną, wiersz Jānisa Petersa:

"Dziś pod pomnikiem ludzie kładą kwiaty

Ja też położę swoje, by szepotały

W świętym pokoju, a i w wiecznym bólu

O drogach cierpień wszystkich ludów świata."

23 VIII 1987 przejdzie do historii jako pierwszy wypadek jednoczesny i skoordynowanych manifestacji na terenie aż trzech republik sowieckich. Świat wie o Wilnie, Rydze i Tallinie; mówi się jeszcze o rozpędzeniu demonstracji w mieście Kuļijena i o protestach w Kauna, w centrum Łotwy. Ryga, gdzie zrodziła się cała inicjatywa /choć Litwini:Nijole Sadunaite, Petras Cidzikas, Antanas Terleckas, Vytautas Bogušis datowali swe wezwanie do demonstracji na 5 sierpnia, Łotysze zaś na 6/, zgromadziła do 10000 demonstrantów. Próby zablokowania dostępu do pomnika wobec rosnącej ciągle liczby ludzi zawiodły, milicja przemocą rozpędziła tłum. Zatrzymano 86 osób, 5 skazano na grzywnę, jedną na 15 dni aresztu. Międzynarodowy wymiar manifestacji został umocniony skierowanym uprzednio przez 17 senatorów amerykańskich do Gorbaczowa apelem o nieutrudnianie demonstrowania, oraz zorganizowaną w Sztokholmie 23 VIII demonstrację pod ambasadą ZSRS.

Interesujące, że o ile prasa i telewizja łotewska próbowały dać zawczasu organizatorom odpór nie wprost, tylko na płaszczyźnie ideologicznej, /choć zdarzały się oskarżenia pod adresem zachodnich rozgłośni i rodzinnych dysydentów/, mianowicie uzasadniając historyczną konieczność i pożytek

dla kraju płynące z zawarcia 48 lat wcześniej paktu Ribbentrop-Mołotow, o tyle prasa Litwy wprost oznajmiła, że planowane w Wilnie i innych stolicach bałtyckich demonstracje są zorganizowane przez CIA. /W Estonii, jak się zdaje, starano się pominąć wszystko milczeniem./ Ta różnica da się rozpatrywać w aspekcie nie tylko humorystycznym. Stosunek prasy, stosunek czynników oficjalnych czy w każdym razie pozostających pod oficjalną egidą do przedsięwzięć w obronie tożsamości narodowej jest w krajach bałtyckich zróżnicowany. Mówiliśmy o swego rodzaju pluralizmie w prasie łotewskiej, za chwilę o prasie estońskiej. Czołycja litewska natomiast i prasa oficjalna Litwy zdają się stać na dwu przeciwstawnych biegunach, a o frazeologii używanej przez tę ostatnią dobre pojęcie daje lektura polskojęzycznego "Czerwonego Sztandaru", którą niniejszym zlecamy. Kampanie listów protestujących przeciw wycynom elementów antyradzieckich, wiece potępiające demonstrantów są na obszarze bałtyckim litewską specjalité de la maison. Jeśli w prasie litewskiej napomyka się cież o samizdat, to w bezpośrednim sąsiedztwie wyzwiisk i epitetów. Inaczej w Estonii. Miesięcznik kulturalny "Vikerkaar" w numerze 7 z 1987 r. dał przegląd publikacji samizdatowych z ostatnich dwudziestu lat. Autor, Tomm Sarv, pisze dosłownie: "Nie jest tajemnicą, że oficjalna polityka wydawnicza niezdołna jest sprostać zadaniu publikacji wszystkich utworów, co do których istnieje tego rodzaju żywotna konieczność /.../ Samizdat pozostanie nieuniknioną alternatywą, póki oficjalna polityka wydawnicza nie stanie się bardziej elastyczna i otwarta." W konkluzji Sarv postuluje legalizację samizdatu i udostępnienie mu "współczesnej techniki fotokopii. Czyż nie może się to stać jedną z największych szans społeczeństwa, otwartości i przezwyciężenia biurokratycznej stagnacji?"

Artykuł Sarva był wwieńczeniem kilkumiesięcznej serii odcwilżowych publikacji prasowych w Estonii. "Sirp ja Vasar" 10 X 1986 postuluje przywrócenie starych estońskich nazw miast. 28 XI oburza się na brutalne traktowanie nie umiejących po rosyjsku Estońców przez rosyjskich urzędników, 8 III 87 krytycznie przedstawia liczne fakty nadmiernego rozprzestrzeniania się języka rosyjskiego w urzędach, a 27 II 87 ustami przewodniczącego Związku Pisarzy Estonii, Vladimira Bekkmana, upomina się o prawa dla języka estońskiego. Zaczynają się pojawiać skłżani na niebyt pisarzy i nie publikowane utwory. Miesięcznik literacki "Looming" nr 6/86 publikuje wiersze nie drukowanego od 40 lat Uku Kasinga, numer październikowy przynosi wiersze nie wydawanego za życia Artura Alliksaara. Mówi się o istnieniu cenzury, o zakazie pozytywnego recenzowania niektórych dzieł. W marcu 87 ukazuje się rozrachunkowe opowiadanie najbardziej znanego w Polsce pisarza estońskiego, Jaana Krossa, "Dzień otwarcia oczu". Kross, niegdyś przez sześć lat więzien gułagu, po raz pierwszy mówi o nim wprost w swojej twórczości. Numer lipcowy zawiera powieść Heino Kiika "Maria na Syberii", z przejmującymi opisami życia Estońców w czołach. Największą sensację wywołał artykuł lingwisty Mati Hinta z dziennika "Edasi", podnoszący kwestię językową w sposób tak otwarty, jak nigdy dotąd, oficjalnie czy nieoficjalnie, w Estonii. Hint twierdzi, że sowieckie działania wynaradawiające wobec Estońców mało różniły się od analogicznych działań carskich czy niemieckich, a kwestia języka to kwestia "być albo nie być" dla narodu estońskiego; domaga się więc - wprost i dosłownie - prawnych gwarancji i oficjalnego statusu języka narodowego w republice.

Ale ten najbardziej i być może najbardziej "zachodni" kraj zdaje się tym jeszcze od swoich i sąsiadów sowieckich różnić, że ów model dyktandyczny, w którym władzom, co nosi urzędowe piętno, dąży ku znieważeniu narodowych i wolnościowych aspiracji, a tylko to, co podziemne,

nieoficjalnie i oficjalnie, pogiętne insynuacje i oszczerstwa - nie mające tu zastosowania. Najbliższe jest temu sformułowanie, jakie się rzekło. Litwa, Łotwska natomiast przez 75 lat. jako nie straciła swobodnie, szerokiej marginesy swobody /3/. Estonia naraduje zjawisko inne, jest to odrębne, odrębne w obronie tożsamości narodowej stały członkowie władz. W lipcu 1987 politbiuro KC KZ Estonii sprzykło do Estonii Ministerstwo Kultury za zbyt powierzone traktowanie "wyobcowania międzynarodowego" i zezwolenie "kolosywność" na pokazanie w repertuarze "małej ilości utworów bratnich republiki". Z III usunięto ze stanowiska kierownika wydziału Agitacja i Propaganda KC KP Estonii za dopuszczenie do druku wiadomości o strajku wśród astrofizyków w Czernotyli. I w Estonii, premier Estonii, Bruno Saul, oświadczył. że plany stworzenia na terenie Estonii kopalni fosforu zostały odłożone do przyszłego roku; dotychczas to przedsiębiorstwa, starowice na kraju zagrożenie tyłów w planach ekologicznej; co narodowej /nagły kruczajestwo tysięcy losów/, i nie ma się pewne. Saul dał do zrozumienia, że sprawa nie jest bezsporną, i być może rządowi Estonii uda się udzielenie plany w ogóle. KC KZ 57 czterech dotychczas konformistycznych partyjnych intelektualistów wysłać projekt przekształcenia Estonii w zamkniętą strefę gospodarczą, opartą na zasadach gospodarki rynkowej, jakby na podobieństwo taboru stref w Chinach. /Znamienne, że podobne projekty przedstawiano w partyjnych sferach Łotwy pod koniec lat pięćdziesiątych; wrócić potem Chruszczow nakazał projektantów z władz partyjnych usunąć. Obecnie, co charakterystyczne, reforma w kręgach partyjnych Łotwy sięga tylko szczytu dyrektora zakładu produkcyjnego - fabryka w Jelgawie, rektora uczelni - Akademii Rolnicza także był sekretarza rajkoma - w Gabene. wszystkie te trzy stanowiska zostały w ostatnich czasach obsadzone w drodze wyboru spośród większej ilości kandydatów./

Z największą ostrożnością wysuwały więc twierdzenie, że w warunkach bałtyckich udział władz bądź kręgów z rąni zwizanych w procesie uzyskiwania podmiotowości narodowej i społecznej, zwłaszcza w kierunku północnym, najsłabszy na Litwie, najmniejszy w Estonii, którą nieco ustępuje Łotwa. Lecz pręgnięcia społeczeństwa artykułuje spozycja. 30 października 1987, podczas transmitowanej przez sowiecką TV konferencji w sprawie narodowości, gensek Łotwy, Boris Pugo, stwierdził, że mimo prób wywołania "epidemii nacjonalistycznej" i "demonstracji nacjonalizmu", władze panują nad sytuacją. W tymże miesiącu grupa Helsinki 86 skierowała do ONZ apel przypominający cele ruchu. W apelu postuluje się nie tylko uznanie łotewskiego za pierwszy język urzędowy, w czym ruch idzie niewiele dalej niż liczne wypowiedzi oficjalne, lecz również wolność religijną, uwolnienie więźniów sumienia, zaprzestanie zagłuszania obcojęzycznych radiostacji. Dalsze postulaty można uznać za strictly polityczne, są to - stworzenie w dużych miastach Łotwy przedstawicielstw ONZ do czasu przystąpienia do ONZ samej Łotwy; powstanie narodowej armii łotewskiej nie opuszczającej terytorium kraju /większość poborowych-Łotyszy służy o tysiące kilometrów od rodzinnych stron/; wyjaśnienie faktycznej możliwości realizacji artykułu 68 Konstytucji ZSRS /o prawie wystąpienia z ZSRS/; uzyskanie terytoriów samowolnie przyłączonych do RSFSR /okręg Abrene, p.n.-wsch. Łotwa, ok. 2% terytorium przedwojennego/. Dwa ostatnie postulaty bezpośrednio przygotowują, jak widać, odzyskanie pełni niepodległości.

18 listopada, w dniu przedwojennego święta narodowego, odbywa się trzecia już demonstracja w Rydze. Tym razem władze próbują zawłaszczyć symbol niezawisłości narodowej, Formik Wolności, same organizując składanie tam kwiatów, próbując również intensywniej niż dotychczas działać prewencyjnie, zatrzymując potencjalnych organizatorów. Demonstracja ma mniejszy

zasięg niż poprzednie. Ale tymczasem ukazuje się /z datą wrześnieową/ pierwsze podziemne pismo łotewskie: "Auseklis" /"Jutrzenka"/. Redagują je m.in. Ivars Žukovskis i Lidia Lasmāne-Doroņina, z początku 1987 zwolnieni z łagrów. Ta ostatnia w 1984 r. chciała emigrować do Szwecji. Sytuacja Łotwy wówczas sprawiać wrażenie beznadziejne. Lecz narodowe przebudzenie minionego roku przekreśliło martwe lata i, wierzymy w to, okaże się kapitałem na wiele lat przyszłych. Parę lat temu jedynym krajem obozu, gdzie otwarcie, gwałtownie, masowo dawano świadectwo niezgodzie była Polska: manifestację we Wrocławiu wspierała warszawska, gdańską krakowska. W sierpniową niedzielę 1987 roku, gdy opadła już polska fala, wzburzyła się Ryga, tę wsparło Wilno, a oba - Tallin. Później wezbrała Rumunia buntem w Braşovie, po 10 grudnia zaś pisano /paryska "Russkaja mysl", 18 XII 87/ o "fali demonstracji we Wschodniej Europie". Wtedy to, w Dniu Praw Człowieka, po raz pierwszy wezwą do wyjścia na ulice, z powodzeniem, Karta 77; dwa dni wcześniej tradycyjnie demonstrowała młodzież czeska w rocznicę śmierci Johna Lennona. 2-3 grudnia odbyły się wielkie manifestacje studenckie w Timişoarze; 2 lub 3 demonstrowano w Bukareszcie. Na 1 lutego Karta 77 wezwą do manifestowania solidarności z Rumunią, najbardziej może uciemionym krajem bloku; poparto ją w Polsce i na Węgrzech. Tym sposobem w zaledwie pół roku po historycznym precedensie bałtyckim nastąpił historyczny /choć nie tak udany/ precedens wspólnej akcji poza granicą ZSRS.

Gdzie tym razem głos publicznego sprzeciwu rozlegnie się tak głośno, że usłyszymy go tu, w Warszawie? Pewne tylko, że może się to zdarzyć niemal wszędzie, a trzy północne kraje, skazane niegdyś na nieistnienie, dziś liczą się do pierwszych kandydatów /4/.

6 lutego 1988 r.

P R Z Y P I S Y:

- /1/ "A Guest of the KGB", "Baltic Forum", Volume 2, Number 1, Spring 1985
- /2/ Odrodzenie i Odnowa jest zapewne szóstą w najnowszych dziejach ZSRS grupą samoobrony wiernych; pozostałe to: 1. Rada Rodzin Więźniów-Baptystów; 2. Chrześcijański Komitet Obrony Praw Wierzących w ZSRS, prawosławny; 3. Wszechzwiązkowy Komitet Adwentystów Dnia Siódmego; 4. i 5. - opisane w "NK" nr 2 komitety obrony praw wierzących na Litwie /katolicki/ i Ukrainie /grekokatolicki/.
- /3/ Rosyjskojęzyczny miesięcznik literacki "Družba Narodow", drukujący głównie przekłady utworów literackich powstałych w językach mniejszości narodowych, ogłosił w numerze 1/1988 ankietę "Literacki plon roku". Podsumowujący ów plon na terenie Łotwy Uldis Berziņš /notabene tłumacz poezji polskiej/ zaliczył doń sztukę G. Prijede "Zapach grzybów" i powieść A. Belsa - obie wydrukowane w samizdacie lat sześćdziesiątych. "Nasi działacze kulturalni biegle opanowali sztukę balansowania na skraju dopuszczalności. /.../ w "forsowaniu" na łamy prasy naszej literackiej zagranicy i klasyków łotewskiej literatury "burżuazyjnej", nasi poeci - zwolennicy jednolitego nurtu literatury narodowej - dają przykład redaktorskiej odwagi i przedsiębiorczości." Berziņš zapowiada druk nie publikowanego dotychczas arcydzieła poezji łotewskiej, "Muśniętych wiecznością" A. Čaksa, licznych utworów daremnie czekających publikacji w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, oraz - "1984" Orwella! "Družba Narodow" ma 300 000 nakładu i kto wie czy nie posłuży jako rozsądnik łotewskiej zarazy. Jeśli u nich,

czemu nie u nas? - zapyta Gruzin czy Kirgiz.

/4/ Życie dopisuje własne pointy do prób usystematyzowania go. Oto wiadomość Polskiej Agencji Prasowej: "2 lutego w 68 rocznicę podpisania traktatu pokojowego między ZSRS i burżuazyjną Estonią, zostały zorganizowane wystąpienia niewielkich grup liczących ogółem tysiąc osób. Wystąpienia te przerodziły się w działania sprzeczne z prawem. Winni zakłócenia porządku publicznego, niszczenia witryn sklepowych, zostali zatrzymani na dziesięć dni. W ten sposób postępuje się w każdym kraju - powiedział minister /spraw zagranicznych ESRS, Arnold Gren, na konferencji prasowej w/MSZ ZSRS/.

Nacjonalistyczne elementy przygotowują się do "uczczenia" 24 lutego 70 rocznicy proklamowania burżuazyjnej republiki estońskiej. "Ale taka republika - przypomniał minister - nie istniała wówczas. Terytorium Estonii było okupowane przez wojska niemieckie."

Minister A. Gren wskazał, że niektóre ośrodki emigracyjne pod hasłem pomocy dla "wędźrów politycznych" przekazują pieniądze na utrzymanie nigdzie nie pracujących nacjonalistycznych ekstremistów." /"Życie Warszawy" z 11 lutego 1988/.

22 lutego doniesiono o rezolucji "parlamentu estońskiego" protestującej przeciw ingerencji senatorów amerykańskich w sprawy estońskie i podżeganiu do rozruchów /"Życie Warszawy" z tegoż dnia/. 24 lutego manifestacja w rocznicę niepodległości odbyła się.

Rozmiary, a zwłaszcza tempo wydarzeń w Estonii zdumiewająco przypominają od pewnego czasu to, co dzieje się na Łotwie, kraju awangardy dzisiejszej walki o wyzwolenie.

We wstępie do tego działu przypomnieliśmy, co Czesław Miłosz mówił o milczeniu pokrywającym los zniewolonych narodów bałtyckich. Dziś ich głos słyszysz cały świat. /Dopisane 24 II 1988/.

Jan Morawski

## TESTOWANIE WOLI REFORM

O d r e d a k c j i : przedstawiamy już trzeci napisany specjalnie dla "NK" artykuł wybitnego polskiego publicyisty politycznego, który znany jest z łamów "Tygodnika Mazowsze", "Krytyki", "Vecatu" i pism zachodnich, m.in. pod tym samym co u nas pseudonimem.

23 sierpnia 1987 r. na Litwie, Łotwie i w Estonii zorganizowano, oczywiście wbrew zakazom władz radzieckich, zgromadzenia obywatelskie na rzecz wolności i niepodległości. Przypomniano więc Gorbaczowowi tę haniebną datę: 23 sierpnia 1939 roku Ribbentrop i Mołotow podpisali układ o nieagresji, który uznał kraje nadbałtyckie za strefę wpływów rosyjskich. Chociaż po przegranej wojnie z Polską i z ruchami niepodległościowymi krajów nadbałtyckich bolszewicy w 1920 roku uznali suwerenność tych państw, to sojusz z Hitlerem chcieli wykorzystać dla odzyskania imperialnych pozycji Rosji Romanowów.

Wkrótce po podpisaniu układu z Hitlerem, gdy rozpoczęła się II wojna

armie ZSRR okupowały nie tylko wschodnie terytoria Polski. Pod osłoną układu z 23 sierpnia 1939 r. wprowadzono w czerwcu 1940 r. 20-30 tysięcy wojska do każdej z trzech republik nadbałtyckich. Już od początku 1940 roku specjaliści pełnomocnicy Stalina - Diekanozow, Wyszyński i Żdanow - przystąpili do organizowania prosovietkich władz w tym regionie. Tworzyli więc pomocników w zniewalaniu, aby później pod byle pretekstem ci pomocnicy mogli prosić Moskwę o pomoc i opiekę w walce "z miejscową reakcją" /1/. Tak więc w maju 1940 r. ZSRR oskarżył władze jeszcze niepodległej formalnie Litwy o uprowadzenie dwóch żołnierzy radzieckich. Wkrótce potem pretekst ten stał się punktem wyjścia do wkroczenia wojsk i ultimatów przedstawionych Litwie, Łotwie i Estonii. 21 czerwca 1940 r. marionetkowy parlament Litwy, obradujący w teatrze w Kownie /Kaunas/ "poprosił" o włączenie Litwy do ZSRR.

Wydarzenia od sierpnia 1939 r. do czerwca 1940 r. dokonywały się zgodnie ze scenariuszem zawartym w tajnym protokole do układu Ribbentrop-Mołotow. Nic dziwnego, że przypomnienie o tym osobliwym podboju od dawna jest moralnym i politycznym zadaniem patriotów narodów nadbałtyckich. W maju 1972 r. Romas Kalanta /urodzony w 1953 r., syn nauczyciela/ podpalił się i płonął publicznie pod sztandarem "Wolność dla Litwy". Trzech jego przyjaciół, którzy mu towarzyszyli i nie dopuszczali do niego innych osób, skazano za "morderstwo z premedytacją" /art. 102 kodeksu karnego ZSRR/ i ich późniejszych losów, ani ich nazwisk, nie udało się ustalić /2/.

Pogrzeb Kalanty był zaplanowany na 18 maja 1972 r., ale kilka godzin wcześniej wyniesiono potajemnie jego ciało z kostnicy i pochowano. Ludzie, którzy przyszli na pogrzeb i dowiedzieli się o tym, zgromadzili się spontanicznie w miejscu, gdzie Kalanta się podpalił, w pobliżu teatru, w którym marionetkowy parlament w czerwcu 1940 r. poprosił o włączenie Litwy do ZSRR. Demonstranci stawiali aktywny opór policjantom, a następnego dnia nadal trwały uliczne akcje protestacyjne.

Reakcja władz była typowa: gazety pisały, że zgromadzenie było dziełem chuliganów. Bohaterski czyn Kalanty próbowano unieważnić w pamięci społecznej, aby na przyszłość mieć ochronne kłamstwo wobec ewentualnych nasładowców jego kroku. Specjalna komisja złożona głównie z lekarzy, na podstawie "dokumentów, listów i szkiców zmarłego" pośmiertnie uznała Kalantę za psychicznie chorego, a jego czyn za wyraz tej choroby. Komunikat ten ogłoszono w prasie /3/. W tej samej gazecie kowieńskiej ogłoszono dzień wcześniej fotokopię listu rodziców Romasa Kalanty. Pod naciskiem KGB i "realistycznego" rozumowania państwo Kalanta prosiła, aby "nie próbowano łamać prawa i porządku w mieście", bo to "związką nasz ból" po utracie syna. A więc schemat poniżającego kłamstwa jest prosty: chory psychicznie młodzieniec zrobił głupstwo, chuligani to wykorzystali, a rodzice młodego szaleńca proszą wszystkich o zachowanie spokoju. Patriotyczny czyn i tragiczne bohaterstwo jest więc po prostu zbiegiem okoliczności i nadużyciem cierpliwości opiekuńczej i dobroliwej władzy.

x

x x

Upłynęło od tego czasu piętnaście lat - odszedł Suszów, jeden z katów Litwy, Breżniew, Andropow i Czernienko. Gorbaczow, obiecujący demokratyzację i jawność, latem 1987 roku stanął w obliczu kolejnego - po Ałma-Acie - testu elastyczności jego postawy wobec interesów narodowych w obrębie imperium. Tym razem nikt się nie podpalił. Nie było też, jak 23 sierpnia 1978 roku, w 40 rocznicę układu, petycji 45 Bałtów, w tym 36 Litwinów, do rządu ZSRR, RFN, NRD oraz do stron Karty Atlantycznej, z prośbą o ostateczne i wyraźne uznanie układu Ribbentrop-Mołotow za nieważny od samego początku. Petycję z 1979 roku poparła grupa dysydentów

rosyjskich /z prof. Andriejem Sacharowem/, która uznała, że drogą swobodnego referendum narody bałtyckie powinny dokonać aktu samookreślenia.

W lecie 1987 r. były demonstracje w stolicach trzech republik, po raz pierwszy skoordynowane w czasie i zorganizowane na skalę całego regionu. Czy aparat kierowany przez Gorbaczowa reagował inaczej niż wobec samospalenia R. Kalanty w 1972 roku? Podstawowy schemat reakcji nie zmienił się - najpierw policyjne rozproszenie demonstracji, przemilczenie ich haseł i przypisywanie organizatorom agenturalnych zależności od "imperializmu amerykańskiego" oraz ogłaszanie w lokalnej prasie listów tych uczestników "prowokacji antyradzieckiej", którzy złamani szantażem policji dokonali publicznej samokrytyki swego udziału w demonstracjach.

Stylistyka tych poniżających komentarzy w czystej, bolszewickiej formie, dobrze wyraziła się na łamach polskojęzycznego organu KP Litwy. "Czerwony Sztandar" z 25 sierpnia 1987 r. opublikował komentarz "Nie wtrącajcie się do naszych spraw panowie kongresmani!". Wizja idyllicznej niedzieli 23 sierpnia ukazuje "tysiące wilnian" obserwujących zewody kolarskie z udziałem również kolarzy z Bułgarii, Polski, Peru i Finlandii. Gdy lud pracujący radośnie odpoczywał "...byli tacy, którzy bardzo chcieli zepsuć nam tę piękną niedzielę. Już od pewnego czasu w r o g i e w o b e c n a s z e g o s p o ł e c z e Ń s t w a "głosy radiowe" krajów kapitalistycznych po kilka razy dziennie nadawały komunikaty, że 23 sierpnia w Wilnie /w gazecie "Czerwony Sztandar" nigdy nie używa się polskiej nazwy Wilno - J.M./ odbędzie się demonstracja ... Stale powtarzano miejsce i czas z b i o r o w i s k a, w z a c z a s u r o z k o s z o w a n o s i ę a n t y r a d z i e c k ą t r e ś c i ą d e m o n s t r a c j i... Była to w gruncie rzeczy i n s t r u k c j a o ś r o d k ó w d y w e r s y j n y c h, jak my, tu w Litwie /z tajemniczych powodów gazeta ta nie używa nigdy zwrotu "na Litwie" - J.M./ powinniśmy się zachowywać, jak myśleć, jakie wartości cenić. Może ktoś da się z ł a p a ć n a h a c z y k..."

Widzimy więc, że udział w niezależnej demonstracji, wysocy ryzykownej i wymagającej odwagi cywilnej, jest tu przedstawiany jako forma zniewolenia przez audycje radiowe z Zachodu. Akt na rzecz wolności nie jest tu jednakże opisany jako przejaw choroby umysłowej. Chorobę umysłową przypisuje się jednostkom jak ów maturzysta, który spalił się w Kownie. Gdy ocenia się duże grupy i chce się je poniżyć oraz moralnie zdyskredytować ich postawy krytyczne wobec historii i form ustroju ZSRR, trzeba zrewizjonować z hipotezy o tłumie złożonym wyłącznie z wariatów. Jeśli nie wariaci, to kto może mieć taki idiotyczny pomysł, aby nie lubić dobrotliwej władzy radzieckiej?

Każdy schematyczny opis propagandowy, zgodnie z dialektyką bolszewicką, musi: 1/ całe zgromadzenie określić defamującą nazwą ogólną jak np. "zbiorowisko", "prowokacja", 2/ wyróżnić grupę organizatorów, których koniecznie należy określić jako "ekstremistów" oszalałych od nienawiści /a więc jednak bez wariatów nie może się obyć! / i sterowanych z Zachodu, 3/ większość uczestników przedstawić jako naiwnych, otumanionych prostactków, którzy nie wiedzieli, co robią, albo całkowicie przypadkowo znaleźli się w miejscu demonstracji.

Tym razem "Czerwony Sztandar" nie twierdzi, że pod pomnikiem Mickiewicza zebrali się tylko "ekstremiści religijni" i "chuligani". Opis jest z pozoru życzliwy, ma odcinać zgromadzonych słuchaczy od tych, którzy do nich przemawiali. Czytamy: "W południe przed pomnik Adama Mickiewicza przybyła grupa nastawionych ekstremistycznie o s ó b. Zgromadziło się też dwie lub trzy setki g a p i ó w - dzień pogodny, więc dlaczego nie mieli stanąć, popatrzeć, przechodząc mimo."

Otóż zdumiewa mnie tylko taka drobna nowość, że o "ekstremistach"



mówi się "grupa osób", co mogłoby sugerować, iż są to ludzie, a nie wyrodniałe, reakcyjne tkanki, których nie powinno być w zdrowym i zadowolonym ciele litewskiego narodu radzieckiego. Nie jest dziwne ani nowatorskie określenie ludzi zgromadzonych jako "gapiów". Ot, tacy sobie porządni i ojalni ludzie radzieccy, którzy nie myślą wcale o takich wrogich ideach jak suwerenność narodu i wolność obywatelskie. Gapie się tylko gapią, lecz niektórzy z nich odpowiadali na przemówienia i pieśni religijne "urągliwymi replikami" i żądali wyjaśnień "kto upoważnił ich do mówienia w imieniu narodu litewskiego?". Wśród "gapiów" był więc też zdrowy trzon, który "dawał opór".

Ludźm zobowiązanym przebudowę à la Gorbaczow w tym polemicznym starciu z "provokacją", opowiedzmy sobie na pytanie, dlaczego bolszewicka propaganda - od Stalina do Jaruzelskiego - chce przedstawić swych aktywnych przeciwników jako "ekstremistów". Tak opisywano przecież przywódców powstania węgierskiego w 1956 r., redakcję "Fo Prostu" w Polsce, ekipę A. Dubček w Czechosłowacji w 1968 r., czy ośrodki kierownicze w Solidarności. Tródkę podstawową tej systematyczności w nazywaniu krytyków komunizmu "ekstremistami" jest psychologiczne: to tęsknota komunistów u władzy, styżnit ich nie postrzegają jako skrajnych utopistów lub skrajnych cyników, ale aby ich uznawano za władzę umiarkowaną, realistyczną, pragmatyczną i godną szacunku. Aby swą tęsknotę do normalności i równowagi wyrazić w sporze maszą /tu mają bardzo ograniczony wybór/ opisywać swych krytyków jako ekstremistów. Jeżeli my jesteśmy umiarkowani, a oni nas kwestionują, to wynika stąd, iż oni są skrajni. Albo odwrotnie - jeżeli, ci co nas atakują, są ex definitione skrajni, to my z pewnością jesteśmy rozsądni, czcimy z umiarem i nie dążymy do celów niemożliwych do realizacji.

Pewórny jednak od starych tęsknot bolszewickich do najnowszych wyrazów ich stylu argumentacji. Przede wszystkim typowe jest tzw. moralne demaskowanie krytyków przez przypisywanie im złych intencji moralnych /np. egoizmu, sprzedajności, braku zasad ideowych/ i opisywanie ich czynów przez taki obór przymiotników i czasowników, który sugeruje przestępczy, a nawet wrodończy charakter ich aktywności. "Czerwony Sztandar" z 25 sierpnia 1987 r. ogólnie ocenia organizatorów demonstracji w taki sposób: "... żaden z nich n i g d y nie pracował na rzecz społeczeństwa, n i c nie działał ani w dziedzinie produkcji materialnej, ani w życiu kulturalnym lub duchowym. Są na utrzymaniu zagranicznych oórodków nacjonalistycznych, finansowanych przez CIA. Są to pasożyty na zdrowym ciele naszego społeczeństwa. W zbiorciwku 23 sierpnia aktywnie uczestniczyli również sędziwi poprzednie za przestępcstwa państwowe i działające anty-społeczna byli uczestnicy b a n d n a c j o n a l i s t y c z n y c h..." /podkreślenia J.M./.

W komentarzu "Kim są?" wymienia się kolejno trzech "najgorliwszych wykonawców woli zagranicznych dyrgentów": Nijole Sadunaite, skazaną w 1975 r. na trzy lata obozu pracy o ostrym reżimie, organistę kościoła A. Bumbulisa, oraz 27-letniego zakrystiana K. Grigasa. Krótko wymienić warto styl argumentów zastosowanych wobec Bumbulisa i Grigasa. "Ulubionym zajęciem" A. Bumbulisa jest "zbieranie podpisów pod b e z p o d - s t a w n y m i żądaniami, rozpalenie nastrojów nacjonalistycznych". Oczywiście treści tych żądań gazeta KP Litwy nie wspomina, ocenia je tylko jako "bezpodstawne". I jest to zgodne z bolszewickim kanonem polemiki: oceny etykietujące zamiast rzeczowych argumentów, argumentum ad personam zamiast choćby usiłowania argumentum ad rem. Grigas - "wychowany w rodzinie ekstremistów religijnych uczestniczył w nielegalnych zebraniach nacjonalistów. Razem z innymi renegatami k l e c i ł

i rozpowszechniał proklamacje nawołujące do walki z władzą radziecką".

W dostępnych nam źródłach nie ma bliższych informacji o Busbulisie i Crigasiu. Nie można więc skonfrontować tych ocen z faktami. Inaczej jest w przypadku N.Sadunaite. Cytowana gazeta opisuje tę kobietę następująco: "o s ł a n i a j ą c s i ę w z g l ę d a m i r e l i g i j n y m i /co sugeruje, że wiary religijnej tu nadużyto - J.K./ ta 49-letnia kobieta, za główny cel swego życia obrała naukę antyświecetyzm i rozpowszechnianie idei nacjonalistycznych... Głównym celem N.Sadunaite jest b e z - c z e l n a a u t o r e k i a m a . W wydanej za granicą książce odmawia- wuje siebie jako męczennicę wolności sumienia i wiary, czcując bojowniczką o prawa człowieka w Litwie".

Kim jest rzeczywiście Nijole Sadunaite? Jej ojciec był wykładowcą w Akademii Rolniczej i zapewnił jej religijne wychowanie. Już we wczesnej młodości Nijole opiekowała się chorym i starym księdzem. Był to P.Šauda, który musiał wiele lat przeżyć w ciężkich obozach pracy /A/. Od marca 1972 roku grupa katolickich działaczy litewskich zaczęła wydawać poza zasięgiem cenzury "Kronikę Kościoła Katolickiego na Litwie" /"Lietuvos Katalikų Bažnyčios Kronika"; pisaliśmy o niej dużo, wraz z przekładami, w "WR" nr 2 - przyp. red./ N.Sadunaite brała udział w tych pracach, które informowały o pogwałceniach religijnych praw katolików. "Kronika Kościoła Katolickiego na Litwie" tylko wyjątkowo informowała o sprawach innych grup wyznaniowych lub o naruszeniu innych niż religijne praw człowieka. Jak pisze badacz problemów litewskich T.kemeikis - "Kronika regularnie publikowała eseje i nawet polemiki na temat obecnej pozycji i problemów Kościoła Katolickiego; krytykowała duchowieństwo, hierarchię kościelną, a nawet Papię za służalczość wobec władz radzieckich. Ponadto publikowała teksty petycji i protestów do władz świeckich oraz wiadomości z życia diecezji" /5/. Środowisko związane z "Kroniką..." reprodukowało książki religijne i ponad 20 tysięcy egzemplarzy modlitewników.

W 1974 roku nastąpiła fala aresztowań. Wśród aresztowanych obok Litwi- nów, jak np. N.Sadunaite, był także Kosjanin, Siergiej Kowalow, biolog i były pracownik Uniwersytetu Moskiewskiego, skazany w 1975 r. na 7 lat obozu i 3 lata zesłania właśnie za współpracę z działaczami litewskimi. N.Sadunaite została aresztowana 27 sierpnia 1974 r. W czasie rewizji w jej mieszkaniu znaleziono jeden /sic!/ egzemplarz maszynopisu 11 numeru "Kroniki...". Zachowywała się od początku śledztwa wyjątkowo dzielnie. Z godnym podziwu mstwem odmawiała zeznań. Śledczy aparat groził jej szpitalem psychiatrycznym i uniemożliwiał dostarczenie jej paczek z żywnością spoza więzienia. Walcząc o swą godność i poglądy N.Sadunaite złożyła w styczniu 1975 r. skargę do prokuratora na szantaż ze strony oficerów śledczych.

16 czerwca 1975 r. Sąd Najwyższy Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej pod przewodnictwem Kosjanina, sędziego Kudriaszewa, rozpoczął przy drzwiach zamkniętych rozprawę przeciwko N.Sadunaite. Poza bratem oskarżonej Jonasem Sadunasem było na sali sądowej jedynie sześciu żołnierzy i pięciu agentów bezpieczeństwa.

Oskarżona nadal odmawiała odpowiedzi na pytania. Wyjaśniła, że nie życzy też sobie obrońcy, aby nie narażać żadnego uczciwego prawnika na represje po procesie, co niejednokrotnie przydarzyło się adwokatom broniącym ludzi oskarżonych o przestępstwa polityczne. W swej pięknej mowie obrończej z dumą mówiła, że "Kronika..." odsłania dyskryminację osób wierzących, hipokryzję i podstępne metody ateistycznych propagandy- stów. Powiedziała między innymi: "Złodziej kradnie pieniądze, ale wy ograbiacie ludzi z tego, co jest im najbardziej drogie - z ich wierności własnym poglądom i możliwości przekazywania tego skarbu ich dzieciom.

młodym pokoleniom." /6/ ... "Dzięki Bogu nie wszyscy ludzie się załamali. Nie mamy znaczącego, ilościowego poparcia w społeczeństwie, lecz jakość jest po naszej stronie. Poza więzieniami i obozami musimy potępiać wszelkie działania przynoszące niesprawiedliwość i upokorzenie, nierówności i ucisk. Walczyć o urzeczywistnienie praw człowieka to święty obowiązek każdego z nas... Najważniejszą sprawą w życiu jest uwolnienie swego umysłu i serca od strachu, ponieważ przyzwolenie dla zła jest ciężkim przestępstwem" /7/.

W słowie ostatnim oskarżonego N.Sadunaite, wierna swym zasadom, powiedziała między innymi: "Ten dzień to najszczęśliwszy dzień mego życia. Jestem sądzona za "Kronikę Kościoła Katolickiego na Litwie", która walczy z fizyczną i duchową tyranią nad człowiekiem. To znaczy, że jestem sądzona za prawdę i za miłość do innych istot ludzkich." /8/

Taką osobę organ KP Litwy określa jako skłoną do autoreklamy ekstremistkę religijną. Rzeczywiście styl "Czerwonego Sztandaru" w roku 1987 jest podobny do stalinowskiej metody publicznych napaści. Np. ogłoszono ponadto list jednego z mówców pod pomnikiem Mickiewicza w dniu 23 sierpnia, który wyznał, iż żałuje swego błędu i obiecuje czytelnikom, że "w takich zbiorowiskach nie będzie uczestniczył, gdyż jest za ustrojem socjalistycznym i za Litwą Radziecką" /9/.

W ideologicznym komentarzu prof. dr Valentinas Lazutka, dyrektor Instytutu Filozofii, Socjologii i Prawa Akademii Nauk Litewskiej SRR, próbował bronić paktu Ribbentrop-Mołotow. Układ ten dał "ponad półtoraroczny okres pokojowego rozwoju Kraju Rad, który wykorzystał go do umacniania swej obronności" /10/. Ten ideolog obecnie zapewne również popiera pieriestrojkę i Gorbaczowa, gdy kończy swoje wypracowanie atakiem ad personam: "Na ulice wyszła garstka odszczepieńców, wrogów naszego życia i naszej przyszłości".

x  
x x

Kiedy więc ideolodzy przebudowy mówią prawdę, a kiedy kłamią? Czy na łamach "Moskowskich Nowosti" i "Litieraturnoj Gaziety" heroldowie przebudowy mówią samą nową prawdę, a w "Czerwonym Sztandarze" same stare kłamstwa ?

A może to ten sam ethos, który skłonił reformatorskiego cara Aleksandra II do wydawania dla zagranicy liberalnego "Journal de St.Petersbourg" w latach sześćdziesiątych XIX wieku, a do zalecania represyjnych i cenzorskich zaostrzeń w tajnych okólnikach? Odpowiednikiem współczesnym tego "Journal de St.Petersbourg" są obcojęzyczne "Moscow News". Tajne okólniki M.Gorbaczowa są dziś niezmane. Dziś można jednak czytać "Czerwony Sztandar" i pomyśleć o tym co się czyta. Lokalne i głównie na użytek wewnętrzny zaprojektowane środki propagandy mówią wiele o wewnętrznej naturze przodującego ustroju, który po 70 latach przodowania wymaga "rewolucyjnej przebudowy".

30 grudnia 1987 r.

P R Z Y P I S Y :

/1/ o metodzie tworzenia imperium radzieckiego por. J.Morawski, "Imperium nowego typu", "Nowa Koalicja", nr 3, 1987, s. 97-110.

/2/ The Times, May 22, 1972; New York Times, May 22, 1972

/3/ Oficjalna gazeta publikowana w Kownie "Kauno Tiesa", 21 maja 1972

/4/ T.Remeikis, Opposition to Soviet Rule in Lithuania 1945-1980, Chicago 1980, s.593.

/5/ Op.cit. s.131

/6/ Op.cit. s.505

/7/ Op.cit. s.600

/8/ Op.cit. s. 601

/9/ Wytas Janczauskas, Żałuję że popełniłem błąd, "Czerwony Sztandar", 25.08.1987

/10/ Walentinas Lazutka, Fiasko antyradzieckiego "spektaku", "Czerwony Sztandar", 29.08.1987

# Dylemat Siedmio- grodu

Jacek Bekesz

## SIEDMIOGRODZKI WIELOKĄT - KILKA DAT, FAKTÓW I REFLEKSJI

Od redakcji: tekst napisany dla "NK"; jego Autor /podpisany pseudonimem/ dokonał także wyboru wszystkich innych materiałów w tym dziale. Na naszych łamach sprawa Siedmiogrodu była poruszana już m.in. w zamieszczonym w pierwszym numerze szkicu wybitnego publicyisty i działacza emigracji węgierskiej, redaktora paryskich "Magyar Füzetek" /"Zeszytów Węgierskich"/, Pétera Kende "Komunistyczne Węgry a problem mniejszości węgierskich" /tekst zilustrowaliśmy wówczas specjalną własną mapą/.

I.1. Napisanie naprawdę rzetelnego, maksymalnie obiektywnego, wyważonego w opiniach i emocjach szkicu na temat przeszłości i dnia dzisiejszego Siedmiogrodu wydaje się być niemal niemożliwe. Polska historiografia, szczególnie XX wieku, zrezygnowała prawie z możliwości sformułowania własnej opinii na temat aktualnych losów tego obszaru i waha się pomiędzy omijaniem tematu jako takiego /przykładem niech będzie popularna "Historia Węgier" Wacława Felczaka/, a reprezentowaniem racji jednej ze stron /np. Juliusz Demel w swej "Historii Rumunii"/. Piśmiennictwo historyczne Węgrów i Rumunów podaje natomiast oceny i dane tak skrajnie odmienne, że zwolennikom szukania prawdy "gdzieś pośrodku" opadają ręce. Zasadnicze

różnice w przedstawianiu wydarzeń zaczynają się już gdzieś około... 2 tys. lat temu i trudno być mądrym nie dysponując wynikami prac jakichś mniej zaangażowanych badaczy /np. archeologów/.

Mimo to jednak odczuwalna jest potrzeba choćby minimum informacji na temat dzisiejszego /a więc również i historycznego/ Siedmiogrodu - ziemi bliskiej niegdyś Polakom choćby dzięki jej władcy i królowi polskiemu zarazem, Stefanowi Batoremu, krainy, z dawien dawna sławnej ze swej etnicznej i religijnej wielobarwności, zamieszkałej od wieków przez Węgrów /i spokrewnionych z nimi Seklerów/, Rumunów /dawniej nazywanych Wołochami/, Niemców, Serbów i innych; przez katolików, prawosławnych, kalwinów, grekokatolików, luteranów, żydów.

Wspomnianą potrzebę wywołuje sytuacja. Pogarszają się warunki życia narodowego siedmiogrodzkiego Węgrów, na naszych oczach dochodzi do brutalnego rozbicia mitu /?/ o możliwości zgodnego współżycia na danym terenie tak wielu nacji, wyznań i kultur, zaostrza się ton wzajemnych oskarżeń węgiersko-rumuńskich, formułowanych już teraz nie tylko przez anonimowych obywateli i nielicznych opozycjonistów, ale i przez najwyższe władze państwowe obu krajów /wiosną 1987 sam Ceauşescu skrytykował wydaną na Węgrzech trzytomową "Historię Siedmiogrodu"; z kolei Węgry podniosły sprawę mniejszości narodowych na ostatnim KBWE/. Wielokrotnie w prywatnych rozmowach niżej podpisany słyszał, że to właśnie polska opinia publiczna i polskie środowiska niezależne powinny spełniać - wzorem dziewiętnastowiecznych dokonań walczącego na tamtych terenach gen. Józefa Bema czy też dyplomacji Hotelu Lambert - rolę arbitra, obrońcy uciskanych itp.; że to właśnie Polska jest jedynym realnym sojusznikiem Węgrów, bo dla Słowaków, Rumunów, Jugosłowian, Ukraińców są oni tylko niezbyt sympatyczną mniejszością narodową. Przekonanie, iż taka sytuacja wymaga podania nawet minimum faktów, spostrzeżeń i uwag ze strony obserwującego Siedmiogród "polskim okiem" była motywem do napisania poniższego szkicu-wprowadzenia. Warto czytać go niejako równoległe z całą resztą następujących po nim materiałów - bez wątpienia nie wyczerpujących problematyki, mogących razić swoją "hungarocentrycznością", niemniej - gdy potraktować je jako początek dyskusji - przynoszących chyba trochę wiedzy o tym bliskim i dalekim zarazem obszarze.

II.1. Ważnym elementem refleksji na temat Siedmiogrodu - tak tego dawnego jak i dzisiejszego - powinno być przestudiowanie mapy tzw. Europy Środkowej.

Już na pierwszy rzut oka widać, iż zajęta przez przybywających do niej w 896 r. Węgrów Niecka Karpacka stanowi zwartą geograficznie całość. Rozległe niziny, poprzecinane siecią rzeczną tworzącą zlewisko Dunaju i pasmami niezbyt wysokich gór, przechodzą ku północy, wschodowi i południo-wschodowi w obszary coraz bardziej pofałdowane - niemniej istotna z wielu względów /klimatycznych, militarnych/ osłona Karpat wyraźnie oddzielała i wyodrębniała tę krainę, co w pełni dotyczyło także jej wschodniej części: Siedmiogrodu.

Wbrew geograficznym powiązaniom po I wojnie światowej stał się on jednak częścią państwa rumuńskiego i, jak przekonuje analiza mapy tego kraju, również dla niego jest bardzo ważnym punktem strategicznym: Siedmiogród, stanowiący ze swoimi ponad 100 tys. km<sup>2</sup> blisko połowę obszaru Rumunii po II wojnie światowej, wrzyna się bowiem aż w sam środek kraju, gdzie - o ironio narodowościowej mozaiki tego regionu - znajdują się tereny zamieszkałe przez sam trzon mniejszości węgierskiej (/jest to tzw. Ziemia Seklerów, po węgiersku Székelyföld/.

Spojrzenie na mapę gospodarczą przekonuje nas o jeszcze jednym aspekcie atrakcyjności Siedmiogrodu dla jego każdorazowego posiadacza. Tak /a

może szczególnie/ dla dawnych Węgier, jak i dla współczesnej Rumunii jest to podstawowe zaplecze bogactw mineralnych /ropa naftowa, żelazo, węgiel, gaz ziemny, sól/, przemysłu drzewnego, ważny obszar produkcji rolnej.

II.2. Skoro zatrzymaliśmy się przy analizie map, warto już teraz zaznaczyć, iż termin "Siedmiogród" używany jest przez nas w znaczeniu umownym. Na obszar nazywany przez nas tym mianem składają się trzy, bardzo różne w swym charakterze cywilizacyjno-kulturowym, części: Siedmiogród właściwy - leżący najdalej na pld.-wschód; wschodnia część Wielkiej Niziny Węgierskiej, tzw. Partium, oraz znajdująca się na pld.-zachodzie część Banatu. Pomimo wielu różnic, po ustaleniach Traktatu w Trianon /1920 r./ przyjęto określać nazwą "Siedmiogród" wszystkie tereny odłączone wówczas na rzecz Rumunii od Korony Węgierskiej. Jest to jednak momentami zawadne rozszerzenie zakresu historycznego pojęcia, dokładnie takie samo, jak mówienie o mniejszości węgierskiej w Siedmiogrodzie usuwające z naszej pamięci te grupy Węgrów /np. grupą Csángó/, które od stuleci żyły za Karpatami, po ich wschodniej stronie.

III.1. Osobie nie będącej specjalistą w zakresie stosunków narodowościowych w Europie Środkowej i Wschodniej może się wydawać, iż trudno znaleźć teren, na którym konflikty i spory o tym właśnie charakterze byłyby tak silne i tak słabo wyjaśnione. Kontrowersje dotyczą nie tylko sytuacji obecnej, państwowej przynależności konkretnych ziem i położenia poszczególnych mniejszości - w wypadku sporu o Siedmiogród czy też wokół Siedmiogrodu podważa się i reinterpretuje historie całych narodów i państw, zmienia biografie, całkowicie odmiennie wnioskuje na podstawie tych samych nierazdako wykopalisk i innych świadectw historii.

Wersje historyków węgierskich i rumuńskich dotyczące ostatnich dwu tysięcy lat dziejów tego regionu różnią się tak bardzo, że trudno o jakikolwiek racjonalny dialog.

III.2. Teoria dakoromańska, dzięki m.in. świetnej, wieloletniej propagandzie za granicą uznawana przez wielu tamtejszych naukowców /głównie we Francji/, mówi o trzech państwach rumuńskich: Mołdawii, Wołoszczyźnie i Siedmiogrodzie. Najbardziej związana z kulturą zachodnią część siedmiogrodzka miała być kolebką narodu rumuńskiego, zaludnioną przez jego dalekich przodków, Daków, którzy wymieszali się następnie z osadnikami rzymskimi /od pocz. II w. p.n.e. do óamej dekady III w. n.e./ i po opuszczeniu prowincji przez Marka Aureliusza /pozostali wytrzymując kolejne najazdy Gotów, Hunów, Gepidów, Longobardów, Awarów i Bułgarów. Badacze rumuńscy twierdzą, że Węgrzy nie zajęli Siedmiogrodu bezpośrednio po osiedleniu się na Fانونii /896 r./, lecz dopiero w XI wieku. Także i w dobie późniejszej podkreśla się i wyolbrzymia odrębność Siedmiogrodu w ramach średniowiecznej monarchii węgierskiej do jej załamania się w 1526 r. /bitwa pod Mohácssem/, niweluje związki z pozostałymi ziemiami węgierskimi balansującego między Turcją a Habsburgami Księstwa Siedmiogrodzkiego /od pocz. XVI w. do przełomu XVII i XVIII w./, podtrzymuje stereotyp konfliktu rumuńskiego chłopstwa oraz węgierskich i niemieckich ciemiężycieli, wysuwa na pierwszy plan historii regionu społeczną i kulturalno-religijną walkę Rumunów w dobie jego przynależności do Austrii /od pocz. XVIII w. do poł. XIX w./ i wybitnie krytycznie patrzy na lata pełnego związku Siedmiogrodu z Koroną Węgierską /1867-1918, w ramach dualistycznej monarchii austro-węgierskiej/. Powołując się na istniejącą od kilku stuleci ilościową przewagę Rumunów w całym Siedmiogrodzie uczeni

rumuńscy podbudowują swymi argumentami politykę ich państwa prowadzoną na tym obszarze w ciągu ostatnich 70 lat, która - w swej warstwie praktycznej - wahała się zawsze między uznaniem minimum praw mniejszości węgierskiej /z pozostałymi było zresztą podobnie/, a mniej lub bardziej dosłownym prześladowaniem. Warto dodać, że tzw. teoria dakoromańska jest nie tylko twierdzeniem naukowym; odgrywa ona olbrzymią rolę psychologiczną w spajaniu młodego narodu rumuńskiego, pod wieloma względami bardzo prymitywnego i "dalekiego" od Europy, pomaga w tworzeniu wizji "państwa środka" /między Wschodem a Zachodem i Północą a Południem/, przedłuża genealogię narodową o jeszcze tysiąc lat, obok innych elementów przyczynia się do utrzymywania przez współczesną Rumunię bardzo korzystnych kontaktów z państwem, gospodarką i kulturą francuską.

III.3. Argumenty strony węgierskiej niejako całkowicie wykluczają prawdziwość przedatowanych powyżej: podważa się słuszność tez o sięgającej /dzisiejszej/ Bratysławy i Budapesztu rozległości państwa Daków, przekonuje o faktycznym wyludnieniu Dacji wraz z odejściem Rzymian, poszukuje genety Wołochów na Bałkanach lub w ogóle poza tym obszarem, mianowicie w strefie oddziaływania języków łacińskich /tym m.in. wyjaśnia się zauważalne od razu podobieństwo rumuńskiego do innych języków grupy romańskiej/, mówi o wyjątkowości Siedmiogrodu, traktowanego przez Arpádów jako teren obronny, a nie osiedleńczy, ale w granicach średniowiecznej monarchii węgierskiej, nadejście ludności rumuńskiej przenosi się na przełom XII i XIII wieku. Pomimo kilku elementów różnicujących stwierdza się istnienie bardzo ścisłego związku Węgrów z Seklerami - przybyłymi do Transylwanii w XI w. i zawsze jak sięga pamięć i historyczne zapisy mówiącymi językiem węgierskim, a dzisiaj stanowiącymi jakby sam rdzeń siedmiogrodzkich Węgrów. Uwypukla się znaczenie Księstwa Siedmiogrodzkiego jako prawnego kontynuatora państwowości węgierskiej w XVI i XVII wieku, stanowiącego oparcie dla rozwoju kultury węgierskiej w czasach, gdy na innych terenach była ona niszczona przez Wiedeń i Stambuł. W opisie następnych stuleci /XVIII i XIX w./ nacisk położony zostaje na dążenia do zjednoczenia /z Koroną Węgierską/ występujące u znacznej części ludności, nie tylko zresztą węgierskiej, a uwiecznione połączeniem w 1867 r. Zaakcentowana bywa odrębność ludności rumuńskiej żyjącej w Siedmiogrodzie od jej rodaków z Regatu /związek z kulturą węgierską czy, szerzej, zachodnią; wpływy datującego się od unii z 1700 r. grekokatolicyzmu; występujący u niektórych jej przedstawicieli tzw. patriotyzm siedmiogrodzki/. Powstanie samej teorii dakoromańskiej Węgrzy wiążą z działalnością rumuńskich duchownych grekokatolickich, którzy przekonawszy się w XVIII w. w Rzymie o podobieństwie ich języka do pozostałych języków romańskich mieli wymyślić teorię scalającą naród, dającą mu chwalebny genety i zawierającą w sobie cel: zjednoczenie "prastarych ziem rumuńskich".

Trzeba przypomnieć, że dla okrojonych po Traktacie w Trianon Węgier Siedmiogród - jego historyczna przeszłość, znaczenie gospodarcze, dorobek kulturowy - stanowi symbol dawnej świetności, okazuje się wręcz nieodzownym dopełnieniem nizinnych równin naddunajskich, przytłoczonych nie znajdującą konkurencji ze strony innych miast dwumilionową stolicą, trochę zbyt mało różnorodnych, zbyt starych i jakby nieubłagane skazanych na spełnienie przepowiedni Johanna Gottfrieda Herdera o przyszłym zaniknięciu Węgrów jako narodu.

IV.1. Tyle obie strony o kluczowych epizodach zamierzchłej historii. Zasadniczy powód tej dyskusji /czy raczej przerzucania się argumentami/ jest jednak bardzo łatwy do określenia. Jest nim aktualna /od 1918-

1920 r./ sytuacja liczącej ponad dwa miliony mniejszości węgierskiej w Rumunii.

Żeby wątpliwości nie było zbyt wiele, należy sformułować jedną tezę. Walkę /abstrahujemy od tego, czy słuszna/ o utrzymanie w granicach własnego państwa całego Siedmiogrodu przegrali - w skali historycznej - sami Węgrzy, chociaż - jak to zwykle bywa - nie zawsze z własnej winy. Wiele czynników, wewnętrznych i zewnętrznych, złożyło się na to, że Węgrzy nie utrzymali swej średniowiecznej potęgi, że na wielu - strategicznie ważnych - terenach znaleźli się jako nacja w ilościowej mniejszości, że nie umieli /lub nie mogli/ stawać po odpowiedniej stronie w odpowiednich momentach, tak jak od wielu już lat robiła to posiadająca coraz większy obszar, potencjał, ludność i znaczenie międzynarodowe Rumunia. Oczywiście granice potrianońskie były niesprawiedliwe także na płaszczyźnie etnicznej, deklarowanej patetycznie przez ich twórców. W rumuńskim Siedmiogrodzie znalazły się tereny o ewidentnej przewadze ludności węgierskiej i faktem jest, iż sprawiedliwa granica powinna przebiegać gdzieś indziej. Trzeba jednak pamiętać, że w XX wieku rozwiązanie w pełni zadowalające wszystkie strony było chyba niemożliwe do osiągnięcia /ziemie Seklerów i Partium odczekała pas zamieszkały przez większość rumuńską/.

Zasadniczy, "współczesny" "problem" siedmiogrodzki nie tkwi więc w rozpamiętywaniu przeszłości i snuciu wizji branych z Księżycy, ale w poszukiwaniu możliwie bezbolesnego wariantu ułożenia współżycia aktualnej większości i aktualnej mniejszości, dziś panujących i dziś uciskanych, takiego współżycia jednak, które nie wymaga automatycznej rezygnacji ze swej odrębności. W prezentowanych poniżej materiałach przedstawiane są stosunki większości rumuńskiej i jej państwa z największą mniejszością Siedmiogrodu - Węgrami. Tak jak i autor tego artykułu, szukają one odpowiedzi na pytanie, co powinni otrzymać i co sami zrobić siedmiogrodzcy Węgrzy, by nie były gwałcone ich podstawowe w świetle zasad kultury europejskiej prawa jednostkowe i grupowe. Zanim skupimy się jednak na tych poszukiwaniach /w których wyraźnie odczuwa się brak głosu Rumunów, Niemców i in./, przedstawimy krótką informację o losach Węgrów w Rumunii po 1920 r.

V.1. Punktem przełomowym w dziejach Siedmiogrodu, a pośrednio także Węgier, Rumunii i stosunków między tymi państwami, są lata 1916-1920. Wiele mówią już same fakty: przystąpienie Rumunii do wojny po stronie Ententy w zamiar zgodę, zawartą w tajnych a mało znanych porozumieniach uelgradzkich z 1916 r., na przyszłe włączenie do państwa rumuńskiego tych terenów ówczesnej monarchii austro-węgierskiej, które były zamieszkiwane przez ludność rumuńską; przegrana tejże monarchii w wojnie i rozpad wielonarodowościowego imperium; rewolucja demokratyczna na Węgrzech i jej zmierzch, po którym nastąpiła era komunistycznej Węgierskiej Republiki Nad Béli Kuna; walka z czeskimi, jugosłowiańskimi, rumuńskimi i francuskimi wojskami interwencyjnymi; zajęcie przez Rumunów Budapesztu /1919/ i "kontrrewolucja"; "biały odwet" sił skupionych wokół admirała Miklósa Horty'ego; decyzje traktatu pokojowego podpisanego w Trianon /1920 r./, odrywającego od Korony Węgierskiej 2/3 jej terytorium i pozostawiające w granicach tzw. państw sukcesyjnych ok. 1/4 narodu węgierskiego.

Barczyjze istotne okazały się jednak niewymiernie skutki tych i innych wydarzeń. Utrata centrów życia społecznego i kulturalnego takich jak Pozsony /Bratysława/, Kassa /Koszyce/, Kolosvár /Cluj-Napoca/ czy Brassó /Brasov/ może być porównana nie tyle z odczapieniem od Polski Wilna czy Lwowa, co z sytuacją, w której przyszłoby nam stracić Poznań bądź Kraków. Zamknięta w przedziale kilku lat i dokonana przy wrogim nastawieniu



sporej części opinii światowej degradacja tysiącletniego narodu do rządu bękarta tej części Europy, a także skazanie go na konieczną niesamodzielność w polityce zagranicznej /naturalne w tym wypadku dążenie do zmiany porządku powojennego/ i gospodarczej miały olbrzymie, negatywne skutki psychospołeczne. Zmiany te dokonały się w imię interesów i za zgodą liberalno-demokratycznego Zachodu - od stuleci stanowiącego swoisty wzór dla narodu węgierskiego, w gwarze szumnych haseł o prawach narodów i mniejszości. Na przełomie drugiej i trzeciej dekady XX wieku było już jasne, że sytuacja Węgrów poza Węgrami, wtłoczonych do młodych, agresywnych w swej polityce narodowościowej organizmów państwowych Czecho-Słowacji, Jugosławii i Rumunii będzie - i tak też się stało - gorsza jeszcze od tej, której zaznały mniejszości chorej i słabej monarchii habsburskiej. Do dzisiaj trwają spekulacje, dlaczego to właśnie Węgry poszły pod nóż twórców wersalskich traktatów: czy za swoją katolicność i siłę obozu populistyczno-narodowego? - jak mówią przeciwnicy wolnomularza Wilsona; czy też za wyczynny rewolucyjny sił komunistycznych i radykalno-lewicowych? - jak mniemają zwolennicy innej orientacji; a może za swoją potencjalną proniemieckość /stąd francuskie obawy/, lub może poświęcono je na ołtarzu scalania Europy Środkowej wokół idei Małej Ententy? Przyczyn tamtych decyzji, tych o głębszym charakterze, powinno się też szukać i w błędach samych Węgrów: braku patriotycznej jedności w decydującym historycznie momencie, rozbiciu kraju na dwa obozy nie szukające nawet kompromisu, niezrozumieniu wagi ponadczasowych /przynajmniej w XX wieku/ imponderabiliów politycznych występujących u wielu wizjonerów kierujących Węgrami w dobie obu rewolucji.

V.2. O los Siedmiogrodu - w skali makro rozstrzygnięty na mocy tajnych porozumień Rumunii i Ententy przepięcztowanych korzystnym dla nich wynikiem wojny - walka trwała jeszcze dość długo. Politycy węgierscy /hr. hr. Albert Apponyi i Pál Teleki/ przedstawiali w Paryżu dowody jego związków z ziemią węgierską i wykształconej przez stulecia jedności gospodarczej /np. kwestia rynku pracy/, komunikacyjnej, administracyjnej, pokazywali niezgodność aspiracji rumuńskich z zasadą samostanowienia narodów /pod koniec 1918 r. ludność węgierska opowiedziała się za związkiem z Węgrami i nie przyjęła do wiadomości uchwał zgromadzeń Rumunów, którzy proklamowali przyłączenie tych ziem do "macierzy"/ i przedkładali inne warianty rozwiązania problemu: od autonomicznej prowincji w ramach państwa węgierskiego, przez referendum, po utworzenie wielonarodowego, niezależnego państwa na wzór Szwajcarii. Wszystkie te próby na nic się nie zdały. Siedmiogród potraktowano jako całość, w większości rumuńskojęzyczną, a więc należącą do Rumunii. W czerwcu 1920 r. otrzymała ona formalne prawo do Siedmiogrodu, który już wcześniej zajęły jej wojska. Na obszar ten składało się 103 tys. km<sup>2</sup> /31,7% powierzchni dawnych Węgier/ i 5 257 tys. mieszkańców /25,2% ludności ziem dawnej Korony Węgierskiej/.

Dwa miliony Węgrów znalazły się w rzadkiej w historii sytuacji. Po tysiącleciu dominacji i wyższości w ciągu kilkunastu miesięcy przeniesieni zostali do kraju o jeśli nie niższej to całkowicie innej tradycji życia gospodarczego, politycznego, kulturalnego i religijnego. Stańeli oko w oko z państwem, które mimo podpisania umów gwarantujących prawa mniejszości /w 1919 i 1920 r./ i odpowiednich zapisów w konstytucji /1923 r./ nie kryło się ze swym zamiarem zrumunizowania całej obcej etnicznie ludności Transylwanii - terytorium stanowiącego blisko 35% powierzchni kraju, zamieszkałego przez 30% jego ludności.

V.3. Ta postawa "oko w oko" trwa do dzisiaj. Krótkim, ale istotnym od

niej odstępowaniem były lata 1940-44, kiedy to na mocy II dyktatu wiedeńskiego Węgry otrzymały tzw. Siedmiogród Północny /43,5%/- zamieszkały przez większość niemiecką, ale mimo wszystko całość wysoce niejednorodną, efekt raczej hitlerowskiej polityki divide et impera niż próby rzeczywistej perspektywicznej uregulowania sytuacji. Niemniej jednak dla węgierskiej ludności Siedmiogrodu była to iskra nadziei.

Nie była ona jednak trwała. Kychło przyszedł rok 1944, Rumunia znów skorzystała ze swych geopolitycznych atutów, sprawnie przeszła na stronę zwycięzców, którzy znów obiecali przywrócenie jedności "prastarych ziem" rumuńskich. Itd. itd. Sytuacja Węgrów pogorszyła się, chociaż nie tak jak w Czechosłowacji, gdzie w 1946 r. zmuszono ich np. do noszenia żółtych gwiazd na ubraniu. Powodem takiego ułożenia się sytuacji było staranie komunistów rumuńskich o głośny ludności węgierskiej i żydowskiej /której większość nie wyemigrowała jeszcze wtedy do Izraela/ w walce z przeciwnikami politycznymi. Okres ten jednak nie trwał zbyt długo. Z chwilą umocnienia się na pozycjach poczęto powracać do asymlatorskiej polityki narodowościowej wobec mniejszości.

VI.1. Siedemdziesiąt lat przynależności Siedmiogrodu do Rumunii można, zdaniem autora, traktować w tak skrótnym zarysie jako pewną całość. Przemiany ustrojowe i zmiana protektorów - uruchamiające jeszcze skuteczniejsze środki wszechstronnej homogenizacji społeczeństwa - nie podważyły bowiem istoty położenia Węgrów w Siedmiogrodzie. Tak przed- jak i powojenna Rumunia aspiruje do stworzenia państwa narodowego, wspiera te siły wewnętrzne, które umacniają lub pozornie mogą umacniać swoiście pojętą jedność narodową rumunów. Obie Rumunie łamały prawa narodowe przysługujące ich obywatelom na mocy podpisanych przez państwo umów międzynarodowych. Powinniśmy przy tym pamiętać, iż nie sposób nawet porównywać postawy prezentowanej w tej sprawie przez przedwojenną Polskę i Rumunię. Ta druga bowiem zajęła tereny, które nigdy do niej nie należały, zamieszkałe w sporej części przez ludność, która jednoznacznie stwierdziła nie tylko to, że nie chce stać się obywatelami tego państwa, ale i to również, że chce mieszkać w granicach swego własnego, już istniejącego państwa /tak więc nie występuje tu element podobieństwa do stosunków np. polsko-ukraińskich czy polsko-białoruskich/, które w żadnym układzie nie stanowiłoby dla Rumunii takiego niebezpieczeństwa, jakie dla Polski oznaczały ZSRS z granicą na Bugu /abstrahując od problemu, o ile więcej prawa miały Węgry do przynajmniej części terytorium zamieszkałego przez Węgrów niż Związek Sowiecki do ziem, na których żyli Ukraińcy, Białorusini i Polacy/.

Na marginesie można jeszcze dodać, iż według współczesnej historiografii rumuńskiej aktem podania ręki ruchom wszelkiej maści irredenty jest już samo zajmowanie się Siedmiogrodem po 1918 r. A przeciwieństwem dzisiejszego Siedmiogrodu są konflikty narodowościowe, wspierane tylko przez konkretne przedsięwzięcia polityczne, ekonomiczne, administracyjne, oświatowe i inne.

VI.2. Właśnie przez wzgląd na taki układ proponuję odejście w tym momencie od chronologicznej prezentacji wydarzeń i przedstawienie jedynie kilku wybranych, ważnych szczególnie dzisiaj, elementów tych zmagania między mniejszościami /głównie węgierską/ a państwem.

Przyjęcie takiej właśnie formuły uprawomocnia w pewnym sensie jeszcze jeden element. Ostatnie stulecie przyniosło bowiem - trudno powiedzieć, czy to dobrze - przyspieszony rozpad zawartości dawnego pojęcia "Siedmiogród", jakie oznaczało przede wszystkim taką społeczność, która /przy-

najmniej/ w pewnych przełomowych momentach lub zasadniczych dyskusjach odkładała na bok podziały narodowościowe lub religijne i broniła spokoju oraz interesów swej ziemi; taki był Siedmiogród doby "unii trzech narodów" /Węgrów, Niemców i Seklerów/, chociaż formalnie nie współtworzyli go bez wątplenia liczni Rumuni. Wieki XVIII i XIX, a szczególnie XX stulecie przyniosło jednak częściowo naturalną, a częściowo wymuszoną, przyspieszoną i pogębloną identyfikację z własnym narodem i /w przypadku Węgrów i Rumunów/ z własnym państwem. Dzisiejszy Siedmiogród jest więc częścią państwa rumuńskiego, w której - przy znacznym stopniu akceptacji ze strony tamtejszych Rumunów - walczy się ze wszelkimi rzeczywistymi i potencjalnymi wrogami idei narodowego państwa rumuńskiego nie znajdującego w sobie miejsca na zachowujące tożsamość narodową, religijną i kulturalną mniejszości etniczne /węgierską, serbską, niemiecką/ i konfesyjne /greko-katolicką/. Z upływem lat wydaje się coraz bardziej wątpliwe, by bez integracji sił wewnętrznych zainteresowanych w takim właśnie ułożeniu się sytuacji możliwe było odrodzenie atrakcyjnej dla większości Siedmiogrodzian idei niezależnej unii narodów. Chociaż trzeba pamiętać, iż mamy do czynienia z obszarem, na którym zdarzyć się może dosłownie wszystko.

VII.1. Jedną z zasadniczych, stałych od 1920 r. cech rumuńskiego władania nad Siedmiogrodem zdaje się mieć swoje korzenie w samej podstawie idei państwowości tego kraju. Wiele faktów pozwala sądzić, iż siłą jednoczącą naród rumuński, pozwalającą mu momentami zawiesić wewnętrzne waśnie i wyjść dzięki temu na korzystniejsze strategicznie pozycje było dążenie do terytorialnej ekspansji motywowanej pragnieniem powrotu na "prastare ziemie rumuńskie". Samo to dążenie można oceniać tak lub inaczej, ważne było jednak przede wszystkim to, iż na obszarze Siedmiogrodu kolidowało z interesami znacznej części mieszkańców tej ziemi, mających poczucie historycznych do niej praw, wyższości cywilizacyjnej, olbrzymiej odmienności kulturowej itd. Siedmiogród stawał w poprzek rumuńskich aspiracji zjednoczeniowych w takiej ich formie, jaką przyniosła historia ostatnich dwóch wieków. To tam właśnie mieszkał lwia część tych 15-20% mieszkańców Rumunii, którzy są obcego etnicznie pochodzenia i w mniejszym lub większym stopniu nie identyfikują się z państwem rumuńskim /czasami dodają: "jako takim"/.

Konflikt był w takiej sytuacji nieuchronny, a logika działań nieubłagana: osłabianie siły ekonomicznej, walka o świadomość i kulturę, dyskryminacyjna narodowościowo polityka wewnętrzna, wszelkie warianty taktyki divide et impera.

VII.2. Jedną z podstawowych płaszczyzn tego konfliktu jest "specjalne" traktowanie Siedmiogrodu w ramach całego państwa rumuńskiego, które charakteryzuje się tym, że rozwój tej krainy jest uzależniany od dyrektyw realizowanej tam polityki narodowościowej. A że z tą mimo wszystko nie idzie najlepiej, to i nakłady na rozwój gospodarki, kultury /Siedmiogrodu, a nie Rumunów w Siedmiogrodzie/ nie były nigdy zbyt duże i, co najważniejsze, pętano przy tym wszelkie samodzielne inicjatywy mniejszości /rozwój spółdzielczości, instytucji kredytowych i bankowych, stowarzyszeń i in./.. Nie przypadkiem więc ostatnie niedobory energii i żywności najbardziej odczuwalne były właśnie w Siedmiogrodzie. Dyskryminację tę trudno jednak czasami zauważyć, gdyż historycznie rzecz biorąc kraina ta prezentowała wyższy poziom rozwoju cywilizacyjnego niż Regat. Równie istotny był przy tym fakt, iż to Węgrzy zajmowali znaczną część średnich i wyższych stanowisk w hierarchii społecznej Siedmiogrodu. Tak więc stagnacja gospodarcza i wyrównywanie poziomu reszty kraju odgrywa ważną rolę w

zniechęcaniu przedstawicieli tej i innych mniejszości do awansu, wysiłku, robienia kariery, rozwijania się na ich ziemiach ojczyznnych /daje się im natomiast propozycje przeniesienia do Regatu, a Rumunom przenoszącym się w odwrotnym kierunku specjalne dodatki i ulgi finansowe/.

VII.3. Następną płaszczyzną jest dyskryminacja samych mniejszości. Nie tylko zresztą narodowościowych, ale także religijnych. Występuje ona na wszystkich poziomach życia materialnego, politycznego i duchowego. Dyskryminacyjne rozparcelowanie ziemi Kościołów i organizacji społecznych węgierskich, a także żyjących w naturalnych wspólnotach Seklerów /w ramach reformy rolnej z 1921 r./; "narodowy charakter" systemu podatkowego i kredytowego w okresie międzywojennym; jawne łamanie prawa do wyboru miejsca zamieszkania we własnym kraju /wysiedlenia do Regatu/; posunięcia administracyjne zmierzające do usunięcia tradycyjnej struktury podziału Siedmiogrodu odzwierciedlającej w jakimś sensie podziały narodowościowe; sporządzanie tendencyjnych statystyk /np. jako osobną narodowość wyszczególnia się nie tylko Seklerów, ale także tych Żydów, którzy mówią językiem węgierskim i uważają się za Węgrów/. Wszystkie te wydarzenia, bez względu na to, czy miały miejsce przed czy też po wojnie, w znacznym stopniu osłabiły siedmiogrodzką mniejszość węgierską. Można dodać, że były one momentami tak drastyczne i nieprzemysłane, że wywoływały opór u samych Rumunów /np. spory między katolikami obrządku greckiego a faworyzowanymi przez państwo prawosławnymi, a także konflikty miejscowych urzędników, nauczycieli Rumunów, z przysyłanymi wielkimi falami przybyszami z Regatu, co szczególnie uwidoczniło się w dobie istnienia tzw. zon kulturalnych/. Metody dyskryminacji są czasami bardziej wyrafinowane i rozłożone na lata. Tak właśnie można oceniać epizod Węgierskiej Prowincji Autonomicznej /1952-58/, ze stolicą w Marosvásárhely /Ziemia Seklerów/, która stworzyła pewne ulgi dla 1/3 siedmiogrodzkich Węgrów, ale samym swoim istnieniem dawała również okazję do wzmocnienia rumunizacji na tych terenach, gdzie mieszkali pozostałe 2/3 mniejszości węgierskiej.

VII.4. Ważnym elementem analizowanego konfliktu jest walka o świadomość historyczno-narodową i kulturę. Dzisiaj jest już pewne, że Rumunia, a szczególnie Rumunia powojenna poszła dalej w polityce wynaradawiania niż dawne Węgry - z konieczności lub wyboru zawsze /poza kilkoma epizodami/ prowadzące taktykę nienapaniania sporów narodowościowych do granic wytrzymałości, skóre do dobrowolnego asymilowania elementów obcych etnicznie, bo przecież bez tej w znacznej mierze wolnej asymilacji państwo węgierskie nie istniałoby już od stuleci. Współczesna Rumunia prowadzi akcję rzeczywistości wyjątkowo drastyczną. Niszczy nieperipheryjny niegdyś ośrodek kultury węgierskiej, który dawał swemu krajowi wielu wyjątkowo wybitnych polityków, twórców i duchownych / Péter Pázmány, János Arany, Endre Ady, Dezsb Szabó/. Regułą stało się niszczenie zabytków kultury węgierskiej /np. starych cmentarzysk/, które przeczą swym istnieniem teom teorii dako-romańskiej i oficjalnej interpretacji dziejów Siedmiogrodu. Najgroźniejsze są działania zmierzające do likwidacji szkolnictwa węgierskojęzycznego. W tej sprawie większe pole manewru pozostawiała prawicowo-liberalna Rumunia okresu międzywojennego, w której Węgrzy ocalili szkolnictwo podstawowe i średnie prowadzone przez poszczególne Kościoły i mimo wszelkich ograniczeń dosyć skutecznie przeciwstawiali się wpływom rumuńskiego szkolnictwa państwowego /kościelne szkoły prywatne dawały możliwość nauki ok. 60% dzieci węgierskich objętych obowiązkiem szkolnym/. Poszarowanie własności prywatnej dawało podstawę ekonomiczną wielu inicjatywom kulturalnym Węgrów w Siedmiogrodzie, które stały się mało momentami

znają, ale organiczną częścią powszechnej kultury węgierskiej /pisarstwo Arons Tamásiego, prace historiograficzne Lajosa Kelemena, językoznawcze Attili F. Szabó, dorobek takich środowisk i pism jak "Erdélyi Helikon" /Parnas siedmiogrodzki/, "Hitel" /Kredyt/, "Erdélyi Fiatalok" /Młodzież siedmiogrodzka/. A jednak emigracja warstw wykształconych była charakterystyczna tak dla Rumunii przed- jak i powojennej. Rocznie na Węgry przenosi się z Siedmiogrodu kilka tysięcy osób, z czego spora część nielegalnie. W tej chwili poza Siedmiogrodem znaleźli się już wszyscy trzej redaktorzy jedynego pisma drugiego obiegu, jakie istniało w Rumunii, tj. węgierskiego "Ellenpontok" /Kontrapunkty/. Pismo to wychodzi jednak nadal, pod nazwą "Erdélyi Magyar Hírlügyműkség" /Siedmiogrodzka Węgierska Agencja Informacyjna/. Na jego informacjach bazuje zarówno niezależna prasa węgierska /patrz zamieszczony poniżej artykuł o Kościele Katolickim z "Egyszak köztűt", jak emigracyjna /nowojorski, wydawany przez Związek Węgrów-Siedmiogrodzian w USA "Transsylvania. Erdélyi Tájékoztató" - "Transylwania. Informator siedmiogrodzki".

VII.5. Szczytem możliwości polityki dyskryminacji jest chyba okres obecny, kiedy to nakładają się na siebie: trudna sytuacja samej Rumunii i jej nepotycznego kierownictwa, niezmiennosc głównych dyrektów w polityce narodowościowej, wsparta możliwościami, jakie daje reglamentacja życia w warunkach realnego socjalizmu, niesnaski pomiędzy Węgrami a Rumunią itp. Regułą stały się takie zjawiska, jak wymuszanie emigracji, przymusowe przesiedlenia, wszelkiego typu utrudnienia w kontaktach z państwem i kulturą węgierską /polityka paszportowa/ oraz wszystkie klasyczne metody działania państwa policyjnego /kontrola korespondencji, stosowanie bezpóreczniej przemocy wobec szczególnie opornych/. Epokę stalinowską przypominają jednak nie tylko "urodzinowe" numery kilku węgierskojęzycznych pism rumuńskich pełne socrealistycznej twórczości na cześć towarzysza /tu lista tytułów/ Nicolae Ceaușescu i /obowiązkowo/ towarzyszki Eleny, ale i organizowane pod przymusem spedy, w czasie których "sami" Węgrzy zaświadczać o swoim przywiązaniu do Rumunii i protestują przeciwko węgierskiemu /dotyczy to także członków władz państwowych/ rewizjonizmowi, godzeniu w suwerenność itd. itp.

VIII.1. Od zakończenia tego szkicu Czytelnicy mogliby oczekiwać przedstawienia jakichś prognoz, głębszych ocen czy choćby zgrabnego zamknięcia. Sprawa jednak jest zbyt poważna i zbyt świeża zarzem. Dostatecznie wiele mówią same fakty - szczególnie te, które są materiałem i podłożem prezentowanych poniżej dokumentów. Zamiast więc kusić się o podsumowanie, wspomnę jeszcze o jednej kwestii, dosyć rzadko znajdującej wyraz w słowie drukowanym, obecnej natomiast w prawie każdej poważniejszej refleksji nad dniem dzisiejszym narodu węgierskiego w Siedmiogrodzie.

VIII.2. Chodzi mianowicie o zastanowienie się nad przyszłymi i aktualnymi skutkami zmiany w tonie wypowiedzi na temat Siedmiogrodu i polityki sąsiada, która nastąpiła w ostatnich kilku latach i dała szereg wystąpień przywódców Węgier i Rumunii agresywnie atakujących działania adwersarzy. Faktem jest bowiem, iż argumentacja węgierska: "i tak gorzej już być nie może", "trzeba głośno wołać o pomoc świata", zawiera sporo racji. Niemniej jednak można żywić znaczne wątpliwości, czy to rzeczywiste los Węgrów w Siedmiogrodzie jest powodem grania na tej "narodowo-solidarnościowej" nucie. Bo jeśli prawdziwą przyczyną jest próba szukania społecznego poparcia przez ekipę /ekipy/, które skompromitowały się na innych polach i po prostu wygrywiają teraz naturalny sentyment i zainteresowanie

węgierskiego społeczeństwa - to można się obawiać, że los Siedmiogrodzian traktowanych jako narzędzie nie będzie do pozazdrosczenia również i w przyszłości. Tym bardziej że na węgierskie publikacje /choćby trzytomowej "Historii Siedmiogrodu" czy szczególnie trudnej do "przełknięcia" książki Ernő Raffaya zatytułowanej "Siedmiogród w latach 1918-1919"/ Rumuni odpowiedzieli lub jeszcze odpowiedzą wzmożeniem antywęgierskiej propagandy i innych, bardziej konkretnych działań. Tak się bowiem składa, że już nie od dziś Siedmiogród Węgrów siedmiogrodzkich /a w części i tamtejszych Rumunów/ to zupełnie co innego niż Siedmiogród w politycznej żonglerce przywódców obu państw. Żonglerce, w której w przeciwieństwie do stosunków polsko-niemieckich czy polsko-radzieckich nie widać nawet prób szukania kompromisu.

## POKÓJ PAŃSKI...

(listy otwarte chrześcijan z Węgier i Siedmiogrodu)

Przedstawiane poniżej dwa dokumenty rozprowadzane były na Węgrzech i w Siedmiogrodzie pod koniec 1986 roku. Opublikowano je także na Zachodzie. Pierwszy z nich, "List otwarty do biskupów i innych hierarchów Kościołów chrześcijańskich na Węgrzech" /"Nyílt levél a magyarországi keresztény egyházak püspökeihez és más vezetőségeihez"/, wywołał w odpowiedzi ze strony Kościołów protestanckich, tj. reformowanego, ewangelickiego, baptystycznego, metodystycznego i unitariańskiego, oraz Cerkwi prawosławnej i rady wolnych kościołów, oświadczenie w sprawie Węgrów żyjących jako mniejszość, zatytułowane "Troska i niepokój wkradły się do naszych serc" /"Aggodalom és féltés szivünkben"/ a zamieszczone w "Reformátusok lapja" /"Gazeta Reformowanych"/ z 21-28 grudnia 1986 r.; ze strony Kościoła katolickiego odpowiedź wspierająca konkretnie siedmiogrodzką mniejszość węgierską zawarta została w "Orędziu Episkopatu Węgier na Światowy Dzień Pokoju" /"Püspöki Karunk Üzenete a Béke Világnapjára"/ opublikowanym w pierwszym styczniowym numerze z 1987 r. czasopisma "Új Ember" /"Nowy Człowiek"/. Oba te pisma wychodzą oficjalnie.

Waga inicjatywy podjętej przez świeckich chrześcijan węgierskich trudna jest jeszcze do oceniaenia. Warto przed sformułowaniem takiej oceny mieć w pamięci całe skomplikowanie sytuacji etnicznej w rumuńskim Siedmiogrodzie czy, szerzej, we wszystkich rejonach dawnego Królestwa Węgierskiego. Należy pamiętać i o tym, że w ślad za wymieszaniem ras i nacji doszło na tych terenach do powstania obszarów, na których sąsiadują ze sobą dwie, trzy, a nierzadko cztery i pięć religii. W okresie międzywojennym stosunki narodowościowe na tym obszarze kształtowały się w sposób następujący:

	wg danych rumuńskich	wg danych węgierskich
Rumunów	58,3%	52,7%
Węgrów	24,6%	30,0%
Niemców	10,0%	10,0%
innych	7,1%	7,3%

Natomiast struktura wyznaniowa Siedmiogrodu bezpośrednio po II wojnie światowej kształtowała się jeszcze bardziej skomplikowanie:

Prawosławni	2 180 tys.	39,2%
Katolicy obrządku greckiego	1 556 tys.	28,7%
Katolicy obrządku łacińskiego	1 226 tys.	22,3%
Protestanci /reformowani, luteranie, unitarianie, baptyści, zielonoświątkowcy/ inni	400 tys. 134 tys.	7,3% 2,5%

/Powyższe dane za: Bohdan Cywiński: "Ogniem próbowane", t.I "Korzenie tożsamości", Rzym 1982, s. 200 i 201./

Z tej perspektywy /przy uwzględnieniu faktu, iż ani na Węgrzech, ani tym bardziej w Rumunii nie istnieją dostatecznie liczne i silne by podjąć ewentualny dialog środowiska zorganizowanej opozycji/ włączenie się Kościołów i ich przedstawicieli do węgiersko-rumuńskiej dyskusji powinno napawać pewnym optymizmem. W tym momencie bowiem los co najmniej 2,5 mln Węgrów siedmiogrodzkich przestaje być wyłączną własnością aktualnych władz komunistycznych obu tych krajów - staje się zaś lub ma szansę się stać wspólnym problemem zamieszkujących te kraje chrześcijan. Szczególnie możliwości mogłyby zostać stworzone przez dialog Węgrów-katolików i Rumunów-greckokatolików. Oczywiście, stan Kościoła katolickiego, jak i zresztą innych wyznań, tak na Węgrzech jak i w Rumunii zmusza do postawienia "diagnozy" na dziś, iż dialog ten - jeśli w ogóle zostanie podjęty - będzie miał bardzo trudną drogę. Może jednak takie włączenie się Kościołów do iscie podstawowej dla ich narodów dyskusji obudzi i w nich samych następne oddolne inicjatywy mogące stopniowo uniezależniać je od państwowej kuratelii?

Lektura przedstawianych poniżej dokumentów rodzi wiele pytań. Najlepszą odpowiedź da oczywiście sama przyszłość. Na razie wypada jedynie wspomnieć, iż zawarty w pierwszym z nich akapit o stosunku chrześcijaństwa do wojennej gehenny Żydów węgierskich jest raczej wstrząsającym memento niż osądem historii. Coraz częściej mówi się już dzisiaj o tym, iż to właśnie zakulisowe działania hierarchów Kościołów węgierskich w poważnym stopniu przyczyniły się do uratowania kilkuset tysięcy tamtejszych Żydów, w tym całego getta budapeszteńskiego. W tym świetle brak wspólnego listu protestującego przeciwko eksterminacji można oceniać raczej jako taktyczną przeczność niż wyraz niechęci.

/jbj/

LIST OTWARTY  
do biskupów i innych hierarchów  
Kościółów chrześcijańskich na Węgrzech

Niżej podpisani członkowie Kościołów z ufnością upraszają Ich Ekscelencje, aby w czasie Bożego Narodzenia 1986 roku zechciały zwrócić się do swych wiernych z listem pasterskim, odczytywanym we wszystkich świątyniach na terenie Węgier.

Prosimy, aby w liście tym:

- wyrażono głębokie współodczuwanie Ich Kościołów z Węgrami zamieszkałymi na terenie Rumunii, których wyzucie z ludzkich praw, należytnych

mniejszości narodowej, doprowadza już do tragicznej sytuacji;

- zwrócono się do wszystkich parafii z prośbą o zanoszenie w czasie święta miłości modłów w intencji polepszenia się, w duchu sprawiedliwości i pojednania, sytuacji naszych ciężko doświadczonych bliźnich;

- wezwano nasze Kościoły do ustawienia w parafiach skarbonek, aby wierni mogli wedle swych możliwości i uznania służyć wsparciem potrzebnym braciom;

- powstrzymano się, nawet w warunkach widocznego, narastającego cierpienia, przed zagnieżdzeniem w naszych sercach nienawiści, przeciwnie zaś, aby wszystkim dódano odwagi tak, aby postępowali zgodnie z nauką naszego Pana, Jezusa "zło dobrem zwyciężaj", ufając w gotową do zrozumienia dobrą wolę przeważającej części narodu rumuńskiego;

- wyrażono zaufanie członków naszych Kościołów wobec wszelkich takich działań rządu Węgierskiej Republiki Ludowej, przez które z jednej strony stara się ona przykładowo uporządkować sytuację mniejszości narodowych zamieszkających na terenie Węgier, z drugiej strony natomiast tak w stosunkach między państwowych jak i innych stara się uczynić wszystko, co tylko możliwe dla dobra Węgrów zamieszkających na terenie Rumunii.

Równocześnie upraszamy Ich Ekscelencje, aby wraz z wystosowaniem owego listu pasterskiego zainicjowały, w duchu pojednania, rozmowy na temat problemu ludzkich praw węgierskiej mniejszości narodowej w Rumunii - z rumuńską prawosławną Cerkwią oraz z tymi wszystkimi międzynarodowymi ośrodkami kościelnymi, od których można spodziewać się jakiegokolwiek pomocy dla naszych braci znajdujących się w sytuacji coraz bardziej niemożliwej do zniesienia.

Przedkładając naszą prośbę z bólem pamiętamy, że w chwili poprowadzenia na śmierć setek tysięcy naszych bliźnich, węgierskich Żydów, w tragiczny sposób zabrakło wspólnego protestującego listu pasterskiego hierarchów węgierskich Kościołów chrześcijańskich. Brak ten aż po dziś dzień obciąża nasze chrześcijańskie sumienia.

W oczekiwaniu na wspólny list pasterski, z ufnością prosi Ich Ekscelencje

/1343 podpisy z podaniem nazwiska, wyznania i zawodu/

Budapeszt, w październiku 1986. roku.

/tłumaczył z węgierskiego sj/

WEZWANIE DO POJEDNANIA  
PO RZECZPOJĘTYCH LUDZI  
NA WĘGRZECH I W RUMUNII

List ten został napisany w imię sumienia. Stanowi odpowiedź na narastający krzyk bólu ludu węgierskiego żyjącego na obszarze Siedmiogrodu w Rumunii.

Żywimy niewzruszoną nadzieję, że zjawiskom rodzącym to cierpienie będzie położony kres, jeśli ludzie dobrej woli zjednoczą się w tym celu.

Nie jest naszym pragnieniem osądzać zdarzenia ze wspólnej przeszłości, historia bowiem jest bezdenną otchłanią, z której fakty mogą być czerpane arbitralnie dla tłumaczenia i usprawiedliwiania czynów jednych ludzi, a potępienia tego, co czynili inni. Spoglądanie w głąb dziejów ma sens tylko wtedy, gdy skłania do wzajemnego zrozumienia i szacunku, i gdy nie służy wzniecaniu lub podsycaniu nienawiści. Mamy głęboką nadzieję na nowe duchowe oświecenie, które uczyni tak Węgrów jak i Rumunów bardziej



wdzięcznymi wobec pozytywnych wartości, jakie dzielili wspólnie, zarówno w latach minionych jak dziś.

Potężna rzeka Węgrów ratujących się obecnie ucieczką z Rumunii stanowi wstrząs dla całego świata. Większość Żydów i Niemców opuściła już ten kraj, a pozostałości ich wspólnot czynią przygotowania do pójścia ich śladem. Lecz dla dwumilionowej społeczności węgierskiej nie ma takiej drogi. Ludzie ci uznają przyszłość swoją i swoich dzieci za beznadziejną. Zmuszać człowieka, by poszedł na wygnanie, a potem zezwalać na "połączenie rodziny" to praktyka wywierająca skutek masowej deportacji.

Pytamy w osłupieniu, jaki jest ostateczny cel? Siedmiogród bez Węgrów? Wypędzić niezdolnych do asymilacji i przemocą zasymilować tych, którzy nie mają innego wyjścia niż pozostanie? Czyjemu to służy dobru? Nie sposób przecenić stratę, jaką odcierpiała Rumunia utraciwszy swe społeczności żydowską i niemiecką. Teraz zaś exodus dziesiątków tysięcy najbar-dziej utalentowanych i wykształconych Węgrów oznacza, że traci ona właśnie tych ludzi, którzy mogli zrobić tak wiele dobra dla wspólnej ojczyzny. Dlaczego to wszystko?

Stając się krajem jednego języka Rumunia zubożeje. Odległe kontynenty czerpią dziś korzyść z kwalifikacji wygnanych Węgrów. Traci Europa Wschodnia jako całość.

Pradawne skarbnice węgierskiej kultury, biblioteki, szkoły i uniwersytety, stanowiące organiczną część cywilizacji europejskiej, są zamieniane w ruinę - więc uboższa staje się cała Europa. Cóż dobrego stąd wyniknie? I czy ten proces nie może zostać odwrócony?

Idea panowania jest anachronizmem

Na tym wzburzonym morzu nienawiści ze wszystkich sił trzymany się jednego punktu oparcia: duchowi przywódcy Węgrów nie pragną panowania nad żadnym innym narodem. Nie ma u nas hasła "zwróćcie Siedmiogród"; nie tylko dlatego, że obecny rząd Węgier - bardzo słusznie - nie tolerowałby go, lecz ponieważ idea panowania utraciła wartość dla przywódców naszego społeczeństwa. Do kogo należy Siedmiogród? Naszym zdaniem do ludzi tam urodzonych. Na cóż zatem skarżą się Węgrzy?

W obliczu stopniowej destrukcji

Podróżując po Siedmiogrodzie stale słyszymy narzekania, że liczba lekcji języka węgierskiego i szkół /angielskie "school" może także znaczyć "klasa" - przyp. red. "NK"/ węgierskojęzycznych jest zmniejszana z roku na rok. Węgierscy uczniowie praktycznie nigdzie nie mogą zdawać w języku ojczystym egzaminów wstępnych na wyższe piętro edukacji. W rezultacie możliwość dalszego kształcenia się jest w zaniku dla coraz większej liczby ubiegających się o nią Węgrów. Gdy zostają przyjęci, są zwykle zmuszeni uczyć się i studiować z dala od okolic o węgierskiej ludności, i w obcojęzycznym środowisku. Po ukończeniu nauki prawie wszyscy muszą zamieszkać poza obszarem, na którym się wychowali. Nauczyciele Rumuni, nie znający ani słowa z miejscowego języka, są często przydzielani do miejscowości zaludnionych wyłącznie przez Węgrów.

Publikowanych jest coraz mniej węgierskich książek. Tajna policja nieustannie wywiera nacisk na węgierskich intelektualistów, lekarzy, nauczycieli, księży i pastorów, by służyli za donosicielei przeciw swym rodakom. Nabór do seminariów węgierskiego Kościoła Katolickiego i Kościoła Reformowanego jest tak ciasno ograniczony, że obydwie te Kościoły zostaną wkrótce sparaliżowane.

Zaprzestono emisji telewizyjnej w języku węgierskim, a programy radiowe zmalały do minimum. Terror policyjny jest głównym środkiem ciemnienia

mniejszości węgierskiej. Coraz częściej słychać o więzieniu, torturowaniu i brutalnym biciu tych, którzy cicho wyszeptują swój ból.

Są już i męczennicy: Géza Palfi, śmiertelnie pobity ksiądz katolicki, i Árpád Visky, aktor doprowadzony do śmierci. Dla zastraszania co dzień w domach przeprowadzane są obławy i literatura węgierska jest konfiskowana. Węgierskie Biblie są świętokradczo mielone na papier toaletowy; używanie języka węgierskiego na forach publicznych jest zakazane; druki węgierskie są odbierane na granicy.

Sto dwadzieścia tysięcy Węgrów Csángó /czyli pochodzących z Bukowiny i Mołdawii - przyp. red. "NK"/ zostało całkowicie pozbawionych praw językowych i odizolowanych geograficznie w "rezerwach". Są to przejawy naruszania na wielką skalę najbardziej podstawowych praw ludzkich. Etniczna jedność naszych miast i wsi jest rozłamywana poprzez program sztucznego zasiedlania, przesiedlania i przymusowej integracji.

Prasa, która zrównała społeczność węgierską z "faszystowskim reżimem Horthy'ego", znajduje się dziś na krawędzi wezwania do pogromu Węgrów.

Miliony ludzi żyją w strachu i grozie, a setki tysięcy szukają ocalenia na własną rękę.

### M i e s z k a j m y   w s p ó l n i e   w   z g o d z i e

Życie w niezgodzie lub we wzajemnej obojętności nie jest stanem przeznaczonym człowiekowi. Czemu Rumuni i Węgrzy nie mieliby żyć nie tylko dla siebie samych?

Znaczne korzyści można by czerpać ze współpracy ekonomicznej. Położenie geograficzne i dynamiczna polityka gospodarcza Węgier mogłyby w połączeniu z rumuńskim dostatkim surowców stać się dobroczynne dla obu narodów.

Na polu życia religijnego moglibyśmy stworzyć unikalny ruch ekumeniczny. W przeszłości nasze kościoły były często wykorzystywane dla podżegania do skrajnego nacjonalizmu i nienawiści rasowej. Jednakże jesteście związani wspólnym chrześcijańskim dziedzictwem. Siedmiogrodzki mógłby stać się widownią braterstwa prawosławia, katolicyzmu, Kościołów: reformowanego, luterańskiego i baptystycznego. Prawosławna duchowość wzbogaciłaby nasze Kościoły i wzbogaciłby je uczuciowy zapas sióstr i braci - rumuńskich baptystów. Nasi zaś kapłani, jako pasterze, czyniliby ludzi bliższymi sobie nawzajem.

Na płaszczyźnie kultury jesteście wciąż odrodzeni potężnym murem. Wzbogacilibyśmy się nawzajem oglądając wspólne wystawy, dzieła artystów węgierskich w muzeach Bukaresztu, prace Rumunów i Węgrów żyjących w Rumunii w budapeszteńskich galeriach. Zastąpmy tę rosnącą ścianę mostem - i przejdźmy po nim, abyśmy podzielili się ze sobą wartościami kulturalnymi.

### J a k   z a c z y n a m y ?

#### A p e l e m   o   d z i a ł a n i e

1. Prosimy wszystkich zwyczajnych Rumunów i Węgrów, aby wyciągnęli do siebie wzajemnie ręce w przyjaźni, jako cisi ambasadorowie porozumienia.

2. Społeczeństwo węgierskie powinno udzielić pilnie potrzebnej pomocy medycznej Rumunom siedmiogrodzkim. Węgrzy za granicą powinni także zbierać dary dla rumuńskich braci w potrzebie. Budapeszteńskie szpitale powinny przyjmować pacjentów rumuńskich ze szczególną miłością, tak jak to czyniły wobec Węgrów z Siedmiogrodu.

3. Wszyscy nie pozbawieni współczucia Rumuni nie powinni brać udziału w poniżaniu mniejszości węgierskiej ani wypełniać "poufnych przepisów" zaprzeczających prawom człowieka. W zamian powinni bronić spokoju, prawa do pracy i wykształcenia, praw językowych, kulturalnych i ekonomicznych swych węgierskich "rodaków". Polityka nienawiści załamie się, gdy ją odrzuca

miliony zwykłych Rumunów.

4. Węgrzy, którym odmówiono praw ludzkich, powinni nie odpłacać złem za zło, lecz zło dobrem zwyciężać. Niechaj trwają bez lęku przy wartościach przekazanych im przez Boga w ich ojczystej mowie i niechaj później po drodze oporu idą śladami Chrystusa. Gdy będą bici w salach przesłuchań Securitate /osławiona rumuńska policja polityczna - przyp. red. "NK"/, niech klękają i modlą się głośno za swych prześladowców. Niech zamiast uciekać za granicę uwierzą w moc Chrystusowej pokory, zdolnej przemieniać nieprzyjaciół.

5. Węgrzy winni wystrzegać się okazywania nienawiści, żądzy zemsty i poczucia "węgierskiej wyższości", ani nie powinni odpłacać szyderstwem. Wszystko to zawsze przynosiło szkodę. W zamian winni mocniej demonstrować pracę na rzecz pojednania oraz polepszać wzajemne zrozumienie wykorzystując do tego celu prasę.

6. Zwracamy się do Rumunów i Węgrów na obczyźnie, by rozważyli wspólnie perspektywę demokratycznej przyszłości dla Rumunii, a pokojowego współistnienia narodów w Siedmiogrodzie.

7. Idee i czyny Jezusa Chrystusa, a także Tołstoja, Gandhiego i Martina Luthera Kinga powinny zostać wprowadzone do rzeczywistości Siedmiogrodu. Zademonstrujmy razem choćby małe, ale mające wagę symbolu akty braterstwa.

8. Wszędzie, gdzie możliwe, powinniśmy tworzyć wspólnoty Pojednania jako spontaniczną formę ekspresji społecznej. Może się to dokonywać tak na światowych forach chrześcijańskich, jak i pomiędzy dwoma czy trzema ludźmi skupionymi za zamkniętymi drzwiami, albo pośród kręgów odpowiadających za los ludzkiego świata.

Niech trwa nasza nadzieja, że dla większości zwykłych uczciwych ludzi natchnieniem będą bardziej idee sprawiedliwości i miłości niż rodząca tyłko cierpienie nienawiść. Liczymy również na zrozumienie ze strony rumuńskich braci, gdyż i oni mają w innych krajach /przede wszystkim w Wołdawskiej SRS - przyp. red. "NK"/ rodaków, których prawa także budzą nasz niepokój.

#### Prosimy o pomoc

Węgom i Rumunom potrzebna jest pomoc dla naszego Programu Pojednania.

Upraszamy o pomoc głowę Rzymskiego Kościoła Katolickiego i wielką wspólnotę prawosławnych i protestantów - Światową Radę Kościołów. Nie mogą one dalej trwać w milczącej obojętności. Kierujemy się z zaufaniem do przedstawicieli społeczeństwa USA, tak wrażliwych na prawa człowieka. Zwracamy się również do dążących ku odnowie przywódców Związku Sowieckiego. Pomóc muszą nam razem i jedni, i drudzy! Jakąż radość przyniosłoby światu, gdyby dwa supermocarstwa usłyszawszy sygnał SOS od mniejszości narodowej podjęły wspólne i skuteczne działanie dla pojednania dwóch rozdzielonych konfliktem ludów. Taka ich łączna akcja dałaby dobry przykład jak pracować na rzecz pokoju na całym globie.

Prosimy na koniec Europę, która od tak dawna marzy o jedności, by postępować na miarę swoich najlepszych tradycji humanistycznych i nie patrzyła z założonymi rękoma na odradzanie się demona nacjonalizmu niszczącego dziś jej wschodnie pogranicze.

Przeciwstawianie się znu to obowiązek spoczywający na nas z tytułu bycia człowiekiem. Pozostaje ono obowiązkiem nawet w obliczu brutalnej siły, jaka nieustannie wystawia na próbę naszą nadzieję. Prosimy wszystkich, którzy usłyszą lub przeczytają ten apel zrodzony w tak tragicznych okolicznościach, by wsparli Program Pojednania Rumunów i Węgrów. Prosimy, przysyłając na podany niżej adres wszelkie życzenia, opinie i informacje dotyczące tej sprawy - ale, przede wszystkim, dobrą nowinę gotowości

do pomocy.

Pace Domnului!  
Ékesség Istentül!  
Pokój Boży niech będzie z Wami!

Rada na rzecz Pojednania

/Kościowe błogosławieństwo jest podane najpierw w języku rumuńskim, a następnie w węgierskim; przekład całości nasz z języka angielskiego - red. "NK"/

## CZY ISTWIEJE ROZWIĄZANIE?

O d r e d a k c j i : Poniższy tekst powstały w 1986 r. nie był nigdzie publikowany, rozprowadzono go jedynie w wąskim gronie osób bezpośrednio związanych z działalnością na rzecz poprawy losu Węgrów w Siedmiogrodzie. Jego autorem jest duchowny, którego nazwiska - ze względów bezpieczeństwa - nie wolno nam jednak ujawniać. Tezy tego wielkiego myślowego skrótu mogą być dla wielu czytelników "NK" momentami szokujące; trudno byłoby odpowiedzieć na pytania, na ile są one wyrazem opinii większości społeczeństwa węgierskiego w Rumunii, a na ile charakterystyczną egzemplifikacją wizji środowisk odwołujących się do "ponadnarodowego i ponadpaństwowego" humanizmu i uniwersalizmu. Tak czy inaczej wydaje się nam, iż tekst może stanowić pożądane dopełnienie dokumentów zaprezentowanych powyżej.

Formułując pytanie zawarte w tytule w inny sposób powiedzielibyśmy: czy, może ulec zmianie sytuacja największej mniejszości narodowej współczesnej Europy /tj. najliczniejszej - być może - procentowo; takich np. Katalończyków jest w liczbach bezwzględnych więcej - przyp. red. "NK"/, tj. 3 mln siedmiogrodzkich Węgrów i ponad 500 tys. przedstawicieli innych narodów zamieszkujących te ziemie? Czy może ulec zmianie taka sytuacja, która obecnie zagraża samym podstawom ich egzystencji?

Jednoznaczna odpowiedź brzmi: tak! Należy jednak dodać, że poprawa losu mniejszości narodowych w Siedmiogrodzie jest możliwa do osiągnięcia tylko przy pokojowej i opartej na prawdzie współpracy z narodem rumuńskim. W istocie bowiem mamy tu do czynienia z tym samym problemem, jakim w innych warunkach jest kwestia praw człowieka i segregacji rasowej w Afryce Południowej czy też walka Żydów o przetrwanie.

Zastanawiając się nad ewentualnym "rozwiązaniem" powinniśmy jednoznacznie stwierdzić, że niezależnie od tego; jak ważna jest pamięć o rzeczywistych i przywoływanych na zasadzie pro i contra "siedmiogrodzkich rachunkach krzywd i wzajemnych skargach", to ostateczne uregulowanie problemów niezbędne byłoby - i to stanowi istotne novum! - również i wtedy, gdyby te rachunki i skargi w części lub całkowicie się skończyły. Ippmii słowo: uregulowanie problemu mniejszości siedmiogrodzkich to o wiele więcej niż usunięcie bezpośrednich przyczyn wzajemnych oskarżeń. Dlatego właśnie należy uczynić wszystko - w porozumieniu tak z rządem

jak przede wszystkim z ludem rumuńskim - by doprowadzić do urzeczywistnienia pokojowej formy tego "rozwiązania".

Natomiast do czasu powstania wschodnioeuropejskiej konfederacji nad-dunajskiej, której idea przewija się w historii tego regionu i która mogłaby zapewnić nie przedzielone granicami współżycie tak doświadczonych przez historię narodów rumuńskiego i węgierskiego, nagłym zadaniem jest głoszenie - w duchu zasad przedstawionych powyżej, słowem i piórem, skutecznie i jednoznacznie - następującego programu:

1. W warunkach politycznego i społecznego uznania praw człowieka /w ramach umów pokojowych, ustaleń konferencji w Helsinkach, Madrycie, Bernie, w Wiedniu i innych/ mniejszościom narodowym zamieszkałym w Siedmiogrodzie powinno być zapewnione poddane międzynarodowej kontroli poznanowanie tychże praw i związana z tym obrona. Realizacja takiego zadania nie odbyłaby się ze szkodą czy wręcz z naruszeniem suwerenności państwa rumuńskiego, ale przeciwnie, stanowiłaby nieodłączną część manifestowanej przez to państwo na forum europejskim szczupłości jego intencji.

2. Z uznania i przestrzegania praw człowieka - jako ich praktyczna realizacja - logicznie wynika "umożliwienie" powstania - międzynarodowo zagwarantowanego - szeroko rozmiernego systemu samorządowego dla mniejszości siedmiogrodzkich. Szczegóły dotyczące tego samorządu /biorąc pod uwagę propozycje przedłożone już wcześniej np. w Madrycie/ należałoby na podstawie zasad prawa międzynarodowego sformułować w taki sposób, by w ślad za ich przestrzeganiem zostały stworzone warunki dla pokojowego, charakteryzującego się niezakończonym rozwojem wartości materialnych, duchowych, kulturalnych i religijnych współżycia i wzajemnego popierania się tak Rumunów i Węgrów jak Niemców, Serbów, Żydów i innych narodowości. Dlaczego nie można i nie należałoby skorzystać ze wzoru przykładowego współżycia szwajcarskich Niemców, Francuzów, Włochów i Retoromanów? Nie tylko należałoby, ale wręcz trzeba!

3. Jeśli wspomniany jako wskazówka i realizowany w duchu postępowych tradycji obu narodów model samorządowy z jakichkolwiek powodów nie byłby możliwy do urzeczywistnienia, pozostałoby tylko jedno, traktowane jako ultima ratio rozwiązanie: zainicjowane przez zainteresowane mocarstwa i mniejsze kraje oraz uznane na forum międzynarodowym, skorygowanie granic połączone z wymianą ludności. Kwestie szczegółowe tej operacji winny być - w atmosferze wzajemnego szacunku, zrozumienia i zgody - rozwiązane w taki sposób, by synowie ludu rumuńskiego, węgierskiego i innych mogli wreszcie współżyć po bratersku, zapomnieć o ciężkich doświadczeniach minionych stuleci i cieszyć się dobrobytem sąsiada. To, co zostało zniszczone przez traktaty pokojowe, wybuchy nienawiści, a chyba i przez podejmowane w dobrej wierze poszukiwanie rozwiązań pośrednich, można i należy naprawić w atmosferze dobrej woli i niejako z roku na rok. W działaniach tych doniosła rola do spełnienia przypadłaby przedstawicielom Kościołów tak chrześcijańskich jak i innych, a w szczególności rumuńskiej, Cerkwi prawosławnej i Kościołom węgierskim: protestanckim i rzymskokatolickiemu. Powtórzmy: przedstawiany tu wariant rozwiązania problemu nie jest bynajmniej utopią, przeciwnie - stanowi określenie i podjęcie drogi "wąskiej", ale wiodącej do celu.

Powyższe propozycje nie mają nic wspólnego z tzw. tendencjami rewizjonistycznymi, są jedynie - lub chcą być - poszukiwaniem możliwości rozwiązania kwestii, której nie udało się uregulować w sposób właściwy aż do dnia dzisiejszego /.../. Przed wiarą i dobrą wolą nie istnieją przeszkody nie do pokonania. Równocześnie jednak powyższy szkic uzmysławia praktyczną nierealność wielokrotnie formułowanej teorii "budowania mostów" - w warunkach organicznej wspólnoty pojedynanych narodów czynnikiem zbliża-

jącym je ku sobie stałoby się wspólne dobro i wspólne interesy. W taki - i chyba tylko w taki - sposób mogą się zagoić wiekowe rany i rozpocząć się może nowy etap historii w życiu narodu rumuńskiego i poszczególnych mniejszości.

/tłumaczył z węgierskiego ss/

## O KOŚCIELE KATOLICKIM W RUMUNII

/pismo "Egtajak közzét" za Siedmiogrodzką Agencją Informacyjną/

Ukazujące się od dłuższego już czasu pismo "Egtajak közzét" /"Między Stronami Świata"/ jest bez wątpienia znaczącą i kontrolerską propozycją na rynku węgierskich wydawnictw samizdatowych. Niecodzienna jest geneza pisma - niegdyś ukazywało się oficjalnie, jako organ jednego z kół studenckich działających na Uniwersytecie Budapeszteńskim, a od roku 1985 jest niezależne - którego działalność zainicjowali nie jacyś znani opozycjoniści czy intelektualiści, lecz właśnie studenci budapeszteńskiego Uniwersytetu im. Loranda Eötvösa uczestniczący w spotkaniach Koła Naukowego "Vox Humana" i redagujący pismo w trochę innym niż dziś składzie. Upierałbym się jednak przy opinii, że i tamto "Egtajak közzét" było w wielu aspektach wartościowe, mimo ciągłych "pojedynków" z aktualnymi cenzorami i ograniczonych możliwości przedstawiania nowych problemów. Nie tylko dlatego, że uczyło także trudnej sztuki prezentowania własnych myśli - co dla wielu, również polskich, studentów stanowi barierę zbyt trudną - ale także dlatego, iż miało ambicję formowania potrzeb intelektualnych i postaw patriotycznych swoich czytelników. Na Węgrzech - w kraju znacznie ściślejszego niż Polska monopolu informacyjnego - było to naprawdę znaczącym osiągnięciem. Warto dodać, że swoistym "spiritus movens" tego periodyku był Zsolt Keszthelyi, skazany wiosną 1987 za odmowę służby wojskowej z pobudek moralno-politycznych /był to pierwszy tego rodzaju casus na Węgrzech/ w pierwszej instancji na 3,5 roku, a w drugiej na 2,5 roku więzienia.

"Egtajak közzét" to pismo o trudnej do sprecyzowania linii: sąsiadują tam ze sobą enuncjacje nieledwie anarchistyczne, wyrażane są tendencje pacyfistyczne, a obok tego widać walkę o podniesienie, świadomości historycznej własnego społeczeństwa, dotyczącej tak bliższej, jak i odleglejszej przeszłości.

Bardzo ważnym działem pisma wydaje mi się ten zatytułowany "Z wiadomości Siedmiogrodzkiej /Węgierskiej/ Agencji Informacyjnej" /jest to agencja konspiracyjna; patrz "NK" nr 1 - przyp. red./. I chociaż program redakcji pisma zawarty w hasle "Siedmiogród dla Siedmiogrodzian" jest wielce dyskusyjny i jako taki wymagałby dłuższego niż ten tekst, to jednak waga informacji przekazywanych przez "Egtajak közzét" jest wprost trudna do przecenienia.

Swoistą próbką zawartości wspomnianego działu może być poniższe doniesienie agencyjne z 4 stycznia 1987 roku o sytuacji rumuńskiego Kościoła katolickiego /"Egtajak közzét" nr 13, również styczeń 1987/.

/jb/

## RUMUŃSKI KOŚCIOŁ KATOLICKI

Minęły już niemal trzy lata od wprowadzenia przez rząd rumuński nowej polityki wobec Kościołów. Jej głównym celem jest odebranie narodowego czyli węgierskiego charakteru najsilniejszemu - liczącemu bowiem ok. 1 mln 200 tys. wiernych - Kościołowi "mniejszościowemu" w Rumunii.

Gdy w latach 1948-1949 władze administracyjne zlikwidowały Kościół greckokatolicki w Rumunii /którego majątek i świątynie przekazane zostały Cerkwi prawosławnej/ wówczas Kościół rzymskokatolicki z otwartymi ramionami przyjął i otoczył opieką duchową pozbawionych swych instytucji kościelnych rumuńskich unitów. Ostatnio reżim Nicolae Ceaușescu zdecydował się na odtworzenie Kościoła greckokatolickiego w swoim kraju. Jednak tradycyjny nacjonalizm tego reżimu spowodował, iż nie zamierza on zwrócić wiernym Kościoła greckokatolickiego ich dawnych świątyń, lecz zmusić zamieszkających w Rumunii Węgrów-katolików do udostępnienia swych kościołów obrządkowi greckiemu - co oznaczałoby oczywiście zmniejszenie ilości mszy odprawianych po węgiersku.

Niezależnie od tego na rumuński Kościół katolicki zostają nałożone specjalne obciążenia podatkowe. Polegają one na tym, że zgromadzenia wiernych są zobowiązane do uiszczenia 17-procentowego podatku dochodowego za każdą z osób urzędowo związanych z działalnością danej parafii /ksiądz, wikary, organista, kościelny/. W wypadku zgromadzenia liczącego 5000 wiernych stanowiłoby to sumę minimum 40 000 lei. W aktualnych okolicznościach zapłacenie tej kwoty byłoby dla wspomnianej grupy osób albo zupełnie niemożliwe, albo możliwe jedynie za cenę nadzwyczajnych wyrzeczeń. Warto zaznaczyć, że Cerkiew prawosławna, zrzeszająca prawie wyłącznie Rumunów, nie jest obciążona tym podatkiem.

Władze starają się również ograniczyć nabór do seminariów duchownych. Jeszcze na początku lat osiemdziesiątych wydział teologii katolickiej w Gyulafehérvár /Alba Iulia, na którym zajęcia odbywają się w języku węgierskim, kończyło rocznie około 30 osób, podczas gdy dziś co najwyżej 12. Podobne trudności istnieją w kształceniu organistów. W bieżącym roku akademickim przeznaczono dla nich tylko 8 miejsc.

Taka polityka doprowadziła oczywiście do braku księży w całym Siedmiogrodzie, co władze bukareszteńskie wykorzystują obsadzając wolne miejsca świeżo wykształconymi księżmi-Rumunami. Ostatnio zdarzenie takie miało miejsce w Naszód /Nasaud/, gdzie skierowany tam ksiądz miesiącami odmawiał wiernym celebrowania mszy po węgiersku.

Jakby wbrew tym wszystkim trudnościom procent Węgrów-katolików czynnie uczestniczących w życiu swego Kościoła jest nader wysoki - na Ziemi Seklerów /Székelyföld/ wynosi około 60-90%, natomiast w Partium /dawne komitaty Arad, Bihar i Szatmár/ około 30-40%. Warto przy tym dodać, iż wbrew ateistycznej, zaprawionej nacjonalizmem propagandzie, liczba ta stale rośnie.

Siły bezpieczeństwa i władze partyjne czynią oczywiście wszystko dla powstrzymania tego procesu. Księża naprawdę sumiennie spełniający swe obowiązki są sztykani, a wierni zastraszani. Diecezji w Gyulafehérvár nie zezwolono na opracowanie nowego programu nauczania religii, ostatni taki program ułożony został jeszcze w latach siedemdziesiątych przez biskupa Árona Martona.

Wyjątkowo źle przedstawia się sprawa dostępu wiernych do węgierskojęzycznych wydawnictw religijnych. Władze nie pozwalają na wydawanie Biblii, katechizmów i książek teologicznych. Służby graniczne zaś nader bacznie strzegą, by publikacje o tym charakterze nie zostały wwieszone do Rumunii - i to tak z Zachodu, jak i z Węgier.

/tłumaczył z węgierskiego ss/

# KOŚCIÓŁ REFORMOWANY (KALWIŃSKI) W RUMUNII - SPÓJRZENIE OD WEWNĄTRZ

/opracował i tłumaczył z węgierskiego Jacek Bekesz/

Od końca 1986 roku przedmiotem dyskusji wielu Węgrów bezpośrednio związanych z działaniami na rzecz poprawy losu ich rodaków żyjących w Siedmiogrodzie stały się dokumenty, listy i propozycje przesłane przez jednego z tamtejszych duchownych kalwińskich, a podejmujące problemy tak ogólnej sytuacji całej mniejszości węgierskiej w Rumunii, jak i konkretnie samego Kościoła reformowanego w tym kraju. Częścią pierwszego "pakietu" była przedstawiona wyżej propozycja zatytułowana "Czy istnieje rozwiązanie?"; drugą grupę reprezentuje kilkustronicowy list traktujący nie tyle nawet o wewnętrznych aspektach życia Kościoła kalwińskiego w Rumunii, co o zewnętrznej postawie jego przedstawicieli i ich kontaktach z rumuńskimi władzami odpowiedzialnymi za tzw. politykę wyznaniową, z rumuńską Cerkwią prawosławną, władzami Kościoła reformowanego na Węgrzech i z ruchem ekumenicznym. Kontaktach, które - zdaniem autora listu - nic już nie pomagają Węgom w Siedmiogrodzie, lecz wręcz przeciwnie: legitymizują niejako narodowy i religijny ucisk i bezprawie...

x

x x

Sytuacja i pozycja kalwinizmu w życiu duchowym i politycznym Siedmiogrodu to przedmiot nader rozległych studiów historycznych i religioznawczych, przedmiot - dodajmy - niesłychanie ciekawy i barwny. Decyduje o tym samo miejsce, które bardzo skomplikowało wzajemne związki narodów i religii. Jeżeli pod tym właśnie względem porównać Siedmiogrod np. z XI wieku, z przełomem XVI i XVII wieku, i z XX wiekiem, to otrzymalibyśmy obraz tak dalece odmienny, iż można by było sądzić, że porównanie dotyczy nie tego samego obszaru, ale trzech zupełnie różnych krain. Katolicką peryferię państwa węgierskiego zastąpiło kalwińskie księstwo, w którym pozostali przy życiu i wierze katolicycy duchowni skazani byli na szukanie schronienia w dobrach niektórych magnatów-współwyznawców /np. Batorych/. Wrzenie i potrzeby religijne tamtejszej ludności musiały być jednak silne, skoro to właśnie z Siedmiogrodu pochodziła cała plejada wybitnych przedstawicieli różnych wyznań obecnych na Węgrzech, na czele z prymasem Péterem Pázmányem, o którym warto wiedzieć nie tylko, iż był świadomym konwertytą, uczniem polskich jezuitów i kimś o zasługach jeszcze większych od Skargowych, ale i że odznaczał się charakterystyczną dla wielu Siedmiogrodzian cechą widzenia meritum spraw własnego narodu ponad aktualnymi sporami politycznymi. W XX wieku spadkobiercami tej tradycji byli przywódcy Kościołów węgierskich, mędrcze i konsekwentnie udzielający swej pomocy prześladowanym w latach 1941-1944 Żydom, w której to pomocy wielką rolę odegrała działalność biskupa Árona Martona z Gyulafehérváru /dziś Alba Iulia/.

Mapa wyznań Siedmiogrodu w XX wieku wygląda natomiast jeszcze inaczej. Katolicyzm odzyskał swoje proporcjonalne wpływy wśród ludności węgierskiej, ale wraz ze zmiąną granic kraina ta utraciła oparcie w katolickiej przynajmniej z nazwy monarchii habsburskiej czy też w jeśli nie czysto katolickich to "zachodniochrześcijańskich" Węgrzech lat 1940-1944. Od wieków liczne, widoczne i współtworzące obraz tej krainy skupiska ludności żydowskiej i niemieckiej /ta w przeważającej mierze związana była z luteranizmem/ zostały w poważnym stopniu zniszczone przez wojny, deportacje, przesiedlenia i emigracje. Ludność rumuńska skupia się wokół



swego tradycyjnego - wspieranego przez państwo - wyznania prawosławnego, a także - praktycznie tylko w Siedmiogrodzie - wokół grekokatolicyzmu, o którym w poświęconym Transylwanii rozdziale książki "Ogniem próbowane" Bohdan Cywiński napisał, iż jedynie on ma historyczną szansę stania się duchową podstawą ewentualnej niezależności Siedmiogrodu - poprzez religie i minione stulecia bardziej związanej z kulturą zachodnią, niż z bardzo wschodnim w swej tradycji Regatem.

x

x x

Aktualną sytuację rumuńskiego kalwinizmu i jego wyznawców - siedmiogrodzkich Węgrów - autor prezentowanego listu postrzeża o wiele bardziej dynamicznie i tragicznie, niż wynikałoby to nawet z przedstawionego przeze mnie powyżej zarysu wielowiekowych przemian. Wydaje się, iż doszedł on do wniosku charakterystycznego w ostatnim czasie dla znacznej części zainteresowanej tymi problemami inteligencji węgierskiej: taktyka uników i milczenia doprowadziła do /albo nie przeciwdziałała/ nasilenia procesu rumunizacji i dyskryminacji narodowościowej w Siedmiogrodzie, i dlatego powinno się ją zastąpić czymś bardziej skutecznym. Kalwiński duchowny stwierdza jednak, że możliwe jest, iż prawdziwa sytuacja może okazać się tak zła, że nawet to, co jest, a co on poddaje tak surowej krytyce, będzie maksimum możliwości. List swój traktuje więc jako sygnał ostrzeżenia, możliwe że zbędny, ale stanowiący dowód wypełnienia powołania węgierskiego duchownego. Forma listu wskazuje, iż był on pisany w imieniu większej grupy ludzi podobnie oceniających sytuację - lecz by nie dopuścić do oskarżeń o spiskowanie autor podpisał go wyłącznie własnym imieniem i nazwiskiem. /Redakcją "NK" prozono o niepublikowanie tych danych/.

Współczesna perspektywa historyczna wygląda - zdaniem autora listu - w sposób następujący: w ciągu ostatnich dziesięcioleci praktycznie zniknęły świąty siedmiogrodzkich Niemców i Żydów - tak, wydawałoby się, organicznie wtopione w tę krainę - i wiele wskazuje na to, iż postępująca asymilacja połączona z lawinowo nasilającą się w ostatnich latach emigracja mogą również i mniejszość węgierską doprowadzić do podzielenia losu obu wspomnianych powyżej. Odwołujący się w innych miejscach do nader uniwersalnie rozumianych praw człowieka duchowny bez żadnych wątpliwości przywołuje zakończenie "Wezwania" romantycznego poety Mihályja Vörösmartya: "Tu musisz żyć i umrzeć", i dodaje, iż "żaden historycznie umotywowany interes lub postawa intelektualna /moralna, polityczna, religijna, narodowa i in./ nie usprawiedliwia poddania się lub wycofania". Warto w tym momencie dodać, że szczególnym niepokojem może napawać emigracja /na Węgry bądź na Zachód/ inteligencji węgierskiej. Takie właśnie przesłanki, a nie spektakularne, choć tragiczne i godne potępienia, jednostkowe przykłady dyskryminacji narodowościowej w Rumunii, są przyczyną sformułowania w liście diagnozy, którą streszcza jedno ze zdań: "Nie będzie przesadą, jeśli stwierdzimy, iż znaleźliśmy się w momencie historycznie przełomowym".

Taka właśnie perspektywa jest podłożem oskarżeń kierowanych pod adresem władz Kościoła reformowanego w Rumunii. Co ciekawsze, nacisk znowu położony został nie na kwestię antywęgierskich działań sprzymierzonych w tej sprawie państwowych i kościelnych /cerkiewnych/ władz rumuńskich, tylko na niewłaściwą postawę samych Węgrów. Zdaniem autora listu polityczna ślepota, strach, interesy osobiste i oportunizm powodują, iż oficjalni przywódcy siedmiogrodzkiego kalwinizmu prowadzą wobec działań państwa politykę kapitulancą i wymiszczającą, stojącą w sprzeczności z podstawowymi interesami ich Kościoła i narodu, wspomagającą natomiast procesy ich osłabiania i niszczenia.

Szczególną odpowiedzialność ponoszą za fałszowanie aktualnej sytuacji, za przedstawianie opinii publicznej "optymistycznie" wypaczonego obrazu życia Kościoła reformowanego w Rumunii. Najbardziej niebezpiecznym instrumentem rozbijania Kościoła stał się jego udział w światowym i lokalnym ruchu ekumenicznym, który - przynajmniej w rumuńskim wydaniu - pod płaszczykiem poszukiwania wspólnej platformy chrześcijańskiej i wątpliwego uniwersalizmu nie tylko pozbawia Kościoły węgierskie w Siedmiogrodzie ich religijnej i kulturalnej odrębności, ale w praktyce służy ekspansji rumuńskiej Cerkwi prawosławnej. Autor wskazuje, że w jego kraju walką o ekumenę w większym stopniu kierują dygnitarze odpowiedzialni za politykę kościelną państwa niż przedstawiciele zainteresowanych wyznań. Przez sam fakt udziału w tym ruchu przywódcy siedmiogrodzkiego kalwinizmu wyrażają jednak swoje placet dla tej politycznej manipulacji, zmierzającej do narodowej i religijnej homogenizacji społeczeństwa rumuńskiego, za którą widoczne są tendencje szowinistyczne państwa i ekspansywne podporządkowanej mu Cerkwi prawosławnej. Przykładem takich działań i braku właściwego odzewu ze strony węgierskiej /kalwińskiej/ jest werbalne i praktyczne utożsamienie przez propagandę i historiografię rumuńską pojęcia "Kościoła rumuńskiego" z Cerkwią prawosławną, co sypcha w niebyt tak grekokatolików, jak i wiernych Kościołów protestanckich - obywateli państwa rumuńskiego.

Ostatnią i, chyba najbardziej przykrą kwestią poruszoną w liście jest skonstruowanie w istocie szkodliwego charakteru ekumenicznych kontaktów przywódców Kościoła reformowanego na Węgrzech z rumuńską Cerkwią, które legitymizują wspomniane powyżej przejawy dyskryminacji narodowej i religijnej i wprowadzają w błąd węgierskich wiernych. Zachowanie władz Kościoła kalwińskiego na Węgrzech stanowi dowód słuszności tezy o złym charakterze następstw porzucenia narodowego i specyficznego dla każdego wyznania punktu odniesienia na rzecz wypływającej z fałszywie pojętej "uniwersalnej" doktryny praktyki ekumenicznej popieranej gorąco przez komunistyczne reżimy. W tym ostatnim przedmiocie słychać w liście pastora żal z powodu braku zrozumienia losu jego wiernych przez ich rodaków na Węgrzech.

x

x x

List-świadectwo kończy prośba o wnikliwe zapoznanie się z jego treścią nawet w takim wypadku, gdyby przedstawiony obraz znany był już adresatom, którzy jednak mimo wszystko uważają, że niczego nie można naprawić, jako że stan obecny jest i tak lepszy od innych możliwych wariantów rozwoju sytuacji.

## „MUSIMY WALCZYĆ”

/rozmowa pisma "Beszélő" z rumuńskim Węgrem Károlyem Királyem/

O d r e d a k c j i: o czołowym czasopiśmie węgierskim "Beszélő" patrz w nocie do jego tekstu programowego, który drukujemy nieco dalej. Wywiad ukazał się w numerze 1/19/ z 1987 r. Károly Király to człowiek, który dzięki swej politycznej przeszłości i obecnej postawie stał się jednym z bardziej znanych reprezentantów mniejszości węgierskiej w Siedmiogrodzie. Jego kariera polityczna była - oczywiście jak na warunki rumuńskie - nader wyjątkowa. W wieku 14 lat wstąpił do młodzieżowej organizacji Rumuńskiej Partii Komunistycznej. Zwolennik polityki Petru Grozy /"koalicyjnego" pre-

miera w latach 1945-52/ i przyjaciel jego rodziny, a później współ-pracownik Nicolae Ceaușescu, zajmował wysokie stanowiska partyjne i państwowe. Jak mówi, do dzisiaj nie utracił swej wiary w młodzieńcze ideały, do dzisiaj jest w pewnym sensie zwolennikiem pozabawionej granic Mittel-Europą /tak w oryginale/ - zawiódł się jednak na realizacji tych zasad przez przywódców komunistycznych. W 1972 zrezygnował z funkcji zastępcy członka Biura Politycznego KC RPK. Za wystosowane w roku 1978 memorandum w kwestii narodowościowej /czy, jak sam mówi, narodowej/ został przymusowo wysiedlony. Mimo wypowiedzi dla prasy zagranicznej, podpisywania apeli i listów, kontaktów z opozycją węgierską i węgierskimi działaczami niezależnymi w Rumunii i na Zachodzie /a nawet, jsk twierdzi nowojorskie pismo "Transylwania...", z bawiącym w 1987 r. w Bukareszcie - patrz "NK" nr 4 - Michaiłem Gorbaczowem/ - zajmuje kierownicze stanowiska w przemyśle, a tłumaczy to dobrymi wynikami produkcji podległych mu zakładów. Jego żona jest Niemką, dziecko chodzi do niemieckojęzycznej szkoły i na dodatkowe godziny węgierskiego... Z obszernego tekstu wywiadu tłumacz wybrał tylko te fragmenty /ok. 60% całości/, które bezpośrednio odnoszą się do obecnego położenia węgierskiej mniejszości w Siedmiogrodzie.

- Jak ocenia Pan sytuację Węgrów w Rumunii?

- Pozwólcie Panowie, że zacznę od stwierdzenia trochę ogólniejszej natury. Mamy prawo do życia, mamy prawo do życia tutaj i do narodowego bytu. Możliwe, że jesteście - jak pisze się o nas w oficjalnych publikacjach - wcielonymi diabłami i barbarzyńcami, którzy dostali się na te tereny drogą rozbojów i włamań. Jakkolwiek jednak liczyć, żyjemy na nich od co najmniej tysiąca lat i nie chcemy jako naród stąd zniknąć. Możliwe, że na przestrzeni tego tysiąclecia - kiedy bez wątplenia byliśmy narodem dominującym - popełniliśmy wszystkie błędy, jakie zwykły popełniać narody panujące w warunkach klasowego wyzysku. Myślę jednak, że nie mogliśmy być aż tak wielkimi ciemiężycielami, skoro teoria romańska - narodowa idea Rumunów, mówiąca o ich związkach pokrewieństwa z kulturą rzymską - wyrosła nie z rumuńskiego Regatu, lecz właśnie stąd, ze znajdującego się pod panowaniem Węgrów Siedmiogrodu, z tutejszej uniwersyteckiej kultury humanistycznej. /.../

Nie chcemy panować, ale nie chcemy też żyć w roli mniejszości. To prawda, iż nią jesteśmy, niemniej - największą w Europie. Jest nas dwa i pół miliona i choćby z tego względu stanowimy naród. Jesteśmy rumuńskim, siedmiogrodzkim narodem węgierskim. Dążymy do życia w przyjaźni ze wszystkimi narodami i narodowościami zamieszkującymi ten obszar i dlatego akceptujemy je takimi, jakimi są. Nie możemy jednak pozwolić, by chciano nas - jako naród - zniszczyć.

- Czy taki właśnie zamiar kryje w sobie polityka rządu rumuńskiego?

- W ramach odpowiedzi wystarczy przypomnieć zmiany, jakie nastąpiły w oficjalnym nazewnictwie. Do niedawna mówiło się o współżyjących ze sobą narodowościach: Rumunach, Węgrach, Niemcach, Ukraińcach, Serbach i Żydach. Pojęcie narodowości, używane zamiast słowa naród, służyło co prawda do zaakcentowania naszego mniejszościowego statusu, niemniej w oficjalnej propagandzie byliśmy obecni "jako" Węgrzy. Przed dwoma laty określenie "współżyjące ze sobą narodowości" zniknęło i na jego miejsce, tak w przemówieniach szefa państwa, jak w codziennych artykułach

prasowych, zaczęto używać pojęcia "różnojęzycznego narodu rumuńskiego", a nawet "Rumunów mówiących językiem węgierskim, niemieckim i in.". Muszę podkreślić, że w tych określeniach "rumuńskość" rozumiana jest w kategoriach etnicznych, a nie państwowych. /.../ Zmiana ta świadczy o intencjach, o zamiarze rumunizacji. /.../

- Poza sprawą nazewnictwa, co jeszcze jest, zdaniem Pana, dowodem narodowego ucisku?

- Nie chcę przedstawiać całej listy zastraszających danych. Podam tylko kilka szczegółów, które same w sobie pokazują, jak bardzo zła jest sytuacja, jak szybko postępuje polityka eliminowania i rozbijania mniejszości węgierskiej, pozbawiania jej praw kulturalnych i narodowych, zastraszania.

W instytucjach politycznych i społecznych Węgrzy - w porównaniu do ich liczby - reprezentowani są w minimalnym stopniu i stan ten ciągle się pogarsza. Na terenach, gdzie stanowią oni większość ludności, udział ten w odniesieniu do kadry tak wyższego, jak i niższego szczebla nie przekracza 20%.

To samo dotyczy zawodów wymagających odpowiedniego przygotowania lub wyższego wykształcenia.

W obu wypadkach istniejąca sytuacja jest wynikiem realizowania selektywnej, opartej na dyskryminacji narodowej polityki kadrowej i dzieje się tak, mimo że oficjalnie nie uchwalono żadnych "ustaw antywęgierskich".

Ogólnie rzecz biorąc możemy powiedzieć, iż cały zespół świadomych działań jest narzędziem w walce o pozbawienie siedmiogrodzkich Węgrów ich inteligencji i poprzez to uczynienie z nich li tylko grupy etnicznej. Jednym z dwóch głównych środków stosowanych w tej walce jest wspomaganie, a nawet wymuszanie emigracji na Węgry lub gdzie indziej ważnych dla życia tej mniejszości osób. Drugim - patrząc perspektywnie, jeszcze bardziej niebezpiecznym - jest likwidowanie szkół z wykładowym językiem węgierskim. Tak, tak, praktycznie rzecz biorąc, możemy już mówić o takich właśnie działaniach.

Proszę zastanowić się nad następującymi danymi:

Jak Panom zapewne wiadomo, uniwersytety węgierskie, a potem całą węgierskojęzyczną oświatę wyższego stopnia zlikwidowano już dawniej, w latach siedemdziesiątych, tym samym praktycznie pozbawiając perspektywy węgierskie szkolnictwo na poziomie podstawowym i średnim. Natomiast od tego czasu /a więc w ciągu 10 lat/ liczba uczących się w języku węgierskim na obu tych poziomach zmalała czterokrotnie. Ustalenie to jest zgodne z danymi oficjalnymi.

Przed dziesięciu laty w siedmiogrodzkich szkołach podstawowych z wykładowym językiem węgierskim uczyło się 13-14% ogółu uczniów, przed pięciu laty 7-8%, dzisiaj o wiele mniej niż 5%. Oficjalnie, dziesięć lat temu liczba uczniów węgierskojęzycznych szkół średnich /liceów i szkół zawodowych/ wynosiła 30 tys., przed pięciu laty ok. 15 tys., a dzisiaj około 7-8 tys.

Przy podawaniu danych najbardziej aktualnych trudno mi o całkowitą pewność, a to dlatego, iż w następstwie przyjęcia tezy o "innojęzycznych Rumunach" nie publikuje się zestawień wyszczególniających narodowość i dlatego można opierać się jedynie na wnioskowaniu.

Gdyby nawet jednak informacje te były publikowane, to i tak nie zawierałyby tego, co bardziej jeszcze przerażające od ilościowego regresu: w międzyczasie bowiem określenie "szkoły węgierskojęzycznej" całkowicie zmieniło się, wręcz zaprzeczyło swemu sensowi.

Pozornie zmiana polegała tylko na tym, że nauczanie w języku węgierskim przesunięte zostało z poziomu szkoły podstawowej na poziom wydziałowych klas. W rzeczywistości jednak pod płaszczykiem reorganizacji nastąpiła całkowita zmiana interpretacji prawa do nauki we własnym języku. Pojęcie klasy z językiem węgierskim nie oznacza już kształcenia w tym języku na poziomie podstawowym i średnim, lecz jedynie to, iż w ogóle uczy się tam również i węgierskiego, i to głównie języka i literatury, natomiast cała reszta przedmiotów prowadzona jest już po rumuńsku.

Podjęwając powyższe decyzje władze nie unieważniły przepisów konstytucyjnych i tekstów międzynarodowych umów. Zadziałały po cichu, drogą administracyjną. Jako wyjaśnienie największej ilości ograniczeń służyło powoływanie się na brak nauczycieli znających język węgierski. Niedobór ten został jednak stworzony sztucznie, poprzez karne sankcje /nieemożność/ otrzymania pracy we własnym zawodzie, konieczność spłacania stypendiów/ stosowane wobec tych Węgrów-absolwentów wyższych uczelni, nauczycieli, lekarzy naukowców, którzy nie zgadzają się na przeniesienie poza Siedmiogród lub na tereny, gdzie dominuje ludność mówiąca po rumuńsku. W ostatnim czasie praktyka ta objęła także tych absolwentów filologii węgierskiej - a takich jest większość - którzy studiowali jeszcze jakiś drugi kierunek. I tak koło się zamyka.

Z wielkiej ilości przykładów świadczących o dyskryminacji wybrałem jedynie kilka mówiących o sprawach oświaty. Tutaj właściwie każdego dnia mamy do czynienia z nowymi poniżeniami, jeśli nie poważniejszej natury, to chociaż symbolicznymi. Na przykład w tym tygodniu również i wewnątrz szkół zlikwidowano napisy węgierskojęzyczne: od tabliczek na drzwiach dyrektorów poczynając, na gazetkach ściennych i oficjalnych hasłach kończąc. Dane związane z oświatą wybrałem jednak głównie z tego powodu, że to one najlepiej potwierdzają prawdziwość tezy mówiącej, iż jeśli nic się nie zmieni, to dni narodu węgierskiego w Siedmiogrodzie są policzone.

- Czego spodziewa się więc Pan od przyszłości?

- Musimy dokonać wyboru i musi to być wybór jednoznaczny. Musimy walczyć. Alternatywa bowiem wygląda następująco: albo w ciągu kilku pokoleń Węgrzy w Siedmiogrodzie przestaną istnieć, przynajmniej jako naród, albo też rozpoczną walkę o swój narodowy byt. Przetrwać mogą tylko walcząc. Teraz to już pewne, że nie mamy na co czekać i że liczyć możemy tylko na siebie. /.../

- W prasie światowej mnożą się spekulacje na temat złego stanu zdrowia Nicolae Ceaușescu i wzrastającego wolumetryzmu w jego stylu rządzenia. Jaka jest dzisiaj Pańska opinia na jego temat?

- Nie spotkałem go od dziesięciu lat, więc nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Wiem jedno. Sytuacja w Rumunii jest niebezpiecznie zła. Trudno byłoby doprowadzić do jeszcze gorszej. Polityka industrializacji jest całkowicie irracjonalna, gospodarka zupełnie straciła równowagę, ludność kraju żyje w nędzy, panuje terror. Napiecia gromadzą się na skalę trudną już do wytrzymania. W Rumunii mamy do czynienia z prawdziwym stalinizmem, z jego najgorszą odmianą. Rozmiary tego stalinizmu i napiecia są porównywalne jedynie z okresem poprzedzającym rewolucję węgierską 1956 roku. /.../

- Jednak tamtą rewolucję poprzedził nie tylko okres stalinowski,

ale również wywołana XX Zjazdem KPZR odwilż. Czy podobny proces jest dostrzegalny w dzisiejszej Rumunii?

- Trzeba patrzeć trochę głębiej. Przeciętny Rumun dzisiaj już nie wierzy oficjalnej propagandzie i regularnie słucho Radia Wolna Europa. Jeszcze przed pięciu laty robili to tylko Węgrzy.

Tutaj jednak musi nastąpić ważne ostrzeżenie. Rumuni z Regatu coraz częściej mówią nam, Węgrom: Czemu nie zaczynacie? My nie, ale wy macie przecież rewolucyjne tradycje lat 1848, 1918, 1956? Moja rada jest w tym wypadku następująca: nie można dopuścić do tego, byśmy to my wyciągali kasztany z ognia. Wypracowanie właściwej polityki danego kraju jest zadaniem większości jego mieszkańców, a nie narodowej mniejszości. Każde działanie tego typu, do którego dalibyśmy się sprowokować, wykorzystane zostałoby do antywęgierskiego podjudzania i brutalnych wystąpień. Postarano by się przedstawić nasze słuszne żądania jako część jakiegoś węgierskiego spisku. Naszą powinnością - i to właśnie w takiej sytuacji, w jakiej znalazł się ten kraj - jest pokojowe, ale zdecydowane występowanie w obronie własnych praw. /.../

- Czy, zdaniem Pana, w sprawie mniejszości węgierskiej w Rumunii rząd WRL robi wszystko, co możliwe?

- Oczywiście, że nie, niemniej jednak tej kwestii nie można zamknąć tak krótkim stwierdzeniem. Ważne jest i to, dlaczego nie.

Co powoduje, zdaniem Panów, że NRD nie interesuje się losem żyjących tutaj Niemców? NRD, która nie ma wszak wspólnej granicy z Rumunią? Czy sądzicie, że dlatego, iż to RFN zajmuje się nimi? Nieprawda. NRD nie robiłaby wiele więcej nawet wtedy, gdyby RFN nie istniała i to dokładnie dla tego samego powodu, dla którego Rumunia nie podejmuje problemu Rumunów żyjących w ZSRR. Podjęcie tych kwestii przez Węgrów, Niemców czy Rumunów przypominałoby przecież o zasadach radzieckiej polityki narodowościowej i o sytuacji Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Ukraińców, muzułmanów. A Związek Radziecki wyraźnie nie chce, by związane z nim kraje oskarżały się nawzajem z powodu takiej polityki narodowościowej, której najlepszym przykładem jest sytuacja w republikach nadbałtyckich.

Oczywiście, w porównaniu z kompletnym milczeniem Rumunii w sprawie Rumunów żyjących w ZSRR i, w ogóle, w sprawie Besarabii /Mołdawia - przyp. red. "NK"/, rząd WRL wydaje się wręcz aktywny w swym zajmowaniu się losem węgierskich mniejszości. Czasami pomaga się poszczególnym osobom, zezwala na prasowe aluzje między wierszami. Warto jednak pamiętać, że milczenie Rumunów ma pewną specjalną przyczynę, którą ich patriotyczni przywódcy nie zwykli się jakoś chwalić. Jak wiadomo w ZSRR żyją Rumuni, których większość nazwano Mołdawianami, a część - żyjącą na Ukrainie - pozostawiono przy własnej narodowości zmuszając jednak do np. posługiwania się cyrylicą. Tylko że wszystko to w ogóle się nie liczy, bo chodzi tu o zwykły interes. Co prawda zrusyfikowany zostanie milion Rumunów w Besarabii, ale Ceausescu przemilczy tę stratę i w zamian otrzyma sześć milionów Rumunów /wliczając Węgrów i Niemców/ w Siedmiogrodzie .

- Czyżby więc, w Pańskiej opinii, władze węgierskie nie były w stanie uczynić niczego więcej?

- Z tego, co powiedziałem dotychczas, nie wynika, że akceptuję politykę rządu węgierskiego, ale że ją rozumiem. Nie jest ona skazana na bezczynność. Niech wolno mi będzie wyrazić moją solidarność z tymi, którzy

domagają się od rządu i społeczeństwa węgierskiego podjęcia działań bardziej otwartych i skuteczniejszej obrony mniejszości: z Sándorem Csoórim, Istvánem Csurką, grupą Rajka.

I oni jednak nie powinni przeciągnąć struny. Nie dlatego, że nie mają racji domagając się akcji bardziej zdecydowanych, ale dlatego, iż nawet najbardziej aktywny rząd węgierski nie byłby w stanie wpłynąć w sposób zasadniczy na naszą sytuację. To samo - chociaż doceniamy ich znaczenie - dotyczy opinii Zachodu i USA. To, co się z nami stanie, rozstrzygnie się tutaj, w tym kraju i zależeć będzie od nas: Węgrów, Niemców i Rumunów. Nikt nie udzieli nam pomocy, jeżeli sami nie wystąpimy we własnej obronie. /.../

/wybór fragmentów i tłumaczenie z węgierskiego xyz/

**Redakcja „Beszélő”**

## **KWESTIA MNIEJSZOŚCI WĘGIERSKICH POZA GRANICAMI WĘGIER**

/fragment "Umowy społecznej"/

O d r e d a k c j i: pomiędzy marcem a czerwcem 1987 r. redakcja najstarszego węgierskiego pisma niezależnego "Beszélő" /"Mówca"; pismo istnieje od 1981 r. i było już przedstawiane w "NK" nr 1 i 4/ opracowała obszerny dokument programowy "UMOWA SPOŁECZNA, czyli warunki politycznego rozwoju", opublikowany następnie w numerze 2/20/ tegoż pisma w tymże roku /było to wydanie specjalne/. Sam tekst sformułowany został przez Otilię Solt, Jánosa Kisa i Ferencza Kőszega. Co prawda w zakończeniu autorzy podkreślają, iż przedatowana propozycja programowa nie jest zapisem głosu całej opozycji węgierskiej /wskazują na program grupy skupionej wokół pisma "Demokrata" - ten tytuł znaczy to samo po węgiersku i po polsku - zawarty w jego 3 numerze z 1986 r./, niemniej jednak - biorąc pod uwagę znaczenie formacji, którą reprezentują - dużym błędem byłoby przykładanie do tego zastrzeżenia zbyt wielkiej wagi.

"UMOWA SPOŁECZNA..." składa się z trzech bloków tematycznych, a publikowany przez nas fragment stanowi część ostatniego z nich, którego myślą przewodnią jest wyjście poza krąg zagadnień aktualnych w mniej lub bardziej dosłownym sensie hic et nunc /obok kwestii mniejszościowej analizuje się tam miejsce Węgier w "bloku wschodnim", oraz rok 1956 w dzisiejszej polityce węgierskiej/. W ciągu kilku miesięcy od chwili wydania tak cały program, jak i wybrana przez nas do działu siedmiogrodzkiego część, stały się przedmiotem polemik. Przy lekturze poniższego tekstu, który niewątpliwie będzie zaskakujący dla polskiego czytelnika, warto pamiętać, iż jego autorami są członkowie formacji politycznej o zdecydowanie lewicowym /"liberalno-demokratycznym" wedle autoidentyfikacji/ charakterze - nie skorzy, jak pokazuje dotychczasowa praktyka, do przesady w wyliczaniu narodowych krzywd i w pseudonarodowej werbalistyce.

Podjęcie przez nas problemu pogarszającej się sytuacji mniejszości węgierskich w państwach ościennych jest przede wszystkim powinnością moralną. Ta część narodu, która mieszka we własnym państwie, jest bowiem odpowiedzialna za los swych rodaków żyjących jako mniejszość. Musimy świadomie wziąć na swoje barki wszelkie ciężary wynikające z tej sytuacji, a także określić w toku otwartej dyskusji, jaki wariant rozwiązania problemu mniejszościowego jest dla nas do przyjęcia i co jesteśmy w stanie zrobić dla jego przeprowadzenia.

Za otwartym przeanalizowaniem kwestii mniejszościowej przemawiają również argumenty polityczne:

- wsparcie mniejszości wymaga wspólnej strategii politycznej narodu, a tej nie sposób wypracować "w podziemiu";
- taki a nie inny wariant traktowania kwestii mniejszościowej w decydujący sposób wpływa na stosunki między Węgrami a ich sąsiadami;
- przemilczanie problemu mniejszości narusza podstawy świadomości narodowej, może doprowadzić do przeobrażenia uprawnionych obaw w ślepe nienawiść i przemienienia postawy współczucia w podatną na manipulacje zbiorową histerię.

#### P o s t a w a w ę g i e r s k i c h   w ł a d z   p a ń s t w o w y c h

Błędy popełnione przez władze są olbrzymie.

W 1948 roku, wraz z zakończeniem procesu sowietyzacji Europy Wschodniej, kwestia mniejszościowa stała się tematem tabu. Władze każdego kraju komunistycznego otrzymały wolną rękę w rządzeniu swymi poddanyymi. Dla ekipy Rákosiego Węgrzy żyjący poza granicami WRL po prostu nie istnieli.

Po Październiku rząd Kádára odegrał godną pożałowania rolę w kampanii skierowanej przeciwko mniejszościom węgierskim w państwach ościennych. Publicznie oskarżono rewolucję 1956 r. o głoszenie żądań zmiany granic i otwarcie akceptowano ataki na posądzaną o dążenia irredentystyczne węgierską inteligencję w Rumunii.

Na początku lat siedemdziesiątych władze usiłowały stłumić starania o uznanie kultury węgierskiej w państwach sąsiednich za część węgierskiej kultury narodowej. Od połowy ubiegłej dekady wytrwale sprzeciwiano się naciskom, by rząd zajął się coraz gorszą sytuacją mniejszości.

Dopiero w latach osiemdziesiątych ulegając nasilającemu się żądaniu opinii publicznej, zaczęto przynajmniej sporadycznie podejmować działania zmierzające do powstrzymania tych kryzysowych procesów. A już zupełnie niedawno zdecydowano się na publiczne zajęcie stanowiska w kwestii mniejszościowej.

Podczas Konferencji w Ottawie i Madrycie delegacja węgierska poparła inicjatywę rozszerzenia zakresu chronionych przez umowy międzynarodowe praw człowieka o prawa przysługujące mniejszościom narodowym. Odpowiedzialni politycy węgierscy w kilku swoich oświadczeniach dali wyraz krzywdom mniejszości węgierskich /szczególnie w Rumunii/. W Budapeszcie powołano Instytut /właściwie Zespół - trudna do wiernego i trafnego przetłumaczenia nazwa tej instytucji brzmi w oryginalne Magyarorsághutató Csoport - przyp. tłum./ Badania Problemów Mniejszości i Wychodźstwa Węgierskiego, którego celem jest koordynacja studiów nad historią i kulturą Europy Wschodniej oraz zamieszkującego różne jej państwa ogółu ludności węgierskiej. Z ociąganiem co prawda, ale wydano jednak dotowaną przez państwo monografię pt. "Historia Siedmiogrodu". Itd.

Działania te należy przyjąć z zadowoleniem. Jedynie wtedy jednak, kiedy w ślad za nimi pójdą następne. Zwrot bowiem potrzebny jest nie



tylko w polityce wewnętrznej - niezbędny jest on również w polityce wobec mniejszości. Niezbędne są jej dookreślone zasady, przemyślana strategia, zinstytucjonalizowane metody działania - nie zaś propagandowe kampanie.

### Demokratyczne zasady

Broniąca interesów mniejszości polityka demokratyczna powinna opierać się na następujących zasadach:

- Każdej mniejszości narodowej przysługują prawa grupowe: do wspólnego pielęgnowania języka, kultury i tradycji oraz do utrzymywania więzów z własnym narodem. Prawa mniejszości opierają się na prawach jednostek - dopóki przedstawicielom mniejszości nie przyznaje się praw grupowych, dopóty nie mogą stać się oni równoprawnymi obywatelami swego państwa.

- Przestrzeganie praw mniejszości nie jest wewnętrzną sprawą danego państwa. Jako część ogółu praw człowieka również i one podlegają ochronie ze strony organizacji międzynarodowych skupiających różne państwa. Prawem i obowiązkiem każdego państwa jest zabieranie głosu na wypadek łamania przez inne, utrzymujące z nim stosunki dyplomatyczne państwo, praw mniejszości narodowych.

- Obowiązkiem narodów jest uważne śledzenie sytuacji ich rodaków żyjących jako mniejszości i czynienie w ich interesie wszystkiego, co jest tylko możliwe w ramach międzynarodowej obrony praw człowieka.

- Etniczne rozproszenie i wymieszanie narodów Europy Wschodniej powoduje, że nie można liczyć na rozwiązanie problemu mniejszościowego drogą sprawiedliwych regulacji granicznych. Nie należy więc domagać się nowych terytoriów, lecz jedynie tych samych praw jednostkowych i grupowych dla mniejszości każdego z państw.

- Należy bronić prawa do emigracji. Emigracja nie pomaga jednak w rozwiązaniu grupowych problemów danej mniejszości. Tym, którzy chcą zostać w swoim kraju, powinno być zapewnione, że ich ewentualna emigracja będzie następstwem dobrowolnej decyzji, a nie ucieczką.

- Tam, gdzie naruszane są prawa większości, trudno mieć nadzieję na przestrzeganie praw mniejszości. Tam, gdzie odizolowuje się narody "większościowe" i przeciwstawia się sobie ich państwa, tam nie ma nadziei na swobodne kontakty między większością a mniejszościami poszczególnych narodów. Do uregulowania kwestii mniejszościowej potrzeba więc demokratycznej, organicznej integracji regionalnej i pojednania między narodami.

### Przemyślana, długofalowa strategia

Realizowana przez dane państwo długofalowa polityka mniejszościowa powinna dążyć do zbliżenia rzeczywistości do demokratycznych zasad. Dążenie to powinno zostać otwarcie zadeklarowane.

Deklaratywna forma zajęcia przez państwo stanowiska w tej sprawie byłaby wskazana dlatego, gdyż:

- pomogłaby w zniweczeniu wątpliwych rachub i rozwianiu podejrzeń;
- stanowiłaby stałą wskazówkę dla przedsięwzięć taktycznych, byłaby ochroną dla inicjatyw społecznych zgodnych z wyżej wymienionymi zasadami.

Konieczna jest deklaracja na temat relacji między państwem węgierskim a ogółem narodu węgierskiego.

Deklarację o narodzie mogłoby przedstawić w Parlamencie rząd, bądź też samo Zgromadzenie Krajowe mogłoby podjąć stosowną uchwałę.

- Deklaracja ta powinna przede wszystkim przekazać, iż naród węgierski

jako wspólnota ludzi mówiących tym samym językiem, utożsamiających się ze wspólną kulturą i tradycjami historycznymi, nie składa się tylko z obywateli państwa węgierskiego.

- Należy stwierdzić, iż państwo węgierskie nie pragnie rozciągać zakresu swej władzy na Węgrów-obywateli innych państw, ale uważa za swój obowiązek wspomaganie ich w zachowaniu odziedziczonej świadomości narodowej.

- Pomoc tego typu może polegać częściowo na takich inicjatywach, które są do przeprowadzenia w granicach państwa węgierskiego, bez naruszania wewnętrznych spraw innych państw /przyznawanie stypendiów, miejsc w węgierskich szkołach, domach akademickich i bursach oraz na uniwersytetach/.

- Wchodzą tu także w rachubę wystąpienia oficjalne odwołujące się do umów międzynarodowych /przekazywanie na odpowiednich forach informacji o tych krzywdach mniejszości, które można uznać za naruszenie praw człowieka/.

- W końcu, władze państwowe powinny podjąć się zainicjowania działań zmierzających do podpisania bilateralnych umów mogących poprawić sytuację mniejszości /np. o rozszerzeniu wymiany dóbr kulturalnych czy o zliberalizowaniu zasad ruchu turystycznego/. /1/

#### K o n i e c z n o ś ć   u c h w a l e n i a   u s t a w y o   m n i e j s z o ś c i a c h   n a r o d o w y c h

Jest rzeczą ważną, by ustawa o mniejszościach narodowych została uchwalona przed lub równoległe z deklaracją o narodzie.

- Żyjącym na terytorium WRL mniejszościom narodowym /w tym także mniejszości cygańskiej/ należy zapewnić wszystkie te prawa, których żądają dla mniejszości węgierskich zamieszkujących państwa sąsiednie.

- Konieczne jest stwierdzenie, iż mniejszości żyjące na Węgrzech mają prawo do utrzymywania kontaktów z pozostałymi częściami własnych narodów /mieszkającymi we własnym lub innych państwach/.

- Należy uznać prawo mniejszości do zwracania się ze skargami tak do ich państw ojczystych jak i do właściwych instytucji międzynarodowych, oraz zgłosić gotowość państwa węgierskiego do współdziałania w badaniu i zadośćuczynianiu tym skargom.

#### Z a j ę c i e   s t a n o w i s k a w   k w e s t i i p o ż ą d a n e g o   r o z w o j u s t o s u n k ó w   m i ę d z y p a ń s t w o w y c h w   E u r o p i e   Ś r o d k o w o - W s c h o d n i e j

Zadaniem rządu jest wypracowanie stanowiska w sprawie współpracy regionalnej. Władze rządowe powinny poprzeć następujące kierunki rozwoju stosunków w tej części Europy:

- urynkowanie wymiany gospodarczej,
- zniesienie ograniczeń w wymianie dóbr kulturalnych,
- wprowadzenie swobody poruszania się, osiedlania i podejmowania pracy na całym tym obszarze,
- umożliwienie bezpośrednich, niezależnych od umów międzypaństwowych, kontaktów między instytucjami kulturalnymi i naukowymi.

## Konsekwentne działania "na dziś"

- Należy starać się o coraz większe otwarcie granic międzypaństwowych. Pobudzać ruch turystyczny. Zasady polityki celno-dewizowej uzgadniać z dążeniem do ciągłego wzrostu wymiany turystycznej.

- Trzeba troszczyć się o to, by książki węgierskie docierały na te tereny państw ościennych, na których występuje znaczne zagęszczenie ludności węgierskojęzycznej /np. w Czechosłowacji Bratysława, a nie Praga powinna być głównym punktem docelowym wysiłki publikacji węgierskich/.

- Poprzez zamówienia i umowy o wymianie publikacji należy wspierać działalność wydawniczą mniejszości. Istnieje potrzeba powołania na Węgrzech takiego pisma lub oficyny wydawniczej, które publikowałoby dzieła literatury i kultury mniejszości.

- Trzeba udzielić poparcia aktywności naukowej mniejszości. Można tego dokonać tak poprzez zamówienia naukowe; jak i przez zainicjowanie wspólnych programów badawczych, a także poprzez przyznawanie stypendiów i zapewnienie środków niezbędnych dla prowadzenia konkretnych badań.

- Najniebezpieczniejszą tendencją ostatnich 15-20 lat jest wymuszone ograniczanie nauczania w języku węgierskim w Rumunii i Czechosłowacji. Władze powinny postarać się, by trend ten został - na drodze ustaleń międzynarodowych - powstrzymany, lub, jeśli byłoby to możliwe, odwrócony. Należy zapobiec spadkowi liczby nauczycieli-Węgrów.

- Z Rumunii emigruje coraz więcej Węgrów. Wstyd, że państwo węgierskie poprzez mnożenie trudności administracyjnych utrudnia im osiedlanie się na Węgrzech, a z motywów politycznych nie pozwala na imigrację osób prześladowanych. Pozwolenia pozostania na Węgrzech powinny być wydawane w krótkim czasie, automatycznie i bez dyskryminacji. Imigranci - jeśli wystąpią z taką prośbą - powinni otrzymywać obywatelstwo węgierskie w momencie przybycia na Węgry. Należy powołać urząd pomagający im w zaadaptowaniu się w nowych warunkach.

Przy wypracowywaniu zasad polityki "na dziś" należy dążyć do tego, by obrona mniejszości opierała się na współpracy z innymi państwami i chęci utrzymania z nimi dobrych stosunków. Już teraz może to, przy podjęciu zdecydowanych działań, przynieść pożądane wyniki w relacjach z Jugosławią, a chyba także i z Czechosłowacją. Pole manewru w stosunkach z ZSRS nie zostało jeszcze w ogóle zbadane. Najgorzej przedstawia się kwestia kontaktów z Rumunią.

Z obecnym kierownictwem rumuńskim chyba nie można dojść do porozumienia. Otwarte zatargi są nieuniknione, o ile państwo węgierskie nie chce asystować przy rozbijaniu i niszczeniu mniejszości węgierskiej w Rumunii. Tym ważniejsza jest jednoznaczność zasad i celów akcji rządu węgierskiego.

"Na dziś" trudno mieć nadzieję na coś więcej niż to tylko, iż Węgrzy w Rumunii poczują, że nie zostawiono ich na łasce losu. W dłuższej perspektywie czasowej trzeba natomiast pamiętać o następującej sprawie: najpóźniej wraz z odejściem Ceauşescu władza w Rumunii musi przejść przez stadium głębokiego kryzysu. W tej sytuacji nie będzie rzeczą obojętną, którą z podanych poniżej postaw zaprezentuje rząd węgierski:

- postawę stanowczą w obronie praw naszej mniejszości, bez ślępej antyrumuńskości w takich sferach polityki zagranicznej, gdzie nie następuje kolizja interesów obu państw, lub gdzie mogłoby ewentualnie dojść do ich zgodnego nałożenia się;

- postawę krótkowzrocznej, antyrumuńskiej polityki zagranicznej wyrastającej z poczucia bezsilności ukrytego pod maską hałaśliwej "wyliczanki krzywd".

Jeżeli wybrany zostanie wariant drugi, to państwo węgierskie pozostanie li tylko bezradnym obserwatorem nadchodzącego kryzysu w Rumunii.

Jeżeli władze zdecydują się jednak na prowadzenie polityki zagranicznej wg wariantu pierwszego - nasze państwo może stać się mediatorem pomiędzy dążącym do konsolidacji państwem rumuńskim jako całością a zamieszkującą je mniejszością węgierską.

#### J a w n o ś ć   p r o b l e m u   m n i e j s z o ś c i o w e g o

System informowania krajowej opinii publicznej o analizowanym przez nas zagadnieniu ma charakter kampanijny i jednostronny. Problem mniejszości węgierskich prasa podejmuje z reguły wtedy, gdy wybuchą jakaś historyczna lub literacka polemika /najczęściej są to spory autorów węgierskich i rumuńskich/.

- Propaganda oficjalna nie powinna zabierać głosu w dyskusjach o charakterze kulturalnym i naukowym. Właściwe ośrodki kulturalno-naukowe muszą umieć bronić się same.

- Poza sferą środków masowego przekazu należy zrezygnować z odgórnego kierowania dyskusją na temat "kwestii narodowej". Jedynie wolna dyskusja może przyczynić się do powstania zdrowej opinii publicznej narodu.

- Potrzebna jest szczegółowa i obiektywna informacja na temat aktualnej sytuacji mniejszości. W przekazywaniu jej muszą wziąć udział również i oficjalne organy informacyjne - nie powinny one jednak monopolizować tego prawa.

Jawność informacji powinna być częścią strategii państwa węgierskiego w obronie mniejszości. Jest ona jednak niezbędna również dla jasnego postrzegania tych problemów przez krajową opinię publiczną. Przemilczanie faktów daje okazję do nacjonalistycznego fantazjowania; dominacja sporów historycznych nadmiernie eksponuje kwestię tego, kto był pierwszy w Siedmiogrodzie, bądź rząd którego z państw bardziej wysługiwał się nazi-stowskim Niemcom. A przecież pierwszorzędny problem polega na tym, jakie prawa przysługują dwu i pół milionowi Węgrów żyjących w dzisiejszej Rumunii.

#### P o p a r c i e d l a   i n i c j a t y w   s p o ł e c z n y c h

Władze państwowe nie tylko nie popierają samodzielnych inicjatyw pomocy mniejszościom, ale przeciwdziałają im w każdy możliwy sposób. Dopóki praktyka taka nie ulegnie zmianie, niepodobna traktować poważnie oficjalnych oświadczeń w obronie Węgrów żyjących w państwach sąsiednich.

Grupy obywateli prowadzących tego typu działania podejmują się prac, których nie mogą wykonać organy państwowe; są zdolne zbierać informacje niemożliwe do zdobycia przez kanały oficjalne; są w stanie udzielać takiej pomocy, jakiej strona państwowa dać nie może. Również i społeczną gotowość do ofiar łatwiej jest pobudzić od dołu niż za pomocą kampanii propagandowych.

- Nie wolno dopuścić do tego, by powtórzyła się jeszcze kiedykolwiek taka poniżająca szarpanina jak ta, która poprzedziła zarejestrowanie Fundacji im. księżniczki Gábor Bethlena. Nie wolno odmawiać - a tak właśnie dzieje się od momentu wspomnianej wyżej rejestracji - obecności w życiu publicznym prywatnych fundacji i innym grupom. Wręcz przeciwnie, należy je popierać /poprzez dotacje państwowe, zwolnienia sum ofiarowanych na ich konta od podatków, itp./.

- Władze państwowe powinny przyjąć do wiadomości, iż jedną z najbardziej

skutecznych dróg przekazywania pomocy mniejszościom zapewnia sieć kontaktów kościelnych i organizacji wyznaniowych. Należy zaprzestać ingerowania i te kontakty ograniczania ich.

- Przynależność do jednego układu nie usprawiedliwia zbyt daleko posuniętej współpracy węgierskich służb granicznych z władzami państw sąsiednich. Utrudnianie wywozu publikacji węgierskojęzycznych jest sprzeczne z zobowiązaniami przyjętymi w ramach Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach i narusza interesy narodu węgierskiego. Państwo jest zobowiązane do obrony obywateli przed szycanami, na które są narażeni przekraczając granice państw sąsiednich, a szczególnie Rumunii; należy wystąpić w obronie ich praw i godności.

#### Poszukiwanie możliwości pojednania narodów

Również i samo państwo jest w stanie wiele uczynić dla pojednania między narodami, jeśli:

- będzie wytrwale zachęcać do takiego rozwiązania kwestii mniejszościowej, które opiera się na wzajemności i współdziałaniu;

- nie będzie mylić obrony praw mniejszości z polityką skierowaną przeciwko interesom sąsiedniego państwa;

- będzie wspierać i inicjować proces otwierania granic;

- nie będzie się wdawać we wzniecanie nastrojów nieprzyjaznych wobec państw sąsiednich.

Meritum tego zadania i tak spoczywa jednak na podejmujących samodzielne działania obywatelach. Pojednania między narodami mogą dokonać tylko narody, a nie państwa.

- Obowiązkiem rzeczników sprawy mniejszości węgierskich jest jednoznaczne stwierdzenie, iż prawa mniejszościowe dotyczą mniejszości wszystkich bez wyjątków państw - w tym także węgierskiego. Trzeba trwać w obronie etnicznej, kulturalnej i religijnej różnorodności.

- Należy rozwiać obawy, iż pod pretekstem kwestii mniejszościowej zmierzamy faktycznie do nowej regulacji granic. Stwierdzając historyczne niesprawiedliwości Traktatów pokojowych w Trianon /patrz "NK" nr 1 - przyp. red./ i w Paryżu nie wolno zapominać o samoobronnych reakcjach obywateli państw sukcesyjnych.

- W polemikach historycznych niedopuszczalne jest wzajemne obwinianie się. Należy konsekwentnie podkreślać, iż sporne problemy historyczne trzeba oddzielać od aktualnych dyskusji politycznych. Taką postawę należy prezentować również i wtedy, gdy druga strona nie jest skłonna do jej zaakceptowania.

- Należy inicjować dialog z ośrodkami niezależnej myśli demokratycznej w państwach sąsiednich. To właśnie ich członkowie mogą stać się naszymi współpracownikami i sojusznikami w żmudnej pracy nad pojednaniem narodów. Muszą oni mieć poczucie, że wiążą nas z nimi nie jakieś taktyczne interesy, lecz prawdziwa solidarność i przywiązanie do wspólnej sprawy demokracji:

Budapeszt, 10 czerwca 1987

/tłumaczył z węgierskiego Jacek Bekesz/

P r z y p i s:

/1/ Właśnie powyższy fragment programu "Beszélő" wywołał krytykę pochodzącego z Siedmiogrodu, a obecnie mieszkającego w Budapeszcie, Gáspára M. Tamása, który stwierdził w piśmie niezależnym "Hírmondó" /marzec-lipiec

1987 r.; o piśmie patrz w "NK" nr 1 i 4/, że deklaracja taka stanowiłaby wyzwanie dla władz państw sąsiednich, a przy tym w niczym nie mogłaby pomóc, gdyż zawierałaby rzeczy naturalne i oczywiste dla każdego. Tamás, dawny anarcho-syndykalista, a od kilku lat neokonserwatysta, dookreślił swoje stanowisko i chociaż nietrudno je uznać za cokolwiek szokujące i dalekie poglądom "NK", to tym bardziej nie powinno ono ująć naszej uwagi. Właściwy cytat brzmi następująco: "Tak jak to już w przeszłości wyjawiałem, jeśli zniknęły inne nadzieje i jeśli również nasi sąsiedzi mogliby zobaczyć w tym sposób rozwiązania męczącego konfliktu etycznego, dalej nie uważam za niemożliwą do przedyskutowania kwestii rewizji granic. Podkreślam, nie życzę sobie takiego wyjścia z sytuacji; ale oczekuję argumentów, dlaczego - gdy znika nadzieja na jakiegokolwiek inne - samo mówienie o nim uważa się za niestosowne."

# prawa narodów

Paweł Zachwiej

## O PRAWIE MNIEJSZOŚCIOWYM W POLSCE

Od redakcji: przedstawiamy nie publikowane dotychczas opracowanie powstałe jesienią 1986 r. w ramach programu badawczego "NK" /w pierwszych miesiącach 1987 r. rozprowadziliśmy około stu egzemplarzy wydruku komputerowego tego tekstu/. Autor, podpisany pseudonimem, jest prawnikiem-naukowcem.

### I. "Prawo mniejszościowe"

Pożytecznym wstępem do poniższych rozważań będzie próba uściślenia pojęcia "prawo mniejszościowe". Jak się przekonamy, nie skłania mnie do tego właściwy prawnikom pociąg do tworzenia podziałów prawa na gałęzie, ich klasyfikowania i definiowania, lecz rzeczywista potrzeba znalezienia kryteriów pozwalających nam stwierdzić, które przepisy zawierają rzeczywiste normy prawa mniejszościowego.

Przyjmijmy na początek, że za prawo mniejszościowe będziemy uważać zespół norm prawnych, których wyjącznymi adresatami są członkowie mniejszości narodowych lub których celem jest wywarcie wpływu wyjącznie na sytuację członków tych mniejszości. Byłaby to

kompleksowa gałąź prawa, w której znalazłyby się normy prawa konstytucyjnego, administracyjnego lub innych gałęzi podstawowych. Czynnikiem kwalifikującym normy prawne do prawa mniejszościowego jest szczególnie przedmiot zainteresowania prawodawcy - członkowie mniejszości narodowych. Podkreślony przymiotnik "wyłącznie" ma służyć wyeliminowaniu z obszaru naszego zainteresowania przepisów, które dotyczą osób narodowości mniejszościowej z powodu posiadania przez te osoby przedmiotów nie pozostających w związku z ich pochodzeniem etnicznym. Nie będzie więc nas interesował regulamin służbowy pracowników PKP, choćby np. Litwini obsadzili wszystkie lokomotywy w PRL. Regulamin dotyczyłby ich bowiem wyłącznie ze względu na wykonywany zawód.

Spełnienie przez normę prawną powyższych warunków, choć konieczne, nie wystarcza jednak, aby uznać ją za rzeczywisty składnik prawa mniejszościowego. Aby to wyjaśnić, musimy w tym miejscu zastanowić się, jakie zadania to prawo powinno wypełniać. Ogólnie rzecz ujmując zadaniem prawa mniejszościowego powinna być ochrona mniejszości narodowych przed dyskryminacją. Czy dyskryminacja oznacza tu niższy status prawny, czy też w ogóle jakiegokolwiek formy upośledzenia jednostek i grup w życiu społecznym? Opowiadam się za drugą z tych możliwości. Nletrudno zauważyć, że jednakowy status prawny wszystkich obywateli nie wystarcza, aby ich faktyczna sytuacja była jednakowa. Powodów, dla których sytuacja mniejszości narodowych jest względnie trudna, nie da się często usunąć w drodze realizacji zasady równości wobec prawa. Konieczne są p r z y w i l e j e , które zrównoważą mniejszą liczebność, większe ubóstwo, brak wykształconych kadr, itp. czynniki działające na niekorzyść mniejszości narodowych. Przywileje są również niejednokrotnie niezbędne, aby umożliwić realizację szczególnych potrzeb mniejszości /przetrwanie języka, kultury, zachowanie świadomości narodowej itp./. Uprzywilejowana pozycja w sferze prawodawstwa służy jako środek osiągnięcia równości w innych dziedzinach.

Za prawo mniejszościowe proponowałbym więc uznać takie regulacje, które sytuację prawną członków mniejszości narodowych czynią odmienną od sytuacji prawnej pozostałych obywateli. Natomiast przepisy, których treść dotyczy co prawda wyłącznie członków mniejszości narodowych, lecz które nie pociągają za sobą różnic w statusie prawnym między grupami obywateli, proponuję uznać jedynie za przepisy przeciwdziałające dyskryminacji /prawo przeciwdyskryminacyjne, antydyskryminacyjne/. Tam, gdzie zasada równości wobec prawa wszystkich obywateli znalazła wyraz w ustawodawstwie, praktyczne znaczenie takich pozornych norm prawa mniejszościowego jest niewielkie. Jako nie wnoszące nic nowego do systemu prawnego, przepisy zabraniające np. ograniczania praw politycznych ze względu na narodowość, przy zapisanej w innym miejscu zasadzie pełnej równości obywateli, należy traktować raczej jako deklaracje przychylnego stosunku władz do praw mniejszości narodowych. W istocie swej nie są one niczym więcej.

Wypada poczynić jeszcze kilka uwag, czytelnik wybaczy, jeśli wydadzą się zbyt oczywiste. Prawo, które nazwaliśmy mniejszościowym, może spełniać dwie role. Może posłużyć jako instrument dyskryminacji mniejszości poprzez nadanie ich członkom niższego /czyli też odmiennego/ statusu prawnego niż obywatelom tzw. narodowości państwowej. Z drugiej strony, przyznając przywileje członkom mniejszości, może stać się środkiem realizacji faktycznego równouprawnienia obywateli różnych narodowości. Nie jest jego rolą natomiast ochrona mniejszości narodowych przed dyskryminacją w sferze prawodawstwa. Ochronę taką powinien zapewnić cały porządek prawny danego państwa poprzez pełną realizację zasady równości wobec prawa. Dwieście

bez mała lat po Wielkiej Rewolucji Francuskiej jest to już podstawowy wymóg praworządności, a jego spełnienie przestało być powodem do zachwytu nad liberalizmem jakichkolwiek władz.

Należy zwrócić uwagę, że brak prawa mniejszościowego w systemie prawnym nie musi oznaczać upośledzenia mniejszości narodowych w jakiegokolwiek dziedzinie. Lepiej jest oczywiście, gdy normy prawne stoją na straży faktycznego równouprawnienia obywateli, lecz można je w tej roli zastąpić. Względnie wysoka zamożność członków mniejszości narodowych wystarcza na przykład, aby mniejszości radziły sobie doskonale z zaspokojeniem swych odrębnych potrzeb. Tym łatwiej im to przyjdzie, im wyższy jest ogólny poziom demokracji w danym państwie. W kraju, w którym każdy obywatel może posyłać dziecko do dowolnie wybranej szkoły, a każda organizacja społeczna lub wyznaniowa albo osoba prywatna może prowadzić placówki oświatowe, nie będzie problemu ze szkolnictwem w językach mniejszości narodowych. Należy jednak domagać się, aby to szkolnictwo znalazło się pod szczególną opieką państwa, które mogłoby np. wziąć na siebie obowiązek jego dotowania, zwolnić je od podatków, itp.

Podsumowując należy stwierdzić, że warunkiem koniecznym, choć nie zawsze wystarczającym dla ochrony mniejszości narodowych, przed jakimkolwiek upośledzeniem jest równość obywateli wobec prawa. Sytuacją pożądaną jest istnienie, obok tego, prawa mniejszościowego niosącego określone przywileje. Obowiązywanie w państwie dyskryminacyjnego prawa mniejszościowego jest sytuacją najgorszą. Brak prawa dyskryminacyjnego nie wyklucza innych form dyskryminacji w sferze prawodawstwa. Mają one jednak względnie małe znaczenie, wskażemy je na przykładzie PRL.

## II. Sytuacja prawna mniejszości narodowych w PRL

Po przydługim i mętym być może wstępie przejdźmy do omówienia sytuacji prawnej mniejszości narodowych w PRL. Najbardziej jest ona zbliżona do pierwszej z możliwości przedstawionych w poprzednim akapicie. Prawo PRL hołduje zasadniczo zasadzie równości obywateli wobec prawa. Artykuł 69 Konstytucji deklaruje równe prawa dla wszystkich obywateli niezależnie /m.in./ od narodowości. Podobne postanowienia zawiera szereg umów między-narodowych wiążących władze naszego kraju /np. Karta Narodów Zjednoczonych, Pakty Praw Człowieka, Konwencja w Sprawie Likwidacji Wszelkich Form Dyskryminacji Rasowej, itp./. Status prawny każdego z obywateli PRL nie jest formalnie związany z jego narodowością i nie są mi znane żadne obowiązujące w Polsce przepisy dyskryminacyjnego prawa mniejszościowego. Jak zostało wspomniane, nie wyklucza to jednak istnienia norm w sposób zamaskowany /niekiedy niestaramnie/ dyskryminujących członków mniejszości narodowych. Wskażmy dwa przykłady z różnych dziedzin. Artykuł 10 Ustawy o ustroju sądów powszechnych stanowi: "Osoby nie władające językiem polskim mają prawo występowania przed sądem w języku ojczystym i bezpłatnego korzystania z pomocy tłumacza". Podobną normę zawiera artykuł 62 Kodeksu Postępowania Karnego. Z punktu widzenia członka mniejszości narodowej jest to zakaz używania języka ojczystego w sądownictwie, o ile zna on język polski. Biegła znajomość języka polskiego przez wszystkich obywateli PRL jest co prawda regułą, lecz niejeden z nich wolałby używać języka ojczystego, co jest po prostu łatwiejsze, szczególnie w sytuacjach stresowych. Odrębność językowa części obywateli naszego kraju nie została również w żadnym stopniu uwzględniona w Dekrecie o języku państwowym i języku urzędowania rządowych i samorządowych władz administracyjnych z 1945 r. Jako inny przykład niech posłużą zestawienie treści dwóch



przepisów Kodeksu Karnego. Art. 270 §1 brzmi: "Kto publicznie lży, wyszydza lub poniża Naród Polski... podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat". Natomiast w art. 274 §2 czytamy: "Kto publicznie lży, wyszydza lub poniża grupę ludności albo poszczególłą osobę z powodu jej przynależności narodowościowej, etnicznej lub rasowej, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3". Z porównania wysokości grózących w obu wypadkach kar wynika, że duma narodowa Polaków zasługuje na większą ochronę niż przedstawiciele innych narodowości, choćby współobywateli. Drugi z powyższych przykładów wydaje się troszeczkę naciągany, lecz znaczenie pierwszego z nich jest nie tylko symboliczne.

W obu przedstawionych powyżej przypadkach ustawodawca jakby zapomniał, że nie wszyscy obywatele PRL są Polakami. W powojennej historii naszego kraju mieliśmy jednak i sytuacje, w których władze doskonale o tym pamiętając wydawały przepisy sensu stricto dyskryminacyjne. W latach pięćdziesiątych istniał np. zakaz przyjmowania do partii i związków zawodowych obywateli narodowości niemieckiej. Do roku 1950 istniał zakaz nauczania języka niemieckiego w szkołach państwowych oraz istnienia szkół i przedszkoli niemieckojęzycznych. Obecnie jednak dyskryminacyjne prawo mniejszościowe nie odgrywa żadnej roli w systemie prawnym PRL.

Prócz zasygnalizowanych powyżej przypadków ukrytej dyskryminacji sytuacja prawna mniejszości narodowych nie odbiega od sytuacji innych grup naszych współobywateli. Nie znajdujemy żadnych przepisów prawa mniejszościowego w aktach prawnych, w których można by się ich spodziewać. Przede wszystkim brak ich jest w Konstytucji, która nie zawiera zresztą terminu "mniejszości narodowe". Nie występuje on również w skorowidzu obowiązujących aktów prawnych publikowanych w Dzienniku Ustaw i Monitorze Polskim. Oznacza to, że szczególne prawa mniejszości narodowych nie zostały zagwarantowane w żadnej ustawie, dekreście, rozporządzeniu i ważniejszych zarządzeniach.

Wszystkie bez mała poczynania członków mniejszości narodowych lub działania ich dotyczące opierają się więc na zasadach ogólnych. Wypada przykładowo wskazać na charakterystyczne sytuacje.

Stowarzyszenia społeczno-kulturalne mniejszości narodowych działają opierając się na powszechnie obowiązujących przepisach Prawa o stowarzyszeniach z 1932 r. Podlegają w swoich poczynaniach analogicznym ograniczeniom jak inne organizacje społeczne i jak one znajdują się pod nadzorem MSW. Ich specyfika formalnie nie ma żadnego wpływu na ich pozycję, choć w praktyce żadne z nich nie uzyskało statusu stowarzyszenia wyższej użyteczności publicznej. Stowarzyszeń mniejszości narodowych brak jest w Wykazie organizacji społecznych ludu pracującego upoważnionych do występowania przed sądem na rzecz lub w imieniu obywateli oraz w Wykazie organizacji społecznych, które mogą zgłosić udział swego przedstawiciela w postępowaniu karnym.

Szkoły z niepolskim językiem nauczania nie zostały wspomniane nawet słowem w Ustawie o rozwoju oświaty i wychowania. Nie ma o nich wzmianki w Zarządzeniu Ministra Oświaty w sprawie zasad i warunków prowadzenia niepaństwowych szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych. Oznacza to, że stowarzyszenia mniejszości narodowych mają formalnie takie same szanse uruchomienia szkoły jak osoba prywatna, choć interesy tych pierwszych przynajmniej w tej dziedzinie powinny być szczególnie chronione.

Nie można jednak twierdzić, że w systemie prawnym PRL w ogóle nie istnieje prawo mniejszościowe. Normy do niego należące dadzą się bowiem tu i ówdzie odnaleźć. Najistotniejsze znaczenie mają postanowienia umów międzynarodowych, które poprzez ratyfikację stały się prawem obowiązującym na terenie naszego kraju. Należy tu wskazać na następujące przepisy:

Artykuł 27 Paktu praw cywilnych i politycznych, obowiązującego w PRL od marca 1977 brzmi: "W tych państwach, w których istnieją etniczne, religijne lub językowe mniejszości, osób przynależących do takiej mniejszości nie można pozbawiać prawa do korzystania we wspólnocie z innymi członkami tych grup z własnej kultury, nauczania i praktykowania swej religii lub używania własnego języka".

W Akcie Końcowym KBWE czytamy: "Państwa uczestniczące, na których terytorium znajdują się mniejszości narodowe, będą szanować prawo osób należących do takiej mniejszości do równości wobec prawa, dadzą im pełną możliwość rzeczywistego korzystania z praw człowieka i podstawowych wolności i w ten sposób będą chronić ich uzasadnione interesy w tej dziedzinie".

Konwencja w sprawie zwalczania dyskryminacji w dziedzinie oświaty, przyjęta przez PRL w 1964 r., w art. 5 pkt 1 ust. c stanowi: "Należy przyznać członkom mniejszości narodowych prawo do prowadzenia własnej działalności oświatowej łącznie z kierowaniem szkołami i zgodnie z polityką każdego państwa w dziedzinie oświaty używania lub nauczania swojego własnego języka, pod warunkiem jednak, że: /i/ realizowanie tego prawa nie przeszkadza osobom należącym do mniejszości w nauczaniu kultury i języka całej zbiorowości i w uczestniczeniu w jej działalności, oraz że nie podważa suwerenności państwa; /ii/ poziom nauczania w tego rodzaju szkołach nie będzie niższy od poziomu ogólnego, ustalonego lub zatwierdzonego przez poszczególne organy; /iii/ uczęszczanie do tego rodzaju szkół będzie fakultatywne."

Normy prawa mniejszościowego zawarte w Konwencji w Sprawie Likwidacji Wszelkich Form Dyskryminacji Rasowej są zbyt ogólnikowe, aby miały praktyczne znaczenie. Konwencja ta stanowi jedynie potencjalnie skuteczną zapórę przeciwko normom jawnie dyskryminacyjnym.

O mniejszościach narodowych nie wspomina natomiast w ogóle Karta NZ ani Powszechna Deklaracja Praw Człowieka. Za interesowanie obroną praw mniejszości narodowych przez prawo międzynarodowe jest w ogóle niewielkie w porównaniu z okresem istnienia Ligi Narodów. Częściowo wynika to z pochłonięcia problematyki mniejszościowej przez zagadnienia ochrony praw człowieka i obywatela, częściowo z innej sytuacji geopolitycznej. Nie bez znaczenia są również nie najlepsze doświadczenia związane z wykorzystaniem hasła obrony mniejszości narodowych w polityce zagranicznej. Napaść Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku może służyć jako klasyczny przykład.

Formalne znaczenie cytowanych powyżej przepisów jest bardzo duże. Umowy międzynarodowe uznaje się nawet w doktrynie nas lansowanej za akty prawne najwyższego rzędu. Ze względu jednak na ich często ogólnikowe sformułowania oraz programowy jedynie charakter postanowień, możliwości praktycznego wykorzystania tych umów w celu ochrony praw jednostki są na ogół znikome. Zresztą nie znane mi są udane próby wykorzystania norm prawa międzynarodowego przed jakimkolwiek organem PRL, nawet jeśli stanowią one podstawę do wysunięcia konkretnych roszczeń w stosunku do władz.

Wynika to między innymi z faktu, że realizacji zobowiązań międzynarodowych PRL w dziedzinie ochrony praw obywatelskich nie zabezpiecza żaden międzynarodowy, formalny system kontroli. Władze naszego kraju nie przyjęły postanowień fakultatywnych ani protokołu fakultatywnego do Paktu praw cywilnych i politycznych ani innych podobnych postanowień. W przypadku Paktu praw cywilnych i politycznych podpisanie postanowień fakultatywnych oznaczałoby uznanie kompetencji Komitetu Praw Człowieka w dziedzinie rozpatrywania doniesień państw obcych lub petycji indywidualnych, dotyczących gwałcenia praw człowieka. Rozwiązanie takie jest dla władz komu-

nistycznych oczywiście nie do przyjęcia. Godzą się one jedynie na składanie na ręce Sekretarza Generalnego ONZ corocznych sprawozdań ze swóich dokonaf w interesującej nas dziedzinie. Uznają również kompetencję Komitetu ds. likwidacji dyskryminacji rasowej do badania skarg państw obcych skierowanych przeciwko PRL i do wydawania zaleceń, które jednak nie są w żaden sposób wiążące. To ustępstwo na rzecz zasad międzynarodowej kontroli wynika z braku w PRL przepisów w sposób jawny dyskryminujących jakiegokolwiek grupy ludności. Członkowie mniejszości narodowych zamieszkałi w Europie Zachodniej są w znacznie lepszej sytuacji, mając do dyspozycji Trybunał Praw Człowieka i Europejską Komisję Praw Człowieka oprócz wspomnianych już: Komitetu Praw Człowieka i Komitetu ds. likwidacji dyskryminacji rasowej. Charakterystyczne jednak, że są to instytucje o szerokich kompetencjach, obejmujących ochronę wszelkich praw obywatelskich. Nie istnieją, a przynajmniej nie są mi znane żadne formy międzynarodowej kontroli przeznaczone wyłącznie do obrony praw mniejszości narodowych. O przyczynach takiej sytuacji była już mowa.

Prawo administracyjne jest drugim obok umów międzynarodowych obszarem, w którym można odnaleźć przepisy prawa mniejszościowego. Będą one regulowały niezliczone ilości sytuacji leżących w domenie prawa administracyjnego a związanych np. z nauczaniem języków mniejszości, wydawnictwami w tych językach, działalnością kulturalną, nadzorem nad stowarzyszeniami itd. Przepisy te wydawane są w najlepszym razie w formie zarządzeń ministrów, poza tym będą to okólniki, instrukcje, itp. akty, o których trudno czasem orzec czy zawierają normy prawne czy decyzje administracyjne. Tego rodzaju efekty działalności legislacyjnej lub do niej zbliżonej wypełniają stronicie dzienników urzędowych ministerstw, urzędów centralnych czy rad narodowych, a część z nich w ogóle nie jest publikowana /rozsyła się je po prostu do wiadomości zainteresowanych/. Czyni to niezwykle trudnym ustalenie, jakie konkretne normy składają się w obecnej chwili na to, co pozostało z prawa mniejszościowego w naszym kraju. Wymagałoby to wielomiesięcznej żmudnej pracy, a co istotniejsze dostępu do archiwów szeregu instytucji. Nie jest to proste choćby w wypadku MSW, które zajmuje się sprawami mniejszościowymi zapewne nie tylko z racji sprawowania nadzoru nad stowarzyszeniami.

Posługując się jako przykładem dostępnymi przepisami wydawanymi przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania /dawniej kolejno: Ministerstwo Oświaty i Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego/, dotyczącymi wprowadzania języków mniejszości do szkolnictwa, można jednak ustalić podstawowe cechy norm obowiązujących w interesującej nas dziedzinie. Na początek przytoczmy kilka tytułów zaczerpniętych z Dzienników Urzędowych resortu oświaty:

- Zarządzenie Ministra Oświaty z 17.06.1949 w sprawie organizacji szkół ogólnokształcących z żydowskim językiem nauczania;
- Komunikat w sprawie otwarcia szkół publicznych względnie państwowych z żydowskim językiem nauczania;
- Zarządzenie Ministra Oświaty z 13.09.1951 w sprawie wprowadzenia języka słowackiego jako przedmiotu nauczania w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Zakopanem;
- Okólnik z 04.12.1956 w sprawie organizowania nauki języka ukraińskiego dla dzieci narodowości ukraińskiej w szkołach podstawowych i liceach.

Powyższy wybór nie jest w żadnym razie tendencyjny, a wymienione akty prawne mają te same cechy, którymi charakteryzują się inne znane mi przepisy dotyczące ochrony praw mniejszości narodowych w szkolnictwie PRL.

Wszystkie takie przepisy wydawane są w ramach ogólnych uprawnień ministra do tworzenia szkół i placówek oświatowo-wychowawczych oraz określania obowiązującego w nich programu nauczania. Obowiązek ministra uwzględniania przy tym interesów mniejszości narodowych wynika jedynie z umów międzynarodowych, co, jak już powiedziano, nie stwarza praktycznie możliwości formalnego dochodzenia czyichkolwiek uprawnień. Jedyną drogą byłoby wniesienie sprawy przed Trybunał Konstytucyjny i to wyłącznie w wypadkach drastycznych, które stanowiłyby jawne pogwałcenie dość ogólnych, wbrew pozorom, postanowień Konwencji w sprawie zwalczania dyskryminacji w dziedzinie oświaty. Minister oświaty ma więc prawo do dość swobodnego kształtowania przepisów. W każdej chwili gdy uzna on to za stosowne może ulec zmianie /również na gorsze/ sytuacja mniejszości narodowych w dziedzinie szkolnictwa. Nie pociąga to za sobą angażowania centralnych organów władzy, pozostając w obrębie kompetencji administracji realizującej sobie znaną politykę. Ewentualne próby bliższego określenia kierunków tejsze polityki utrudnia znaczna ilość wydawanych aktów, co wynika z bardzo wąskiego kręgu spraw, jakich każdy z nich dotyczy. Na ogół znacznie węższego niż przedstawione przykładowo zarządzenia, komunikat czy okólnik. W tej sytuacji bardziej celowe wydaje się badanie efektów działania prawa mniejszościowego poprzez np. analizę publikowanych przez GUS danych dotyczących ilości młodych ludzi pobierających nauki w językach mniejszości narodowych, niż przedzieranie się przez gąszcz przepisów centralnych, uchwał rad narodowych czy okólników kuratorów oświaty.

Sytuacja prawna mniejszości narodowych w dziedzinie oświaty jest doskonałą ilustracją podstawowych przymiotów prawa mniejszościowego PRL. Jego normy skupiają się w prawie międzynarodowym i administracyjnym. W tym pierwszym wypadku są bardzo ogólne, w drugim dotyczą wyłącznie kwestii szczegółowych. W obu wypadkach możliwości formalnej egzekucji ich przestrzegania są znikome /Trybunał Konstytucyjny, Naczelny Sąd Administracyjny/. Wiele kwestii o dużym praktycznym znaczeniu pozostawia się do rozstrzygnięcia organom administracji. Porządek prawny ogranicza możliwości jawnej dyskryminacji mniejszości narodowych nie nakładając jednak na konkretne organy jasno sformułowanego obowiązku dbałości o faktyczną równość praw obywateli różnej narodowości. Przyczyną tego stanu rzeczy i jednocześnie główną chyba cechą prawa mniejszościowego PRL jest brak konstytucyjnych i ustawowych gwarancji ochrony praw mniejszości narodowych.

### III. W czasach II Rzeczypospolitej

Z diametralnie inną sytuacją spotykamy się spoglądając na prawo polskie lat 1919-1939. W czasach II Rzeczypospolitej prawo mniejszościowe należało do istotniejszych działań ustawodawstwa. Jego wysoka ranga wynikała głównie z wagi zaciągniętych przez Polskę zobowiązań, które można uznać za elementy Systemu Wersalskiego. W artykule 93 Traktatu Wersalskiego Polska zobowiązała się do wyrażenia zgody na zamieszczenie "... w Traktacie z Głównymi Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi postanowień, które mocarstwa uznają za konieczne dla ochrony w Polsce interesów mieszkańców różniących się od większości ludności rasą, językiem lub religią". Polska wywiązała się z tego zobowiązania podpisując 28 czerwca 1919 roku tzw. Mały Traktat Wersalski, którego drugą stroną były Stany Zjednoczone Ameryki, Imperium Brytanii, Francja, Włochy i Japonia. Postanowienia tego dokumentu dotyczyły poszanowania praw mniejszości narodowych w

życiu politycznym, gospodarczym, kulturalnym i religijnym. Dwa artykuły poświęcono szczegółowym uprawnieniom ludności żydowskiej przyznając jej prawo do samorządu w dziedzinie oświaty oraz wprowadzając ochronę szabasau.

Mały Traktat Wersalski służył za wzór przy zaciąganiu zobowiązań mniejszościowych przez inne państwa. Dotyczyło to państw zwyciężonych, nowo powstałych i znacznie powiększonych w wyniku I Wojny Światowej, a także państw bałtyckich, kaukaskich oraz Albanii. W chwili czynienia powyższych ustaleń nie wiadzano jeszcze, jaki los spotka Armenię, stąd mowa o państwach kaukaskich. Do przyjęcia zobowiązań mniejszościowych nie zmuszono natomiast Niemiec, co wynikało z braku przezorności przedstawicieli państw zwyciężskich. Uznali oni za wystarczające przyjęcie do wiadomości oświadczenia złożonego przez delegację niemiecką na Konferencję Pokojową, w którym Rzesza Niemiecka deklarowała /w jednym zresztą zdaniu/ wolę traktowania mniejszości narodowych na swoim terytorium zgodnie z zasadami traktatów mniejszościowych przyjętych przez inne państwa. Niemcy nie czuli się później formalnie związane powyższym oświadczeniem. W dziedzinie prawa mniejszościowego na terenie Niemiec obowiązywała jedynie Polsko-Niemiecka Konwencja Górnośląska z 15.05.1922 /zwana Konwencją Genewską/ dotycząca wzajemnej ochrony praw mniejszości narodowych na byłych obszarach plebiscytowych. Postanowienia tej Konwencji były zbliżone do postanowień Małego Traktatu Wersalskiego.

Mały Traktat Wersalski wywarł wyraźny wpływ na prawo wewnętrzne II Rzeczypospolitej. Wypada przytoczyć w tym miejscu dwa artykuły Konstytucji z 1921 roku, stanowiące doskonałą tego ilustrację. "Art. 109. Każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swej mowy i właściwości narodowych. Osobne ustawy państwowe zabezpieczą mniejszościom w Państwie Polskim pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych przy pomocy autonomicznych związków mniejszości o charakterze polityczno-prawnym w obrębie związków samorządu powszechnego. Państwo będzie miało w stosunku do ich działalności prawo kontroli oraz uzupełnienia w razie potrzeby ich środków finansowych. Art. 110. Obywatele polscy należący do mniejszości narodowych, wyznaniowych i językowych mają równe z innymi obywatelami prawo zakładania, nadzoru i zawiadywania swoim własnym kosztem zakładów dobroczynnych, religijnych i społecznych, szkół i innych zakładów wychowawczych, oraz używania w nich swobodnie swej mowy i wykonywania przepisów swej religii."

Oprócz powyższych przepisów obowiązywały podówczas następujące ustawy zawierające główne normy prawa mniejszościowego:

Ustawa z dnia 31.07.1924 roku o języku państwowym i języku urzędowania rządowych i samorządowych władz administracyjnych, która nakładała na władze obowiązek używania w niektórych częściach państwa języka ojczystego petenta;

Ustawa z dnia 31.07.1924 roku o języku urzędowania sądów, urzędów prokuratorskich i notariatu, zawierająca podobne do powyższych postanowienia;

Ustawa z dnia 31.07.1924 roku: Niektóre postanowienia o organizacji szkolnictwa, wprowadzająca szkolnictwo z nauczaniem w językach mniejszości narodowych.

Nie weszła natomiast w życie ustawa o samorządzie wojewódzkim z dnia 22.09.1922 roku, specjalnie uwzględniająca samorząd województw tarnopolskiego, lwowskiego i stanisławowskiego.

Oczywiście ani ilość, ani dobra jakość powyższych aktów prawnych nie gwarantowała właściwego podejścia władz do problematyki mniejszościowej. Polityka nie zawsze chadzała w parze z duchem i literą prawa. Ocena

tej polityki należy jednak pozostawić kompetentnym historykom, nas zajmując wyłącznie ustawodawstwo.

Prawa mniejszości narodowych w krajach objętych zobowiązaniami mniejszościowymi były dodatkowo chronione przez system kontroli międzynarodowej sprawowanej przez Ligę Narodów. Wykształcona stopniowo procedura pozwalała na zbadanie przez Radę Ligi każdej, również pochodzącej od osób prywatnych skargi i /prócz wywarcia nacisku politycznego/ na skierowanie sprawy przed Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze. Wyrok Trybunału wiązał państwo, którego dotyczył, w taki sam sposób, jak zawarta dobrowolnie umowa międzynarodowa.

Stosunek polskich polityków i uczonych do powyższego systemu kontroli był na ogół niechętny. Jest to zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że umożliwia on państwom nie mającym zobowiązań mniejszościowych prowadzenie z wygodnej pozycji walki propagandowej z Polską. Głównie chodziło oczywiście o Niemcy, które w znany sposób wykorzystywały problematykę mniejszościową w swej polityce zagranicznej.

Polska domagała się rozciągnięcia zobowiązań mniejszościowych na wszystkie państwa członkowskie Ligi Narodów. Gdy nie odnosiło to rezultatów, a dodatkowo również Związek Sowiecki miał stać się członkiem Ligi bez przyjęcia traktatu mniejszościowego, Józef Beck oświadczył we wrześniu 1934 roku, że Polska nie będzie brała udziału w międzynarodowych poczynaniach służących ochronie mniejszości narodowych. Nie pociągało to jednak za sobą uchylecia wymienionych powyżej ustaw zawierających normy prawa mniejszościowego. Trzeba jednakże zaznaczyć, że Konstytucja kwietniowa nie zawierała już słowa o poszanowaniu praw mniejszości, ograniczając się do ogólnego zakazu dyskryminacji na jakimkolwiek tle.

#### IV. Inne państwa europejskie

Trudno jest ocenić prawo mniejszościowe PRL na ogólnym tle innych państw europejskich. Sytuacja w tej dziedzinie jest na tyle zróżnicowana, że trudno mówić o jakimkolwiek standardzie czy nawet dwóch standardach: zachodnio- i wschodnioeuropejskim. Różnice są widoczne jedynie w formach międzynarodowej kontroli przyjętych na obu obszarach, o czym była już mowa.

Często w państwach, w których sytuacja mniejszości narodowych jest bardzo dobra /np. w państwach skandynawskich/, prawa mniejszościowego nie znajdziemy w konstytucji i głównych ustawach. Z jednej strony wynika to z faktu, że prawa mniejszości są chronione dzięki wysoce demokratycznym sposobom sprawowania władzy w poszczególnych krajach, z drugiej z przekonania, że pełna realizacja potrzeb mniejszości jest bardziej pożądana niż mnożenie przepisów dotyczących tych zagadnień. Ponieważ jednak interesuje nas prawo, wskażmy na przykłady wykorzystania prawnych instrumentów w dziedzinie obrony interesów mniejszości narodowych.

W krajach sąsiadujących z PRL mniejszości narodowe znajdują się w lepszej niż u nas sytuacji. /Pomijam ZSRSS, gdzie problemy narodowościowe są w ogóle szczególnej natury/. Konstytucja NRD wyraźnie podkreśla prawo Serbołużyczan do pielęgnowania ojczystego języka i kultury, a co istotniejsze, nakłada na państwo obowiązek popierania tego prawa. Obowiązek ten jest, o ile mi wiadomo, wykonywany należycie i Serbołużyczanie są w każdym razie w nie gorszej sytuacji niż inni obywatele NRD. Wynika to oczywiście z konieczności podkreślenia przez władze tego kraju swej sympatii w stosunku do ludów słowiańskich.

W Czechosłowacji, choć z innych powodów, pozycja prawna mniejszości zostaje określona również w aktach najwyższego rzędu. Obowiązuje tam

Ustawa Konstytucyjna z 27.10.1968 r. o statusie narodowości w CSRS, traktująca m.in. o Polakach. Gwarantuje ona udział przedstawicieli mniejszości w organach władzy czy prawo używania własnego języka w kontaktach oficjalnych w miejscu zamieszkania. Prawo polskie pozostaje tu wyraźnie w tyle.

Prawo mniejszościowe ma wysoką rangę w Austrii, gdzie jego przepisy znalazły się w Traktacie Państwowym. Przewidują one specjalne uprawnienia w dziedzinie oświaty, kultury i swobody używania języka ojczystego przez Słowenów i Chorwatów. Szczególnie warto zwrócić uwagę na jeden z przepisów obowiązujących w prawie RFN. Przewiduje on zniesienie w stosunku do kandydatów narodowości duńskiej klauzuli wymagającej uzyskania co najmniej 5% głosów w wyborach do Parlamentu Krajowego na terenach zamieszkałych w dużym stopniu przez Duńczyków. Jest to klasyczny przykład nadania niezwyklego przywileju /przekreślono jedną z podstawowych zasad/ prawa wyborczego/ w celu faktycznego zrównania praw obywateli różnej narodowości. O wspomnianym zróżnicowaniu praw mniejszości w Europie niech zaświadczy w tym miejscu fakt, że inne narodowości nie mają w RFN odrębnego statusu prawnego. Nie słychać jednak stamtąd o prześladowaniach na tle etnicznym. We Francji, mimo znanego przywiązania Francuzów do swego języka /a może dzięki niemu/, przepisy Ustawy Szkolnej przewidują nauczanie i pielęgnowanie w niektórych szkołach języków grup mniejszościowych.

W 1967 roku działająca na Zachodzie Europejska Federacja Wspólnot Narodowościowych uchwaliła w trakcie XVII Kongresu Podstawowe Zasady Prawa Mniejszościowego. Jest to dokument o wyłącznie programowym charakterze. Prócz propozycji ogólnych norm zapobiegających dyskryminacji znalazły się w nim postulaty przyznania prawa do używania języka ojczystego w kontaktach oficjalnych w miejscu urodzenia, udostępnienie czasu na antenach radia i telewizji, utworzenia samorządów terenowych oraz uchwalenia ustawodawstwa lokalnego. W kolejnych punktach wymienia się prawo do reprezentacji w parlamentach i innych instytucjach, również ponadnarodowych, oraz prawo do ochrony przez sądy i trybunały międzynarodowe. Wreszcie postuluje się wprowadzenie zakazu wykorzystywania mechanizmów gospodarczych w celu asymilacji lub przesiedlenia członków mniejszości narodowych. W ostatnim punkcie chodzi m.in. o zapobieżenie sytuacji, w której wielkie instytucje przemysłowe na obszarach zamieszkałych przez narodowości mniejszościowe spowodowałyby duży napływ ludności obcej etnicznie na danym terytorium.

## V. O reformę prawa mniejszościowego

Całość powyższych rozważań wskazuje, że reforma prawa mniejszościowego w naszym kraju jest pożądana, niezależnie od tego, jak będzie się w przyszłości przedstawiał ustrój społeczno-polityczny Polski. Podstawowym warunkiem, który należałoby spełnić, jest w miarę szczegółowe określenie statusu mniejszości narodowych w aktach prawnych najwyższego rzędu. Byłoby pożądanym wydanie ustawy lub umieszczenie w kilku ustawach odpowiednich przepisów w celu uprzywilejowania członków mniejszości narodowych w wybranych dziedzinach.

Należałoby zapewnić im prawo używania własnego języka we wszystkich kontaktach oficjalnych w miejscu urodzenia, a w sądownictwie na terenie całego państwa. Prócz przyznania prawa do prowadzenia szkół wszelkiego typu przez organizacje oświatowe mniejszości narodowych, państwo powinno wziąć na siebie obowiązek dotowania tych szkół w stopniu wyższym /w stosunku do liczby uczniów/ niż pozostałych placówek, przeznaczonych dla obywateli narodowości tzw. państwowej. Mniejszościowe organizacje

kulturalne i naukowe powinny otrzymywać specjalne dotacje na cele wydawnicze, kinematografię, prowadzenie muzeów, itp. kosztowną działalność nie przynoszącą dochodów przy stosunkowo niewielkim kręgu odbiorców. To samo dotyczy również prowadzenia rozgłośni radiowych czy stacji telewizyjnych. Spełnienie powyższych warunków zapewniłoby faktyczne równouprawnienie wszystkich obywateli w dziedzinach o podstawowym znaczeniu dla mniejszości narodowych.

Specjalny status prawny mniejszości narodowych nie jest konieczny w innych dziedzinach. Udział ich przedstawicieli w organach władzy powinna zapewnić np. ordynacja wyborcza nie dyskryminująca nielicznych grup wyborców. Nie byłoby wówczas niezbędne przywileje podobne do tych, jakie przysługują Duńczykom w RFN. Nie wydaje się celowe tworzenie odrębnych, międzynarodowych lub wewnętrznych systemów ochrony praw mniejszości narodowych. Członkowie mniejszości powinni korzystać z takich samych dróg obrony przed niesprawiedliwością, jakie mają do dyspozycji ich współobywatele. Naruszenie praw i wolności przez władze jest równie dotkliwe dla wszystkich obywateli i zwiększona ochrona jakiegokolwiek ich grupy nie powinna mieć miejsca, choćby po to, aby nie stwarzać groźnych precedensów.

W sytuacji, w jakiej znajduje się Polska, złym rozwiązaniem byłoby zawieranie bilateralnych umów z państwami ościennymi o wzajemnej ochronie praw mniejszości narodowych. Biorąc pod uwagę demograficzny i gospodarczy potencjał ewentualnych partnerów nie należy otwierać im dróg do wpływania na sprawy Polski. Międzynarodowa kontrola przestrzegania szczególnych praw mniejszości narodowych powinna być realizowana wyłącznie poprzez organizacje ponadpaństwowe w ramach ogólnych systemów obrony praw człowieka i obywatela.

#### Wykaz wykorzystanej literatury:

- Byczkowski J. Niektóre problemy mniejszości narodowych w Europie po II Wojnie Światowej, Biuletyn Naukowy Zakładu Stosunków Międzynarodowych 1972 nr 2/3.
- Byczkowiak J. Z działalności organizacyjnej mniejszości narodowych i grup narodowościowych w Zachodniej Europie, Biuletyn Naukowy Zakładu Stosunków Międzynarodowych 1973 nr 3.
- Byczkowski J. Mniejszości narodowe w Europie 1945-1974, Opole 1976.
- Byczkowski J. Rozwiązanie kwestii narodowej w państwach socjalistycznych Europy, Przegląd Stosunków Międzynarodowych 1978 nr 2.
- Kuźniar R. Międzynarodowe systemy ochrony praw człowieka, Sprawy Międzynarodowe 1984 nr 6.
- Kwilecki A. Mniejszości narodowe w PRL, Kultura i Społeczeństwo 1963 zeszyt 4.
- Michowicz W. Walka dyplomacji polskiej przeciwko traktatowi mniejszościowemu w Lidze Narodów w 1934 roku, Łódź 1963.
- Resich Z. Międzynarodowa ochrona praw człowieka, Warszawa 1981.
- Zaleski Wł.J. Międzynarodowa ochrona mniejszości, Warszawa 1932.



# EXCERPTS and SUMMARY

## STATEMENT OF PRINCIPLES IN POLISH-UKRAINIAN COOPERATION /complete and unabridged/

In the situation now, Poles and Ukrainians are facing a vital necessity to cooperate with each other. Their cooperation should rest on the following jointly accepted principles:

1. While we cannot settle the question of borders in the legal sense, we are of the opinion that the present borderline between Poland and the Ukraine should be preserved as the border between an independent Polish state and an independent Ukrainian state in the future. We are of the opinion that all past agreements and international conventions concerning our mutual relations should be declared null and void.

2. Acceptance of the present borderline, in our opinion, is a condition for Polish-Ukrainian cooperation in the struggle for the restoration of freedom and independence to our peoples and our national states.

3. We oblige ourselves to oppose all territorial claims on each other within our own communities.

4. We express our hope that future parliaments, the Polish and the Ukrainian, created in free general elections, will give legal sanction to the present borderline.

5. We support the right of national minorities to develop free in all respects, and we declare it our moral duty to oppose in our countries all signs of ethnic discrimination both by the state and by the community.

6. We regard it as justified and necessary that the Ukrainian Catholic Church should already now set up its own ruling hierarchy in Poland led by a bishop.

7. We back demands by Ukrainians in Poland to have their own school system already now.

8. We back the justified right of Ukrainians in Poland to return to their own land from which they were lawlessly removed by the communist authorities.

9. We back unreservedly the right of Poles living in the Ukraine to have their own school system and to seek unhampered development as an ethnic group; the Ukrainian side will propagate this principle among its own compatriots.

10. Only the joint political struggle of Poles and Ukrainians, and of other ethnic groups living in the territories between the Baltic and the Black Sea, can result in the regaining of free and independent national states by them.

This statement takes effect after the parties concerned have published it in their press organs.

Paris, March 1987.

Conference of Ukrainian  
Parties and  
Political Organizations

Liberal-Democratic Party  
"Independence"  
Freedom-Justice-Independence  
Organization

Józef Cardinal Glemp, Myroslav Cardinal Lubachyvsy  
TWO STATEMENTS AT THE VATICAN

On October 8, 1987, Cardinal Jozef Glemp, the Primate of Poland, and Cardinal Myroslav Lubachyvsy, the Archbishop Major of Lwow residing in Rome, delivered speeches at the Papal Polish College in Rome. Here are what we think were the highlights.

Cardinal Glemp: We must not try to outdo each other as to who has done greater harm to whom. That leads us to nowhere. We as priests should in particular be aware that healing wounds should not be torn open. We should realize there may be a third party who was setting us against each other in order to push their own interests.

In the Ukraine in its present political borders, there are several hundred thousand Poles - the exact number is not known - who are Roman Catholics. Those people depend on the ministry of fourteen priests, whose service is insufficient and whose work is being carried out under extremely difficult conditions. The Catholic Church of the faithful among the Ukrainians cannot help much because it is itself branded. No Polish bishop can visit Polish believers living in the Ukraine because not even Ukrainian bishops are allowed to go there.

The Greco-Catholic Church's rapid growth in Poland is not proceeding entirely smoothly, for hardships of everyday life and the concurrence of different influences and attitudes generate difficulties. But whatever difficulties are occurring they should not affect the general line of the Church's development, whether in the Greco-Catholic rite or in the Roman rite. They must not undercut our desire to sanctify the real world which is part of the national reality while expressing our faith in different rites in keeping with different traditions.

Cardinal Myroslav Lubachyvsy: We would like, above all, to speak about our situation, that is, the situation of the Ukraine and Poland. Our two countries are entirely or partly occupied by an atheistic communist régime which seeks to destroy not only religion but the entire people as well. You are in a better position, and therefore they left you with your own government, but for how long God alone knows.

At any rate we will have to prepare ourselves for things not being better but worse. As I said, you are in a better position, that is, they have not occupied your country yet, and moreover in Poland you have 98% or even more Catholics, and not just believers but church-goers. In our country, of course, things are different, because the pseudo-synod of Lwow in 1946 introduced the "Russian" faith by force, and our Church was forced into catacombs, so now we live like Christians of the early centuries in Rome.

They outlawed our Church. Therefore each act of faith - that is, Holy Mass, Baptism, Confirmation or other sacraments, or funerals - are against the law, and our Catholics in their confession and worship of God are in their eyes criminals and are being prosecuted by their evil law.

Hundreds of thousands of our people who refused to sign documents of unification with the Russian Orthodox Church were arrested, banished to camps in Siberia for ten years of forced labour, deprived of proper clothes, food or medical care. They came back as broken men and died after several years of anguish.

From the editors of Nowa Koalicja  
SIGNS OF A BREAKTHROUGH

We have, all of a sudden, found ourselves in an extraordinary situation, when what is inconceivable turns out to be perfectly feasible and, in a while, even self-evident. The now situation has been maturing throughout Central Eastern Europe at least from the mid-1970s onwards. By now it has reached the reaping stage. In particular, a great many things have been going on between the two largest peoples of Central Eastern Europe, namely Poles and Ukrainians. Good Polish-Ukrainian relations are a necessary condition, first, of liberation, and thereafter of a balanced development of that particular region of Europe, the way perhaps the French-German rapprochement and alliance has determined the shape of the western part of Europe today. The Germans and the French have already overcome barriers of the same character and scale as those now facing Poles and Ukrainians. We must follow the example of those nations in a more determined manner, for one day we will become elements of a united Europe.

We open this issue of Nowa Koalicja with documents showing that the evolution of positions of different independent groups on both sides has begun, and indeed has reached a point at which joint undertaking have become possible. We firmly believe we are witnesses and participants in a historic breakthrough which is going to change the face of Europe.

What has happened? Of the two relevant documents, we are publishing the one whose authors are less influential politically perhaps but the substance of which is formulated in more specific terms in the first place. The "Statement of Principles on Polish-Ukrainian Cooperation" is a first-ever written agreement between independent forces in Poland and an independent Ukrainian group. /Because of the extremely oppressive régime in the Ukraine at present, all Ukrainian political and social centres are now based abroad. Maybe more exceptions of the kind of the one we presented in the third issue - the Ukrainian Helsinki Watch Group - will soon be set up. The only agreement preceding this "Statement of Principles" was a less concrete agreement signed exclusively by émigré forces, namely the governments in exile in the West, which however have mainly a symbolic importance only, in 1979. / Also for a first time ever, a large and significant Ukrainian representation has accepted the principle of inviolability of the present border between the two countries, along with the principle of recognizing all rights for the two ethnic minorities. This recognition has the status of a joint act, and not merely a unilateral statement.

At the turn of 1984 to 1985 several Polish underground political groups issued an appeal "To Our Brothers the Ukrainians, Byelorussians and Lithuanians" /which appeared in Polish and English in the first issue and in translation into the three addressee languages in issue number two/. The present "Statement of Principles" is the first-ever entirely positive reply to that appeal. The appeal, as will be recalled, was composed of two parts: a proposal by the authors - who spoke on their own behalf and not in the name of the Polish people - to independent groups in the three peoples to sign a joint declaration of renouncing all claims, and an extra appendix which was a draft declaration for all the nationalities involved to discuss. That draft was not a unilateral declaration of the signatories but was meant to become the foundation of a multilateral declaration. Some Polish, Lithuanian and Ukrainian émigré groups /for we know nothing about Byelorussian groups/ misread the message of the appeal whereupon they began to spread a myth about

the authors of the appeal having reportedly made "territorial concessions". We wish to make it clear no Polish group has made, is making or will make any concessions. What does exist is a broad readiness for agreement and cooperation, with mutual renunciation of claims as the cornerstone of everything.

Altogether three official reactions have been issued to the message "To Our Brothers", two Ukrainian ones /from the Conference of Ukrainian Parties and Political Organizations which rallies nationalists, national democrats, agrarians and socialists; and from the Ukrainian Chief Liberation Council, UHVR/ and one Lithuanian, from the Supreme Committee for the Liberation of Lithuania /VLIK/. Since VLIK organizes virtually all Lithuanian émigré groups, and as Byelorussians have no analogous representation in the West, the only group failing to respond is the Bandera group. Reaction to the appeal can therefore be recognized as having been full. In the third issue of Nowa Koalicja we published the first of the replies, which concluded with an invitation for a joint conference. The invitation was accepted, a negotiator authorized by some of the Polish signatories had the necessary talks, and so in the fifth issue we are able to publish the final result. This is one sign of the aforementioned breakthrough. We are looking forward to a greater opening of Solidarity leaders to international cooperation. We do hope that, as the millenium in the neighbouring country is drawing close, the problems of the Greco-Catholic Church in Poland are about to be overcome, and we are confident that Cardinal Glemp's heartfelt words during his meeting with Cardinal Lubachyivsky will bear fruit. A lot remains to be done, but not all can be presented at once.

#### EDITORIAL

Starting with the first issue of our journal, which appeared at the turn of 1985 to 1986, we have presented the general social and political situation, along with its origins, in Central Eastern European countries one after another. Series of specially written or handpicked texts on issues as important as religion, economics, nationalities, émigré groups' activities, and occasionally even recent political history /although we want to watch above all current developments/, are designed as an introduction to and preparation for subsequent studies of specific issues and current events. Having presented the situation in the Ukraine, in Hungary, Lithuania, Czechoslovakia and Byelorussia, we are now introducing the other two Baltic countries, Latvia and Estonia /also touching upon Lithuanian affairs, for the Baltic community is inextricably linked with one another/, as well as that part of Rumania which used to belong to Hungary, is now multinational in its ethnic composition, and is known as Transylvania.

The contributions on Transylvania are a link-up between problems faced by the Hungarian people and those of the Rumanian state and people, which are going to be discussed in a special section in a near issue. The present set of texts represent virtually only the Hungarian point of view, but of course we are also going to let the Rumanians say their minds in this journal; as always before, readers will be able to form their own opinions, and decisions will be made solely by those who are parties and not witnesses. But the collection of Rumanian materials is a slow process /and not only of materials about Transylvania alone/, because of Rumania's strict insulation from the world which is matched nowhere in the world of "real socialism" except perhaps in Indochina

and North Korea. Anyway, in this issue we are just beginning, and not finishing, the presentation of the Transylvanian knot.

We think the study published in the resumed section on "Rights of Nations", although it concerns Poland, is well in tune with the remaining part of this issue, in the sense that it shows how much there remains to be done, made good, and improved as far as the record on minorities is concerned, and not only by the Rumanians, say, but also by Poles who often criticize the Rumanians. Evil must be noticed wherever it appears. Strictly speaking, in both cases the critical remarks concern not so much the oppressed societies as the totalitarian régimes. But societies can, if they so wish, try to influence developments, if only by the articulation of demands or by everyday gestures of conciliation despite the official wall of indifference or hatred /that is a minimum programme/. As time will be passing by, societies will be able to do more and more. That text is also, in our opinion, a continuation of the study of Polish-Ukrainian, Polish-Lithuanian and Polish-Byelorussian relations /see issue 2 and 4 of our journal/.

In keeping with our rule, we publish only texts which have never appeared in Polish /either at home or abroad/ or in any other language anywhere. The exception includes - also in keeping with our rule - major documents /this time published at the beginning of the issue/ which we think should be disseminated by all.

Editors

## THE BALTS

### 1. THE "BALTIC FORUM"

Rein Taagepera: LITHUANIA, LATVIA AND ESTONIA 1940-80. SIMILARITIES AND DIFFERENCES

"The author, an Estonian who is professor of social and political science with the University of California in Irvine, a co-author of a book called The Baltic States. Years of Dependence 1940-80, had written this text before Gorbachev. Like the three following ones, this text should be read as an introduction to the articles on current affairs which appear at the end of the section on "The Balts", editors of Nowa Koalicja say in the foreword. Here are the basic facts about the Baltic countries at that period: Latvia and Estonia are Protestant countries, which resulted in the 20th century in their higher degree of industrialization and smaller natural increase rates than those in neighbouring Catholic Lithuania; Latvia and Estonia had never had their own national states before the 20th century, and the ethnic groups living there massively surrendered to the Germans in the Middle Ages, unlike the resisting Lithuania which eventually developed into a large medieval state, a distant echo of which is perhaps the broader and persevering resistance of the Lithuanians against the Sovietization, which took the form of armed partisan resistance in the early 1950s as well as civil resistance in the 1970s and 1980s; the three countries each suffered huge losses as a result of World War II /the number of Latvians shrunk 30%, that of Estonians 25%, and that of Lithuanians 15%/ and of deportations at the turn of the 1940s and 1950s; the present threat of denationalization must be resisted by independent forces in all the three countries, for

if any of them tries to do that single-handed it may easily fail.

#### Eitan Finkelstein: MUSICAL CHAIRS IN THE KREMLIN AND THE BALTIC REPUBLICS

Whereas Stalin embarked on what was massive genocide in Lithuania, Latvia and Estonia in order to russify those countries and to obliterate all traces of national consciousness there, Khrushchev picked these countries for his window dressing moves towards the West. By their standard of living and their cultural standard, the three stood substantially higher than any of the remaining Soviet republics. However, the growth of foreign trips resulted in the ascent of the second economy over which the state has no full control, while the broad access to cultural services and closer contacts to the West than anywhere else in the USSR began to reinforce a sense of ethnic identity, especially among young people who cannot appreciate the benefits of modern life with the old times. The late 1970s saw the end of détente as well as increased Soviet expansion worldwide. For these two reasons, the Kremlin abandoned its favourable policy towards the Baltic countries, and so it is no longer Riga or Tallinn but Tashkent or Frunze now that are the site of most window dressing. In the Andropov era, the Balts epitomize the evil coming from the West and signs of resistance are being countered with harsher repressive measures than anywhere else in the USSR. "The Baltic countries are entering a new stage of their Soviet history, and it looks it is not going to be an easy stage for them," concludes the author.

#### Imants Gross: GETTING ON THE INTERNATIONAL AGENDA: LEGAL STATUS AND POLITICAL ACTION

"The resolution on Estonia, Latvia and Lithuania approved by the European Parliament in January 1983 marks a significant change in the attitude towards the question of the Baltic peoples' place in the international arena. For the first time since losing independence in 1940, the Baltic republics have heard an international institution raising the question of their legal status and their present situation," says the author, who heads the Baltic Appeal to the United Nations, an organization created to represent the Baltic republics in the international forum. Despite the lost independence for nearly half a century now, émigrés from the Baltic republics, which are among the most active and vigorous émigré groups in the world, are trying to win international support for regaining national independence for the three republics. "From the point of view of international law, it is of pivotal importance to keep the Baltic question alive for those countries which do not recognize legally their incorporation into the Soviet Union so the world should be aware of this still unresolved question." The chief purpose of BATUN's activity has been to get the United Nations to approve the relevant resolutions on the Baltic republics. A description of actions taken towards that end, which had not produced the desired effect by March 1985, is provided in that article.

#### THE "BALTIC WEEK IN SCANDINAVIA"

The chief joint representation of Baltic émigrés, namely the World Conference of Balts /which includes the World Council of Free Latvians, the World Estonian Council, and the Supreme Committee for the Liberation of Lithuania/ organized that event in July 1985. The series of actions

included a Baltic Tribunal session in Copenhagen, the Baltic Journey of Freedom and Peace beginning in Stockholm, and a seminar on the future of the Balts also in the Swedish capital. The campaign of accusations hurled at the organizers by the Soviet news agency TASS and by the Soviet media gave a great deal of publicity to that action and attracted the attention of the media in the West to it. The journey of the Baltic Star, in particular, which approached the coasts of Lithuania, Latvia and Estonia so close that it could be seen from the shores caused great publicity in Europe; demonstrations were staged during the journey in Stockholm and Helsinki, the latter of the two being the largest anti-Soviet demonstration in Finland since 1968.

But all that happened before Gorbachev took power. His programme and he personally became very popular in the West. The text which follows points out certain inconsistencies in Gorbachev's programme in the light of what happened in Vilnius on August 23, 1987.

## 2. MOST RECENT DEVELOPMENTS

Jan Morawski: TESTING THE COMMITMENT TO REFORMS

"Pointing at the Ribbentrop-Molotov deal has long been a moral and political duty of patriots of the Baltic peoples," says Morawski. "In May 1972, Romas Kalanta, aged 19 years, set fire to himself and was burning in public under a placard reading 'Freedom for Lithuania'. /.../ The authorities reacted in what was the typical fashion then: newspapers said that the crowd which gathered where the young man burnt himself and which subsequently turned into a huge demonstration was the act of hooligans. /.../ A specially appointed commission composed mostly of physicians, after studying the deceased man's documents, letters and sketches," found posthumously Kalanta was mentally deranged, and his deed was proof of his illness." The communiqué was published by the press. In the same issue of the daily readers could see a photocopy of a letter from Kalanta's parents imploring the public not to violate the law and order in the town, because that only increased their grief after the loss of their son. "The pattern of the humiliating trick was simple: a neurotic young man did a foolish thing, hooligans took advantage of that, and the parents of the mentally deranged young man beg everyone to keep quiet. The patriotic act and the heroic tragedy thus turns out to have been just a coincidence and an abuse of the fatherly and protective authorities' patience."

Fifteen years later, demonstrations were held in Vilnius, Riga and Tallinn. The pattern of reaction has not changed in Lithuania - like before, organizers of the protest actions were accused of being agents of "American imperialism" and the local press published letters from those participants in the "anti-Soviet provocation" who, broken by the police's blackmail, criticized their part in the demonstrations in public. The reaction of the Polish-language daily of Vilnius, "Czerwony Sztandar" /The Red Banner/, is a very good case in point. Since it could not possibly brand as insane all those who took part in the demonstration, the commentator distinguished between naive misled simpletons of goodwill but poor orientation on the one hand, and extremists shaking with hatred, on the other. The latter group are mentioned by names. Referring to Nijole Sadunaite, who was one of the speakers at the Mickiewicz monument in Vilnius, "Czerwony Sztandar" said anti-Soviet propaganda and natio-

nalistic ideas, disguised as religious sentiments, are the purpose of all her actions. Another purpose is her "brazen kind of self-advertising." The other speakers are "parasites on the healthy body of the community none of whom has ever worked for its benefit, having contributed nothing either to production or to cultural service or to spiritual development. They are all being maintained by foreign-based agencies financed by the CIA" /"Czerwony Sztandar" of August 25, 1987/. Those personal attacks along with vague and obscure arguments are so strongly reminiscent of the old pre-Gorbachev pattern that the author find himself wondering, "When are the ideologues of the perestroika saying the truth, and when are they lying? Are they saying nothing but the new truth in "Moskovskie Novosti" or "Literaturnaia Gazeta" and nothing but the old lies in "Czerwony Sztandar"? Or is that a reflection of the same kind of moral standards that gave the reformist czar Alexander II the idea to start publishing the liberal "Journal de St.Petersbourg" for foreign readers while at the same time recommending repressive censorship in secret circulars? The "Journal" today has its successor in the foreign-language "Moscow News". Nobody knows anything about Gorbachev's secret instructions. But you can nowadays read journals as "Czerwony Sztandar" and read them closely. Propaganda for local use and, more generally, for domestic audiences in the Soviet Union, is really saying a great deal about the essential nature of the leading system in the world, a system which, after being the leading system for seventy years now, badly needs to be submitted to a "revolutionary reconstruction," the author concludes his article.

Bogusław Kowalski: SWELLING WAVE

The Gorbachev era has brought with it something which was virtually unknown in the Soviet Union, namely demonstrations staged by ethnic minorities. Whereas the largest of them, those in Alma-Ata, could still be watched with a certain skepticism and the Soviet media's interpretation of them as demonstrations by followers of the toppled old Party boss Kunaiev could be accepted, demonstration staged in the Baltic republics cannot possibly be subsumed under those old categories. In three Baltic cities Gorbachev fought admittedly with press articles more than with gunfire - as he had done in Alma-Ata - but his was probably a fight "against what were obviously subjugated nations, who were conquered by his predecessors and whom he is now keeping in slavery."

Of the three Baltic republics, Latvia seems to have been most threatened with Russification, for Lithuania had an influential Roman Catholic Church and a strong samisdat movement, Estonia was being reached by Finnish television and radio, and both those republics were the sites of more collective protest actions and in both underground journals circulated. But even in Latvia there were those who were willing to risk imprisonment to testify to that nation's right of independence. The year 1983 brought a particularly large number of arrests, including Gunnārs Freimanis, Gunnārs Astra, Jānis Bārkers, Jānis Rožkalns, Lidia Lasmāne-Doroņina. In 1986, in July, a Latvian Helsinki Group was founded, and towards the end of that year and early in 1987 semispontaneous anti-Russian demonstrations were staged. The official press carried demands for the greater role for the Latvian language in public life along with only slightly veiled complaints against the Russification. On June 14, 1987, a demonstration was staged at Riga's Monument to Liberty, and on August 23 that year demonstrations were staged in Riga, Vilnius and



Tallinn /probably also in two other localities in Latvia/. The Latvian press reacted differently from the Lithuanian one, striking generally a more conciliatory tone. Indeed, the official press in Latvia and Estonia is now carrying truly exceptional publications for Soviet standards. In one truly extraordinary case, the Estonian journal "Vikerkaar" went as far as to demand the legalization of samisdat. Kowalski says in his article, "Very tentatively, I should say that the authorities and those closely linked with them are committed to a restoration of national identity least of all in Lithuania, and more strongly in Estonia, with Latvia being roughly in the middle between the two. But it is the opposition which articulates the aspirations of societies in the Baltic republics." A third demonstration was staged in Riga on November 18. A great deal is happening in Estonia now: on February 2, police brutally dispersed a demonstration in Tartu. New demonstrations were announced for February 24. A wave of demonstrations is surging throughout the eastern bloc: a demonstration of solidarity with Rumania was supported in Czechoslovakia, Poland and Hungary. Perhaps we are facing a turning-point right now?

## THE TRANSYLVANIAN DILEMMA

Jacek Bekesz: THE TRANSYLVANIAN POLYGON: DATES, FACTS, REFLEXIONS

"To write a truly /.../ objective report on the history and present day of Transylvania seems an all but impossible job." Hungarian and Rumanian historians give completely different accounts, while Polish historians either accept the arguments one of the sides is putting forward or ignore the issue altogether. But the situation of Hungarians in Transylvania is deteriorating. The author concedes he is being slightly pro-Hungarian in his article, making no bones about his pro-Hungarian sympathies and repeating the opinion he has heard from many Hungarians about Poland being their only true ally, because in the eyes of all their neighbours they are no more than an unlikeable ethnic minority.

Transylvania accounts nearly for one half of today's Rumania. Its abundant natural resources make it of paramount importance for the Rumanians. However, Transylvania's situation on the map leads to Rumania having right in its heart the bulk of a Hungarian minority, what is called the Land of the Seklers /Szekelyföld/. Transylvania, that is, all territories taken away from the Hungarian Crown by the Treaty of Trianon, is actually composed of Transylvania proper /the south-eastern part/, of Partium, and part of the province Banat /in the south-west/. What is known as the Daco-Roman ethnic historical doctrine, says Transylvania is the cradle of the Rumanian people, inhabited originally by the Daci who later intermarried with the Romans. That theory is "of great psychological importance in holding together the young Rumanian people /.../ as it helps create a vision of a 'Country of the Centre' between East and West, between North and South, apart from pushing back the nation's genealogy by one thousand years, /.../ helping the Rumania of today maintain very beneficial contacts with the French economy and with French culture." On the other hand, Hungarian theories according to which the Valachians derive from territories slightly more to the West and Transylvania is presented as inside the boundaries of the medieval monarchy of the Arpads can perform a compensatory function for Hungary after its mutilation by the Treaty of Trianon. "But the true reason

for that discussion is easy to see: it is the present situation /from 1918-20 onwards/ of the more than two-million strong Hungarian minority in Rumania. /.../ The Rumanian held Transylvania includes areas with a clear predominance of Hungarians and it is true that a fair border should run differently than it does now. However, no ideal solution which would be all right for everybody does not exist, for the territories inhabited by Hungarians and Parts are separated by a strip of land inhabited by Rumanians."

The Trianon Treaty tore off Hungary two-thirds of its territory leaving one-fourth of the Hungarian people in other countries. Pozsony /Bratislava/, Kassa /Kosice/, Kolosvar /Cluj-Napoca/ or Brassó /Brasov/ were all lost for Hungary are cultural centres of a significance about as great as Cracow or Poznań have for Poles. "To this day, historians are wondering why it was Hungary, of all nations, that was butchered so cruelly by the architects of the Versailles Treaty - was that meant to be punishment for Hungary's populist and nationalistic brand of Catholicism, or, vice versa, for its Communism? Was it because of Hungary's potential pro-German sentiment, or in order to put into effect the idea of the Little Entente?" Transylvania, in its entirety a region with a Rumanian-speaking majority, was viewed by the architects of Versailles as an entirety and given to Rumania. "Two million Hungarians /.../ after one thousand years of domination and superiority were moved within several months to a nation with an entirely different cultural, religious and economic tradition, if not an inferior one, incorporated in a nation which made no secret of its desire to Romanize them."

In 1940-44, the Hungarians were given Northern Transylvania, which was once more taken away from them by the Allies. Transylvania again belongs to Rumania. "Both the prewar and the postwar Rumanian states have sought to develop into a homogeneous national state, and both have violated rights their citizens deserved on the strength of international agreements. Rumania was given territories that had never belonged to it, largely inhabited by a population which was clearly said not only it did not want to be citizens of that state but went to live within the boundaries of the Hungarian state." Transylvania today is part of the Rumania state in which a battle is being fought against actual and potential enemies of the idea of a homogeneous national Rumanian state. That state does not provide a chance for ethnic minorities preserving their identities /Hungarians, Germans, Jews/ or religious minorities, for that matter /as Greco-Catholics/. But it is precisely in Transylvania that most of the 15-20% of Rumania's ethnic minorities live who do not identify themselves with the Rumanian state. The development of that region depends on the ethnic policies pursued there. It is no coincidence that food and energy shortages recently were worse there than anywhere else in Rumania. The stagnation, the bringing down of the standard of living in Transylvania - which has long been higher than in the Regat - discourages members of the minorities to remain there, to work hard, to develop their land. They are being offered opportunities to move to Regat, while ethnic Rumenians are being transferred to Transylvania on favourable terms.

Rumania is trying to denationalize the Hungarians in what are sometimes sophisticated ways /the existence of an autonomous Hungarian province in 1952-68 in Szekelyföld eased the situation somewhat for one-third of Transylvania's Hungarians, but at the same time Romanization became more intensive in territories inhabited by the remaining two-thirds/, but more often than not drastic methods are employed /Hungarian education

was clamped down on; emigration was partly enforced - as several thousand Hungarians move to Hungary each year, most of them illegally - as were forced resettlement actions; police intervenes with particular brutality against those who resist/. In the last several years, the Rumanian-Hungarian disputa spilled over even to the highest echelons, as leaders of the two countries are attacking each other's policies on that matter. "But it is to be doubted if it is really out of concern for the Hungarians in Transylvania that the Hungarian leaders are striking such nationalistic tones /.../ or is all that just a case of political juggling by leaders in the two countries, a kind of juggling in which there is not the slightest sight of even an attempt to find a compromise solution."

THE PEACE OF THE LORD... /open letters from Hungarian and Transylvanian Christians/

An "Open Letter to Bishops and Other Religious Leaders in Hungary" signed by 1,343 Hungarians speaks up in the defence of their compatriots living in Rumania, "who are finding themselves in an increasingly unbearable situation" and calls upon the addressees to express their sympathy in public in a pastoral letter and to start talking to the Rumanian Orthodox Church in the Hungarian minority's rights /the religious pattern of the population of Transylvania is extremely complex: Orthodox Christians account for some 39% of the population, Roman Catholics for 28%, Greek Catholics for some 22%, and Protestants of different rites for some 7%. Two officially published journals in Hungary, the Reformatusok Lapja /Journal of the Reformed/ and the Catholic Uj Ember /New Man/, reacted with official declarations of support for the appeal.

In "A Call for Reconciliation to the Caring People of Hungary and Rumania" /in English/, signed by the anonymous Council for Reconciliation in Transylvania, we can read: "The majority of the Jews and Germans have already left the country, but for the two million strong Hungarian community this is not possible. /.../ what is the ultimate aim? Transylvania without Hungarians? Is it to force out those who are unable to assimilate themselves and violently assimilate those who have no option but to remain?" But, "We have no slogan 'give Transylvania back to Hungary'; /.../ Transylvania belongs to all those who are born there." "120,000 Chango Hungarians were totally banned on rights of lingual expression together with their complete geographical isolation into reservations /.../ More and more frequently one hears of the arrest, torture and brutal beating /.../ There have already been martyrs: Géza Palfi, the Roman Catholic priest sentenced to death, Árpád Visky, the actor who was driven to death." Therefore: "We request that everywhere ordinary Rumanian and Hungarian people reach out a hand of friendship to one another, as silent ambassadors of reconciliation /.../. Hungarians /.../ should overcome evil with good." But, "We request the help of the Pope /.../ and the World Council of Churches. Neither of these can continue in silent indifference. /.../ We ask Europe /.../ not to look with folded arms at the rebirth of the demon of nationalism."

DOES a SOLUTION EXIST?

This unpublished text by an unnamed Hungarian priest discusses possibilities of untying the Gordian knot of the Transylvania situation. "Until such time that a Danube confederation nations exists," which is out of the question at this stage, it is necessary to do the following things:

1. To submit rights of minorities in Transylvania to international control.
2. To create a selfgovernment system for those minorities, and, should that fail, then
3. To do the ultimate thing, that is, to correct the boundaries along with mutual resettlement actions of population groups.

#### ON THE ROMAN CATHOLIC CHURCH IN RUMANIA

Egťajak kbzřtt, a Hungarian samisdat presented in Nowa Koalicja for the first time ever, has opened a column entitled "From the News Coverage of the Transylvanian /unofficial, clandestine/ Information Agency." The issue dated January 4, 1987, carries a report on the Rumanian authorities' special policy towards the Catholic Church, including plans to force Hungarian Roman Catholics to lend their churches to Greek Catholics, to levy taxes on the Roman Catholic Church which obviously exceed its possibilities /which is in contrast to the Orthodox Church organizing most Rumanians, which is nearly tax exempt/, and to keep the number of clerics in seminaries at the lowest possible level. Despite that, a very large proportion of Catholic Hungarians are active church-goers.

#### THE REFORMED CHURCH IN RUMANIA: A VIEW FROM OUTSIDE

Here is the gist of an article by a Reformed priest who sharply criticizes above all the Hungarian leaders of the Reformed Church in Rumania: "The most lethal tool in the struggle to destroy the Church is the leaders' participation in the world and local ecumenical movement which /.../ not only undercuts the religious and cultural identity of Hungarian churches in Transylvania, but in actual practice helps the Rumanian Orthodox Church to expand." But even worse than that, says the author, are ecumenical contacts of leaders of the Reformed Church in Hungary with the Rumanian Orthodox Church, because those contacts give legitimacy to all kinds of ethnic and religious discrimination.

#### "WE HAVE GOT TO FIGHT." INTERVIEW WITH RUMANIAN HUNGARIAN, KÁROLY KIRÁLY

A former Politburo alternate in the Rumanian Communist Party, who still holds a top post in industry, maintains close contacts to the Hungarian opposition. The interview, a large portion of which is reprinted by Nowa Koalicja, appeared in the Hungarian samisdat Beszélő. "We have no desire to rule here, but we cannot live subdued /.../ we cannot put up with attempts to destroy us as a people /.../ recently the term appeared of 'a vary-linguistic Rumanian people' and indeed of 'Hungarian-speaking Rumanians'."

Where they are a majority, Hungarians in Rumania are hardly at all represented in political or social institutions. The situation keeps deteriorating all the time. During the last ten years, the number of elementary and secondary school students learning in Hungarian slumped four-fold; Hungarian is increasingly just one of many subjects, and Rumanian is the language of tuition.

"It is either or for Hungarians in Transylvania - either they are going to be extinguished as an ethnic group or they start fighting for their national existence. They can only survive when fighting. The situation in Rumania is dangerously bad, and it can hardly be worse. /.../ Rumanians from Regat increasingly often are telling us, the Hungarians - why aren't you doing something, with your revolutionary tradition of 1848, 1918, 1956?" But, Király says, an insurgency would turn its

effect against Hungarians themselves, for Rumanians would discharge their hatred of the régime on the Hungarians.

Király thinks the Hungarian government is not getting itself wholeheartedly involved in the cause of minorities' rights in Rumania for the more general reason: inside the Soviet bloc, any attempt to raise the minorities question at all is something like an indictment of the USSR itself on that matter. The point is that Rumania can afford to remain silent on the question of Rumanians in Moldavia if at the same time the question of minorities in Transylvania is not being raised. "One million Rumanians are going to be russified in Besarabia, but Ceauşescu will get in return six million Rumanians /including the Hungarians and the Germans still living/ in Transylvania."

#### Editors of Beszélő: THE QUESTION OF HUNGARIAN MINORITIES OUTSIDE HUNGARY'S BORDERS

The Hungarian journal Beszélő /Spokesman/ in its issue No. 2 /20/ published a lengthy programme called "Social Contract or Conditions for Society's Development" signed by Ferenc Kőszeg, János Kis and Ottília Solt. The programme articulates aspirations of a large proportion of the Hungarian opposition. Nowa Koalicja reprints excerpts from the concluding part of three chief topics in that article.

"For the Kákosi group, Hungarians living outside the borders of the Hungarian People's Republic simply did not exist /.../ The Kádár government performed a disgraceful role after October 1956 in the campaign against Hungarian minorities in neighbouring countries." It was only in the 1980s that sporadic actions were taken on that matter. At conferences in Madrid and Ottawa the Hungarian delegation supported in initiative in favour of minorities. An Institute for the Study of Hungarian Emigrés and Minorities was founded in Budapest, and Hungarian leaders spoke out several times on wrongs being done to Hungarian minorities.

It is necessary for the Hungarian government to push through a law on ethnic minorities and to refrain from border regulations or territorial claims. It must come forward with a declaration on the relationship between the Hungarian state and the entire Hungarian people, which should not boil down to a claim of the government's sovereignty over all Hungarians but should promise them help in preserving their national heritage. The government should seek to ensure the defence of Hungarian minorities on the basis of good relations with neighbouring countries. Yugoslavia is probably the easiest job of all in that respect; Czechoslovakia may not be very difficult to persuade to cooperation; while the Soviet reaction is hard to guess. Rumania is the toughest nut to crack. But that country is in for a major change soon, and then it will really be necessary to do something about protecting Hungarians there, but without being blindly anti-Rumanian. The authors of the Beszélő declaration call upon the authorities to be candid in their information policy about the Hungarian minorities, to support - and not fight - initiatives in that respect, and to seek possibilities of reconciliation with the ethnic communities among whom the Hungarian minorities live.

That programme has been criticized by Gáspár M. Tamás, an oppositionist from Transylvania, who wrote in the underground journal Hírmondó /March-July 1987/, "I am not sure the question of a revision of borders is undebatable /.../, although this is not exactly what I dream about."

# RIGHTS OF NATIONS

PAWEŁ ZACHWIEJ  
THE LAW ON MINORITIES IN POLAND

## 1. The "Minorities Law"

"By minorities law we mean the body of regulations which are addressed exclusively to members of ethnic minorities or whose purpose is to define the situation exclusively of those minorities. /.../ Generally speaking, the purpose of minorities law should be to protect minorities against discrimination. Should discrimination in this connection be interpreted to mean an inferior legal status or any kind of deprivation of rights of individuals and groups in public life? I think the latter of the two interpretations should hold. /.../ Equal legal status of all citizens does not suffice for their actual situation to be equal too. The reasons for which minorities are in a relatively difficult situation often cannot be removed merely by applying the principle of equality before the law for all. Privileges have to be provided to offset /.../ the effect of factors operating at the disadvantage of minorities /.../. A privileged status in legislation is a way towards equality in other areas." Regulations concerning minorities which provide no privileges are recognized by the author solely as a law against discrimination and their significance as small, purely declarative.

However, the absence of regulations giving privileges to minorities does not yet mean their deprivation. For instance, a relatively high standard of living of minorities along with a high degree of democracy enable members of minorities to send their children to the best schools as well as to found such schools, which offsets the lack of legal privileges for minorities' schools.

But the fact that there are no discriminatory regulations /the opposite of privilege-granting regulations/ by itself does not rule out other forms of discrimination in legislative work. However, as the case of Poland shows, those other kinds of discrimination are of secondary importance.

## 2. The Legal Situation of Ethnic Minorities in Poland

The Polish legal system is based on the principle of all citizens being equal before the law /article 69 of the constitution and a number of international agreements Poland has officially joined - the UN Charter, the Pacts of Human Rights/. But there are sporadic discriminatory provisions which are not explicitly so. For instance, article 10 of the law on Common Courts of Law stipulates, "Persons not knowing the Polish language have a right to speak in court in their native tongue and to use the services of an interpreter free of charge." Much the same is said in article 62 of Code of Criminal Procedure. From the point of view of a minority member, the above stipulation amounts to a ban on using his native tongue if the person concerned knows Polish; while members of the minorities in Poland as a rule do speak Polish, many of them might prefer to speak their own language, which can make it easier for them when acting under stress. For "vilifying, deriding or debasing the Polish People in public" the code provides prison sentences up to 8 years, compared with sentences of up to 3 years in prison for doing the same thing against another people. "In both cases the legislators

seem to have forgotten that not all Polish citizens are ethnic Poles," the author points out. In the 1940s and 1950s, certain discriminatory provisions were holding against the German language and against Polish citizens of German descent, but there are no such provisions now. Nor are there provisions which impart privileges on any group. Within the body of laws binding in Poland now, norms of minorities law can be found elsewhere. First of all, in provisions of international law /article 27 of the Pact of Civil and Political Rights; the CSCE Final Act; the Convention on Fighting Discriminatory Practices in Education/. But many international legal regulations - notably the UN Charter - contain no such norms. Moreover, there is no formal international watch system to monitor Poland's compliance with civil rights. The Polish authorities have not endorsed the set of facultative rules accompanying the Pact of Civil Rights, and such an endorsement would have meant that Poland recognized the right of the Human Rights Commission to hear complaints against the Polish authorities for violating those rights. Second, regulations concerning minorities can be found in administrative law. But the relevant regulations, for instance those issued by the particular ministries, are often difficult to get access to. The author himself managed only to find those which refer to the organization of education in languages of ethnic minorities /e.g., in Ukrainian or Yiddish/.

So, regulations concerning minorities law in Poland are either very general /those deriving from international law/ or they concern special matters /those deriving from administrative law/ and so the possibility of watching their observance in practice is slim. Certain limitations of the possibility to discriminate openly against ethnic minorities, however, do not relieve anyone from the duty to demand actual equality of civil rights for different minorities, which is not being guaranteed in the Constitution or in the laws.

### 3. Poland's Minorities Law, 1918-39

In prewar Poland, minorities law was among the most important sections of the body of laws /minorities, after all, accounted for 30% of the total population/. What came to be known as the Little Treaty of Versailles, signed by Poland on the one hand and the United States, Britain, France, Italy and Japan on the other on June 28, 1919, which obligated the signatories to respect the rights of minorities in all major walks of life, did have an effect on Polish laws. Article 109 of the 1921 Constitution said that "special laws will grant full and free development of all their ethnic qualities to the minorities," while article 110 guaranteed members of ethnic minorities in Poland equal rights with others in creating their own schools and other religious institutions, charity undertakings and social initiatives. Three laws of 1924 obligated the administration to use in some regions of the country languages of the predominant local nationality and also introduced schools with teaching in minorities' languages. The minorities law was moreover protected by the League of Nations system of international control. Germany, however, did not accept the relevant treaties and that gave them an edge over Poland. When the USSR, which had not endorsed those treaties either, was admitted to the League of Nations, Poland in 1934 stopped participating in international undertakings designed to protect the minorities. While that move did not result in the repeal of the 1924 laws, the new Constitution enacted in 1935 did not say a word on respecting the rights of minorities.

#### 4. Elsewhere in Europe

Some countries with a very good record on minorities /the Scandinavian countries, for example/ make no provisions for minorities law in their legislation. But the Constitution of the German Democratic Republic, for example, obliges the state to respect the rights of the Wends /Sorbs/ to use their own language and preserve their own culture. The Czechoslovak Constitution guarantees participation of representatives of minorities in government organs and their right to use their own language for official business. Austria in a State Treaty granted special rights in that respect to its Slovenes and Croats. West Germany granted its Danish minority the privilege of exempting candidates to the local parliament in localities inhabited by Danes from requirement of winning at least 5% of the votes. The French law on education regulates the teaching of languages of the minorities. In 1967, a European Federation of National Communities approved its Fundamental Principles on Minorities Law, demanding, apart from the right to use their own languages, also access to radio and television, the right to local government, the right to have a representation at parliament, as well as the ban on taking advantage of economic factors /such as large-scale industrial investment/ in order to push assimilation or to resettle minority groups.

#### 5. For a Reform of Minorities Law

"The fundamental condition to meet is a possibly detailed definition of the status of ethnic minorities in legal acts of the highest level /.../ it would also be a good thing to issue legislation /.../ in order to give privileges to members of minorities in certain respects," specifically as far as the right to use one's own language is concerned, in administrative contacts /locally/ and in the judiciary /nation-wide/; privileges for minority schools, cultural and research institutions, radio stations and television networks /with subsidies being greater than those granted to analogous Polish ones/. Elsewhere no special status is required, and concluding agreements on the mutual protection of minorities' rights with neighbouring countries would plainly be harmful as it would enable partners to such agreements to influence Polish affairs. International control of minorities' rights should be in the hands exclusively of supranational organizations within the overall framework of human and civil rights.



## FRAGMENTY Z PIERWSZEGO NUMERU

### POŚLANIE DO LUDZI PRACY EUROPY WSCHODNIEJ

Delegaci zebrani w Gdańsku na I Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego - pozdrowienia i wyrazy uznania.

Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. /.../ Popieramy tych z Was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzmy, że już niedługo Wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń.

Zjazd Delegatów /8 IX 1981/

### WSPÓLNOTA LOSÓW I CEŁÓW

/.../ Jest w Europie wiele narodów zniewolonych przez sowiecki imperializm i totalitaryzm. Wielokrotnie zrywały się do buntu, wciąż na nowo podejmują opór. /.../ Ale każdy naród walczył osobno, w pojedynkę, w samotności. Czy nie mogłoby być inaczej? Jakże ogromne szanse i nadzieje może przynieść w s p ó ł d z i a ł a n i e. Wszak narody żyjące na rozległym obszarze od Bałtyku po Bałkany łączą wspólnota interesu geopolitycznego. Mają taki sam cel naczelny: odzyskanie niepodległości i suwerenności, wyegzekwowanie potwierdzonego przez ONZ niezbywalnego prawa do samostanowienia, /.../ stworzenie w Europie porządku sprawiedliwości i równowagi, czerpanie wzajemnych korzyści z przyjaźni i współpracy w

## EXCERPTS FROM THE FIRST ISSUE

### MESSAGE TO THE WORKING PEOPLE OF EASTERN EUROPE

Delegacy of the First Congress of Independent Trade Union "Solidarity" sends to the workers of Albania, Bulgaria, Czechoslovakia, German Democratic Republic, Rumania, Hungary and all nations of the Soviet Union - their greetings and words of respect.

As the first free trade union in our postwar history we want to express our deep feelings of our common destiny. /.../ We will support all of you who enter the difficult road leading to the creation of Free Trade Unions. We believe that yours and our representatives will be soon able to share their experiences.

Delegates to the Congress  
/8 IX 1981/

### COMMON DESTINY AND OBJECTIVES

/.../ There are many peoples in Europe dominated by the Soviet imperialism and totalitarian system. They often try to rebel and continuously resist. /.../ Every nation was fighting separately, alone and single-handed. Should that not be different? C o - o p e r a t i o n could bring enormous chance and hope. Those nations occupying the vast area from the Baltic Sea to the Balkans have a common, geopolitical situation and goals. They have the same main objectives: to recapture independence and sovereignty and execute the right of self-determination, once endorsed by the U.N. /.../ and thus create in Europe order and balance based on justice; it will result in mutual advantages of friendship and co-operation

duchu europejskim. /.../

Istnieje wiele możliwości zżycia. Należy tworzyć międzynarodowy obieg autentycznej informacji i myśli; należy organizować międzynarodowe instytucje, służące wspólnej ochronie praw i interesów /.../ należy wzajemnie wspierać opór i walkę. W perspektywie stoją akcje masowe na skalę całości lub poważnych części Europy Środkowo-Wschodniej; wówczas przybierze dojrzałą postać solidarność patriotyzmów, nowa koalicja narodów. /.../

Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-  
-Niepodległość  
Ruch Polityczny WYZWOLENIE /1985/

in the "European spirit". /.../

There are many possibilities of action. True international information must be organized and international institutions fostered which will protect the rights /.../; we have to aid each other in our resistance and fight. Some mass campaigns may be envisaged in the future to engage the whole or most of Central-Eastern Europe, in solidarity of national sentiments, to create the new coalition of nations. /.../

Organization Liberty-Justice-  
-Independence  
Political Movement LIBERATION  
/1985/

700. 27